OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH I POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

»Zwierzę myśli, czuje i pamięta.«
Kazimirz hr. Wodzicki.

ROCZNIK SZÓSTY.

W KRAKOWIE.
Nakładem Krakowskiego Stowarzyszenia Ochrony Zwierząt.
W DRUKARNI A. KOZIAŃSKIEGO.
1892.

Treść rocznika szóstego.

I.

II. **Przyroda w pieśni.**

III. **Towarzystwa ochrony zwierząt.**

IV. **Ustawy i rozporządzenia.**

V. **Z zakresu weterynaryi i gospodarstwa.**

VI. **Z życia zwierząt.**

VII. Rozmaitości.

Nr. 1. Styczeń 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Ostatnie czasy krwawym nauczyły pismem, że ludzie muszą się stać lepszymi. A kto ochrania zwierzęta, będzie także dobrym człowiekiem.“

Dom Pedro II., cesarz brazylijski.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Od Redakcyi.

W roku 1892 „*Opiekun zwierząt*“ będzie wychodził w tych warunkach i w tym formacie, co w roku ubiegłym, przy współudziale zasłużonych pracowników na polu nauk przyrodniczych i ochrony zwierząt, jak Dra fil. *Józefa Limbacha*, profesora gimnazyjalnego we Lwowie, *Mikołaja Rybowskiego*, kierownika szkoły ludowej im. Karola Ludwika we Lwowie, *Józefa Chmielewskiego*, c. k. profesora Seminaryjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie, *Stanisława Polaczka*, kierownika szkoły ludowej w Rudawie pod Krzeszowicami, *Julijana Baczyńskiego* z Woli Rusieckiej i innych. „*Opiekun zwierząt*“ umieści w VI. roczniku większe rozprawki, mianowicie: *a) Hodowla królików* przez prof. *Br. Gustawicza*, *b) Pies* przez *M. Rybowskiego*, *c) Bądźcie ludźmi i ochraniajcie zwierzęta* przez *St. Polaczka.* Oprócz tego pomieszczać będzie stale sprawozdania obcych towarzystw ochrony zwierząt, prace z weterynaryi popularnej i gospodarstwa, psychologii zwierząt, poezyje przyrodniczej treści, rozmaitości i t. d. Jeżeli stosunki pozwolą, „*Opiekun zwierząt*“ załączać będzie także ilustracyje.

Redakcyja „*Opiekuna zwierząt*“ uprasza Szanownych Czytelników i Członków krak. Stow. ochr. zw. o łaskawe nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw, wiadomostek z życia zwierząt. Każdą pracę jak najchętniej Redakcyja umieści w „*Opiekunie zwierząt*“. Również uprasza się najuprzejmiej Szanownych Członków, aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt i przestępstwach ustaw i rozporządzeń z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności biuro Stowarzyszenia (*Kraków, ulica Smoleńska*, 24) bądź korespondentką, bądź listem zawiadamiać raczyli. Listów anonimowych uwzględniać się nie będzie.

SZCZYGIEŁ.

(*Podanie według Fr. Kinda.*)

Gdy Bóg stwarzaniem ptaków się zajmował,
a było to w dniu piątym, jak się zdaje,
wszystkie stopniowo w gromady szykował,
jak się je dzisiaj jeszcze rozpoznaje.
Gil, zięba, pliszka i sikora stały,
obok nich orzeł i mysikról mały.
Były bezbarwne; wszystkie z nich pospołu
martwe i nieme stały koło stołu —
jak to w pracowni i teraz się zdarzy,
gdy je odlewacz stawia do sprzedaży.

Wreszcie wziął Stwórca garnki i' skorupy,
roztarł w nich farby w celu malowidła,
poczym malował ptaki, jeszcze trupy,
znacząc im szyję, pierś, wole i skrzydła.
Gołębie barwił biało, popielato,
a ogon pawia ozdobił bogato;
gila, bażanta pomalował potem
w piękne odcienia rubinem i złotem.
Lecz wkrótce w garnkach farb już nie starczyło,
to też dla szczygła prawie nic nie było.

Następnie Stwórca, gdy skończył barwienie,
we wszystkie ptaki wlał ożywcze tchnienie —
i zaraz słychać śpiew miły, ponury,
wszystko się zrywa hurmą na stok góry,
jak w owej chwili, gdy twa ręka straszy
na żerowisku zbyteczny ród ptaszy.
Tylko szczygiełek został sam na boku,
patrząc na Pana ze smutkiem w swoim oku;
podnosi szyjkę, do góry się wspiera
i do' każdego garnuszka zaziera.

I rzecze: Ptaki są prześliczne, zdobne,
jam biedne ptaszę do ziemi podobne,
lecz tyle, ile dla mnieby się zdało —
do mej ozdoby — w garnkach pozostało....
Farba czerwona jest tu jeszcze — powie —
Bóg pendzlem kleksa dał mu wnet po głowie.
— Tutaj jest w garnku znowu farba biała,
co od łabędzia jeszcze pozostała.
Bóg, Stwórca, zaraz skrzydła mu maluje.
— Tu żółta farba szczęściem się znajduje!...
— O, ty żebraku, to już natrzej sobie,
cóż bowiem z twoim natręctwem ja zrobię?
— Jest i czernidło w tej oto skorupie,
coś, Boże, kruka znaczył ciało trupie....

— O, ty łakomcze, cóż się tobie dzieje? —
przemówi Stwórca, przyczym się rozśmieje —
Tobie się widać wszystko przydać może....
niechaj więc będzie; i to ci dołożę,
byś w gronie braci od dzisiejszej pory
nosił na sobie zawsze pstre kolory!...

Józef Chmielewski.

BĄDŹCIE LUDŹMI I OCHRANIAJCIE ZWIERZĘTA.

Przez St. Polaczka.

Towarzystwa ochrony zwierząt.

W krajach cywilizowanych wszystkich części ziemi istnieje dotąd przeszło 550 towarzystw ochrony zwierząt. Ta okazała liczba, ustawicznie wzrastająca jest wymownym dowodem, że sprawa, której się te towarzystwa poświęcają, nie jest małego znaczenia. Czy w przeciwnym razie znalazłoby się tylu szlachetnych i zgodnie myślących mężów w różnych krajach i częściach ziemi, którzyby wspólnemu celowi służąc, jemu dobrowolnie, bez chęci zysków się poświęcali i do niego z całym zaparciem się siebie samych dążyli?

Towarzystwa ochrony zwierząt wytknęły sobie za cel bronić zwierzęta w ich prawach i od bezprawi, które znosić muszą od ludzi wskutek nieznajomości życia zwierząt i ich znaczenia w wielkim gospodarstwie przyrody bożej, wskutek głupoty, surowości i bezbożności ludzkiej, wskutek niemiłosiernej, bezwstydnej chciwości zysku i złej woli ludzi bez czucia, bez wykształcenia, a twardego serca.

I zaiste, wspaniałomyślne i szlachetne usiłowania, których się te towarzystwa podejmują, dotąd nie ustaną, dopóki ludzie bez serca będą w sposób bezmyślny i nierozważny traktowali i dręczyli zwierzęta, dopóki zwierzę męczone i dręczone żyć będzie w ustawicznej trwodze, dopóki zwierzę cierpiące głód i chłód zanosić będzie skargę na człowieka przed tron Najwyższego. Usiłowania te nie ustaną, dopóki niewinne zwierzęta pod twardą ręką i zhardziałym sercem nieludzkiego człowieka cierpieć bedą, dopóki jęk boleści i cierpień zwierząt dochodzić będzie Pana wszechstworzenia.

Usiłowania towarzystw ochrony zwierząt są niezaprzeczenie nader godne uwagi i zastanowienia. Mają one olbrzymie znaczenie dla cywilizacyi, t. j. dla wykształcenia i uoby-

czajenia ludzkości. O tym właśnie znaczeniu i wpływie ochrony zwierząt na wykształcenie i uobyczajenie ludzkości pragnę w sposób przekonywający kilka słów wypowiedzieć.

Człowiek powinien zawsze zachowywać się jako człowiek, t. j. jako istota wyżej postawiona, rozumnie postępująca, jako istota obyczajna i przykazaniom bożym posłuszna. Człowiek powinien lepsze strony swojej natury w sobie starannie rozwijać i wejść koniecznie w sprawiedliwy stosunek do bliźnich swoich i innych stworzeń na ziemi, jak również i do otaczającej go przyrody. Człowiek bowiem zastał już zwierzęta na ziemi; są one zatym spółmieszkańcami i to uprawnionymi spółmieszkańcami własnej jego siedziby, t. j. ziemi. Bóg Wszechmogący, Pan świata, który człowiekowi ziemię na mieszkanie oddał, dał ją także i zwierzętom. Człowiek widzi w tych spółmieszkańcach ziemi również czujące istoty, które, podobnie jak on, zdolne są i radość i ból odczuwać. Zatym do wykształcenia człowieka należy, aby takie zajął stanowisko względem zwierząt, by mu to szacunek i błogosławieństwo zjednać mogło.

Usiłowania towarzystw ochrony zwierząt dążą do podniesienia wyształcenia ludzkości i to w sposób o wiele potężniejszy, niż niejeden sądzi, — który dotąd na te nader szlachetne i bardzo ważne dążności towarzystw ochrony zwierząt z obojętnością, lekceważeniem i niedowierzaniem jakby z założonymi rękoma patrzał.

Ochrona zwierząt ze stanowiska moralnego.

Ochrona zwierząt ważną gra rolę w wykształceniu i uobyczajeniu ludzkości, gdyż wpaja w człowieka świadomość wielkiego, świętego obowiązku, obowiązku względem zwierząt. Kształci bowiem jego serce i sumienie.

Jest rzeczą niedouwierzenia, jak mało ludzie mają tego poczucia obowiązku względem zwierząt. Dzieci w swej naiwności a ludzie dorośli w swej dzikości sądzą często, że mogą sobie względem zwierząt wszystkiego pozwolić. A jeżeli takim ludziom wytknie się ich niegodne postępowanie ze zwierzętami, to napomnień słuchają z wielkim zdziwieniem, z czego wnosić należy, że oni nie pomyśleli nawet, że i zwierzę ma także pewne prawa, których pogwałcenie i znieważanie jest przestępstwem i grzechem.

Jeżeli dzieci wyrywają chrząszczom nogi a motylom skrzydła, jeżeli wybierają ptaszkom gniazda, aby złożone tam jajeczka

bez celu zniszczyć, albo dla rozrywki bezsilnym pisklętom chwil kilka się przypatrzyć, jeżeli ropuchę lub kreta kamieniami, a jaszczurkę kijami zabijają, albo wogóle jeżeli zwierzęciu spokojnie przejść obok siebie nie dadzą, to czynią to bardzo często bez namysłu, bez rozwagi i z braku poczucia i świadomości swojego obowiązku. Boć przecież widzimy, że czasami i dobrze wychowane dzieci dopuszczają się względem zwierzęcia czynu godnego nagany. Nie mówimy tu naturalnie o bezbożnych chłopcach, którzy dręczą zwierzęta z rozpusty i dla zaspokojenia dzikich swoich namiętności. O tych pomówimy na innym miejscu, — bo przyczyna tego nikczemnego postępowania jest u nich o wiele gorszą i straszniejszą.

Ale bardzo często ludzie dojrzali mówią o zwierzęciu, jakby o istocie nader podrzędnej, dla której nie potrzeba mieć zgoła żadnej wyrozumiałości. Takimi ludźmi owładnął szkaradny egoizm, którego najmniejsze tchnienie miłości nie ogrzało. Dlatego u nich daleko jeszcze do tego, aby przyszli do przekonania, że ich obowiązkiem jest się ująć za zwierzęciem. Ci ludzie traktują zwierzęta, jakby były obojętne na ból, zimno i głód, jakby były machinami bez czucia, których użycie zależy tylko od ich upodobania, fantazyi i humoru; a w swej zatwardziałości tak dalece zaszli, że nie mogą się już upamiętać i przyjść do przekonania, że nad zwierzęciem litować się trzeba.

Zdarza się nieraz, że niejeden woźnica wstąpiwszy do karczmy i znalazłszy tam towarzystwo, używając spokoju i przyjemności, nie pomyśli nawet, iż tam pod karczmą koń jego stoi na mrozie lub deszczu i czeka cierpliwie, aż kieliszkiem zabawiającemu się panu jego spodoba się wspomnieć wreszcie o nim zziębniętym i zgłodniałym. A jeśli wreszcie zabawa przeciągła się dłużej, niż być powinno, woźnica spostrzegłszy się wybiega z karczmy, przypada do wozu i siada nań często nietrzeźwy i biciem, przekleństwami zmusza biedne zwierzę do jazdy nad siły, aby tylko czas na hulatyce stracony powetować, jakgdyby téj opieszałości pana zwierzę było powodem.

Albo niejednokrotnie woźnica przepiwszy lub przegrawszy pieniądze w karczmie, lub też pokłóciwszy się z towarzyszami, opuszcza karczmę, jak to powiadają, w złym humorze; wtedy to jego zwierzę, które nic a nic nie zawiniło, musi wybuchy jego gniewu na sobie odczuć. A niechno mu kto to barbarzyńskie postępowanie wytknie, to szydząc z napomnienia zaraz ci grubijańsko odpowie: »Na to jest zwierzę, aby ciągło i bie-

gło! Zresztą to jest mój koń! Kto mi tu ma rozkazywać? Z moim zwierzęciem mogę robić, co mi się żywnie podoba«.

W podobny grubijański sposób odpowie ci niejeden, gdy się ośmielisz zwrócić mu uwagę na okoliczność, że to jest niesumiennie kląć i bić konia dlatego, że przeładowanego wozu na złej drodze pomimo wszelkich wysileń i widocznej chęci uciągnąć nie może. Na napomnienie, aby tego okrucieństwa zaniechał, usłyszysz odpowiedź stanowczą i grubijańską: »A co to kogo obchodzi? Ja jestem panem i właścicielem tego konia«

Tacy ludzie nie są ludźmi; są to po prostu potwory. Oni nie mają wcale poczucia ludzkości względem zwierząt. — Jeżeli wobec takich okrucieństw, o jakich wyżej wspomnieliśmy, nie zawsze karząca występuje ręka — chociaż życzyćby sobie należało, aby tacy ludzie, którzy z jednym z najszlachetniejszych zwierząt tak nielitościwie postępują, którzy na najużyteczniejszym i najszlachetniejszym słudze człowieka, jakim jest koń, takich dopuszczają się niegodziwości, na miejscu najdotkliwiej za swoje przewinienie byli karani, aby anioł sprawiedliwości z nieba zstąpił i tych, którzy na miano ludzi nie zasługują, w ich oburzających czynach powstrzymał — to jednak ochrona zwierząt osiąga ten skutek, że zapobiega brakowi poczucia obowiązku ludzi względem zwierząt i poucza, że zwierzę jest upoważnione wymagać od nas poszanowania swoich praw i ludzkiego obchodzenia się.

Istnienie i działalność towarzystwa ochrony zwierząt w pewnej miejscowości lub w kilku miejscowościach kraju pobudza jego mieszkańców do zastanowienia się, iż w pewnej mierze wobec Boga i ludzi są odpowiedzialnymi za postępowanie swoje ze zwierzętami. Pod tym względem mają towarzystwa ochrony zwierząt nader wielkie znaczenie. D. c. n.

KRZYWONOS.

Na podstawie artykułu R. v. Strelego z Solnogrodu (Salcburga) spisuję kilka szczegółów o tym ptaku.

Krzywonos jest prawdziwym godłem Cyganów; ptak ten i oni — wiele mają między sobą podobieństwa. Brehm nazywa krzywonosa nawet «cyganem pomiędzy ptakami.» Krzywonos należy według podziału Brehma do drugiego rzędu ziarno-

jadów (*Enucleatores*), do rodzaju ptaków wróblowatych (*Passeres*), tworzy jednak pod jednym względem przejście od papug do tych ostatnich.

Głównym znamieniem tego ptaka jest gruby dziób, którego ostre końce krzyżują się tak, że górna szczęka przechyla się raz w lewo, drugi raz w prawo na dolnej szczęce. Są zatym prawo- i lewodzióby. Buffon uważa krzywonosa za błąd natury. Wielu twierdzi, że prawodzióby są samcami, a lewodzióby samicami, ale bez uzasadnienia. Rückert mógł być tego zdania, że «dziób prawy» tylko samica mieć może, ponieważ śpiewał:

Zwą się krzywonosami — — —
najdziwniejsze z rodzaju skrzydlatego;
zakrzywiony dziób w lewo ma samiec,
a samicy dziób zakrzywiony w prawo.

Głowa tego ptaka jest wielka z małymi oczkami, ciało krępe, szyja odpowiednio do głowy silna; z wąskiego podbrzusza wyrastają mięsiste uda i silne, mocnymi pazurami zaopatrzone nogi.

Krzywonosy żyją w towarzystwie po największej części tylko w szpilkowych lasach: krzywonosy sosnowe przebywają zwykle w sosnowych, świerkowe w świerkowych borach, chociaż lubią także zaglądać do sadów, gdzie ziarna jabłek i gruszek dostarczają im przysmaczków pożądanych. Stałej ojczyzny nie mają nigdzie. Żyją to tu, to tam, a nigdzie stale; policyja miałaby z nimi krzyż pański, gdyby jej przyszło je tropić. Na północy znachodzą się częściej, aniżeli na południu. Dzisiaj pokazują się na tym miejscu, budują chatę i wychowują dzieci, a na przyszły rok czynią tosamo Bóg wie gdzie w której okolicy; tego roku w Hercyńskich lasach, w przyszłym znowu w Pirenejach.

W wielu okolicach sądzą, że przybywają w tosamo miejsce zazwyczaj co siedm lat, lubo to tylko jest pewną rzeczą, że tam pojawiają się z ochotą, gdzie w zimowej porze spodziewają się bogatych zasobów szpilkowych nasion.

Według Goezego i przepowiedni kalendarzowej, także i w Tyrolu rozpowszechnionej, należy się spodziewać ostrej zimy, gdy krzywonosy pokazują się zbyt wcześnie i w wielkiej masie. Jako przykład przytacza Goeze zimy w roku 1775, 1776, 1788 i 1789.

Brehm wylicza cztery gatunki europejskich krzywonosów. Kształt i upierzenie wszystkie mają mniej więcej wspólne. Dominujące barwy są czerwono-żółta i żółto-zielona, u samiczki przewyższa zaś szara. Im starszy jest ptak, tym więcej czerwienieje, ale tylko na wolności; w niewoli coraz bardziej żółknieje.

Jakby na przekór nieco niezgrabnemu, ociężałemu wyglądowi krzywonosów — całkiem odmiennie przedstawia się ich obyczaj i usposobienie; jak wiele ludzi są one rozumniejsze, niż wyglądają. Latają niechętnie, ale dobrze, spinają się po mistrzowsku; są zawsze rześkie, wesołe i ruchliwe. Jak papugi wieszają

się zapomocą nóg głową na dół po gałęziach, pomagając sobie zakrzywionym dziobem.

Z pierwszym brzaskiem jutrzenki rozpoczynają już swoję pracę, a ktoby je chciał chwytać, musi bardzo wcześnie opuścić łoże. Gep, gep, gip, gip, albo: cok, cok brzmi wokabularz ich mowy według Brehma; Strelemu zdawało się zawsze, jakoby słyszał: tszip, tszip, albo: tszop, tszok. (czyk, czyk, gip, gip, według Stanisława Pietruskiego).

Pomijąc to wszystko, śpiewają one wcale przyjemnie, dlatego chętnie trzymają je w klatkach. Według Bechsteina szczególnie te bywają ulubieńcami, które ton keic albo kreic często wydawają.

Pismo «*Tiroler Schützenzeitung*« z 1847 roku podaje według postrzeżeń pewnego starego myśliwego dziesięć nazw krzywonosów, oznaczających rozmaite rodzaje śpiewu, a mianowicie: 1. Schnaggler. 2. Heller. 3. Klingler. 4. Sceperer. 5. Wistler. 6. Doppler. 7. Trippler. 8. Tschapler. 9. Dengler. 10. Lispler.

Gniazda budują w pobliżu tych miejsc, gdzie najwięcej mogą znaleść żeru. czyli gdzie najwięcej znachodzi się szyszek, w rozsochach gałęzi, z trzasek drzewnych, mchu, porostu i t d. (wysłane w środku korzonkami i własnymi piórami, Pietruski), ale zawsze w ten sposób, że gruby konar nakrywa je jakby dachem przed śniegiem i szronem.

Czas lęgu przypada zazwyczaj w miesiącach zimowych, a to około Bożego Narodzenia, dlatego to krzywonosy w Niemczech nazywają także *Christ-* albo *Weihnachtsvögel.*

Pietruski zaś pisze, że rozmnożenie tego ptaka odbywa się we wszystkich porach roku. Zwyczajnie parzy się krzywonos w styczniu i wysiaduje jajka na końcu lutego albo w marcu, u nas najczęściej w kwietniu. Co zaś uważano w roku 1819, że krzywodzióby wysiadywały od stycznia aż do grudnia, jest bardzo rzadkim przykładem. Wtenczas z powodu wielkiego urodzaju jodłowego nasienia młode w lutym wyleciałe — we wrześniu już wysiadywały.

Władysław Taczanowski mówi: Ptaki te gnieżdżą się w różnych czasach, częstokroć w styczniu, lutym lub marcu, wśród najtęższych mrozów i śniegów. Poeta niemiecki głosi:

Budują się wśród najsroższego z wiatrów,
który nigdy nie zwyciężył ich żaru;
ich młodym przyjemnie jest w gnieździe,
choć tak srogo marznie w całym kraju.
Lecz gdzie się legną?
Bóg musi je ochraniać,
tak, że ja, co wszystkie znajduję gniazda,
nigdy w nich żadnego nie znalazłem.

Strele donosi, że prócz znanych nazw tego ptaka używane bywają jeszcze inne, jak: Zapfenbeisser, Zapfennager, Tannenvogel, Tannenpapagei i Krünitz (Grönitz, Grienitz),

a w artykule: «das Vogelgespräch», który Pfeiffer poda w «Germanii», stoi «crinis»; Baurius ma wyraz Krautz-Schnautz; u Francuzów nazywa się krzywonos: Le bec-croisé (Pietruski dodaje: des pins), u Włochów: il becco incrociato, u Hiszpanów: el pico cruzado; Szwedzi nazywają go: Korsnäbbar, Anglicy: crossbill, a Polacy: krzywonos.

Krzywonosy mają bardzo miłośne usposobienie. Zalotny samczyk ukazuje się samiczce na najwyższym wierzchołku w całej swojej piękności, wykonuje samolubne ruchy, śpiewa i wabi na wszystkie strony; od czasu do czasu wznosi się jakby skowronek w powietrze i ćwierka ustawicznie. Samiczka oddaje się z wielką wytrwałością wysiadywaniu jajek, podczas gdy samczyk stara się o dostarczanie pożywienia i uprzyjemnienie pracy swojej połowicy. Pietruski mówi, że samica siedzi zaraz na pierwszym jaju, ale go nie wysiaduje, dopóki trzeciego nie zniesie. Oboje z chwalebną miłością troszczą się o swoje młode, uczą je i wychowują.

Samiec, któremu zabito samicę — podaje Brehm — wpada niekiedy w osłupienie, albo smutno siada na tejsamej gałęzi, na której zastrzelono samicę, albo wraca, szukając wszędzie swojej towarzyszki, powtórnie w to miejsce, gdzie się nieszczęście wydarzyło.

Główne pożywienie krzywonosów stanowią nasiona sosen, jodeł i świerków; niektóre z nich zjadają także nasiona owocowe i olszowe, a uwięzione jedzą siemię, ziarna owsa, jałowcu i t. d.

Krzywonos, jako ptak domowy, ulega wielu chorobom, chociaż niektóry dochodzi późnej starości. Rudolfi opowiada, iż znał krzywonosa, który miał 27 lat wieku. Najczęściej puchną krzywonosom nogi, lub cierpią choroby oczne; niekiedy zdarzają się wypadki apopleksyi (udaru, porażenia) lub epilepsyi (padaczki).

Trzymane w klatce są bardzo nieporządne; rozrzucają odpadłe ziarna lub łupinki po pokoju, wykręcają druty klatki, lub przegryzają szczeble i t. p.

Już w dziele o ptakach Gessnera, owego Pliniusa niemieckiego, który żył w 16. wieku, czytamy: «Jest (krzywonos) prostackiej, szalonej natury. Gdy się go zamknie w klatce, chroboce dziobem i nogami bezustanku. Gdy się do syta napoi, wyrzuca wodę swoim dziobem z naczynia, a to pewnie dlatego, że w niej widzi własną postać....» a według podania tyrolskich ptaszników z tego powodu, że nie chce widzieć swego krzywego dzióbka. Pomimo tych narowów niepochlebnych nie brakuje go, zwłaszcza w okolicach gorskich, w żadnym domu, ponieważ uważają go mieszkańcy tych okolic niejako za ducha opiekuńczego.

Oswaja się bardzo łatwo; jest towarzyski i śpiewa przez cały rok. Główne zalety, dla których go trzymają, odnoszą się do praktyk lekarskich. Jest bowiem niestwierdzonym mniemaniem, że prawodzióby ściągają na siebie przypadłości i choroby męszczyzn, lewodzióby kobiet. Szczególnie mają na siebie ściągać wszystkie choroby, mianowicie dziedziczne. W izbach dziecin-

nych dokazują cudów. Woda, z której pił krzywonos, leczy skutecznie podagrę, według innych padaczkę.

Z Kirchbuehel donosi Zingerle: Gdy chora osoba pokropi się święconą wodą, a potym z niej napije się krzywonos, chory wyzdrowieje, a biedny ptak nabawi się gardlanych suchót.

Utwór Juliusza Mosena «Vogelsteller» umie o wszystkich ptakach coś powiedzieć:

Lecz ten przy zielonym oknie,
ptak purpurowo-czerwony,
z dziobem w kształcie krzyża,
ten pomagał w każdej biedzie.
Kto się uszkodził w lesie,
do jego śpiewał rany,
a nawet chorych na febrę
uzdrawiała jego piosnka.

Dalej chroni on przed czarami, płoszy opętanych, a źli ludzie w tym domu, w którym przebywa, nie mogą żadnej wyrządzać szkody. W Hercyńskich górach uważają go za odgromnika, albowiem «gdy się ma krzywonosa w domu, piorun nie może uderzyć w niego.»

Mięso jego podobno nie ulega szybko zgniliźnie, bywa także jadane, szczególnie dla silnego zapachu żywicznego, marynowane lub przyprawiane. Ma być bardzo zdrowe.

Ptak ten jest Chrystusowi poświęcony, a legenda tak o nim opowiada: Gdy Zbawiciel wisiał na krzyżu, przybyły do Niego dwa ptaki i chciały wyrwać gwoździe, którymi były przebite ręce. Jeden ciągnął w lewo, drugi w prawo, ale dzioby były za słabe i zakrzywiły się,

a Zbawiciel rzekł łagodnie:
błogosławię wam po wszystkie czasy;
noście oznaki tej godziny —
wiecznie krew i ozdobę krzyża.

Legendę pomienioną opracowali poetycznie: Juliusz Mosen, Ludwika Ploennies, Schnerr, Rueckert i Elżbieta Kullman.[1]

W narzeczu niemieckim nazywają krzywonosem prawdziwego gadułę, czyli «człowieka, który swój język ciągle puszcza na pytel»; — także tym mianem obdarzają ludzi, mających krzywy nos lub krzywe usta. Strele pisze, że nigdzie nie znalazł przysłowia o tym ptaku, podaje tylko, że Abraham a St-Clara[2] powiedział raz do modnisia: «Krzywonos zmienia swoje pióra co rok dwa razy, a ty zmieniasz je prawie codziennie.»

[1]) Legenda ta krąży także w uściech ludu naszego. Bocheński powiat. Przyp. Red.

[2]) Sławny pisarz satyryczny i kaznodzieja. 1644—1709.

Pietruski w dziele swoim: „*Historya naturalna i hodowla ptaków*“ wymienia krzywodzióba małego (*Loxia curvirostra* Lin., *crucirostra pinetorum* Br., *der Fichtenkreuzschnabel*), krzywodzióba wielkiego (sosnowego) (*Loxia pityopsittacus* Bechst., *der Kieferkreuzschnabel*), który jest rzadszy, odwiedza nasze góry tylko w przelocie, lubi sosnowe lasy, jest większy i grubiej wabi, krzywodzióba białoskrzydlnego (*Loxia leucoptera* Nils., *der Weissbindenkreuzschnabel*), którego nigdy nie miał żywego, spokrewnionego zaś grubodzióba klęska (kląsa) czyli pestkojada (*Loxia coccothraustes* Lin., *der Kornbeisser*), owego, jak mówi, złodzieja wiśni, a przez to zgryzotę pomologów, okropnie kąsającego i nie mającego żadnych do klatki zalet i przymiotów, opuszcza.

Dr. E. Janota w dziełku: „*Objaśnienie trzynastu tablic gospodarskich A Hartingera*“ na str. 65 rozróżnia u nas te gatunki krzywonosów: klęska, zjawiającego się tylko w twardych zimach nielicznie, żywiącego się nasionami drzew szpilkowych, jagodami jarzębiny, siemieniem, krzywodzióba krzywonosa, także małym krzywodzióbem zwanego, żywiącego się głównie nasionami drzew szpilkowych, w lecie zbierającego także mszyce z topoli, krzywodzióba papużkę, przebywającego zwykle w lasach sosnowych, żywiącego się nasieniem szyszek sosnowych.

Tensam pisarz w dziełku: „*O potrzebie ochraniania zwierząt pożytecznych*“ na str. 61 tak pisze o tym ptaku: «Krzywonosy czyli krzywodzióby żywią się nasionami drzew szpilkowych; w lecie zbierają one także niektóre drobne owadki po topolach. Głupi zabobon pozbawia częstokroć te piękne ptaki wolności, a w klatce i zaduchu przy niewłaściwym i niedostatecznym pożywieniu rychło też i życia, bo ode Lwowa aż do Krakowa utrzymuje się przesąd, że resztki wody, z której pił krzywonos, maczając w niej dzióbek, pite z rana i z wieczora, są lekarstwem przeciw padaczce czyli tak zwanej wielkiej chorobie. Przesąd ten podzielają częstokroć ludzie, u których więcej należałoby spodziewać się zdrowego rozumu«

Dr. M. Nowicki w dziełku: „*Przegląd prac dotychczasowych o kręgowcach galicyjskich*“ na str. 40 wylicza te rodzaje krzywonosów: *Loxia*. Krzyżodziób, krzywonos, *Kreuzschnabel*: *a*) *pityopsittacus*, Bechst. K. papużka, *Kiefernkreuzschnabel*; jest ptakiem osiadłym (miejscowym); podchodzi z nizin aż w górską krainę, czasem mieszka w górach; *b*) *curvirostra* L., K. krzywodziób, *Krünitz* od. *Fichtenkreuzschnabel;* jest ptakiem osiadłym i zarazem przelotnym, którego sposób gnieżdżenia się dotychczas poznano; dostaje się także w górską krainę; *c*) *leucoptera* Nils. K. białoskrzydlak, *Weissbindiger Kreuzschnabel;* ten na ciągu przylatuje przypadkowo w okresach nieoznaczonych.

Na str. 61 czytamy: Ku końcu stycznia lub w lutym i marcu gnieździ się *Loxia curvirostra* w lasach czarnych, co jest bardzo osobliwe, gdy się zważy, że w tej porze panują ciężkie mrozy i śnieg grubo ziemię pokrywa. Pisklęta karmi

nasionami cetyniastych drzew, który to żer ma około siebie. W lutym ściele gniazdo: *Loxia curvirostra*. Na str. 69 stoi: Z końcem grudnia poczynają miejscowe ptaki śpiewać i idą w pary, tylko *Loxia curvirostra* parzy się.

Pietruski mówi, że pobyt co dopiero wymienionego ptaka (krzywodzióba małego) stanowią świerkowe i jodłowe lasy całej Europy. W naszych górach (zapewnie w wschodniej części kraju) przez cały rok jest pospolitym ptakiem. Ja zaś słyszałem od *Antoniego Kocyana*, [1]) dawniejszego leśniczego w Kościeliskach, członka komisyi fizyjograficznej byłego c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, że krzywodziób *Loxia curvirostra* jest w Tatrach rzadkim ptakiem, przylatuje tam co 3 lub 5 lat tylko w nasiennym roku, kiedy szyszki są na drzewach.

Ignacy Schaitter w artykule: „*Zapiski o ssakach i ptakach w okolicy Rzeszowa*“ [2]) pisze: *Loxia curvirostra* czasami liczniej się pojawia. Tego roku (1867) po wielkiej powodzi w lipcu w większej ilości zleciała do nas, plądrując dojrzewające jagody na wiśniach i trześniach. Dr. Nowicki w zologii z 1868 roku, zeszycie II. na str. 20. mówi, że krzyżodziób krzywonos (*Krünitz albo Fichtenkreuzschnabel*) żyje stadkami (tak samo Pietruski) w górzystych lasach; w porze lęgowej parami. Należy u nas do ptaków osiadłych. W jesieni schodzi w niziny, ku wiośnie wraca znowu w góry. Papużka przebywa zwykle w borach sosnowych po nizinach; białoskrzydlak przypadkowo i niekiedy tylko w zimie zalatuje do nas stadkami z północy.

Nasiona szyszek, pąki krzewów i rozmaite ziarna służą mu za pokarm, a Pietruski podaje, że w lecie czasem zbiera mszyce z topoli (*aphis populi*), w klatce zaś, do której z łatwością się przyzwyczaja, karmiony pięknym jodłowym i świerkowym nasieniem, tudzież siemieniem, a w lecie z dodaniem codziennie młodego, zielonego grochu, żyje 3 — 6 lat.

Władysław Taczanowski zgadza się z poprzednimi naturalistami, podając trzy gatunki krzywonosów u nas się pojawiających, jako to: krzyżodzióba świerkowego, krzyżodzióba papużkę i rzadko zalatującego tutaj *L. bifasciata* t. j. białoskrzydlaka najmniejszego, z dwiema białymi przepaskami na skrzydle, który żyje na północy Europy i Azyi i mylnie był uważany za jedno z amerykańskim *L. leucoptera* Gmel., znacznie mniejszym.

Taczanowski utrzymuje, że pod względem przymiotów i obyczajów przedstawiają krzywonosy szczegóły niezwykłe i charakterystyczne. Między innymi, już znanymi, podaje te: Lecąca gromada ich odzywa się nieustannie dźwięcznym głosem, lecz skoro usiędzie i zabierze się do żerowania, ucisza się zupełnie,

---

[1]) Zajmował się nader gorliwie łowieniem i wypychaniem ptaków, które w Tatrach przebywają stale lub rzadziej, lub czasami przylatują.

[2]) Patrz: Sprawozdanie komisyi fizyograficznej, w Krakowie, 1868, str. 72., dział III.

a spadające tylko szyszki od czasu do czasu obecność jej zdradzają.

Pod względem upierzenia przedstawiają te ptaki bardzo ważne właściwości, niezupełnie jeszcze zbadane i wytłómaczone, samce bowiem w każdym stadzie spotyka się jednocześnie różnokolorowe i w różnych odcieniach. Nieznane są z pewnością prawidła tych różnic....

W końcu dodaję wiersz własnego utworu o krzywonosie:

Patrz, jak piękne upierzenie
ma szczególne to stworzenie;
jak wśród śniegu błyszczącego
wciąż się mieni barwa jego!
Jak ruchliwe w swojej roli,
jak szczęśliwe w twardej doli!

Czy je uczył kto poznawać,
dokąd ma się w świat udawać,
gdzie dla niego po żer droga?
Z opatrzności Pana Boga
leci w te lub owe ziemie
i tu mnoży swoje plemię.

A choć szumi zawierucha,
mroźny wicher śniegiem dmucha,
nie dokucza mu potrzeba:
śpiewem chwali Stwórcę nieba,
skacze rześko i wesoło,
jakby raj był naokoło.

Nieszkodliwe te istoty,
to im nie trza robić psoty;
choć się włóczą jak cygany,
wolą wolny świat kochany —
niż w niewoli i wygodę,
bo im skraca życie młode!

Józef Chmielewski.

ZE SPRAW STOWARZYSZENIA.

1. **Oddział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Jarosławiu** otrzymał następujące pismo:

«L. 22321. Do założycieli oddziału krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Jarosławiu na ręce Wgo Pana Antoniego Kasprzyckiego w Jarosławiu. — Przy zwrocie jednego egzemplarza statutu oddziału krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Jarosławiu oznajmiam, że Wysokie c. k. Namiestnictwo według reskryptu swego z 31. sierpnia 1891 L. 66043 nie ma nic do zarzucenia przeciw temu statutowi — Jarosław, dnia 8. września 1891. — C. k. Starosta.«

Po pięcioletniej ciężkiej i cichej pracy naszej udało nam się zawiązać faktycznie przy pomocy życzliwych nam osób **pierwszy oddział** naszego Stowarzyszenia w kraju naszym, a

to **w Jarosławiu,** który uzyskał aprobatę Wysokich Władz. Jest to dla nas pobudką i zachętą do dalszej walki z barbarzyństwem i ciemnotą ludności kraju naszego, jakoteż do pracy na polu humanitarności. Usiłowaliśmy w poprzednich latach założyć filije w Myślenicach, Tarnowie, Chrzanowie i Wadowicach: ale usiłowania nasze spełzły na niczym. Wprawdzie zawiązał się r. 1890 oddział w Wadowicach, rzec możemy, bardzo okazale, lecz wkrótce usnął snem wiecznym. Skończyło się na odbyciu walnego zgromadzenia i wyborze Wydziału! Jak z jednej strony z przykrością notujemy ten fakt, tak z drugiej strony z otwartym sercem przyjmujemy wiadomość o założeniu filii tak pożytecznego towarzystwa w mieście Jarosławiu. Wdzięczni też za pamięć o nas życzymy powodzenia zacnym założycielom ku urzeczywistnieniu ich zamiarów i oby wkrótce filija jarosławska stała się wzorem dla innych przyszłych siostrzyc swoich, które — mamy nadzieję w Bogu — przecież liczniej w kraju naszym się zawiążą.

Oby więc Bóg błogosławił uczciwej wspolnej pracy waszej, by wkrótce złagodniała dzicz, z którą w kraju naszym niemal na każdym kroku zetknąć się zdarza. Biedne stworzenia bez mowy, z niemą tylko skargą wzniesioną ku niebu, niech w was znajdą obrońców a szerokie pole Waszego działania zasłane cierniami niech się zamieni na łany kwieciste. Szczęść Wam Boże!

W num. 8. **„Opiekuna Zwierząt“** z r. z. na str. 127 podaliśmy sprawozdania z Walnego Zgromadzenia odbytego dnia 28. czerwca r. z. i pierwszego posiedzenia Wydziału odbytego dnia 8 sierpnia r. z. W dalszym ciągu rozwoju oddziału jarosławskiego przytaczamy następujące sprawozdania nam nadesłane.

a) P r o t o k ó ł z II. walnego zgromadzenia, odbytego 25. października 1891 r. Obecnych 8 członków.

Na wniosek Wgo Dra Jahla mimo małej liczby członków zostało zgromadzenie przez przewodniczącego zagajone.

W miejsce przeniesionego do Lwowa Wgo Profesora Dra. Limbacha wszedł do Wydziału Wny Jan Nowak, profesor gimnazyjalny.

Na wniosek Wgo Julijusza Strizowera uchwala zgromadzenie wydać odezwę do mieszkańców Jarosławia, by wszelkie dręczenia zwierząt skutecznie powstrzymywali.

Na wniosek tegoż członka uchwala zgromadzenie, by wszystkim członkom oddziału jarosławskiego karty legitymacyjne wydać, by takowi w razie spostrzeżenia przestępstwa energicznie przy pomocy władzy policyjnej nadużycia tyczące się dręczenia zwierząt usuwali.

Na wniosek przewodniczącego uchwala zgromadzenie, by posiedzenia wydziału regularnie co drugą niedzielę każdego miesiąca w lokalnościach kasyna się odbywały, w których to posiedzeniach każdy z członków Towarzystwa w obradach uczestniczyć i spostrzeżenia swe zakomunikować może.

Na wniosek Mecenasa Dr. Jahla uchwala zgromadze-

nie polecić wydziałowi wypracowanie regulaminu dla Wydziału i dla Walnego Zgromadzenia i po wypracowaniu takowy, zwołać się mającemu walnemu Zgromadzeniu do zatwierdzenia przedłożyć.

b) Protokół z posiedzenia Wydziału 13. grudnia 1891.

Obecni. Kasprzycki, Młynarkiewicz, Nowak.

Uchwalono: 1) wykreślić z powodu nieprzyjęcia karty legitymacyjnej pp. Jana Rembacza, Michała Wagilewicza, Jana Chądzyńskiego, Julijana Kleczyńskiego, Michała Meklera i Klemensa Maschlera, natomiast przyjęto do Towarzystwa Dra Salo Rosbergera, Kazimierza Dobrowolskigo i Dra Aurelego Plecha; 2) nie drukować odezwy do mieszkańców m. Jarosławia, by wszelkie dręczenia zwierząt skutecznie powstrzymali, dla braku funduszów; 3) rozlepić 20 plakatów o «Wściekliźnie», resztę przechować do wiosny; 4) zaprosić Wgo Rellingera, inspektora okręgowego, na członka, by tenże swym wpływem zachęcił duchowieństwo i nauczycieli ludowych do przystąpienia do Towarzystwa; 5) polecić p. Drowi Jahlowi wypracowanie regulaminu dla Wydziału i Walnego Zgromadzenia; 6) Wydział uchwala na razie nie posyłać Krakowskiemu Stowarzyszeniu ochrony zwierząt żadnej kwoty pieniężnej, zrobi to dopiero po ukończeniu roku słonecznego; 7) przesłać głównemu Żarządowi Krakowskiego Stowarzyszenia odpis zezwolenia c. k. Namiestnictwa na założenie filii w Jarosławiu, jakoteż odpis z księgi uchwał posiedzeń Wydziału i Walnych Zgromadzeń.

P. Mańkowski stawia wniosek, by Wydział udał się do Magistratu z prośbą, iżby furmanom niewolno było więcej jak 5 centnarów ładować na jednego konia.

P. Przewodniczący wnosi, by poprosić p Jahla, iżby polecił organom policyi, jak się mając zachować, gdy ktoś męczy zwierzęta z tym nadmienieniem, że gorliwy policyjant otrzyma stosowną nagrodę.

II. Otrzymujemy następujące pismo.

W jednym z listów donosiłem Szan. Wydziałowi o barbarzyńskim obchodzeniu się z gęsiami, pędzonymi pieszo kilka mil do Krakowa. Ale nie lepiej dzieje się ze stworzeniami tymi, które wiozą na wozach tak pokrępowane i w takim ściśnięciu, że biedne stworzenia tylko otwieraniem dziobów i ziajaniem z gorąca i bolu na swych ciemiężców skarżyć się mogą. Najwięcej zaś cierpią te, które pomieszczono po bokach wozu koło samych literek czyli drabinek. Te bowiem wskutek trzęsienia się i uderzania drabinek dojeżdżają na miejsce przeznaczenia z pokrwawionymi i poodbijanymi bokami, lub niekiedy wskutek nagłego wstrząśnienia wypadają na gościniec, narażając na stratę właściciela który przez to ma doraźnie wymierzoną karę za łakomstwo i barbarzyńskie obchodzenie się.

Z trudnością przychodzi też wykorzeniać pośród ludu wiejskiego niektóre przesądy i zabobony, szkodę i cierpienia dla

niewinnych stworzeń przynoszące. Jeżeli krowa zachoruje na rozdęcie czyli t. z. paskudnik, wtedy znający się na sztuce lekarskiej (?) wieśniak przybywa i — zamiast przepędzić bydlę, lub dać mu mleka z wapnem i naftą albo w ostateczności zrobić otwór w lewym boku, aby gaz z rozdętego żołądka usunąć się mógł -- zaczyna wygniatać t. z. ziaby (żaby tj. nabrzmienia na grzbiecie) a potym zabiera się do krwawej operacyi zrzynania paskudnika na oczach bydlęcia, jakgdyby żołądek mógł w tym razie z oczami mieć jaki związek. Biedne więc bydlę, które już tak cierpi przez rozdęcie, cierpi podwójnie, gdy mu zrzynają z oczu powieki lub żyły nad temi się znajdujące. Jeżeli więc nie padnie wskutek rozdęcia, to kilka tygodni a nawet miesięcy z pokaleczonymi oczami chodzić musi.

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia a z nimi dzień św. Szczepana, w którym to dniu nadarza się kowalom gratka t. z. sprawianie koni. Chodzą więc ci ludzie zabobonni lub korzystający z przesądów innych, od chaty do chaty i sprawiają konie na rok cały, aby się trzymały dobrze i nie dostały myszy, zołzów, zapalenia i t. p. Otwierają więc zwierzęciu przemocą pysk i zręczny kowal kaleczy mu dziąsła i podniebienie i niepotrzebnie upuszcza mu znaczną ilość krwi.

— Dajcie mu teraz gospodarzu miarkę jęczmienia! — woła kowal spełniwszy swą czynność a uradowany ze sprawienia koni, gospodarz wykonuje uroczyście jego polecenie. Nieszczęśliwe stworzenia jedząc jęczmień zapychają sobie ziarnem pokaleczone dziąsła i podniebienie, co sprawia im ból niesłychany Kowal zaś zabrawszy pieniądze, chleb, słoninę i t. p. idzie dalej spełniać swoję lekarską czynność, z której jest dumny.

W niektórych okolicach bywa też wstrętny zwyczaj wieszania obdartego ze skory tchórza przed pyskami koni, w celu wyleczenia ich z t. z. zołzów. Konie pobudzone do ciągłego parskania mają się pozbywać tej choroby. — Z poważaniem Julijan B.

Wola Rusiecka w grudniu 1891 r.

Powyższą sprawę weźmie Wydział pod rozwagę.

NOWI CZŁONKOWIE.

a) w Krakowie:

Wni: **Grosicki Józef.** — **Kordecki Jan,** właściciel składu fortepianów. — **Tobiczyk Szczęsny,** technik. —

b) Zamiejscowi:

Wni: **Dobrowolski Kaźmirz,** — **Dr. Piecha Aureli,** — **Dr. Rosberg Salo** wszyscy trzej w Jarosławiu. — **Gólik Jan,** nauczyciel w Dębnie (p. Biadoliny szlacheckie). — **Czytelnia ludowa,** w Ujsołach (p. Rajcza). —

Nakładem krak. Stow. Ochr. Zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego, w Krakow.

Nr. 2. Luty 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Bóg nie dał nam dwu serc, dobrego dla ludzi, okrutnego dla zwierząt.“

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Od Wydziału.

Szanownych Członków, przedewszystkim zamiejscowych, zalegających z wkładkami, upraszamy najusilniej o wyrównanie należytości w jak najkrótszym czasie. Opieszałość ta przyprawia towarzystwo o straty, które r. z. doszły już do tego stopnia, że spowodowały zwłokę w wydawnictwie „*Opiekuna zwierząt.*“ My swoich obowiązków, chociaż spełniamy je honorowo, dotrzymujemy w każdym razie; niechajże tedy Członkowie, którzy przez zapisanie się do Stowarzyszenia oświadczyli nas popierać, nie stawają nam na przeszkodzie i dążnościom naszym humanitarnym nie czynią krzywdy i zawodu.

PTASZKI PRZED STODOŁĄ.

Śnieżna i mroźna nadeszła zima,
dla ptasząt w polu i źdźiebła nie ma;
ale w stodole, w zimowej porze,
ludzie cepami młócą wciąż zboże.
Za bramę pada niejedno ziarno,
ptaszki do niego chciwie się garną.

Młockarze zboże już wymłócili
i wiele worków nim napełnili.
W lecie Bóg dobry zesłał plon z nieba,
żeby nikomu nie brakło chleba.
Niech więc i człowiek o tym pamięta,
by nie cierpiały głodu ptaszęta!

(*Wieczory rodzinne*).

BĄDŹCIE LUDŹMI I OCHRANIAJCIE ZWIERZĘTA.

Przez St. Polaczka.

(Ciąg dalszy).

Stosunek ludzi do zwierząt.

Stosunek człowieka do zwierząt jest skromnie, a wyczerpująco określony w słowach pisma świętego: «Panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim i nad wszelkim zwierzem, które się rucha na ziemi.» To przykazanie wypowiedział wielki władca świata, dobrotliwy Bóg, który się nad wszystkimi swoimi stworzeniami lituje i o wszystkich zarówno się troszczy, z tąsamą miłością .nigdy nieustającą. Jakże pięknym i wzniosłym jest ów obraz biblijny: Bóg przyprowadza przed człowieka zwierzęta, aby je nazwał. Wszechmocny Pan i Król ziemi oddaje zwierzęta człowiekowi, przedstawia mu je jako spółmieszkańców i powierza je w jego ręce, jako w ręce gospodarza i rządcy. Człowiek powinien nad zwierzętami panować, ale władzę tę ma nad nimi wykonywać tylko jako nad lennem swojego zwierzchnika, przed którym odpowiedzialnym jest za użycie swej władzy i włodarstwa nad powierzonymi mu spółstworzeniami.

Człowiek może i powinien nad zwierzętami panować, gdyż jest wyżej od nich postawiony i wyższymi darami z Bożej łaski obdarzony; powinien nad nimi panować rozumnie, bo uposażon rozumem, ale nigdy jako gniewliwy, niesumienny tyran, który myśli, że mu wszystko wolno, — nie z nieograniczoną samowolą, lecz wedle przykazania swojego Pana, powodowany ludzkim, to jest miłości pełnym uczuciem. Powinien być dla zwierzęcia dobrotliwym panem, jak sam pragnie, aby Bóg był dlań panem dobrym sprawiedliwym, litościwym i łaskawym.

Nie trzeba zapominać, że jak wszystkie religije, tak i chrześcijańska bierze zwierzęta w swoję obronę i nakazuje ludziom także dla zwierząt mieć serce. Izraelici mieli nakazane, aby człowiekowi służące zwierzęta odpoczywały w siódmym dniu, aby zabłąkanego wołu lub osła do domu przyprowadzali; mieli zakazane, aby wołu młócącemu zboże nie zawiązywali pyska, jak również surowo było im wzbronione, aby wołu i osła razem do orki nie używali, — zwierzęta te bowiem mają nierówny krok a zaprzężone razem wzajemnie się męczą. — W przypowieściach mądrego króla Salomona (XII., 10.) znajdujemy wzniosłe zdanie:

«Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest» — przypowieść, która jest najwybitniejszym usprawiedliwieniem ochrony zwierząt i która jako święty obowiązek stać powinna każdemu przed oczyma. Każdy powinien wiedzieć, że Bogu bardzo się podoba, jeżeli człowiek lituje się nad zwierzęciem. Litość ta względem zwierząt powinna się głęboko wryć w serca ludzkie.

Zbawca nasz myślał również litościwie o zwierzętach. Czyż nie wypowiedział, że i wróbel cieszy się opieką Ojca niebieskiego? Czyż nie wyraził się chwalebnie o psach, które rany chorego Łazarza lizały, aby głęboko zawstydzić ludzi twardego serca, a szczególniej owego nielitościwego bogacza, pod którego drzwiami leżał Łazarz, nie doznając od niego najmniejszej litości? Czyż nie nazwał sam siebie dobrym pasterzem, a ludzi, których do niebieskiej ojczyzny prowadzi, owieczkami i czyż tej swojej dla nas miłości nie przedstawił symbolicznie w obrazie kokoszy, która pisklęta pod swoje skrzydła troskliwie chowa? A pod ową kokoszą siebie samego przedstawiając, czyż nie podniósł przez to szczególniej zwierząt i czy ich przez to nie odznaczył?

Widzimy więc, że Pan Bóg zwierzęta wielce ceni i kocha, i że obowiązkiem człowieka i chrześcijanina jest, aby się za nimi ujmował. Jeżeli więc prawdziwe wykształcenie i uobyczajenie ludzkości na tym polega, aby Boże przykazania w sercach ludzi tkwiły — aby ludzie wykonywali dobre uczynki, — jeżeli działalność towarzystw ochrony zwierząt i praktyka ochrony zwierząt ze względu na ten niezaprzeczony, święty obowiązek człowieka tępe sumienia zaostrza, uśpione budzi, obojętne pozyskuje, toć jasną jest rzeczą, że owa praktyka ochrony zwierząt wielkiego musi być znaczenia dla wykształcenia i uobyczajenia ludzkości.

C. d. n.

PODSKUBYWANIE GĘSI.

W naszym gospodarstwie wiejskim istnieje powszechny zwyczaj podskubywania gęsi. Zwyczaj ten istniał i w innych krajach, ale dziś uznano go tam za szkodliwy, gdyż przynosi zamiast korzyści tylko straty, dlatego też prawie wszędzie, gdzie chów drobiu odbywa się na wielką skalę i tworzy ważną gałąź gospodarstwa i bogactwa krajowego, porzucono go zupełnie. U nas mało jeszcze zwrócono na to uwagę gospodyń naszych. Zwyczaj ten należy i u nas wykorzenić tak ze względu praktycznego, jak i humanitarnego.

Ilość pierza uzyskanego z trzechkrotnego podskubywania gęsi młodych wynosi co najwięcej 4 do 9 dekagramów i przedstawia wartość około 25 centów. Wartość ta atoli nie zostaje w żadnym stosunku do zużytkowanej karmi, którą gęś spotrzebuje, aby jej na nowo pierze odrosło, do czego potrzeba najmniej czterech tygodni czasu. Każde zaś dwa dekagramy uzyskanego pierza równa się ubytkowi jednego kilograma mięsa i tłuszczu. Aby uzyskać przynajmniej 6—7 kg. pierza, trzeba dać 50—60 kg. pożywienia więcej dla gęsi.

Obliczenie to dokonane przez jednego z najsłynniejszych hodowców drobiu powinno każdą gospodynię przekonać, że zyski z pierza są właściwie stratą, która się objawia w ubytku mięsa i tłuszczu i zmarnowanej karmi dla gęsi.

Bardziej jeszcze przemawiają względy humanitarne za zaniechaniem podskubywania.

Gęsi podskubane cierpią bardzo, stają się smutne, osowiałe, przysiadują, poruszają się tylko w pozycyjach kucznych, wloką swe ciało prawie po ziemi, starając się tym sposobem ochronić od wpływów powietrza. Wodę, ten żywioł dla nich prawie niezbędny i najulubieńszy, omijają. Wiadomo każdemu, że wszelkie ptactwo w czasie naturalnego pierzenia się jest chore, na wpływy powietrza bardzo wrażliwe i wymaga w tym czasie wielkiej troskliwości i pieczołowitości. Tylko gęś jedna dlatego, że poszukiwane jest jej pierze, nie ma tych względów. Nikt nie czeka na czas naturalnego pierzenia się, lecz w okrutny sposób odziera ją z pierza kilkakrotnie do roku. Najgorzej na tym wychodzą te gęsi, które wysiadują młode. Tym dla wygrzewania jaj i młodych pozostawiają w lecie pierze, lecz za to z wdzięczności podskubują je już po wysiedzeniu pod jesień, kiedy wpływ chłodnego powietrza i słoty najbardziej im dokucza.

Jak niemoralny i szkodliwy wpływ wywiera to podskubywanie na dzieci, których przy tych krwawych egzekucyjach używają do pomocy, o tym mówić nie potrzebujemy.

Sprawę podskubywania gęsi w kraju naszym poruszyło nasamprzód rzeszowskie towarzystwo ochrony zwierząt jeszcze w r. 1885. C. k. Starostwo w Rzeszowie okólnikiem z dnia 26. stycznia 1886 l. 21367 wystosowało zgodne z treścią podania tegoż towarzystwa polecenie do wszystkich gmin, obszarów dworskich i komend żandarmeryi powiatu rzeszowskiego, zaliczając do dręczeń zwierząt także rozpowszechniony u nas zwyczaj barbarzyńskiego podskubywania gęsi.

Co do tego podskubywania gęsi Dyrekcyja szkoły weterynaryi we Lwowie na zapytanie galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt pismem z 20. marca 1886 L. 75 odpowiedziała:

„W odpowiedzi na szacowną odezwę z dnia 17. marca b. r. L. 50 Dyrekcyja szkoły weterynaryi, zgodnie ze zdaniem grona profesorów, ma zaszczyt oznajmić, że jakkolwiek podobnie jak peryjodyczne linienie sierci u zwierząt czworonożnych nie jest z bolem połączone i samowolne wypadanie pierza, oraz ostrożne wybieranie puchu u ptactwa w porze gubienia pierza, z tym wszystkim jednak wyskubywanie, a raczej wyrywanie piór mocniej tkwiących, uważane być musi za operacyją pewien ból zwierzęciu sprawiającą.“

W skutek dalszych zażaleń wniesionych przez rzeszowskie towarzystwo wydało c. k. Starostwo rzeszowskie nowy okólnik z 22. marca 1886 L. 5519, którym zgodnie z opiniją tegoż towarzystwa, dozwoliło małych ulg w podskubywaniu gęsi, nie naruszając istoty rzeczy, mianowicie dozwolono podskubywania gęsi bez całkowitego obnażania jedynie w porze letniej.

W tejże sprawie występowało także nasze Stowarzyszenie ochrony zwierząt i wniosło podanie z dnia 29. grudnia 1889 L. 314 do Wys. c. k. Namiestnictwa z prośbą o ograniczenie tego barbarzyńskiego zwyczaju powszechnego w kraju naszym. Sprawa ta, jak wiele innych, pozostała bez odpowiedzi.

G.

ŻAL PTASZĘCIA.

Siadła na drzewie ptaszyna mała
i biedna, smutna, — nie nuci —
jak gdyby kogo zapytać chciała,
kiedy ta wiosna powróci. —
Zwróciła oczy gdzieś w dal przed siebie
na białe śniegu płaszczyzny,
bo zadumana, — kiedy powrócą
jej towarzysze z obczyzny. —
... A słońce wiązki ciepłych promieni
spuszczało na ziemi równinę,
topiło śnieżną powłokę ziemi
i grzało biedną ptaszynę.

Leokadyja Salawówna.

Wierny Beçerillo.[1]

Dokończenie.

Dopiero na trzeci dzień powrócił Beçerillo, strasznie zbiedzony i wygłodzony, do wdowy, której tak źle się powodziło, że nie mogła zgoła utrzymywać psa. Aczkolwiek bardzo było jej przykro, musiała oddać psa w obce ręce, gdyż nowy rok nadchodził, a tu trzeba było złożyć podatek za psa, gdy tymczasem sama nie miała chleba dla siebie i swych dzieci. Jak ciężką walkę musiała stoczyć z sobą, zanim zdecydowała się psa pozbyć, ten tylko może ocenić, co sam zwierzęta lubi. Bolesne było pożegnanie rodziny Sch. z wiernym Beçerillem, którego przyjął rzeźnik mieszkający w Kierling. Psa zaprowadzono doń na łańcuchu.

---

[1]) Ob. nr. 12. z r. 1891.

U nowego pana miał Beçerillo ciężkie życie. Uwiązany na łańcuchu, dniem i nocą strzegł domu i obejścia; musiał znosić straszne męczarnie, jakie mu wyrządzali chłopcy rzeźnika, a wreszcie otrzymywał skąpe i liche pożywienie. Tygodnie upływały a Beçerillo nie widział nawet świeżej wody. Buda jego, która go miała chronić przed niepogodą, wichrem i zimnem, była w opłakanym stanie i do tego stopnia nieczystą, że pobyt psa w tejże budzie prawie był niemożliwy. We dnie i w nocy wył, i to wył strasznie, bo i z tęsknoty za dawnym swym panem i z nędzy, jakiej doznawał; wycie to tak dokuczyło rzeźnikowi, że puścił psa w samopas. Beçerillo ucieszony z odzyskanej wolności pospieszył natychmiast do wdowy Sch., do której przybył po 2½-godzinnej drodze.

Pani Sch. miała właśnie pójść spać, gdy nagle skrobanie do drzwi zmusiło ją takowe otworzyć. Radośnie szczekając wpadł Beçerillo do pokoju i lizał wdzięcznie ręce pani, która tak się ucieszyła powrotem psa, że mimo ubóstwa postanowiła go zatrzymać. Pani Sch. dała zaraz psu jeść i przyrządziła mu w kuchni dawne legowisko. Od tego czasu mieszkańcy tego domu, w którym przebywała pani Sch., posyłali jej dla psa ostatki z obiadu, aby go wyżywić. Tak upłynął rok a pani Sch. utrzymując się z pracy rąk zdołała się częściowo wydobyć z największej nędzy, gdy jednego dnia czujność i nadzwyczajna odwaga psa przyczyniły się niemało do jej dobrobytu.

Beçerillo spał w kuchni. Było to w nocy z soboty na niedzielę, gdy Beçerillo skomląc i drapiąc we drzwi zbudził panią swoję. Pani Sch. ubrała się szybko i udała do kuchni w celu zbadania przyczyny tego nadzwyczajnego zachowania się psa. Ponieważ nic podejrzanego nie odkryła, uspokoiła psa i chciała już powrócić do sypialni, gdy wtym usłyszała przytłumiony szmer ponad kuchnią. Wstrzymała oddech i pilnie nadsłuchiwała. Zdawało się jej, jakoby tam delikatnie piłowano. Ponieważ wiedziała, że nad nią mieszka bogaty właściciel domu, poczęła przypuszczać coś złego. Zawiadomiła natychmiast stróża kamienicznego, a ten udał się nader ostrożnie ze światłem do pomieszkania właściciela. Zaraz na wstępie spostrzegł, że drzwi mieszkania nie były zamknięte, lecz tylko przychylone; wszedł do sypialni, zbudził twardem snem śpiącego pana i objaśnił go, o co chodzi. Pan chciał właśnie z sypialni udać się do swej pracowni, gdzie się znajdowała żelazna kasa, gdy wtym nagle dwaj silni mężczyźni z tego pokoju wypadli

i zanim pan wraz z stróżem zdołali się opamiętać, co zaszło, owi złoczyńcy już byli na schodach. Stróż puścił się za nimi i dobiegł na dziedziniec, gdzie Beçerillo obu złoczyńców zaczepił. Jednego z nich pies tak pokąsał, że padł bezprzytomnie na ziemię, a drugiego chwycił za nogę tak silnie, że z miejsca się ruszyć nie mógł. Przywołano straż policyjną, która zapomocą noszy przeniosła złodziejów do biura policyjnego. Lecz i pies Beçerillo doznał kilku niebezpiecznych cięć, że mimo najtroskliwszej opieki lekarskiej przy życiu go utrzymać nie można było.

Pani Sch i wszyscy lokatorzy opłakiwali stratę wiernego psa. Właściciel zaś kamienicy, którego Beçerillo ochronił od wielkich strat, z wdzięczności za wyświadczoną przysługę za pośrednictwem psa, obdarzył wdowę znaczniejszym zasiłkiem pieniężnym, który pozwolił jej zapomnąć o nędzy.

M. G.

Z TOWARZYSTW OCHRONY ZWIERZĄT.

1. **Wiedeń**. Najjaśniejszy Pan, cesarz Franciszek Józef, jak po inne lata, tak i na ten rok, raczył udzielić wiedeńskiemu towarzystwu ochrony zwierząt na jego cele humanitarne **100 złr.** w. a., a Najjaśniejsza Pani, cesarzowa Elżbieta, **50 złr.** w. a. z prywatnej szkatuły. — Rada miasta Wiednia na posiedzeniu z 9. grudnia r. z. uchwaliła udzielić temuż towarzystwu subwencyją w kwocie **150 złr.** w. a. — J. Excelencyja Namiestnik Austryi dolnej hr. Kielmansegg ofiarował towarzystwu **100 złr.** w. a. — Wiedeńczyk Mikołaj Hegerle, prawdziwy przyjaciel niemych stworzeń, członek wydziału tegoż towarzystwa od jego założenia (1847) z końcem z. r. ofiarował **1500 złr.** w. a. w papierach wartościowych. —

Dnia 14. lutego b. r. obchodziło toż towarzystwo uroczystym wieczorkiem pamięć Dra Ignacego Castellego, założyciela swego, zmarłego 5. lut. 1862. O czynach i życiu tego zacnego męża podamy bliższe szczegóły w numerze marcowym.

2. **Frankfurt nad Menem**. W roku zeszłym (18. listopada) obchodziło frankfurckie towarzystwo ochrony zwierząt pięćdziesięcioletnią rocznicę założenia swego. W tym celu wydało broszurę jubileuszową p. t. Festschrift zur Feier des fünfzigjährigen Bestehens des Vereins zum Schutze

der Tiere in Frankfurt a. M. Treść jej stanowią następujące rozprawy: *a*) Die Entwickelung des Tierschutzgedankens namentlich in den letzten 100 Jahren (von Dr. Karl Schenk), *b*) Der Tierschutz im Strafrecht (von Otto Kanngiesser), *c*) Kurze Geschichte des Vereins zum Schutze Tiere in Frankfurt a. M. von 1841 bis 1891 (von Prof. Peter Diehl). Pomijając dla braku miejsca treść dwóch pierwszych rozprawek nader pięknie skreślonych, podajemy z trzeciej rozprawki krótki wyciąg z historyi rozwoju tego nader zasłużonego i czynnego towarzystwa.

Towarzystwo to założone staraniem p. Jana Knatza, dzisiejszego radcy dworu w Sztutgardzie, ukonstytuowało się 18. listopada 1841 na wzór już od r. 1839 istniejącego towarzystwa ochr. zw. w Norymberdze i wybrało tymczasowy zarząd, który zajął się opracowaniem statutów. Statuta te przyjęło walne zgromadzenie 17. marca 1842 i przedłożyło władzy do zatwierdzenia. Po uzyskaniu aprobaty (8. września 1842) wybrało walne zgromadzenie pierwszym prezesem Dra Konrada Maxymiljana Kirchnera pastora († 1874) i wydział z 15 członków. W pierwszych latach nie doznawał wydział w pracach swoich poparcia ani u władz ani też u publiczności. Nad wnioskiem pastora Schradera, dążącym do obostrzenia ustaw przeciw dręczeniu zwierząt, przeszła władza rządowa do porządku dziennego. Liczba członków zmniejszała się z każdym dniem, tak że byt towarzystwa wydał się wydziałowi niemożebnym, w skutek czego 29. grudnia 1845 przedłożył walnemu zgromadzeniu wniosek rozwiązania. Do tego atoli nie przyszło. Nowo wybrany wydział wraz z pastorem Freseniusem († 1864) na czele jako prezesem, podtrzymał istnienie towarzystwa i mimo mnogich przeszkód towarzystwo poczęło się rozwijać z początku powoli, z czasem coraz szybcej. Również liczba członków wzrastała, w r. 1858 wynosiła 318, w r. 1872. 519, a w r. 1874 dosięgła liczby 1311. W ostatnim dziesięcioleciu liczba członków dochodziła 1600. W miarę jak towarzystwo i fundusze jego wzrastały, wydział rozszerzał i poprawiał organizacyją jego. I tak r. 1865 powstało biuro centralne, które nietylko załatwiało sprawy towarzystwa, ale także pośredniczyło u władz w wypadkach przekroczenia ustaw tyczących się ochrony zwierząt. W r. 1875 utworzono instytucyją inspektorów okręgowych, którzy w rozmaitych dzielnicach miasta czuwają nad przestrzeganiem ustawy.

Oprócz tego r. 1876 mianowano inspektorów kolejowych, którzy czuwają przy wyładowaniu i władowaniu bydła rzeźnego, jakoteż przy jego wysyłce; w końcu obrano inspektorów gminnych w miejscowościach należących do powiatu frankfurckiego. Wszystkim tym inspektorom zapewniły władze policyjne poparcie organów bezpieczeństwa. Nader użyteczną instytucyją w łonie wydziału jest komisyja literacka (Presscommission), która powstała r. 1877. Ma ona za zadanie wydawanie i rozszerzanie czasopism, broszur i wydawnictw, popierających cele towarzystwa. R. 1880 wydało towarzystwo książkę dla młodzieży p. t. »Dichterisches und Thatsächliches aus der Thierwelt» (Frankfurt am Main, Maubach, 1880).

Co się tyczy działalności towarzystwa, była ona nader znakomitą. Towarzystwo opiekowało się wszelkimi rodzajami zwierząt, wydawało jak najwięcej popularnych pism i broszur dla młodzieży, a między nimi na wszelkie uznanie zasługuje «Kalendarz ochrony zwierząt», od kilku lat corocznie wydawany. Za pośrednictwem biura centralnego i inspektorów towarzystwa prawie każdy wypadek dręczenia zwierząt władze policyjne surowo karały; tych zaś właścicieli czy to wozów ciężarowych czy to dorożek, którzy odznaczali się wyrozumiałą łagodnością w obejściu się z końmi, nagradzało towarzystwo datkami pieniężnymi, jakoteż udzielało zapomogi na leczenie zwierząt. Czuwało jak najpilniej, aby nie psuto gniazd ptakom, zakładało po ogrodach, parkach i miejscach przechadzek liczne sztuczne gniazda i żerowiska na zimę dla ptaków. Wogóle bydło rzeźne, psy pociągowe i konie doznawały należytej opieki towarzystwa.

3. Nowe towarzystwo ochrony zwierząt zawiązało się r. z. w mieście Neumünster w Holsztynie.

4. Towarzystwo ochrony zwierząt w Gerze (Gera w ks. Reuss), będące sekcyją tamtejszego towarzystwa przyjaciół nauk przyrodniczych, rozpisało w swoim czasie konkurs na następujący temat: »Co mają robić właściciele, towarzystwa ochrony zwierząt i urzędy w sprawie ochrony psów łańcuchowych i pociągowych?« Z licznie, nadesłanych prac wynagrodziło towarzystwo pracę p. Julijusza Zillera p. t »Schützet die Ketten-und Zughunde« i wydało ją drukiem swoim nakładem. Broszurę tę rozesłano 250 towarzystwom ochrony zwierząt w Niemczech Austryi i Szwajcaryi. Oprócz tego ogłosiło towarzystwo drukiem

broszurę p. t. »Futterplätze für Vögel im Winter«, skreśloną przez K. H. Liebego.

MYSIKRÓL.

Jestto już od dawien dawna stwierdzonym pewnikiem, że każda pora roku ma swoje przyjemności. Miłośnik przyrody w każdej z nich znajdzie dosyć przedmiotów, które zajmą jego umysł i serce, jeżeli tylko umie patrzeć na świat Boży. I zima nie może być od tego wykluczoną. I ona dostarcza dosyć wielu szczegółów do rozmyślań.

Wyszedłszy np. z ciepłego pokoju, idziemy w dniu mroźnym, lecz słonecznym na przechadzkę i zbliżamy się do gaju. Zdawałoby się, że tu zastaniemy martwotę i grobową ciszę, bo mieszkańcy jego w ciepłych bawią krajach. Tymczasem tak nie jest; nieraz i o tej porze odzywa się tu życie. I rzeczywiście naraz coś zaszmerało. Stajemy i wnet do ucha naszego dolatuje miły śpiew ptaszy, który rozwesela nasze serce. I cóż to za artysta o tej porze tak piękne wycina trele? Oto nasz strzyżyk czyli mysikrólik. I on staje się przedmiotem naszych dumań. A cośmy o nim wydumali, stało się treścią niniejszej pracy.

Niejeden zapewnie pomyśli sobie, dlaczego to właśnie w zimowej porze wspomina się o tym ptaszku? Wszakże w lecie byłoby może lepiej i pożyteczniej mówić o nim, kiedy się miało więcej sposobności do przypatrywania się jego życiu i zachowaniu się wszechstronnemu? Prawda, jestto słuszna i niesłuszna sprawa, jak twierdzi *A. Kammerer.*

Mamy tak zwane żywe i martwe pory roku. Rozmaite właściwości i własności, które wywołują różnice pomiędzy porami roku, mają bardzo wielki wpływ na wszystko życie organiczne tak, że nie będzie bez pożytku pomówić o tym, co jest mniej znane, czyli o życiu i czynności naszych upierzonych muzyków w ogólności, a mysikróla w szczególności, mianowicie — w martwej porze roku.

Nierzadko bywają u nas ciężkie zimy. Panują trzaskające mrozy, a ziemia spowija się w grubą warstwę jaskrawego śniegu, w skutek czego biedne ptaszki z trudnością znachodzą na drzewach i krzakach wolne od niego miejsca. Tym trudniej zaś napotykają wtedy pozostałe jeszcze tu i owdzie jagody lub ziarnka, owady lub roślinki, które w lepszej porze roku dostarczały im tak obfitego żeru, to też, gdyby nie litościwe dziatki i starsi ludzie, którzy nad nimi mają litość, poginęłyby głodową śmiercią. Zawsze i wszędzie jednak znajdują się jeszcze ludzie, którzy miłosierne mając serce, opiekują się biednymi stworzeniami. Kto dla małych, biednych stworzeń Bożych nie ma otwartego, litościwego serca, napewne prawie twierdzić można,

że go nie ma dla swoich bliźnich i zazwyczaj odznacza się zatwiardziałym sercem i umysłem.

Litość wypływa z miłości lub przywiązania. A miłować można tylko to, co się zna dobrze. Starajmy się tedy lepiej poznawać stworzenia Boże, a z pewnością zasłużą one na naszę miłość i przywiązanie, a w razie potrzeby — i litość. Dzisiaj poznajmy bliżej mysikróla!

Jest on powinowaty z gajówkami i należy do rodzaju ptaków wróblowatych, owadożernych. Rodzaj ten według *Władysława Taczanowskiego* obejmuje kilka gatunków drobnych, charakterystycznych pod względem powierzchowności, jak i obyczajów. Jedyny gatunek europejski *Troglodytes vulgaris* Temm., pisze ów przyrodnik, jest u nas przez lato pospolity, a w części nawet zimuje u nas. Inne gatunki są egzotyczne (zagraniczne, obce). Także i inni nasi ornitologowie wymieniają tylko jeden gatunek mysikróla w naszych stronach.

Najzwyklejsza jego nazwa książkowa jest strzyżyk. Nazywa się także wołowe oczko (woleoczko, *Nowicki*), krzciuczek, a najczęściej mysikról lub mysikrólik. W niektórych okolicach zowie go lud płocikiem. Nasi górale zowią go piecuszkiem. Łacińskie nazwy jego są: Troglodytes parvulus, vulgaris, europaeus, fumigatus, regulus, punctatus, domesticus, silvestris i tenuirostris, Motacilla troglodytes i Sylvia troglodytes. Niemcy zowią go Zaunkönig, Zaunschlüpfer (*Nowicki*), Zaunschlüpfer, (*Wałecki* w dziele: «Das Buch der Natur»); oprócz tych nazw podaje *Brehm* jeszcze następujące nazwy: Schnee-, Winter-, Dorn-, Nessel-, Meisen- i Schlupfkönig, Zaunsänger, Zaunscherz, Thomas im Zaune. W francuskim języku: Le troglodyte ordinaire.

Mysikról jest jednym z najmniejszych pomiędzy naszymi ptakami. Ma blisko 10 cm. długości. Tylko złotogłówka — tj. a) królik czubaty, czubatek, także ogniczek (Sylvia regulus Lath., Regulus cristatus Brehm.), b) żniczek (Regulus ignicapillus Naum.), u niemców das Goldhähnchen, według Dra Schoedlera der Zaunkönig (mylnie), u francuzów le roitelet, — jest mniejsza od niego. Ją też nazwać można kolibrem naszym, bo jest najmniejszym ptakiem europejskim. A ponieważ nietylko z wzrostu, ale i ciekawości i ruchów podobna jest do mysikróla, chociaż inaczej upierzona, za niego często bywa uważana, tym więcej, że nazwa jej poniekąd podobną jest do tamtego.

Mysikróla zna każdy dobrze, dlatego opis jego, jak wygląda, uważam za zbyteczny. To tylko namienić można, że ma bardzo krótkie skrzydła, wskutek czego nie może ani dobrze, ani długo latać, a jego brunatne, rudawe, gdzieniegdzie siwymi lub białymi i czarnymi plamkami ozdobione, miękkie a gęste upierzenie jest bardzo ciepłe, tudzież, że samiec jest trochę większy od samicy, a młode są nakrapiane. Oczy mysikróla są brunatne, dziób i nogi czerwoniawo szare.

Znajduje się w całej Europie, tak na północy, jak i na południu. Przebywa najchętniej na nizinach po wilgotnych lasach, gęstych krzakach i zaroślach, w ogrodach i zbożach, nad brzegami wód lub w starych murach, między skałami gdzie ustawicznie z podniesionym pionowo ogonkiem i spuszczonymi skrzydełkami skacze po gałązkach, jak myszka zagląda do każdego kąta i wiecznie zwinny, ruchliwy i wesoły poluje za owadami. W jesieni i zimie pojawia się często koła mieszkań ludzkich na wsi i w mieście. Tu skacze po płotach, a nieraz — jak mówi *Pietruski* — przez okna i drzwi otwarte zalatuje jak ćma do stajen, lamusów i śpichlerzy i t. d. — bo i jemu nieraz da się bieda we znaki.

Tymi dniami (a było to w grudniu 1884 roku) — pisze *Kammerer* — usiadł biedny mysikrólik przed drzwiami mego pomieszkania. Ziemia bieliła się od szronu a jak kamień była zamarznięta. Ptaszyna drżała na całym ciele. Zimny kamień, jak się zdaje, nie był dla niego wygodnym miejscem wypoczynku. Niebawem sypnąłem mu przez okno nieco okruszynek, które zgarnąłem ze stołu, i patrzcie — zaledwie odszedłem na chwilę, już przyleciały dwa, trzy takie ptaszki. A z pewnością nie zimno, lecz głód przypędził te biedne istoty pod moje pomieszkanie. Nie zostawiły ani jednej okruszynki. Wkrótce potym nie widziałem ich więcej i nigdy już o nich nic nie słyszałem.

I czemuż przynajmniej nie podziękowały za śniadanie? pomyślałem sobie mimowolnie. Ale czyż nie uczyniły tego już dawno? Kto komu właściwie był winien więcej uznania i wdzięczności, czy one mnie, czy ja im? Któż to pomagał w wytępieniu wielu, bardzo szkodliwych owadów, gąsienic, pędraków i wszelkiego rodzaju robactwa, które uszkadzało nasze ogrody i drzewa w wiosennej porze? Kto zapomocą melodyjnego śpiewu i wesołej ruchliwości ożywiał przyrodę i najbardziej wzruszał serce człowieka?... Zapewnie, że w gronie tych pożytecznych ptaków nie był ostatnim także i nasz mały królik, dzielący teraz z wszystkimi los twardy - ponieważ i jego pożywienie składało się głównie z poczwarek i pająków...

A więc zasługuje na staranną opiekę z naszej strony, zwłaszcza w zimie!

W Tatrach jest stałym ptakiem. Znachodzi się wszędzie w reglach aż do ich górnej granicy (*Nowicki*).

Szczególniejszą przebiegłość a zarazem filuterność okazuje mysikrólik w budowie swego gniazdka, albowiem jak najdokładniej przystosowuje je do krzaka, drzewa, lub trawnika, iż je z trudnością rozeznać można. A pomimo tego zdarza się dosyć często, że niewstydna kukułka, odszukawszy owe gniazdko, wyrzuca z niego kilka jajek, a znosi tam swoje. Oczywiście, że malutki mysikrólik niemało ma potym strapienia, ażeby młodą kukułkę, którą wysiedział i za swoje własne uważa dziecko, należycie wyżywić, ponieważ jest trzy razy takiej wielkości, jak jej wychowawcy. Przy tym wszystkim mała dziwaczka wcale

nie jest grzeczną względem swego ojczyma, macochy i rodzeństwa przyrodniego. Niebawem opuszcza gniazdko, nie poczuwając się do żadnej wdzięczności.

Mysikról buduje swój pałacyk, stosunkowo dosyć wielki, blisko ziemi lub na ziemi, pod korzeniami drzew, pod strzechami, w sztolniach opuszczonych — bardzo sztucznie, mocno, ozdobnie i gładko z mchu i wyściela go piórkami, włosieniem albo wełną. Ma on pewne podobieństwo do pieca piekarskiego, całkowicie zamknięty jak budka, mający tylko bardzo ciasny, jak dla myszki, otwór wchodowy z boku. Tym sposobem zabezpiecza go od wiatru.

Gnieździ się dwa razy do roku. Samiczka znosi 6 do 8 *(Pietruski)* lub według innych do 11 malutkich, okrągławych, białawych, czerwoniawo kropkowanych jajeczek.

Największymi wrogami mysikróla są koty, szczury, myszy i łaski.

Prawdziwy to karzełek pomiędzy ptakami. A zabawne i oryginalne są jego ruchy i miny i całe zachowanie się w ogólności, dlatego też zwraca uwagę na siebie. *Pietruski* mówi: «Co mu zbywa na wzroście, chce uzupełnić swoimi ruchami. I w istocie wszędzie go pełno, wszędzie mu pilno, wszędzie zajrzeć musi i wszędzie jak mysz się przeciska.»

Mysikról jest wprawdzie malutkim, ale bardzo dumnym ptaszkiem. Swoję dumę okazuje przedewszystkim zapomocą ogona, który lubi zadzierać w górę lub podobnie jak paw go rozpościera, przyczym od czasu do czasu wydaje miłe tony. Skacząc, podnosi zazwyczaj ogonek najwyżej w górę jak dumny kogut.

Nadzwyczajnie ciekawy i niedowierzający (*Taczanowski*) nie wchodzi w stosunki z innymi ptakami.

A dlaczego mysikról zniesie i ciężkie mrozy, posłuchajmy, jak tę rzecz wyjaśnia *J. J. Virey*:[1] «Powietrze całkiem ptaka przejmując, powiększa jego aparat oddychania, skąd cudowne wynikają skutki, ponieważ bowiem oddychanie ogniskiem jest ciepła naszego, czynności, i nadaje krwi kolor jej i zapał życia, dlatego ptak zdolności tych w najwyższym używa stopniu. Ma on więcej ciepła od człowieka i wszystkich innych zwierząt, które dochodzi trzydziestu pięciu stopni, gdy u nas nie bywa więcej nad trzydzieści do trzydziestu dwóch; zostaje niby w gorączce ustawicznej, zaledwo policzyć można szybkie bicie jego serca; na chwilę prawie nie jest spokojny i jakby go pożerał ogień życia; ani ostrość zim naszych wprawia go w odrętwienie, gdyż małe mysikróle wesoło znoszą najtęższe mrozy i nie giną od nich...

Wiele ptaków odlatuje na zimę do krajów cieplejszych, nie dla zimna, ale z braku owadów i innych do życia potrzebnych

---

[1]) Patrz: Historya obyczajów i instynktu zwierząt przez J. J. Vireya, tłom. Antoni Kośmiński. W Warszawie, 1828. tom I. str. 240. 278. 279. 280.

płodów. Brak pokarmu bardziej, aniżeli zimno, przymusza ptaki do odlatywania. Nasze gatunki, żywiące się ziarnem i owadami, widząc na początku zimy ziemię z płodów swych i zieloności ogołoconą i przedstawiającą obraz pustyni i śmierci, uciekają do krain szczęśliwszych. Zima, pora smutku, okazuje tylko pola spustoszone... Biada nieroztropnym, co pozostały w kraju rodzinnym, bądź przez niedbalstwo, bądź dla słabości wieku lub innych przyczyn! Wloką one nieszczęsne życie w niedostatku, pośród śniegów i mrozów! Tak nasze mysikróle, w najtęższe mrozy, zbliżając się do chaty rolnika, zdają się prosić go o gościnność i płacą za nią miłymi piosnkami, jak młody Minstrel przy bramie starożytnego zamku. Ale z wiośnianymi kwiatami i piękną pogodą powrócą nasi przyjemni wędrownicy. i Krzewiny, gaiki znowu się zaludnią i rozlegać będą nowym. odgłosami; odradzająca się trawka nowe okryje gniazda»...

I nasz mysikról będzie szczęśliwszy, obejdzie się bez pomocy ludzkiej i głód mu już nie dokuczy.

Wśród najsroższej zimy, gdy milczą wszyscy skrzydlaci piewcy, mysikról siada nieraz na wierzchołku drzewa lub szczycie dachu i napuszywszy piórka, choć mu dokucza mróz i zimno, popisuje się pilnie i donośnie, z całego gardziołka swymi krótkimi, lecz zawsze bardzo przyjemnymi piosenkami.

I cóż go może wśród zimy pobudzać do śpiewania? Sądzę, że miłe promienie słońca, przypominające mu niejako piękną wiosnę i ciepłe lato. I wtedy śpiewa z radości jak owe dziecko, które się spodziewa czegoś przyjemnego. Śpiew jego piękny i bogaty, a jak na tak malutką ptaszynę bardzo głośny, polega na świstaniu tonów, przerywanych niekiedy sztucznym trelowaniem. Z tego powodu śpiewa on najpodobniej do kanarka

Pietruski pisze, że wabi: c z y k, c z y k (według innych: c e k, c e k) t a k, t a k cieńkim głosem, ale ma oprócz tego jeden krzyk właściwy: z e r r r, z e r r (według innych: c r r r r r), którego się wszystkie ptaki niezmiernie boją, bo gdy się odezwie, to pewnie kot albo krogulec niedaleko . . . .

Gdy mysikról przebywa w klatce, a słońce świeci na niego, zaraz roztacza ogon wachlarzowato, albo rozciąga skrzydła, i kładąc się na piersi, wywodzi swoje piosnki.

Taczanowski utrzymuje, że ptaszek ten jest jednym z najlepszych śpiewaków krajowych. Śpiewa w zimie i w lecie, gdyż nie odlatuje do ciepłych krajów, czemu przeszkadzają zapewnie krótkie skrzydła, zapomocą których nie mógłby dalekich odbywać podróży.

W niewoli nie wytrzyma długo, dlatego nie powinniśmy go chwytać. A jeżeliby się to kiedy wydarzyło, należy postąpić według wskazówki *Pietruskiego*, który pisze: »Ułowionego puszcza się do małej, przykrytej klateczki (skrzydełek mu się nie wiąże) i przyzwyczaja się na mącznych robakach i mrówczych jajach do jedzenia Nr. 2,[1] do którego można codziennie szczyptę miałko utłuczonego siemienia konopnego przymie-

szać. Klatka powinna być dosyć wielka, mieć bardzo gęste oczka druciane, ażeby nie wylazł i budkę drewnianą z otworem, do której ptaszek lubi włazić i wyłazić.

Pomimo wszelkiej troskliwości wołowe oczko rzadko kiedy dłużej żyje w pokoju, niż rok. Uważano, że daleko łatwiej daje się z początku przyzwyczaić, niż nadal utrzymać. Z tego względu nie umieściłem tego ptaszka między lepszymi śpiewakami, na coby ze wszech miar zasługiwał.«

I dlaczegóż nazwano tę malutką ptaszynę mysikrólem? Oto według jednych dla żartu, iż jest tak małym, a przecie tak dumnym, według innych wskutek podania.[2] Jest ono powszechnie znane tak w krajach zagranicznych, jak i w kraju naszym, a treść jego taka: Raz zebrały się wszystkie ptaki, ażeby sobie obrać króla. Orzeł uniósł się w powietrze i wzleciał z nich najwyżej. Ptaki ogłosiły go więc królem. Ale pod skrzydłami orła był ukryty mysikrólik, który dopiero wtedy ruszył w górę, gdy prawdziwy król ptaków zmęczony spuszczał się ku ziemi. Oczywiście daleko wyżej od niego wzbił się pod niebiosa. Gdy jednak spuścił się na ziemię doznał rozczarowania. Ptaki nie chciały go uznać za króla, owszem pragnęły go pozbawić życia. Przebiegły mysikról schował się w myszą norę i został królem myszy obwołany.

Tak to nieraz słaba i mała istota przy przezorności i przebiegłości może pokonać wielkiego i mocnego i zdobyć sobie głośne imię.

W wielu okolicach nie oddają mysikrólowi tak wielkiego uszanowania, lecz zowią go pospolicie, jak już namieniliśmy, wołowym oczkiem lub poprostu płocikiem, a w Niemczech der Zaunschlüpfer czyli smykiem. Ale to tylko jest pewną rzeczą, że jest ptaszkiem bardzo pożytecznym.

Józef Chmielewski.

Jak indziej karzą dręczycieli zwierząt.

Funkcyjonaryjusz berlińskiego tow. ochr. zw. wystąpił w obronie psa srodze katowanego przez swego pana, właściciela wózka psiego. Zanim zdołał dla wylegitymowania się wyjąć z notesu kartę legitymacyjną, brutal ów rzucił się nań i bił go pięściami, w czym pomagał mu jeszcze jakiś przechodzący człowiek. Jeden z napastników uciekł, drugiego zaś schwytano i stawiono przed sądem. Prokurator wniósł karę trzechmiesięcznego więzienia, gdyż funkcyjonaryjuszy i członków tow. ochr. zwierząt dla ich szlachetnych wszelkiego uznania godnych dążności należy energicznie brać w obronę przeciw podobnym brutalom. Sąd skazał winnego na *2 miesiące więzienia*, a za dręczenie psa dodatkowo na *14-dniowy areszt.* — Izba karna sądu krajowego w Poznaniu skazała parobka Jana Ławniczka z Pożegowa za ucięcie dwom krowom swego gospodarza po dwie dojki *na 2 lata ciężkiego więzienia.* — Sąd w Hernals pod Wiedniem skazał Leopolda Schustera, stajennego, za ucięcie języka koniowi, należącemu do wiedeńskiego fijakra Fr. Rotha, na *sześć miesięcy ciężkiego* więzienia i zwrot szkody w kwocie 78 złr. w. a.

---

[1]) Patrz: *Historya naturalna i hodowla ptaków* zabawnych i użytecznych przez Stan. Pietruskiego. W Krakowie, 1860, str. 72.

[2]) Patrz: *Przyrodnik Tarnowski*, rocznik VIII. r. 1887, Nr. 22, str. 349.

Logogryfy.

To potwierdza; daj mu z przodu brzmienie,
a w skrzydlate zmieni się stworzenie.
(ptak).

Wybierz nazwę czasu, otocz po literze,
będzie ptak, który ma czarnobiałe pierze.
(s-rok-a).

Czy do miasta, czy do wioski
wiadomości nosi różne;
daj dwie z przodu, z tyłu głoski,
a zwierzątko masz podłużne. (g-list-a).

Józef Chmielewski.

PIŚMIENNICTWO.

1. *Pleyel Josef.* Die Eingewöhnung und Pflege unserer einheimischen Sing- und Stubenvögel. Ihre Krankheiten und deren Behandlung. Verlag von A. Hartleben in Wien, Pest und Leipzig. 1891. — Cena 65 ct.
   Lubownikom ptaków polecamy to dziełko jak najgoręcej.
2. *Schaefer Gustav.* Schutz den Thieren. Stuttgart 1891.
3. *Opitz E.* Gesammtbild des Thierschutzes und Wandel der Menschheit. Verlag von G. Wiegand in Leipzig 1891. Cena 48 ct.
4. *Hippel Robert Dr.* Die Thierquälerei in der Strafgesetzgebung des In- und Auslandes. Berlin 1891. Cena 3 złr. 60 ct.
5. *Ziller Julius.* Schützet die Ketten- und Zughunde. Preisarbeit. Herausgegeben von der Sektion f. Thierschutz in Gera (Reuss). Gera. 1891. Cena 12 ct.
6. *Liebe K. H.* Fütterplätze für Vögel im Winter. Gera 1891. Cena 12 ct.
7. *Wetzlich C. H.* Das Recht der Thiere, oder Beleuchtung des richtigen Verhältnisses zwischen Thier und Mensch in sittlicher und rechtlicher Beziehung. Köln. 1891. Cena 18 ct.
8. *Löw Albert.* Thierschutz im Judenthum. Nach Bibel und Talmud. Budapest. 1891.
9. *Peter C. W.* Leitfaden für die Erziehung der Kinder zur Beschützung der Thiere. Zweite Auflage. Cassel 1891. Cena 30 centów.

Nakładem krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 3. Marzec 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Człowiek najlitościwszy jest także najlepszy.“ *Schopenhauer.*

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

PIOSNKA MYSIKRÓLA.

Maluchnym ja ptaszek,
alem król;
państwo me wśród sadów,
gajów, pól.

Czy na świecie ciepło,
mróz i śnieg,
nie zmienia się mego
życia bieg.

A ponieważ państwo
małe mam,
wszystkiego dozieram
tylko sam.

Mam niewiele wprawdzie,
alem rad;
cichy płot to szczęście —
to mój świat.

Jam zadowolony
z siebie ptak;
nie zazdroszczę drugim,
choć mam brak.

Mało mam grymasów,
skromność znam;
na chleb swój pracuję
zawsze sam.

Jam już nieraz mrozy
ostre zniósł,
lecz piersi nie zziębi
żaden mróz.

Skaczę więc wesoło
z krzewu w krzew
i wokoło szerzę
głośny śpiew.

Z całej piersi płynie
miły ton;
jak wiosenne tchnienie
krzepi on.

Lubię swój pałacyk,
gdzie mam raj,
ale bardziej wolność —
sad i gaj.

I chociaż się śmieje
ze mnie świat,
nic mnie to nie boli,
bom ja chwat.

A że królem jestem —
skutek stąd,
byście wszyscy mieli
na mnie wzgląd.

Nigdy ja nie robię
żadnych szkód,
patrzcież dobrym okiem
na mój ród!

Z wdzięczności strzec będę
waszych pól;
na to daję słowo,
jakem król!

Józef Chmielewski.

Pamiętajmy o ptakach i innych pożytecznych zwierzętach.

Ponieważ jak dotąd zimę stosunkowo bardzo łagodną mieliśmy, można być pewnym, że się na wiosnę dużo robactwa rozmnoży i niemało szkody gospodarzom wyrządzi. Dlatego też szczególną tego roku opiekę trzeba już od tej chwili dać drobnemu ptactwu i innym pożytecznym tworom, które jedynie mogą skutecznie wystąpić do walki z tą plagą.

Szkolna gazeta szląska słusznie powiada, że do ochrony ptactwa nauczyciele wiejscy najwięcej się przyczynić mogą, wpajając w swych uczniów litość dla tych małych pomocników gospodarstwa, bez których wszelkie płody rolne byłyby pożarte. Wspomniane pismo wydrukowało wierszyk Z. Ludomira, aby nauczyciele wiejscy pouczali dzieci, żeby te nietylko nie niszczyły gniazd ptaszych na wiosnę, ale teraz jeszcze jakich okruchów dostarczały ptaszkom do ułatwienia przebycia pory zimowej. Przytaczamy wspomniany wierszyk:

Prosim, prosim, dajcie chleba,
bo już chyba zginąć trzeba!
Wszystkie strzechy, las i pole,
wszystkie ścieżki, wszelką rolę,
gdzieby ziarnko znaleść można,
skryła śniegiem zima mroźna.
Zasypane ziarna nasze,
a więc błaga głodne ptaszę:
Prosim, prosim, dajcie chleba,
bo już chyba zginąć trzeba!

Prosim, prosim, dajcie chleba,
bo już chyba zginąć trzeba!
Gdy powróci piękna wiosna,
zabrzmi nasza pieśń radosna.
Wtenczas my, wraz z szarym wróblem,
z drzew wam wszystkie czerwy zdzióbiem
i szkodniki gąsienice.
— Napełnicie spichrz, piwnice.
Prosim, prosim, dajcie chleba,
bo już chyba zginąć trzeba!

Małych dotąd u nas jeszcze starań podjęto dla ochrony właśnie tych użytecznych istót, przez wytępienie których nasze pola i sady wydane zostałyby robactwu bez najmniejszej obrony.

Głównie tu idzie, aby dzieci szkolne oduczyć od bezmyślnego niszczenia, a przez nie rozszerzyć lepsze, bardziej ludzkie poczucia, a to tym więcej, że one tylko wyjdą na największy pożytek rolnictwa. Niektórzy też nauczyciele starają się o wpojenie w uczące się dzieci tego współczucia dla drobnych, a tak pożytecznych ptaszków; między innymi p. Pallan, kierownik szkoły w Pilźnie, zaprowadził przy szkole małe skrzyneczki, w które przychodzące dzieci wsypują różne chlebowe okruchy, jakie na ten cel zebrali w domu i przynieśli z sobą, a które ptaszki zaraz zbierają. Bardzo to godny przykład do naśladowania.

Pomiędzy ptaszkami drobnymi, szczególniej użytecznymi, jedne chodzą po pniach drzew i wyjadają z nich ukryte robactwo, jak n. p. różne gatunki dzięciołów, sikory i t. d. Jaskółki w lecie tępią niesłychane mnóstwo much, które trapią ludzi i zwierzęta, i tak często zaszczepiają im straszną karbunkułową krostę, zwaną czarną, która ileż razy co rok staje się powodem śmierci. Przytym jaskółki i stąd są użyteczne, że łapią trutnie, zmniejszając przytym ich liczbę, a nie tykają pszczół roboczych, jako zaopatrzonych w żądła, co dziś nie ulega wątpliwości, bo zbyt licznymi badaniami zjawisko to stwierdzono. — Szpak i kukułka niszczą po lasach i zaroślach mnóstwo ślimaków, gąsienic, pędraków itd. Wrony, kawki itp. niszczą myszy, padliny i najrozmaitsze robactwo, co rolnikom dobrze wiadomo, bo towarzyszą im, kiedy orzą w polu.

Prócz ptactwa ileż to robactwa tępią żaby a szczególniej ropuchy, które choć są brzydkich kształtów, właśnie z powodu tego nieustannego zjadania owadów do najużyteczniejszych tworów w naturze należą. Pan Bóg nic w świecie nadaremnie i bez celu nie stworzył. Gdzie też człowiek w bezmyślnej swej dzikości niszczy porządek Boski w świecie, tam wkrótce doznaje skutków swego nierozumu, bo liczne chmary wszelkiego gatunku robactwa pożerają jego ciężkiej pracy plony, a on jest sam przez się bezsilny, aby temu zaradzić.

Gdzie np. zupełnie wytępiono jeże, tam zaraz rozmnożyły się jadowite żmije, którymi jeż żywi się.

Fryderykowi II., królowi pruskiemu, zdało się, że jest od samego Pana Boga mędrszy i dlatego postanowił poprawić dzieło Jego stworzenia. W zarozumiałości swej wielkiej uznał, że wróble wcale są niepotrzebne na świecie, dlatego wydał rozkaz, aby je wszędzie bez pardonu wytępiano, bo niby zjadają tyle zboża w całym państwie, że o parę tysięcy więcej niemców

mogłoby się nim wyżywić. Każdy zatym gospodarz był obowiązany przy składaniu podatków w pieniądzach złożyć zawsze wyznaczoną liczbę główek wróblich. Więc też mordowano wróble wszędzie, gdzie się tylko który z nich pokazał, co przez lat parę trwało, wskutek czego biedne wróble stały się tak rzadkimi, że, jak to mówią, ze świecą ich już znaleść nie można było. — Cóż się jednak wkońcu pokazało? Oto, że Pan Bóg świat mądrze stworzył, tylko że król pruski Fryderyk II. był za głupi, aby mógł dobrze zrozumieć całą mądrość tego zarządzenia. Z wytępieniem bowiem wróbli nietylko nie przybyło ziarna na wyżywienie niemców, ale go jeszcze tak znacznie ubyło, że z głodu poczęli niemcy do Ameryki czmychać.

Z wytępieniem wróbli bowiem wszystkie te owady, szczególniej chrząszczyki, którymi się one żywią podczas pory letniej i częstego wysiadywania dzieci, nie będąc już niszczone, musiały się wkońcu w takich tłumach zjawić, że po zjedzeniu liści w sadach i lasach rzuciły się na zboża i warzywa.

I my też nie naśladujmy głupiego Fryca (tak niemcy nazywali Fryderyka), nie wytępiajmy tego, co Bóg stworzył, ale owszem chrońmy od zniszczenia, a będzie nam z tym dobrze i nie będziemy potym po niewczasie żałowali naszego bezrozumu.

Że dotąd zima lekka, a ziemia nie głęboko jeszcze zmarzła, więc krety jak za dobrych czasów gospodarują sobie w ogrodach, polach i łąkach szczególniej, sypiąc jeden kopiec za drugim. — Dowodzi to tylko, że wiele robactwa jest w ziemi, które mrozami niezmuszone jeszcze, nie głęboko zakopało się w ziemi. — Narzekają na krety, że kopią, my im jednak powiemy: Szczęść Boże! — boć one kopią i wysypują kretowiny nie dla niszczenia ziemi, ale dla wybrania szkodliwych robaków, które im za pokarm służą. — Prawda, że kret jest uciążliwy w ogrodach, gdzie robi szkody podrywając korzonki roślin, lecz mimo to zawsze on to robi dla wytępienia jeszcze większych szkodników, bo pożerających korzonki młodych roślin. Kret nie żywi się wcale roślinami, tylko jedynie robakami przebywającymi w ziemi, głównie pędrakami i glistami, chociaż napotkawszy na gniazdo myszy, zjada ich młode. Żarłoczność kreta tak jest wielka, że co dzień, aby zaspokoić swój apetyt, potrzebuje zjeść dwa razy tyle robaków, ile sam waży. Pojmiemy więc łatwo, ile on wytępi szkodników, niszczących plony rolnika przez ogryzanie korzonków. Jeżeli więc w którym miejscu widzimy, że krety bardzo ryją ziemię, jest to znak, że w niej

dużo robactwa, które większą nam szkodę przez zjadanie korzonków zrobi, niż kret przez ich podrywanie, gdy swe chodniki robi, za pomocą których wybiera szkodliwe pędraki.

Pewien gospodarz miał dobrej ziemi około dwóch morgów, którą obsadził burakami; te pięknie zeszły, lecz wkrótce rozmnożone tutaj pędraki prawie do szczętu je zniszczyły. Co znowu one pozostawiły, to krety wykopały na wierzch. Nie było co robić, tylko trzeba było jeszcze raz nanowo to pole burakami obsadzić. Pędraki jednak, a za nimi krety, w krótkim czasie znowu ten powtórny siew zniszczyły. Co tu robić, myśli sobie ten gospodarz, który myślał z zastanowieniem. — Szkoda mi roboty, szkoda nasienia, ale największa szkoda czasu, bo ten gdy minie, już go się nie odzyska. Ziemia jednak nie może się obejść bez zasiewu, a jak go zrobię, zniszczą mi go znowu pędraki, a za nimi krety. — Począł więc myśleć, jakby się pozbyć i pędraków i kretów ze swego pola; — sąsiedzi mu radzili, żeby przedewszystkim krety wytępił, — ale to nie zgadzało się z pojęciem gospodarza, który tak sobie rozumował: Czemuż są krety na moim polu? — bo dużo tu jest pędraków, które im służą za pokarm. Jeżeli więc wytępię krety, nie będą mi wtedy wprawdzie podrywać korzonków buraków, ale cóż kiedy mi je za to pędraki zjedzą. I tak źle i tak nie dobrze. — Ha, a jeżelibym więcej wprowadził na moje pole kretów, jak ich tu jest teraz, toby mi prędzej oczyściły pole i prędzejbym mógł po raz trzeci buraki zasadzić. — Co pomyślał, to i zrobił. Ogłosił, że po 10 ct. zapłaci za każdego żywego kreta i chłopcy wiejscy dostarczyli mu ich zaraz 17 sztuk, które na swoje pole wpuścił. Śmiali się z tego sąsiedzi, że aż się kładli na ziemię, mówiąc, że nie trzeba było tutaj puszczać kretów, ale je raczej wytępić. Nasz gospodarz zaś nic nie mówił, tylko cierpliwie oczekiwał skutku. W cztery dni potym krety nietylko przestały ryć ziemię, ale gdzieś zniknęły. Wtedy gospodarz uprawił znowu pole i zasadził po raz trzeci burakami, które mu prześlicznie rosły, nie uszkadzane ani przez pędraki, ani przez krety, bo już ich tu nie było; za to pola sąsiadów niszczyły jedne i drugie, z czego się śmiał z kolei nasz gospodarz, tłómacząc swoje postępowanie w taki sposób:

Przypuszczając, że jest na mym polu 5 lub 6 kretów, to ilość tu znajdujących się pędraków wystarczy dla nich na żywność podczas dni 20 lub 30; zatym przez ten czas nie będę miał na polu spokoju, bo zbyt rozmnożone pędraki będą poże-

rać zaraz młode buraki, a w ślad zatym, czego one nie zjedzą, to zniszczą krety swym kopaniem, poszukując dla siebie na pokarm to szkodliwe robactwo. Sądziłem więc, że gdybym tu naraz mógł więcej kretów skądinąd sprowadzonych wpuścić, to prędzejbym się pozbył robaków, a za nimi i kretów, bo tym ostatnim więcejby znacznie potrzeba było codzień pożywienia. Zrobiłem, jakem pomyślał, i wyszedłem na tym jak nie można lepiej, gdyż w dni parę później miałem już zupełny spokój i od szkodników i od ich niszczycieli. Zasadziłem buraki teraz po raz trzeci, te tak mi pięknie wzrastały, jak na żadnym sąsiednim polu. Czyż więc źle na tym wyszedłem, żem zakupił kilkanaście kretów? —

Ponieważ od kilku lat przy bardzo sprzyjających warunkach robactwo się w nadmiarze u nas namnożyło, tak że z ogromną stratą poobjadały liście na drzewach owocowych i dzikich, przeto przypominamy: że nie należy zaniedbywać czyszczenia drzew, do czego Marzec w dni piękne, suche jest najodpowiedniejszym czasem. — Niewielka to praca i jeszcze w czasie wolnym od innych zajęć gospodarskich, mimo to wielu ją zaniedbuje, a przez to naraża i siebie i swych pilniejszych sąsiadów na szkody, gdyż niezebrane robactwo u niedbałego gospodarza wylęgnie się później i porozchodzi się naokoło. W Poznańskim pilnują tego i jeżeli żandarm w kwietniu przez jakąś wieś przechodzi, a spostrzeże drzewa u kogoś nieoczyszczone, zaraz do zapłacenia kary go pociąga. I w Galicyi już tym się żandarmeryja po trosze interesuje, chociaż sumienie każdemu powinno przypominać, aby z powodu swego lenistwa nie robił przecie szkody drugim. Poobłamywane gałązki z robakami koniecznie trzeba spalić, gdyż rzucone lada gdzie są powodem, że często robaki się wylęgają i rozchodzą dalej. Przy tym niszczeniu robactwa dobrze jest drzewa zarazem wyskrobać, bo im to bardzo sprzyja, gdy na pniu i grubszych gałęziach pozbędą się mchu i starej odstającej kory; tak oczyszczone drzewa zapomocą osadzonej na kiju małej skrobaczki, którą kowal zrobi, rodzą potym pewniej i lepiej owoce. Jeżeli przy sadzie czyim są drzewa dzikie w pobliżu, np. lipy, wierzby, topole itd., na których się spostrzeże gniazda robaków, to nie żałować małej fatygi i te drzewa oczyścić, bo z nich przejdą liszki do sadu.

Lud polski. 3. 1892.

O ochronie ptactwa.

Korzyści z ochrony zwierząt są widoczne, prawie namacalne, dlatego sądzę, że nigdy nie jest za wiele mówić i pisać o ochronie ptactwa, gdyż korzyści z niej wynikające są na pozór nieznaczne i niewidzialne, a przecież tak bardzo ważne i doniosłe w swoich skutkach. Uwięzić ptaszka lub go zabić, wybrać mu jajka albo młode, uważa się powszechnie za drobnostkę, gdy tymczasem w gospodarstwie przyrody i gospodarstwie zwykłym wynikają stąd straty nieobliczone, których znaczenie pojmie tylko ten, kto się nad nimi bliżej zastanawia. A więc zastanówmy się nad życiem naszego ptactwa!

Wesołe jest życie ptactwa w lecie, mówi Fr. Noll. Gdy atoli ostra zima rozpocznie swoje panowanie, a lód okuje jakby stalą strumyki i rzeki, a na metr wysoki śnieg okryje pola i niwy, wtedy dla biednego ptactwa nastaje smutna dola.

Niektóre z ptaków umiały oczywiście zabezpieczyć się przed ciężką biedą. Bocian, jaskółka, przepiórka, słowik i wielu jeszcze innych skrzydlatych piewców z nadejściem jesieni opuszcza nasze łany, gaje i schroniska ludzkie i wędrują do cieplejszych krajów, gdzie mróz i śnieg nie zamąca im spokoju życia. Ale zawsze jeszcze wielka jest liczba tych ptaków, które u nas pozostają w zimie, i nieraz pożałowania godne jest ich położenie. Gdzież bowiem na zasypanych śniegiem obszarach i drzewach znajdą środki utrzymania?

Co najwięcej tu i ówdzie odsłoni się czasem zpod śniegu kępka suchej trawy, krzaczek ostu lub babki, a zięby, szczygły, i skowronki dzielatki umieją dobrze ocenić te drobne dary, albowiem siedzą na nich pilnie i skrzętnie, wydzióbując choćby najmniejsze ziarnka.

Największa część ptaków szuka swego żeru w pobliżu mieszkań ludzkich, na drogach i kupach nawozu. Na tych ostatnich miejscach można widzieć całe gromady wron głodnych, które zapomocą mizernych szczątków jakiejś strawy chcą podtrzymać swoje życie. Niekiedy widać także na krach lodu płynące ptaki, ażeby z nieżywych zwierząt lub innych z mieszkań ludzkich przez wodę naniesionych rzeczy uzyskać choćby trochę pożywienia.

W ogrodach przeszukuje starannie sikora korę drzew i szczeliny domów w celu wyłowienia poczwarek i owadów; tosamo popędza do płotów i krzaków mysikróla. Kos z żółtym dziobem szuka skwapliwie po krzakach zmarzłych jagód; także kawka, która w lecie przebywa tylko w lasach, podchodzi aż do ogrodów. Nasiona drzew i drobne zwierzątka stanowią jej pożywienie.

Wiele małych ptaków gromadzi się na drogach wiejskich i miejskich, bo tutaj najprędzej znajdą rozmaite okruszyny do zaspokojenia głodu. Wróble, które śmiało skaczą na wszystkie strony, trznadle, które w letniej porze żyją po gajach i krzakach

przydrożnych, dzierlatki, które zgrabnymi krokami umieją biegać, i zięby, które u nas pozostały, tworzą tutaj zgodne towarzystwo. Ale także i ich wrogowie: krogulec, jastrząb i kania, ciągną za nimi, a krogulec nieraz z środka drogi porywa wróbla na śniadanie.

Niekiedy i głód i zimno przyprawia o śmierć niejednego biednego ptaka, a jest bardzo pięknym objawem ze strony ludzi, którym nie brakuje pożywienia, gdy wśród ostrej zimy pamiętają o ptakach nieszczęśliwych.

Widzimy z tego, że wiele ptactwa ginie z naturalnych przyczyn, ale niestety najwięcej szkody przynosi ptactwu — rozumem obdarzony człowiek, który albo ptactwa nie ochrania, albo przykłada rękę do jego wytępiania.

Oldenburger Gesellschafter pisze: Najczęściej bezmyślność i brak znajomości życia w przyrodzie, która nas otacza, jest powodem, że się ptaki, zamiast je jako najwierniejszych przyjaciół pielęgnować i ochraniać, prześladuje jako wrogów w rozmaity sposób. Niektóre postrzeżenia powinny wystarczyć do dokładnego poznania ich wartości i zrozumienia ich ochrony.

N. p. w pewnej cieplarni były trzy wysokopienne krzaczki róż, okryte przynajmniej 2000 mszyc. Przyniesiono sikorkę i puszczono ją między krzaczki. W przeciągu kilku godzin wyjadła całą masę mszyc i roślinki zupełnie oczyściła.

Uważano razu pewnego, że rudogonek (kopciuszek), wpuszczony do izby, w przeciągu jednej godziny schwycił około 900 much. Para kozodojów pożera wieczorem w jednym kwadransie ogromne roje komarów. Parka złotogłówek przynosi swoim młodym przeciętnie w jednej godzinie 36 razy pożywienie, złożone z owadów. Sikory są dla drzew owocowych i lasów niezmiernie wielkimi dobrodziejkami, ponieważ zjadają szczególnie jajeczka bardzo niebezpiecznego motyla, gdy przeciwnie nie zbliżają się do włosistej gąsienicy. Samiczka tego motyla składa często dwa razy w lecie po 600 do 800 jajeczek, a sikora zjada ich ze swymi młodymi kilka tysięcy dziennie. Także i okrzyczane sowy łowią podczas swoich wycieczek o zmierzchu, wieczorem i nad ranem ogromne masy owadów leśnych, mianowicie wilczomlekowców i zanocnic, tudzież ich gąsienic. Gdzie się często pojawiają chrząszcze, iż wyrządzają szkody, tam oddają wyborne usługi niektóre rodzaje sów, tak samo szpaki, kawki, gawrony, dzierżby srokosze i t. d. Pewien przyrodnik przez dłuższy czas zajmował się parą płomykówek i nabył przekonania, że przeciętnie co pięć minut przynosiła mysz do swojego gniazda. Para pójdziek przyniosła wieczorem w czerwcu młodym jedenaście myszy.

Prawie wszystkie mniejsze ptaki żywią się całkowicie albo częściowo, albo przez cały rok, albo w czasie parzenia się i lęgu owadami, robakami, ślimakami, pająkami i t. d. i tak wszystkie gajówki, dzierżby. muchołówki, drozdy, trzcinniki, pliszki, króliki, podkamionki, sikory, świergotki, skowronki, strzyżyki, zięby,

poświerki, jaskółki, pomurniki, pełzacze, słowiki i wiele innych.

Wszystkie te ptaki tępią milijony jaj gąsieniczych, gąsienice, muchy, komary, chrząszcze, mrówki mszyce, zanocnice, robaki i t. p. i to w cudownym rozdziale pracy, którą im w gospodarstwie przyrody wyznaczono. Te szukają tego, inne znowu owego rodzaju robactwa. Jedne wytępiają je w tych, drugie natomiast w innych miejscowościach. Wiele z nich ma uzdolnienie do wyszukiwania owadów na liściach i gałęziach; inne wydobywają je z kory drzewnej, a jeszcze inne chwytają je w powietrzu; inne znowu wyławiają je z ziemi.

Tym sposobem są ptaki najwierniejszymi sprzymierzeńcami gospodarza. Dlatego każdy, kto tylko uprawia gdziekolwiekbądź kawałek ziemi, powinien zapomocą wszelkich środków, jakimi tylko może rozporządzać, starać się o utrzymanie tych pożytecznych stworzeń na swojej roli. Przedewszystkim nie należy prześladować ich samych, jako też i ich potomstwa, nie niszczyć im gniazd i jajek. Owe małe istoty mają dosyć rozumu, iż łacno poznają, gdzie się najmniej mają lękać morderczych strzelb, sideł i łapek, a kto ma otwarte oczy i uszy na życie w przyrodzie, może się przekonać na polach i w ogrodach, wymiarkować ze śpiewu i szczebiotania ptactwa, w której gminie są dorośli rozumniejszymi, chłopcy obyczajniejszymi; ponieważ, gdzie się ochrania i pielęgnuje ptaki, tam liczebniej podnoszą one dziękczynne pienia, tam zapomocą wytępiania szkodliwych owadów okazują także żywą wdzięczność.

Ale nietylko pomiędzy wioskami znachodzi się uderzające różnice; nawet poszczególne gospodarstwa wyróżniają się w stosunku do sąsiedztwa zapomocą bujniejszych liści i obfitszego okwitu na drzewach, gdy właściciel umie małych gości skrzydlatych przynęcić i im troskliwej użyczyć opieki i ochrony. Ale oprócz odpędzania wyuzdanych chłopców można się do tego przyczynić jeszcze więcej, gdy się jaskołkom, ziębom, sikorom, pokrzywkom i t. d. w czasie ich przybywania i szukania miejsc pod budowę gniazd ułatwi osiedlenia. Jak się bocianom z upodobania albo zabobonu często przygotowuje schroniska, powinno się i tym mniejszym ptakom, jeżeli już nie z zamiłowania, to dla własnej korzyści ułatwiać gnieżdżenie się w pewnych miejscach. Należy zatym wyczyszczać n. p. dziupla, w których się chętnie gnieżdżą, z próchna, mchu i pleśni, zakładać skrzynki i sporządzać z wydrążonych konarów lub starych desek nasiadki z niewielkimi otworami i przymocowywać je do drzew, a mianowicie z wejściem od wschodniej strony, ażeby gniazda były zabezpieczone od wiatru i deszczu.

Kto w ten sposób przyzwyczai owe we ołe stworzeńka do swego podwórka i ogrodu, a przytym troskliwie odpędza ich wrogów, szczególnie chłopców, burzących im gniazda i wybierających jaja, rozpozna wkrótce pożytek na drzewach i krzakach na jarzynach i zbożu, a czas, staranie i pewne wydatki, które

poniesie w tym celu, ażedy im przygotować siedziby, opłacą się sowicie tysiącznymi odsetkami.

Nie ulega tedy wątpliwości, że ochrona ptactwa bardzo doniosłe ma znaczenie. Burgwardt pisze: «Anglik Bradley nie żałował trudu, ażeby zliczać gąsienice i t. d., które para wróbli w przeciągu godziny zanosiła swoim młodym. Przekonał się, że liczba ich dochodziła prawie do czterdziestu. A ponieważ młode od wczesnego rana do późnego wieczora chciwy okazują apetyt, który zaspokojony być musi, nie jest wcale śmieszną rzeczą, gdy się na przeciąg dnia użyje dwunastokrotnie pomienionej liczby, a na wytępienie w ciągu całego tygodnia policzy więcej niż 3000 sztuk gąsienic i t. d. przez parę wróbli ze swymi młodymi, dalej, gdy na czas, dopóki młode wróble nie dojrzeją do odlotu i po nim przez rodziców nie zostaną własnej woli zostawione, przynajmniej 9000 sztuk gąsienic, poczwarek, owadów i t d. do ich wyżywienia weźmie się w rachubę. Podobnego obliczania niezawodnie nie pojmuje zwykły człowiek, dlatego też ceni on wyżej kilka kilogramów wiśni, które mu wróble zjedzą, od tych korzyści, jakie mu wróble przynoszą w całym gospodarstwie. Myślący ludzie powinni zatym rozważyć to dobrze i bezwzględnie nie tępić wróbla, lecz tylko zbyt wielkiemu mnożeniu się jego odpowiednie stawić tamy. W dzisiejszych czasach oczywiście rzadko kiedy porównywa się szkodę, którą wyrządza, z pożytkiem, który nam przynosi.» Z tego też powodu ulega nieraz prześladowaniu, chociaż na nie nie zasłużył.

Sikory[1] są żywymi stworzeniami. Są to małe silne, ruchliwe i nadzwyczaj wesołe istoty. Gdy jesienną porą idziemy przez las szpilkowy, nie napotykamy nieraz daleko i szeroko żadnego ptaszka. Nagle uderza nas głośne, wesołe życie. Gromadka sikorek ciągnie przez bór jodłowy. Są to wędrowne sosnówki, sinice, czubatki i czarnogłówki. Przyłącza się do nich z pół tuzina królików. Towarzystwo obsiada pięć albo sześć jodeł.

I wnet następuje rewizyja drzew od dołu do góry. Ptaszki przedzierają się do wierzchołków i szczytów drzew, wydając głos: cit, cit. Skrzętnie szukają i polują na owady. Na ludzi, patrzących z dołu, nie zważają wcale. W kilku minutach wśród tysiącznych sztuczek przeszukały drzewa i krzaki. Wnet wybiera się towarzystwo znowu w drogę ku południowi. W krótkim czasie znika wesołość i pełna rozmaitości ruchliwość.

Samiczka sikory wylęga dwa, czasem nawet trzy razy do roku i znosi wtedy ośm do czternastu, a nieraz jeszcze więcej jajek. Zaledwie młode wyklują się z jajek, rodzice karmią je owadami, szczególnie gąsienicami i poczwarkami chrabąszczy, n. p. majowych. A jak małe są owe młode, tak znowu bardzo żarłoczne, do tego stopnia, że mała taka ptaszynka spożywa dziennie ponad 20 gąsienic. Gdy się tedy w jednym gniazdku

[1]) Według Runkwitza, Tschudiego i Sandmeiera.

znajduje tylko dziesięć takich stołownic, muszą im rodzice zebrać na dzień 200 gąsienic, a oprócz tego starać się także i o siebie. Dopiero po dziesięciu lub dwunastu dniach opuszczają młode swoje gniazdko i same szukają sobie pożywienia. W ciągu tych dziesięciu dni, zjadając dziennie tylko 200 gąsienic, spotrzebują mniej więcej 2000 gąsienic, a dwa takie plemiona najmniej 4000 tych owadów.

Poczwarki, którymi się żywią sikory, należą po największej, części do najszkodliwszych, jak n. p. poczwarki chrabąszcza majowego, gąsienice warzywnika głogowca (*Pontia crataegi*) brudnicy mniszki (*Liparis monacha*) i wiele innych. Z tego powodu przyjąć należy, że pomiędzy owymi czteroma tysiącami owadów, które młode sikorki zjadają przed wylotem, znajdują się co najmniej 3000 szkodliwych poczwarek. A jeżeli pomiędzy nimi znachodzi się tylko połowa czyli 1500 samiczek, z których każda zazwyczaj znosi 200 do 400 jajeczek, to można się upewnić, że poszczególna para sikorek niszczy w ciągu lata przeszło 200 razy po 1500, czyli przeszło 300.000 szkodliwych owadów. Tak wielkie mnóstwo tych owadów jest w stanie zniweczyć całkowicie na kilka lat kwiecie na stu drzewach owocowych.

Tych kilka przykładów może posłużyć za dowód, jak ważną jest ochrona ptaków pożytecznych, a jak z drugiej strony wielką krzywdę wyrządza gospodarstwu i całemu społeczeństwu ten, kto tępi i prześladuje takich dobroczyńców. A im lepiej będziemy się zapoznawali z życiem w przyrodzie, im lepiej poznamy naszych dobrodziejów i szkodników, tym gorliwiej niezawodnie zajmiemy się ochroną ptaków, tym życzliwszymi będziemy dla nas samych. A oby to jak najprędzej nastąpić mogło, jest najgorętszym życzeniem naszym!

Józef Chmielewski.

O wściekliźnie u psów.

Z broszury Edwarda Staudingera, prezesa towarzystwa ochrony zwierząt w Frankfurcie nad Menem, «*Uiber die Verwerflichkeit des permanenten Maulkorbzwanges als Schutzmittel gegen die Uibertragung der Hundswut* (*Blasewitz bei Dresden.* VIII., str. 36.), wyjmujemy kilka słów o wściekliźnie u psów.

Wścieklizna z wyjątkiem niewielu krajów jest chorobą powszechną na całej kuli ziemskiej; najczęściej pojawia się w strefie umiarkowanej. Wszystkie zwierzęta mające krew ciepłą, jakoteż i człowiek, podlegają tejże chorobie i mogą przenieść ją na inne istoty. Zarazek nie jest u wszystkich istot tą chorobą dotkniętych jednakowo silnie rozwinięty, w ogólności u mięsożernych silniej występuje niż u roślinożernych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przechodzi ten zarazek (*baccillus?*) u psa

nim zarażonego nasamprzód do krwi, a następnie skoro dojrzeje, do gruczołów ślinnych. Dopóki się tylko we krwi znajduje tj. podczas pory wylęgania się, zdaniem Renault'a nie jest jeszcze zaraźliwy; gdy jednak nagromadzi się w ślinie, występuje wtedy choroba u zwierzęcia nią dotkniętego w całej pełni i może być przez zaszczepienie lub wcieranie jadowitej śliny, tj. przez ukąszenie lub oblizanie zranionych miejsc przeniesioną na inne zwierzęta, tymsamym i na człowieka. O naturze jadu wściekliznowego jeszcze nic pewnego niewiadomo.

Co się tyczy symptomatów wścieklizny u psa, przedstawiają się one w następujący sposób.

Pies staje się nadzwyczaj smutny i przygnębiony, szuka bezustannie samotności i kryje się w ciemne kąty albo jeżeli przebywa w pokoju, ukrywa się popod meblami. Jest niespokojny, nie zagrzeje miejsca, w którym się położył; zaraz wstaje, obchodzi dokoła, kładzie się znowu, aby po krótkim odpoczynku znowu powstać; zmienia ustawicznie swoje leżysko, szuka wszędzie spokoju i nigdzie go nie znajduje. Całe zachowanie się zwierzęcia w porównaniu do jego codziennych zwyczajów jest tak odmienne i tak bije w oczy, że z łatwością każdy odmianę tę w psie spostrzedz może i być pewnym, że pies jest chory.

W tym okresie nie okazuje pies jeszcze chęci do kąsania; jest posłuszny swemu panu i wykonuje jego rozkazy chociaż już nie z taką gotowością co dawniej; na znak swego przywiązania marda jeszcze ogonem, ale powolniej niż dawniej; wzrok jego ma w sobie coś niezwykłego i ożywia się tylko wtedy, gdy pan jego do niego się odzywa. Gdy zaś biedne zwierzę głosu pana swego nie słyszy, ukrywa się w ciemnym kącie, kładzie głowę między przednie łapy i oddaje się, że się tak wyrazimy, smutnym myślom, gdyż jak słusznie i prawdziwie powiedział prof. H. Bouley w dziełku swoim «La rage»: *Le chien pense, il a ses idées à lui, qui, pour être des idées de chien, n'en sont pas moins, à son point de vue, de très-bonnes idées, quand il se porte bien.*» (Pies myśli i czuje, a jeżeli tylko są psie myśli, które go zajmują, to mogą one z jego punktu widzenia, jeżeli się ma dobrze, uchodzić za bardzo dobre myśli).

Te znamiona choroby przybierają powoli formę coraz wyrazistszą i coraz groźniejszą. Drażliwość psa wzrasta coraz bardziej; rozrzuca swoje leżysko, skrobie i znowu porządkuje i kładzie się nań; potym nagle wyskakuje, biega po pokoju, w którym się znajduje i owąchuje wszystko, jakby czego szukał. Szczególniejszy symptom choroby stanowią przywidzenia, które wściekłego psa napadają. Zdaje mu się, że go wrogi i widziadła otaczają, przed którymi bronić się usiłuje. Jutro chwyta powietrze, jakby łapał muchy, jużteż skacze na ścianę strasznie wyjąc, jak gdyby słyszał za ścianą jaką podejrzaną wrzawę, chociaż w całym jego otoczeniu panuje największa cisza. Mimo to zachowuje się on jeszcze względem pana swego spokojnie i posłusznie. Wystarcza, aby go pan po imieniu zawołał; natychmiast

na głos jego budzi się ze swego uśpienia i przychodzi do swego pana łasząc się. Bardzo też trafnie powiedział znakomity Youatt: «*Dispersed by the magical influence of the familiar voice, all these dreadful objects vanish, and the creature creeps to its master with the expression of attachment peculiar to it*». (Pod magicznym wpływem dobrze znanego głosu znikają wszystkie te straszne postaci jakby tknięte różdżką czarodziejską a zwierzę przymila się swemu panu z wszelkimi oznakami przywiązania i wierności).

Pierwsze znamiona choroby nie są tak straszne jak powszechnie mniemają; wszelako lekceważyć ich nie należy. Musimy wyraźnie podnieść, że pies w pierwszym okresie tej choroby okazuje się daleko przywiązańszym do swego pana niż kiedykolwiek. I nic dziwnego, zwierzę cierpi, więc szuka pomocy u tego, którego w dowód wdzięczności i przywiązania ustawicznie strzegł i któremu w chwilach przymilenia ręce lizał. Wszelako wystrzegać się powinien każdy właściciel psa tych przymilań i z poetą możemy powiedzieć: «*De cet ami si cher craignez la trahison*» (Od tego tak drogiego przyjaciela obawiaj się zdrady).

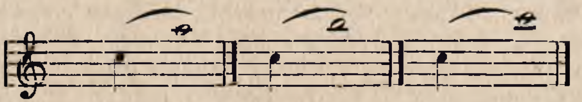
Najmniejsza rana, najmniejsze zadraśnięcie w skórze wystarcza, aby zabójczej truciźnie wrota otworzyć i już niejednokrotnie w ten sposób wydarzały się smutne przypadki, których można było uniknąć przy jakiej takiej świadomości rzeczy. Że w ten sposób dokonywanemu przeniesieniu zarazka nie zapobiegnie i nie może zapobiedz tylekrotnie przez kagańcowców zachwalany kaganiec, to leży jak na dłoni.

Powszechnie utrzymują, że pies wściekły czuje wstręt do wody, skądto tę chorobę nazwano mylnie wodowstrętem, bo rzeczywistego wstrętu ani do picia wogóle, ani też do wody pies nawiedzony tą chorobą nie ma, owszem chciałby pić, ale nie może. Również błędnie utrzymują, że nie należy się psa obawiać, dopóki wodę może pić.

U człowieka, który uległ wściekliźnie, występuje właściwy wstręt do wszystkich napojów, szczególniej zaś do wody, z którego to powodu chorobę tę hidrofobią czyli wodowstrętem zowią; u zwierząt zaś nie spostrzeżono podobnego objawu. Owszem pies wściekły pije wodę i to łapczywie, a nawet później, gdy już nie może połykać, zanurza swój nos głęboko do wody. Zwierzę cierpi przytym prawdziwe męki tantalusowe; chciałoby ugasić palące pragnienie, ale nie jest zdolne nawet jednej kropli połknąć.

Bardzo ważnym znamieniem choroby jest zmiana, jakiej doznaje głos wściekłego psa, przedewszystkim zaś sposób szczekania. Zdrowe psy szczekają w ten sposób, że każde brzmienie wyraźnie jedno od drugiego odróżnić można (*hau! hau!*), psy zaś wściekłe rozpoczynają szczekać brzmieniem „*ha*“, przeciągając następnie głosem ostrym i ochrypłym dość wysoko w brzmienie „*u*“, t. j. *ha-u! ha-u!* To szczególne w trzech odmianach

przychodzące wycie przedstawił prof. Sanson w przybliżeniu następującymi znakami muzycznymi:



1 2 3

W powyższych trzech taktach oznacza ćwierćnuta C szczekanie, które przechodzi we wycie, oznaczone całymi nutami (albo A, H albo C). Nr. 3. (oktawa) jest najpospolitszym rodzajem wycia, gdy zaś Nr. 1. i 2. (seksta i septyma) są rzadszymi.

Te brzmienia, które wściekłe psy często nocą wydają, mają w sobie coś przerażającego, mianowicie dla tego, który zna ich smutne znaczenie; stąd też to straszne szczekanie z wyciem połączone dało powód do powszechnego przesądu, że mieszkańców tego domu, przed którym taki pies szczeka, spotka jakieś nieszczęście.

Namienić należy, że tego charakterystycznego znamienia w tak zwanej wściekliźnie cichej (*rage mue*, *dumb rabies*) albo zupełnie brakuje, albo też na początku choroby spostrzegać się daje. U cichowściekłych psów następuje już w pierwszych dniach po wystąpieniu choroby porażenie dolnej szczęki, która bezwładnie obwisa ku dołowi, tak, że zwierzęta nie mogą jakiegokolwiek głosu wydać. Jama pyskowa stoi otworem, z której ciecze gęsta biała piana; język osycha i wskutek brudu, który się nań czepia, ciemnieje i obwisły wystaje daleko; oczy są zamglone, łzawe i zapalone, wzrok osłupiały, wzbudzający we widzu raczej litość niż bojaźń. W tym stanie choroby pies nie może ukąsić i nie ma żadnej ku temu chęci, nie jest więc niebezpiecznym; mimo to przy badaniu psa tą chorobą dotkniętego należy bardzo ostrożnie postępować, gdyż ślina jego zawiera tesame jadowite własności, co ślina psa dotkniętego wścieklizną szałową.

D. c. n.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

1. Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt wniósł dnia 26. i 28. lutego b. r. do l. 659 i 664 na ręce głównokomenderującego J. E. Krieghammera, na podstawie wiarogodnych wiadomości dwa zażalenia na kawaleryją konsystującą w Podgórzu z powodu dręczeń zwierząt. Dnia 25 z. m. urządzili pp. oficerowie dla swej zabawki krwawe igrzyska z zwierzętami na Kapelance w Zakrzówku za Podgórzem na strzelnicy wojskowej. Koło południa tegoż dnia wyruszono z koszar wojskowych podgórskich powozami i wozami, na których złożono paki, klatki i worki z kotami, gołębiami, indykami, świnią i kogutem, na

miejsce igrzyskowe, które udekorowano chorągiewkami i obsaczono żołnierzami. Po 1-szej godź. z południa ustawili się oficerowie jak na polowaniu na oznaczonych stanowiskach, wypuszczono świnię, do której posypały się liczne strzały, aż wreszcie padła. Potym wzięto się do kotów. Przywieziono ich sztuk 30. Puszczano ich po kilka razem i strzelano do nich. Jedne padały zaraz, inne poranione dobijano później, a wiele z nich w okropnym stanie pokaleczenia uciekło w pole. Dalszym punktem tej zabawy było strzelanie do gołębi. Przywieziono na miejsce stracenia sztuk 80, z których 60 padło. Koniec zabawy stanowiło strzelanie do indyków i koguta, który dopiero za trzydziestym strzałem padł. Jak stwierdzono, pp. oficerowie nabywali koty od terminatorów i chłopców ulicznych, którzy je kradli po domach, sieniach i sklepach. W ten sposób zginęło bardzo wiele cennych kotów. Gołębi zaś w przeważnej części dostarczył niejaki p. Sch., kupiec podgórski, aż z Płaszowa.

Oburzenie u publiczności podgórskiej z powodu tego niebywałego «polowania», doszło do wysokiego stopnia. Wydział Towarzystwa ochrony zwierząt dołożył wszelkich starań, aby to barbarzyńskie znęcanie się nad zwierzętami domowymi doszło do wiadomości władz wojskowych i więcej się nie powtórzyło. Magistrat podgórski, zbadawszy również energicznie całą sprawę, przesłał jej opis do komendy wojskowej w Krakowie.

W odpowiedzi na powyższe odezwy otrzymał Wydział pod dniem 15. marca b. r. L. 1495. od c. i k. Komendy wojskowej I Korpusu następujące zawiadomienie:

Auf die Zuschrift von 26. u. 28. Februar 1892 wird mitgetheilt. dass behufs Hintanhaltung von Überschreitungen des allgemein anerkannten Sportes das Nöthige veranlasst wurde.

Krieghammer m. p.

2. Również wniósł Wydział dnia 29. lutego do l. 666. odezwę do c. k. Dyrekcyi Policyi na ręce JWgo Dyrektora Dra Korotkiewicza w sprawie powszechnych dręczeń koni, jakich świadkiem być można w miejscach prowadzonych budowli podczas wywozu ziemi przy kopaniu fundamentów i zwożeniu materyjałów budowlanych, a przedewszystkim spostrzeżono je: *a*) róg ulicy Zgody i Jabłonowskich; *b*) na ulicy Wolskiej Nr. 8. i *c*) w ulicy Rakowickiej na własności p. F. Z ulicy Rakowickiej otrzymało towarzystwo dwie korespondencyje o strasznych katowaniach koni przez parobków p. Sz., który mimo uwag osób inteligentnych polecił katować konie. Korespondencyje te w odpisie przedłożył Wydział c. k. Dyrekcyi Policyi z prośbą o pociągnięcie p. Sz. do surowej odpowiedzialności. Odezwą tą upraszał Wydział zarazem c. k. Dyrekcyją Policyi o polecenie organom swoim pilnego czuwania nad przestrzeganiem rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lutego 1855 (D. u. p. 31), jakoteż ustawy o ochronie ptactwa z 21. gr. 1874 (Dz. u. kr. 10), gdyż z nadchodzącą wio-

sną poczynają chłopi z okolic i murarze przynosić i sprzedawać w niedziele i święta ptaki, objęte powyższą ustawę.

NOWI CZŁONKOWIE

a) w Krakowie:

Wni: **Hintzinger Karol**, urzędnik Magistratu. — **Hochstim Adolf**. — **Mika Jan**, kupiec. — **Radoń Karol**, urzędnik Magistratu. — **Dr. Sokołowski Henryk**, lekarz. — **Winkler Wilhelm**, inżynier c. k. kolei państwowej. — **Winkowski Józef**, profesor gimnazyjalny. — **Wiśniowski Józef**, urzędnik Magistratu. —

b) w Podgórzu:

Wni: **Janusz Kaźmirz**, nauczyciel. — **Rosenzweig Gustaw**, kupiec. —

c) zamiejscowi:

Fruchter Szymon, c. k. pocztmistrz w Słotwinie.

KALENDARZ MYŚLIWSKI i RYBACKI.

W marcu wolno polować: na cietrzewie i głuszce koguty; słomki; dropie i pardwy; ptactwo błotne, mianowicie: krzyki, dubelty, kulony, batalijony; ptactwo wodne, mianowicie: dzikie gęsi i dzikie kaczki.

W marcu niewolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy i borsuki.

W kwietniu wolno polować: na cietrzewie i głuszce koguty, słomki (do 20. kw.) dropie i pardwy (do 15. kw.), ptactwo błotne i wodne (do 15. kw.)|

W kwietniu niewolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy i borsuki; wreszcie od 15. kwietnia na dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne, a od 20. kw. na słomki.

Przez cały rok niewolno polować: *a)* na łanie, kozy, cielęta, śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi, *b)* na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy. —

Niewolno łowić, ani sprzedawać ani w publicznych domach gościnnych podawać: *a*) w m a r c u: raka (samca i samicy), bolenia, głowacicy i lipienia (od 15. marca); *b*) w k w i e t n i u: bolenia, lipienia, głowacicy, świnki, wyrozuba, czopa, sandacza i raka (samicy).

Numer 4 za kwiecień wyjdzie przed świętami Wielkanocnymi.

Nakładem krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 4. Kwiecień 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Zwierzęta ochraniać znaczy ochraniać ludzi.“ *Castelli.*

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Od Redakcyi.

Szanownym Członkom krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt i Miłośnikom przyrody przesyłamy z powodu nadchodzących świąt Wielkanocnych życzenia »*Wesołego Alleluja*«. Przy tej sposobności upraszamy Szanownych Członków o zyskiwanie nowych członków wśród grona przyjaciół i znajomych, wszak sprawa ochrony zwierząt jest zarazem sprawą ochrony ludzi!

Dr. IGNACY F. CASTELLI.

Założyciel wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Dnia 14. lutego b. r., jak to wspomnieliśmy w drugim numerze «*Opiekuna*» (str. 23), obchodziło wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt nader uroczystym wieczorkiem deklamacyjno muzycznym pamięć stwórcy swego i znakomitego poety, *Dra Ignacego Franciszka Castellego*, zmarłego 5. lutego 1862. Uroczystość ta odbyła się w sali hotelu «*Pod złotym Krzyżem*» na Mariahilf. Uczestników było 400; między nimi prezes towarzystwa *Ryszard Tunkler v. Treuinfeld* z małżonką i matką, hrabina *Magda Kuefstein*, hr. *Ita Thun-Hohestein*, podpułkownicy v. *Parich* i v. *Fritz*, poseł *Dr. August Kupka*, delegaci oddziałów towarzystwa z Ober-Hollabrunn i Wolkersdorf, zastępca prezesa radca mag. *Józef Lekisch* i ks. *Franciszek Benda*, prowincyjał Pijarów, członkowie wydziału, między nimi radca mag. *Maurycy Preyer* i radca dworu *Ferdynand Schön*, itd. itd.

W uroczystości tej brali udział nietylko mieszkańcy Wiednia, ale także prawie wszystkie austro-węgierskie towarzystwa

ochrony zwierząt i znakomitsze towarzystwa zagraniczne, przesławszy na ręce komitetu liczne pisma i telegramy.

Do zgromadzonych przemówił nasamprzód prezes towarzystwa *Ryszard Tunkler* w następujących słowach:

«Po wszystkie czasy i we wszystkich krajach zwierzę było bezbronne i doznawało od ludzi najokrutniejszego obejścia. Wieki starożytne i średniowieczne były głuche na jęki i bole dręczonych zwierząt, a ich ochrona żyła tylko w pieśniach i legendach.



Dopiero w wieku naszym przez zakładanie towarzystw ochrony zwierząt wprowadzono ochronę zwierząt w czyn i wypełniono tym sposobem wielką próżnię na polu humanizmu, jaka od wieków uczuwać się dawała.

Pierwszą myśl o potrzebie ochrony zwierząt w Austryi rzucił nasz poeta Dr. I g n a c y F r. C a s t e l l i, który r. 1847 założył w naszym mieście «wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt.»

Trzydzieści lat minęło, jak nieśmiertelny, poeta zamknął oczy na wieki, przeto wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt nie chciało pominąć milczkiem tego okresu czasu, nie uczciwszy pamięci swego wiekopomnego założyciela osobną uroczystością.

Castelli posiadał szlachetne i podniosłe serce dla cierpień wszystkich bliźnich swoich a widok licznych barbarzyńskich dręczeń i okrucieństw, których za jego czasów bezkarnie się dopuszczano na zwierzętach, wzbudził w nim najgłębsze współczucie także dla tych niemych i bezbronnych stworzeń.

Castelli myślał sobie, że humanitarne zarządzenie, jakie już w innych krajach urzeczywistniono od dawien dawna, — mianowicie założenie towarzystwa ochrony zwierząt — również w Austryi da się uskutecznić.

Castelli szukał i znalazł garstkę odważnych i do ofiar skłonnych osób, jak on myślących, i przy dzielnej ich pomocy przystąpił do założenia towarzystwa ochrony zwierząt w Wiedniu, którego statuta uzyskały wkrótce zatwierdzenie u władz wyższych.

Z jakimi trudnościami miał do walczenia Castelli w początkach swego przedsięwzięcia, to łatwo pojąć, skoro zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że w ówczesnych czasach ludzie po większej części żadnego względu nie mieli dla zwierząt i uważali się za uprawnionych znęcać się nad tymi stworzeniami dlatego, że były ich własnością. Wszelako Castelli nie cofnął się, działał z całym zapałem duszy dla dobra sprawy, pokonał wszelkie trudności, zwyciężył wszelkie przesądy, tak że towarzystwo, dzięki jego energicznemu przewodzeniu, już w krótkim czasie mogło swoję działalność ze skutkiem rozwinąć.

Wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt zawdzięcza swemu założycielowi motto: «*Zwierzęta ochraniać znaczy ochraniać ludzi*». I słusznie! bo ochraniając zwierzęta, walczymy przeciw srogości, okrucieństwu i zdziczeniu umysłu.

Dokładamy starań, aby obchodzono się zwierzętami po udzku, również staramy się, by w serca dorosłych, a przedewszyskim w serca młodzieży zaszczepić współczucie dla cierpień tdręczonych zwierząt, a gdy to zadanie spełnimy, wtedy wyroś nie generacyja, która będąc litościwą dla zwierząt, będzie również litościwą dla bliźnich, a nasze usiłowania wyjdą na dobro dla całej ludzkości.

Godni następcy Castellego w prezydyjum wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, mianowicie prezydenci Maciej Elsinger i ks. Karol Landsteiner [1] — nasi dzisiejsi honorowi prezydenci — po śmierci Castellego prowadzili rozpoczęte dzieło z nieokreślonym zapałem i rzadką wytrwałością i tym dwom czcigodnym mężom zawdzięcza nasze towarzystwo dzisiejszy swój stan.

Chociaż w upłynionym okresie czasu nie wszystkie zamiary i plany naszego towarzystwa się urzeczywistniły, możemy prze-

[1]) Obaj członkowie honorowi krakowskiego Stowarzyszenia ochr. zw.

cież z pewnym zadowoleniem spojrzeć na minioną działalność i cieszyć się z dotychczasowych owoców pracy naszej.

Dzisiaj jest wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt w tym szczęśliwym położeniu, że stoi pod dzielną opieką jednego z najwspaniałomyślniejszych i najszlachetniejszych książąt z panującego domu cesarskiego, pod wysokim protektoratem Jego c. i k. Wysokości Arcyksięcia Karola Ludwika, potężnego przewódcy wszystkich usiłowań humanitarnych.

Wysokie Władze na przedstawienie naszego towarzystwa wydały szereg rozporządzeń ku ochronie zwierząt od dręczeń i prześladowań, — rozporządzeń, które mogą skutecznie powstrzymywać wszelkie okrutne i brutalne postępowanie z zwierzętami, a nadto dodać winniśmy, że wysokie władze w najżyczliwszy sposób wspierają tendencyje naszego towarzystwa.

Liczba naszych członków wzrosła do 3200, którzy nietylko z imienia do towarzystwa należą, lecz czynnie towarzystwo w każdym kierunku wspierają.

Nasze towarzystwo założyło kilkanaście oddziałów w Austryi Dolnej, które pomyślnie się rozwijają, i dokładamy starań, by zakres naszego działania jak najdalej rozszerzyć

Poważna liczba mężów z najlepszych kół towarzyskich stolicy przyjęła dobrowolnie honorowy urząd *inspicyjentów* naszego towarzystwa i ci panowie biorą czynny udział w licznych i trudnych pracach towarzystwa.

Wiedeńska straż bezpieczeństwa występuje wszędzie energicznie przeciwko dręczeniom zwierząt i pociąga winnych do odpowiedzialności, a wkońcu stwierdzam z nieutajoną radością, że nasze towarzystwo pozyskało sympatyją i życzliwość wszystkich dobrych i szlachetnie myślących ludzi.

Castelli już nie żyje, — ale ziarno, które zasiał, wzeszło i wydało wspaniałe owoce i jestem przekonany, że wy wszyscy tu zgromadzeni, czcigodne panie i czcigodni panowie, zachowacie zaszczytne i wdzięczne wspomnienie dla Castellego, pełnego zasług założyciela wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt znakomitego poety i żarliwą miłością przejętego patryjoty.«

Po prezydencie *R. Tunklerze* przemawiał prof. Karol Bart, członek wydziału. W zajmującym wykładzie swym przedstawił prelegent Dra Ignacego Castellego jako *męża pracy*, *miłości i prawdy*, przytaczając krótko a treściwie ważniejsze fakta z życia wielkiego tego męża. Oba wykłady przyjęła publiczność gromkimi oklaskami. —

Drugą część wieczorku tworzyły popisy deklamacyjno-muzyczne, które wypadły ku powszechnemu zadowoleniu. Wieczorek zakończyły tańce.

W dalszym ciągu opisu tego wieczorku podajemy krótki życiorys Dra Ignacego Castellego wraz z jego portretem, na czele artykułu umieszczonym.

Dr. Ignacy Castelli urodził się 6. marca 1781 w Wiedniu z ojca Ignacego, radcy rachunkowego ówczesnego zarządu dóbr

państwowych, i matki Dominiki z domu Mayr, i otrzymał na chrzcie imiona Ignacy i Wincenty. W podpisie używał Castelli imienia „*Franciszek*“, otrzymanego przy bierzmowaniu. Mając lat 9, pozostawał mały Ignaś pod opieką babki i dwóch jej córek, gdyż ojciec przeszedłszy w stan spoczynku, przeniósł się pod Wiedeń do Weitra. Pod wpływem tych kobiet usposobienie jego stało się łagodne i miłe; charakter jego uzyskał ową gibkość a dusza jego ową delikatność, która w dojrzałym mężu wykształciła się w prawdziwie humanitarne i pełne miłości uczucie. Sam też powiada o sobie w jednym poemacie: „*Jeżeli zobaczę łezkę, mięknieję*“.

Castelli uczęszczał do niemieckiej szkoły normalnej w Heiligenkreuzhof, potym do klas gramatykalnych i retoryki w gimnazyjum uniwersyteckim. Ukończywszy poetykę w państwowej szkole u św. Anny, wrócił nazad do uniwersytetu, gdzie po ukończeniu ówczesnej filozofii, poświęcił się studyjom prawniczym.

Już w 12. roku objawił się u Castellego pociąg do poezyi i sztuki dramatycznej. Ponieważ po ojcu, który wcześnie go odumarł, nic w spadku nie otrzymał oprócz „*pustego pugilaresu*“, musiał od 16. roku życia sam się utrzymywać. Przychodziło mu to po części łatwo, miał bowiem małe stypendyjum i udzielał lekcyj prywatnych. Podczas wojen napoleońskich, gdy Austryi groziło niebezpieczeństwo, młodzież wiedeńska utworzyła osobny pułk; wśród niej stanął młody, bo 16-letni Castelli i wyruszył w pole przeciwko wrogowi; powrócił jednak wkrótce do Wiednia, gdyż pokój zawarto. Młody Castelli ozdobiony został srebrnym medalem (1797). Mimo zaburzeń wojennych Castelli kształcił się ustawicznie. Uczęszczał głównie do teatru. Nauczył się gry na skrzypcach, aby wejść w skład orkiestry teatralnej i tym sposobem brać udział w przedstawieniach. W ten sposób został członkiem orkiestry teatru na Wiedeniu (Wiedener Theater).

W r. 1801 został praktykantem rachunkowym. Zajęcia biurowe nie przeszkadzały mu wcale oddawać się poezyi i sztuce dramatycznej. Pierwszą jego pracę dramatyczną „*Die Mühle am Ardennerfelsen*“ (melodramat według francuskiego motywu) przedstawiono w r. 1801 w teatrze na Wiedeniu. Przyjęto ją mile. Za tę pracę otrzymał autor honoraryjum 30 złr. Z wielkiej radości przyjacielski *Castelli* sprawił artystom i artystkom ucztę, która nietylko te 30 złr. pochłonęła, ale nadto wtrąciła młodego autora w długi. Castelli wkrótce uzyskał sławę zręcznego tłumacza i przerabiacza sztuk francuskich.

W r. 1811 został mianowany poetą przy c. k. teatrze nadwornym w Wiedniu z płacą roczną 1500 złr. Godność tę piastował trzy lata. Już na tym stanowisku okazał wiele względów ludzkości dla bliźnich swoich, a przedewszystkim r. 1813 podczas urządzenia przedstawienia teatralnego na cele humanitarne był nader czynnym, za co też od szefa swego hr. Lobkowitza otrzymał uznanie.

Potym widzimy go sekretarzem gubernatora w okupowanych częściach Francyi. Przybył także do *Bourg en Bresse*, gdzie poznał się z Fryderyką M., którą nader pokochał. Ale przedwczesna śmierć narzeczonej przerwała ten związek sercowy. O narzeczonej swej wspominał mile niejednokrotnie nawet w późnej starości. Zwiedziwszy Tyrol, Bawaryją, Szwajcaryją, północne Włochy, głównie zaś miasta Medyjolan i Wenecyją, bogaty w doświadczenia, powrócił do Wiednia. Tutaj z okazyi wyzdrowienia cesarza Franciszka I (1816) napisał poemat w narzeczu ludowym p. t. «*Da Baua bain Koasa saina Grangad.*« Ten wzniosły poemat wzbudził wielkie wrażenie i znalazł powszechny, niekłamany oklask. Uzyskany z rozprzedaży tego poematu grosz w kwocie 1359 złr. a. w. ofiarował autor *instytutowi niewidomych* w Wiedniu. Ten czyn prawdziwej ludzkości nie jest jedynym w jego życiu. Gdy bowiem z r. 1829 na 1830 ostra panowała zima i biedni mieszkańcy Wiednia marzli od mrozów, ogłosił Castelli plakatami odezwę do Wiedeńczyków, *wzywając ich do składek na drzewo dla biednych Wiednia.* Odezwa ta miała taki skutek, że w przeciągu kilku dni wpłynęło na ręce Castellego **12300** złr. a. w. Za te pieniądze kupił Castelli drzewa opałowego, które rozdzielił sam pomiędzy biednych wszystkich dzielnic miasta. W r. 1831 napisał rzecz o cholerze, którą rząd kazał drukować w 12.000 egzemplarzy i rozdać; niejedno dobre zdziałała ta broszura.

Majątek swój przekazał córce swej siostry, którą aż do jej śmierci utrzymywał, za co od swej siostrzenicy żądał, aby corocznie w rocznicę śmierci jego kilku ubogich sowicie obdarzała.

Pełen ludzkości poeta urządzał liczne wieczorki na dochód humanitarnych zakładów.

W r. 1843 ustąpił z urzędowania po 40-letniej służbie, a sprzedawszy willę swą w Hütteldorf wybudował sobie w Lilienfeld dworek, gdzie oddawał się najmilszemu zajęciu, botanice.

Był nader gościnny i przyjmował każdego chętnie i mile. W r. 1844 1845 wydał Castelli swoje poezyje na dochód wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt w 15 okazałych tomach.

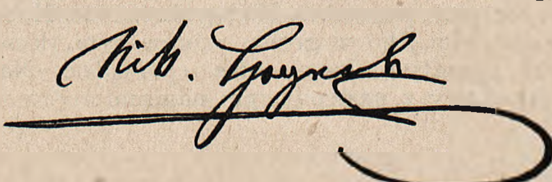
Do ostatnich dni życia swego cieszył się n jbardziej z założenia towarzystwa ochrony zwierząt w Wiedniu w r. 1847. Jest to pierwsze tego rodzaju towarzystwo w monarchii austro-węgierskiej. W swoich «*Wrażeniach z młodości*» (*Jugendeindrücke*) pisze o sobie między innymi:

«Jestem cokolwiek czuły dla wszystkich przedmiotów przyrody, a najwięcej dla zwierząt. Dla mnie to rzecz istnie niemożliwa zab ć zwierzę. Ba nawet te zwierzęta, które dręczą ludzi, tylko spłoszę, odpędzę, ale ich nie zabijam. Nienawidzę polowania a straszny dreszcz mię przejmuje na widok rzeźnika. Nie mogę patrzeć, gdy konie muszą ciężko ciągnąć albo gdy dzieci wyrywają motylowi skrzydła. Ileż to już ptaków wykupiłem, aby je wolnością obdarzyć, a gdy mimowolnie — gdyż z wiedzą tego nie czynię — nastąpię na gąsienicę, boli mię to.»

Że **Castelli** był wielkim przyjacielem zwierząt, dowodzi tego jedna zwrotka z «*Selbstschau*», dosłownie tu przytoczona:

Von allem, was mich Gott liess hier vollbringen,
Hat mich am höchsten nur das Ein' erfreut:
Dass er es meinem Streben liess gelingen,
In dieser rohen, unbarmherz'gen Zeit
Mit einem Bande der Barmherzigkeit —
Das arme Thier vor Qualen zu beschützen.
O! möge Gott und Staat es unterstützen!“





W wigiliją dnia śmierci swej przywołał Castelli ówczesnego generalnego sekretarza towarzystwa ochrony zwierząt, *Andrzeja Khuen'a* i prosił go błagającym głosem, «**by nie dopuścił, aby towarzystwo, które założył, upaść miało.**» Podczas wizytacyj szkół w towarzystwie księdza dziekana rozdawał dzieciom książeczki z obrazkami z historyi naturalnej, zachęcając dzieci do litościwego obchodzenia się z zwierzętami.

Jako przewodniczący towarzystwa założył czasopismo miesięczne „*Thierfreund*“, które już 46 lat wychodzi. Jak dalece dbał o rozwój towarzystwa, dowodzi tego §. 3. testamentu: «**Wiedeńskiemu towarzystwu ochrony zwierząt, którego byłem założycielem a przez lat 14 przewodniczącym, zapisuję obligacyją (Nationalanlehen-Obligation) na 1000 złr. a. w. Oby w swoich humanitarnych usiłowaniach naprzód postępowało, oby Bóg udzielił mu błogosławieństwa, a przedewszystkim oby rząd je silnie popierał. Członkom jako mego następcę polecam nad-**

radcę skarbowego p. Heintla, również czynnego jak ludzkiego męża».

Wydział towarzystwa chcąc uwiecznić pamięć swego założyciela i dobrodzieja, ustanowił z powyższych 1000 złr. a. w. fundacyją im. Castellego (Castelli-Stiftung), przeznaczając procenta na nagrody dla służby obchodzącej się z zwierzętami po ludzku.

Castelli odznaczał się wielu czynami humanitarnymi; rzec można, że nie było w Wiedniu towarzystwa lub zakładu humanitarnego, do którego dobra i rozwoju nie był się przyczynił, nie było przedstawienia lub koncertu na cele humanitarne, do którego uświetnienia i pomyślnego wyniku nie był ręki swej przyłożył Był to zaiste mąż prawy, szlachetny i uczciwy. Liczne też otrzymywał uznania i podziękowania. Wszelkie dyplomy, jakie wśród swego nader czynnego życia zebrał, znajdują się uporządkowane w miejskiej biblijotece w Wiedniu. Jest tam pismo dziękczynne od zakładu dobroczynności ku wspieraniu ubogich wstydzących się żebrać w Matzleinsdorf 1813, od starostwa wiedeńskiego z r. 1816 i 1817, od klasztoru Urszulanek w Gracu 1816, od zarządu domu dobroczynności w St.-Marx 1824, od c. k. dolnorakuskiej komisyi sanitarnej 1831, od ochronki małych dzieci w Pilźnie, od przełożonej Elżbietanek w Wiedniu 1843, od zakładu dla ciemnych w Wiedniu 1845, następnie dyplomy od towarzystw muzycznych i ochrony zwierząt.

Z licznych tych uznań wykazuje się dobitnie, że Castelli był wzorem przyjaciela ludzi i zwierząt Swym życiem i swymi czynami zbijał sam najświetniej zarzuty przeciwników towarzystw ochrony zwierząt.

Dnia 1. lut. 1862 ciężka choroba powaliła go na łoże, z którego już wstać nie miał, gdyż dnia 5. lutego zasnął w Panu. Przeczuwając koniec swój, zarządził wszystko, co potrzebne było, a przyjąwszy ostatnie sakramenta, z spokojnym umysłem i modlitwą na ustach zamknął oczy na wieki, mając lat 81.

Dnia 7. lutego 1862 wśród nader wielkiego udziału publiczności odbył się uroczysty pogrzeb z Heiligenkreuz do Hütteldorf, gdzie złożono zwłoki jego w grobie murowanym, który na kilkanaście lat przedtym kazał sobie sporządzić. Na grobie leży kamień granitowy z następującym napisem:

Hier ruht

IGNAZ FRANZ CASTELLI.

Hier ist ein Herz der Ruh gegeben,
Das Niemanden gehasst im Leben,
Der Witz hat Pfeile zwar verschossen,
Doch ist aus keinem Gift geflossen.

Drum freundlich blick auf diesen Stein!
Und hat von meinen Liedern allen
Auch eins nur, Leser, dir gefallen,
So weih' mir eine Thräne, denkend mein.[1]

Nestor wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, p. Mikołaj Hegerle, emer. oficyjał c. k. sądu krajowego wyższego, o którym wspominaliśmy w drugim numerze „*Opiekuna*« jest od założenia tegoż towarzystwa tj. od r. 1847 do dnia dzisiejszego członkiem wydziału. Był on serdecznym przyjacielem Castellego. Ze wzruszeniem opowiada nieraz liczne zdarzenia z życia jego, dowodzące nader wielkiej miłości bliźniego. Castelli nie obraził w życiu nikogo i zapominał szybko krzywd sobie wyrządzonych; miłosierdzie u niego nie znało granic, wskutek czego doznał nieraz wielkich nieprzyjemności. W ślady nieodżałowanego przyjaciela swego wstąpił p. Hegerle, o którym tosamo można powiedzieć, co o Castellim, że jest iście prawdziwym dobroczyńcą i przyjacielem tak ludzi jak zwierząt. Od początku istnienia towarzystwa przez 45 lat, a więc blisko półwieku, służy dzielnie temu towarzystwu i pełni obowiązki członka wydziału. Prawie rok rocznie wspiera on je znacznymi datkami pieniężnymi Pominajając dawniejsze dary, wspomniemy, że w roku zeszłym w maju ofiarował towarzystwu 10 sztuk akcyj austryjackiego towarzystwa alpejsko-górniczego w nominalnej wartości **1000** złr., a z końcem grudnia **1500** złr. a. w. również w papierach wartościowych. *B. G.*

O wściekliźnie u psów.

Ciąg dalszy.

Apetyt psa wściekłego jest z początku normalny, niekiedy większy niż zwykle; w miarę rozwoju choroby znika zupełnie. Rzadkie są wypadki, żeby psy tą chorobą dotknięte brały pożywienie aż do śmierci. Za to pojawia się u nich niezwykła chęć do ogryzania i połykania rzeczy niestrawnych, jakoto: drzewa, słomy, siana, skóry, pierza itp. Niektóre psy chore liżą niekiedy nawet własny mocz, co podług *Dra Hertwiga* ma być bardzo pewnym znamieniem téj choroby; inne zaś psy zjadają własne odchody.

Gdy pies, wbrew swoim codziennym zwyczajom, zaczyna gryść znajdujące się w pokoju przedmioty, jak dywany, meble, firanki, odzienie, trzewiki itp. lub gdy znajduje się na wolności, ściany swej budy, słomę w niej będącą itp. i nie można go od tego odwieść, należy to postępowanie jego uważać za znak podejrzany.

---

[1]) „Tu spoczywa serce, które w życiu nikogo nienawidziło; wprawdzie dowcip strzały puszczał, lecz z żadnej jad nie płynął. — Spojrzyj dlatego przyjacielskim okiem na ten głaz, a jeżeli z moich wszystkich pieśni, czytelniku, jedna tylko ci się spodobała, to pamiętając mnie, poświęć mi jednę łzę!!

Psy wściekłe podpadają czasem wymiotom, wymioty te są ciemnej barwy i częstokroć z krwią zmieszane.

Dalszym charakterystycznym znamieniem wybuchającej u psa wścieklizny jest ta okoliczność, iż widok innych psów wprawia go w największe rozdrażnienie i pobudza do napadu na nie. Gdy się więc spostrzeże, że pies wbrew zwyczajowi swemu, znienacka i bez powodu rzuca się na inne psy, należy natychmiast przedsiębrać środki ostrożności. Nawzajem psy zdrowe okazują większą bojaźń przed wściekłymi i unikają ich zaczepek, zwyczajnie uciekając przed nimi, chociażby nawet były silniejsze. *Fleming* w dziele swoim «Rabies and Hydrophobie» opowiada (str. 227) że widział, jak wielki gryźliwy brytan, który zaczepiał każdego psa, na widok wściekłego wyżła począł drżeć na całym ciele i uciekł jak najspieszniej do domu

Powiedzieliśmy poprzednio, że początkowe objawy choroby nie są tak straszne i że podczas pierwszego okresu należy się mniej obawiać ukąszenia, niż przymilania i lizania psa. Gdy później u psa rozwinie się skłonność do gryzienia i coraz silniej pocznie występować, tak że dla obcych staje się pies niebezpiecznym, to i wtedy pies chorobą dotknięty oszczędza swego pana i inne znane mu osoby, do tego stopnia, że chociażby go dręczyły i drażniły, rzadko kiedy ukąsi. Przywiązanie niektórych psów do swych panów jest tak wielkie, że w celu zaspokojenia niepokonalnego popędu do gryzienia, wolą raczej siebie kaleczyć i gryść, aniżeli wyrządzić krzywdę tym, którzy zaufanie do nich mają. Powyższego zjawiska przykład przytacza profesor *Bouley* w dziełku «La rage» (str. 29. i 30) opowiadając, że wyżeł, będący własnością hr. Demidoff'a w Paryżu, popadł w wściekliznę, zadał sobie kilka ran i wkońcu odgryzł sobie ogon, nie czyniąc szkody nikomu z domowników i dając się spokojnie przenieść do szkoły weterynarskiej w Alfort. Czas, w którym pies wścieklizną dotknięty jest dla znanych mu osób jeszcze nieszkodliwy, ma atoli swe granice. Wszelako i w tym czasie nie należy psu bardzo ufać. W miarę rozwoju choroby umysł nieszczęśliwego psa zaciemnia się zwolna i wkrótce nadchodzi chwila, że staje się niepoczytalnym, nie poznaje już głaskającej go ręki i nie oszczędza takowej. Gdy ta chwila nadchodzi, owładnia psem nadzwyczajny niepokój, który go zmusza do tajemnego wydalenia sie z domu; wydaje się zatym, jakoby biedne, bez ratunku będące zwierzę w przeczuciu, że mogłoby być niebezpieczne dla pana swego, chciało jeszcze ostatni dać dowód wierności swojej, opuszczając od tego momentu dom pana swego. Występujący wtedy u psa popęd do ucieczki jest tak wielki, że nie da się niczym powstrzymać, ani odstraszyć. Jeżeli to pies pokojowy, ciśnie się do drzwi i korzysta z pierwszej lepszej sposobności, aby się wymknąć na wolność; jeżeli to pies łańcuchowy, urywa się z łańcucha; jeżeli pies zamknięty w stajni, to szarpie drzwiami, aż je otworzy, a gdy zamknięty w ogrodzie, usiłuje przeskoczyć płot lub podkopać się pod parkan. Zdarzały się

wypadki, że psy wyskakiwały przez zamknięte okno i nie zważając na bole, jakie im pokaleczenie z powodu szkła sprawiało, uciekały w pole.

Gdy wściekły pies jest już na wolności, potęguje się jego rozdraźnienie do wysokiego stopnia tak, że korzysta z każdej sposobności w celu zaspokojenia popędu niszczenia i gryzienia. Przedewszystkim napada na inne psy, jakoteż na koty i drób, rzadziej na większe zwierzęta, najrzadziej zaś na ludzi, tak że po największej części można się ratować, ustępując z drogi psu z wejrzenia podejrzanemu. Bicie kijem w celu odpędzenia psa na nic się nie zda, ba nawet może się stać niebezpiecznym, gdyż czucie u takiego psa jest znacznie przytępione, więc pies na bole jest mniej lub więcej nieczuły.

Powszechnie sądzą, że wściekły pies wciąga ogon popod siebie pomiędzy nogi i toczy pianę z pyska. Rzecz atoli nie ma się tak. Pies nosi ogon jak zwyczajnie, a pysk nie jest wogóle wilgotniejszy niż poprzednio; jedynie tylko w wściekliźnie cichej, jakoteż w ostatnim okresie wścieklizny ciecze psu z pyska ślina; wtedy także spuszcza pies ogon nadół zpowodu zaszłego porażenia. Częściej jednak przytrafi się, że zdrowe psy przedewszystkim ścigane lub gdy pana szukają, chowają ogon popod siebie z obawy i niepewności, a ludzie niedoświadczeni biorą je za wściekłe.

Stopień złego, jakie może sprawić pies wściekły, zależy wiele od dawniejszych jego zwyczajów i nawyknień. Psy, które nabrały złośliwego charakteru przez nierozsądne i okrutne z nimi obchodzenie się, przez długie trzymanie na łańcuchu, przez dłuższe używanie psa jako zwierzę pociągowe itd., zaczepiają każdą żyjącą istotę, która im w drogę wejdzie; inne zaś psy, z natury potulne, łagodne i posłuszne, kąszą tylko przypadkowo. — Niekiedy pies wściekły wraca z swych wycieczek, przebiegłszy znaczniejsze przestrzenie, całkiem wycieńczony, zbiedzony i wychudły, do domu swego pana, aby tu paść; częściej wydarza się, że po drodze poznany i za wściekłego uznany pada zabity przez ludzi.

U psa wściekłego następuje śmierć najpóźniej 10. dnia od wybuchu choroby, zwyczajnie zaś między 4. a 5. dniem, czasem także wcześniej. Zwierzę staje się słabsze, chód jego niepewniejszy, porażenie coraz widoczniejsze; nakoniec kładzie się pies w miejscu spokojnym i tam pozostaje, aż ginie uduszony. Chęć gryzienia objawia się do ostatniego momentu życia; dlatego należy być zdala od psa i wcale go niedotykać.

C. d. n.

Kary za dręczenia zwierząt w Wiedniu.

W III. kwartale 1891 c. k. komisaryjaty policyjne miasta Wiednia i przedmieści za dręczenia zwierząt przeprowadziły 347 spraw i ukarały:

a) Za brutalne dręczenie koni:

72 osoby grzywnami od 1 — 3 złr.
19 osób « « 5 — 10 «
78 « aresztem « 6 — 48 godzin
3 « « « 3 — 4 dni
7 « upomniano
1 osobę uwolniono.

b) Za przeładowanie koni zaprzężonych do wozów:

25 osób grzywnami od 1 — 5 złr.
5 « aresztem « 12 — 48 godzin
1 osobę upomniano
1 « uwolniono.

c) Za użycie konia z otwartymi ranami do pociągu:

32 osób grzywnami od 1 — 10 złr.
6 « aresztem « 6 — 24 godzin.
2 osoby upomniano
2 « uwolniono

d) Za złe okucie koni:

4 osoby grzywnami od 1 — 3 złr.

e) Za dręczenie bydła rogatego:

10 osób grzywnami od 1 — 5 złr.
5 » aresztem « 12 — 48 godzin.

f) Za przekroczenie przepisów odnoszących się do psów pociągowych:

33 osoby grzywnami od 1 — 5 złr.
8 osób aresztem « 6 — 12 godzin
1 osobę upomniano.

g) Za dręczenie psów:

4 osoby grzywnami od 1 — 2 złr.
1 osobę grzywną 50 «
6 osób aresztem « 6 — 18 godzin
1 osobę upomniano.

h) Za niezgodne z przepisami prowadzenie cieląt, jagniąt i świń

5 osób grzywną od 1 — 2 złr.

i) Za dręczenie kotów:

6 osób grzywną od 1 do 10 złr.
2 osoby aresztem 24 godzin

j) Za niezgodne z przepisami noszenie drobiu, gęsi i gołębi:

5 osób grzywną od 1 — 5 złr.
3 osoby aresztem 12 godzin

Podajemy powyższy wykaz kar za dręczenia zwierząt według organu wiedeńskiego towarzystwa ochr. zw. „*Thierfreund*“ (1892 nr. 3) ku wiadomości odnośnych władz naszych, do których zakresu należy karanie za przekroczenie ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt. Wykazy te otrzymuje zarząd wiedeńskiego towarzystwa ochr. zw. regularnie co kwartał od władz. Wydział naszego Stowarzyszenia upraszał c. k. Dyrekcyją Policyi kilkakrotnie, a mianowicie pismem z dnia 28. marca 1887 L. 34, z 22. września 1887 L. 166, z 19. października 1887 L. 184 i t. d., jakoteż Magistrat krakowski pismem z 17. kwietnia 1887 L. 48 o sporządzanie wykazów kar za dręczenia zwierząt i dostarczanie takowych Wydziałowi towarzystwa w celu umieszczania ich w „*Opiekunie zwierząt*“. Próśb tych władze te nie uwzględniły. Przez cały okres pięcioletni czynnego istnienia tutejszego towarzystwa nie otrzymało ono ani razu od nich żądanego sprawozdania, jakoby w Krakowie nie było wypadków dręczeń zwierząt, przekroczeń ustawy o ochronie ptactwa, ustawy łowieckiej i rybackiej. Tymczasem nasze spostrzeżenia mówią inaczej. Otwarcie powiemy, że odnośne władze mało zwracają uwagi na nasze sprawy; pewna oziębłość i lekceważenie wieje od organów wykonawczych; tak te władze, jak i organa wykonawcze powinny towarzystwo uznać za swoich sojuszników i pomocników, pomagających im w wykonaniu tych obowiązków, które do nich w pierwszym rzędzie należą a których organa ich objąć i pokonać nie mogą dla całego ich nawału. Dodamy jeszcze, że liczne podania i zażalenia, jakoteż doniosłe uwagi wnoszone do władz, z powodu tej właśnie oziębłości lub bagatelizowania idą w odwłokę, jakby jakie sprawy podrzędne. *Upraszamy więc bardzo c. k. Dyrekcyją Policyi i Komisaryjat targowy o życzliwe popieranie towarzystwa w pracach jego.*

MYŚLI JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Dobry człowiek to pamięta,
że ma lubić i zwierzęta,
bo moralność tak nas uczy,
więc zwierzętom nie dokuczy.

Piękność ludzi się poznaje
po umysłu szlachetności,
gdy przeciwnie — wartość zwierząt

po zewnętrznej ich piękności.
Aby zatym wartość miały,
chciej, by ładnie wyglądały.

Zabiłem dziś kreta! — A to wielkie męstwo!
Tę cnotę powinno sławić społeczeństwo!
Znęcać się nad słabszą od siebie istotą,
czy to jest zasługą i czy to jest cnotą?..
A w tępieniu zwierząt, gdy kto robi zbytek,
czy tym społeczeństwu przynosi pożytek?..

Chłopiec, który żaby łowi,
nogą depcąc, biedne dręczy
i dokucza znów ptaszkowi —
kiedyś ludziom się odwdzięczy,
bo litości nie obudzi;
plagą będzie on dla ludzi.

ROZMAITOŚCI.

Wierność psa. P. M. W. podaje w „*Thierfreund*“ (1892 nr. 3) następujący przykład wierności psa.

Mieszkając w X. dzielnicy Wiednia, wybrałem się raz na przechadzkę w pola wraz z dwoma psami, aby użyć ruchu i zażyć świeżego powietrza. Po drodze spotkałem biedną kobietę, która prowadziła małego, popielatego pincza o trzech nogach. Wdałem się z nią w rozmowę i dowiedziałem się, w jaki sposób stracił jednę nogę.

Podczas zajęcia Serajewa w r. 1878 przez austryjackie wojska pełniła przy nich ta kobieta obowiązki markietanki. Posiadała mały wózek napełniony prowiantami, na którym siedział jej pies jako dozorca. Wśród wrzawy wojennej ciągnęła ta kobieta wózek, nie troszcząc się wcale o los swego ulubieńca, któremu tymczasem wśród utarczki ustrzelono nogę. — Gdy wszystko już ucichło, nagle spostrzegła z wielką boleścią utratę psa, który zraniony prawdopodobnie zsunął się z wózka. Szukała go wszędzie i dopytywała się za nim wszędzie, ale wszystko napróżno. Niepocieszona, pozbawiona swego pomocnika, dalej sama ciągnęła wózek z prowiantami. Po ukończeniu wojny powróciła kobieta do Wiednia, gdzie odszukała dawne swe mieszkanie na Laaerberg i zajęła je osamotniona. Po pewnym czasie zdało się jej, jakby słyszała skrobanie o drzwi, otworzyła więc je i jakież było jej zdziwienie, gdy ujrzała swego biednego pincza całkiem wychudłego, skowyczącego i szczekającego, a z radości skaczącego przed nią na trzech nogach. Ze łzą w oku przyjęła wiernego psa i sobie nieraz odmówiła kawałka chleba, aby

go dać psu za jego przywiązanie i wierność.

Długo brzmiało mi w uszach to zajmujące opowiadanie, a jeżeli kto wątpi, że zwierzęta mogą nieraz prześcignąć ludzi w wdzięczności i przywiązaniu niech czyta.

Thierfreund. 1892 Nr. 3.

Rzadka wierność kota. W Reutling w domu obywatelskim chowano pięknego kota, z którym obchodzono się bardzo dobrze. Kot okazywał szczególniejsze posłuszeństwo córce domu, podrastającej dziewczynce, do której był w wysokim stopniu przywiązany. Nagle zachorowała córka i po kilku dniach zmarła. Wśród smutku i zmartwień domownicy nie zwracali uwagi na kota. Dopiero po pogrzebie spostrzeżono nieobecność kota; szukano go wszędzie nadaremnie. Jeden z członków rodziny odwiedził po kilku dniach grób zmarłej i wzruszający widok przedstawił się jego oczom. Wśrodku mogiłki skrobał kot z zapałem łapkami ziemię i już znaczny dołek był wykopał. Przywiązany do nieboszczki kot zdołał sam odnaleść dość odległy cmentarz, a tutaj miejsce wiecznego spoczynku swojej pani. Zaniesiono więc kota do domu, gdzie go przez dłuższy czas dobrze pilnowano, aby znowu nie powrócił na grób. Kot wreszcie pozostał w domu, a domownicy cenili go jeszcze bardziej dla jego wierności i przywiązania.

Thierfreund. 1892 Nr. 2.

Pudel niecierpiący muzyki. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że wiele psów słysząc muzykę wyją przeciągle i nieprzyjemnie. Dotychczas nie zbadano, co właściwie jest tego przyczyną, czy wyją dla współudziału w muzyce, czy też nie znoszą muzyki. Zdaje się, że ostatnie przypuszczenie jest prawdopodobniejsze. W tej sprawie czytamy w **Thierfreund**, organie wiedeńskiego towarzystwa ochr. zw. (nr. 1. 1892) następujące zdarzenie.

Mieliśmy w domu wyuczonego, roztropnego i nader posłusznego pudla, który wszystkie osoby przychodzące do nas w odwiedziny witał po przyjacielsku i chętnie popisywał się przed nimi z swoich sztuczek, których go wyuczono. Unikał tylko nauczyciela muzyki, który przychodził do nas codziennie; słowem nie cierpiał go. Raz udało się temuż nauczycielowi przydybać pudla w salonie, w którym odbywała się nauka muzyki; zatrzymał go więc, zamknąwszy drzwi. Pudel był zmuszony całą godzinę przysłuchiwać się grze na fortepianie. Wkrótce po rozpoczęciu lekcyi pudel począł wyć i skowyczeć, zachowywał się jak wściekły, biegał po salonie jak szalony i szukał w największej trwodze wyjścia. Nauczyciel muzyki i uczeń, których to zachowanie psa bardzo bawiło, wzięli go na kolana, a uspokoiwszy go, dalej grali. Tego pudel nie mógł już wytrzymać; chciał się wyrwać z rąk, kręcił się, drapał, a gdy to nie pomogło, ukąsił nauczyciela w rękę — i wyskoczył przez otwarte okno z pierwszego piętra na dziedziniec, uszkodziwszy się bardzo. Takie są zwy-

kle skutki, gdy chcemy kogoś zmusić do tego, czego natura nie znosi, — tak u zwierząt jak u ludzi.

Thierfreund. 1892. nr. 1.

Papuga przed sądem. W nowszych czasach bardzo często wydarza się, że zwierzęta występują w sprawach sądowych i rozstrzygają rzecz na korzyść swych właścicieli. Niedawno temu w Westminster oskarżyła Pani Tanner pana Isaacs'a o kradzież papugi, która wabiła się Jacquot. Sędzia pragnął widzieć papugę, którą niezadługo przyniesiono. «Czyś śniadała,» zapytał się sędzia. — „*Yes, yes*„ (tak jest, tak jest), — odpowiedziała papuga. — «Panie Isaaks, proszę bliżej przystąpić,» — rzekł sędzia. — «Tak, ... a teraz pogłaskaj pan ptaka,» — rzecze sędzia. Pan Isaaks zbliża rękę bojaźliwie i zwolna do klatki. W tym papuga zadaje mu silny cios dzióbem. Z kolei przystępuje oskarżycielka do ptaka i głaszcze go, a ptak zachowuje się jak najspokojniej Sędzia przyznaje ptaka pani Tanner. Ale oskarżony niezadowolony oświadcza, że oskarżycielka nie widziała nigdy tego ptaka. Na to oskarżycielka: «Panie sędzio, za 15 minut będzie 12. godzina. Z uderzeniem tej godziny papuga odezwie się: «*God bless the Prince of Wales!*» (niech Bóg błogosławi księciu Walii). — Sędzia zarządził 15-minutową pauzę; publiczność oczekuje niecierpliwie końca sprawy. Wreszcie dwunasta bije a papuga wygłasza najwyraźniej: «*God bless the prince of Wales!*» Ku uciesze publiczności pani Tanner zabiera papugę a pan Isaaks skazany na znaczną karę pieniężną pełen wstydu opuścił salę sądową

Th.

Rozporządzenia i ustawy.

Zabijanie bydła w Hietzing. Gazeta urzędowa c. k. starostwa w *Hietzing* (przedmieście Wiednia) w nrze 45. na przedstawienie wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt ogłosiła następujące rozporządzenie dotyczące zabijania bydła i mniejszych zwierząt po domach:

„ Zpowodu zanieczyszczania dziedzińców przez zabijanie bydła rogatego świń, kóz, owiec po domach i zpowodu wstrętnego widoku, jakie te czynności przedewszystkim na młodzież wywierać muszą, wzywa się przełożonych gmin, aby przez przybicie niniejszego ogłoszenia lub przez kurendę zawiadomili rzeźników, masarzy, karczmarzy, handlarzy wiktuałów, jakoteż wiejskich i innych właścicieli bydła, że począwszy od 1. stycznia 1892 zabijanie bydła rogatego i zwierząt mniejszych ma się uskuteczniać jedynie na pomostach (Schlachtbrücke) ustawą przemysłową przepisanych, jakoteż w miejscach ile możności oddalonych i dla widzów niedostępnych, a gdzie to niemożliwe, to przy zamkniętej bramie, aby nie wywoływać zbiegowiska i nie dopuszczać stanowczo dzieci niżej 14 lat do przypatrywania się tej czynności. Przekroczenia tego rozporządzenia będą karane w myśl postanowień ustawy przemysłowej, jakoteż rozporządzeń z 20. kwietnia 1854 (D. u. p. nr. 96) i z 30. września 1857 (D. u. p nr. 198)

Również należy zawiadomić oglądaczy (rewizorów) bydła i mięsa, a zarządy gminne, miejscowe organa policyjne i c. k. żandarmeryja mają baczyć, aby przekroczenia w jak najkrótszej drodze dochodziły do wiadomości władz."

Thierfreund 1892. nr. 1. i 3.

Nakładem krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 5—7. Maj—Lipiec 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Nie ma prawdziwie dobrego wychowania, ani też prawdziwie dobrego serca bez litości dla zwierząt". *Lord Erskine 1829.*

„Ptaki i zwierzęta chronić — znaczy: dobra kraju bronić". *Józef Chmielewski.*

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Podziękowanie.

Ogólne Zgromadzenie Stowarzyszenia Pożyczkowego i Oszczędności »*Wzajemna Pomoc w Podgórzu*« udzieliło na posiedzeniu w dniu 24. stycznia b. r. odbytym z zysków osiągniętych za rok 1891 — na cele krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt — kwotę dziesięciu złr.

Za ten dar składa Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt serdeczne: »Bóg zapłać!«

Co jest źródłem dręczenia zwierząt?

Zachowanie się względem zwierząt jest miarą szlachetnego usposobienia człowieka.

Wszelkie postępowanie z zwierzęciem, sprzeciwiające się zasadom religijności, moralności i ludzkości, jest dręczeniem onegoż.

Należy pamiętać, że religijność, moralność i ludzkość, ograniczające się wyłącznie do człowieka, jest samolubstwem, mającym na oku tylko własną wygodę, przyjemność lub korzyść, jest towarem małej wartości i żadnej ceny, dobrym do durzenia siebie i innych.

Źródłami dręczenia zwierząt są:

a) Brak czucia bądź wrodzony, bądź powstały przez niedostateczne, złe wychowanie;

b) Brak wykształcenia moralnego, wyższego nad wszelkie sobkowstwo;

c) Złośliwość;

d) Brudne szukanie zysku, czasem też sławy;

e) Głupota, objawiająca się między innymi ślepym naśladowaniem czasów i przykładów bezecnych;

f) Wstręt do pojęć i poglądów nowych, lepszych i wznioślejszych od tych, do których się przywykło od młodości.

Wina tego smutnego u nas stanu rzeczy i kwitnącego barbarzyństwa spada:

a) na władze, niedbające — z małym wyjątkiem — aby przestrzegano rozporządzeń i ustaw wydanych przeciwko dręczeniu i niszczeniu zwierząt, które ochraniać należy, albo co smutniejsza, nawet w przeciwnym działające duchu;

b) na duchowieństwo i nauczycieli, iż — z małym wyjątkiem — nie starają się odwodzić lud i młodzież szkolną od dzikiego obchodzenia się z zwierzętami, tymi boskimi istotami;

c) na publiczność oświeceńszą, uważającą za uchybienie swojej godności, występować czynem i słowem przeciwko powszechnej dzikości, objawiającej się nieludzkim obchodzeniem się z zwierzętami. *Przeciwnie mamy odwagę twierdzić, że milczenie i zamrużanie oczu w takich przypadkach jest ubliżeniem sobie, bo świadczy o braku wiedzy, o braku czucia w ogóle, a litości w szczególności.*

B. Gustawicz.

MYŚLI
JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Kto swoje zwierzę przeciąża ciężarem
i kijem okłada,
niechaj pamięta, że zwierzę utraci,
sam później zabiada.

Pan Bóg dał zwierzęta
ludziom do usługi,
lecz nie na męczarnie
przez ciąg czasu długi.

Człek za pracę chce zapłaty,
za nią coraz wyższej żąda;
jakąż zwierzę ma zapłatę,
gdy jak szkielet, trup — wygląda?

Iżeś człowiek, miły bracie,
to wygodę zawsze lubisz;
przecz bydlęciu jej odmawiasz,
lekkomyślnie ono gubisz?

Obchodź się z bydlęciem uczciwie, łagodnie,
nie będzie ci trzeba kija niezawodnie.

Dobre oko, pogłaskanie —
więcej niż kij zrobić w stanie.

Pragniesz, bracie, odpoczynku,
aby wzmocnić siły swoje,
to pamiętaj, że pożąda
tego także bydlę twoje.

Kto się pastwi nad zwierzęty
i używa słów przekleństwa
w obec istot nierozumnych —
działa z ujmą człowieczeństwa.

Zwierzę przywiązane
nie odstąpi pana;
czy tak silna wierność
jest dziś u sług znana?

Gdy się wychowuje po miastach dziecięta,
mało się uwagi zwraca na zwierzęta,
stąd też one prędzej zwierzętom dokuczą,
bowiem się litości dla nich nie nauczą.

I cóż komu jest do tego,
że mam gąsienice w sadzie? —
słychać słowa niejednego,
co szkodnicom tam nie kładzie.
A tymczasem gąsienice
niszczą całe okolice,
bo doznawszy tu ochrony,
rozłażą się w różne strony,
niszcząc sady i ogrody....
Z winy gnuśnych — co tu szkody!

O wściekliźnie u psów.

Ciąg dalszy.

Wkrótkości podaliśmy symptomy wścieklizny u psów; a że wczesne ich poznanie może zapobiedz wielkiemu nieszczęściu, przeto ważną jest, aby każdy właściciel psa był z nimi należycie obeznany. Zauważyć jednak należy, że nie u każdego psa wścieklizną dotkniętego wszystkie objawy choroby występują jedne po drugich, owszem zdarza się, że te lub owe oznaki choroby nie pojawiają się, a pies mimo to może być wściekły. Również namienić należy, że wścieklizna ma wiele wspólnego z innymi chorobami psimi, jak z epilepsyją (padaczką), z zapaleniem żołądka i kiszek, nosacizną, tęsknotą za domem,

chorobami skórnymi itp.; dlatego też należy poznać dokładnie te wspólne cechy, aby uniknąć omyłek w dyjagnozie. Podamy wkrótkości najważniejsze choroby a zestawiając cechy wścieklizny, wykażemy, które symptomy każą wnosić o wściekliźnie, a które symptomy za nią nie przemawiają.

Symptomy przemawiające za wścieklizną.	**Symptomy nie przemawiające za wścieklizną.**
1. Pies staje się smutny i zasępiony; szuka samotności i chowa się po ciemnych kątach. Nie leży długo na jednym miejscu, lecz zmienia ustawicznie swoje leżysko i wietrzy wszędzie, jakby czego szukał.	1. Pies jest smutny, bo się boi kary albo odebrał niesłusznie karę. Gdy pies przez dłuższy czas nie widzi swego pana, staje się zasępionym i szuka go we wszystkich znanych mu miejscach. Wiele psów tęskni za zmarłym panem, ukrywają się pod jego łóżkiem, albo też idą za ciałem na cmentarz.
2. Pies podpada przywidzeniom, chapie w powietrzu, jakby za jakim przedmiotem urojonym, albo też wyje strasznie, chociaż w całym domu największa cisza panuje.	2. Pies chapie w powietrzu, aby złapać muchę lub jaki owad. Poszczekuje, gdy poczuje, że obcy wszedł do domu, albo gdy posłyszy podejrzany szmer lub szelest.
3. Pies wbrew swoim codziennym zwyczajom okazuje zbyt uderzającą i przesadzoną czułość ku znajomym osobom i wielką chęć do ustawicznego lizania im rąk i twarzy.	3. Pies cieszy się, gdy zobaczy pana swego lub znajome osoby i liże im ręce. Niektóre psy są z natury nader czułe dla swych panów.
4. Pies wściekły nie stroni od wody; owszem pije ją chciwie i nawet poźniej, gdy już łykać nie może, zanurza nos głęboko do wody.	4. W niektórych chorobach np. w katarze płucnym piją psy bardzo wiele wody.
5. Głos psa wściekłego doznaje uderzającej zmiany. Zamiast szczekać w oddzielnych dźwiękach (*hau!-hau!*), wydają brzmienie „*ha*“, przeciągając je następnie wysoko w „*u*“, jakby wyjąc (*ha-u!-ha-u!*). W wściekliźnie cichej nie ma tego charakterystycznego znamienia, albo też daje się spostrzegać tylko na początku choroby; później stają się nieme, stąd nazwa „*cicha wścieklizna*“.	5. Psy, które straciły pana swego na ulicy, jakoteż psy skradzione lub schwytane szczekają w sposób przypominający wycie psa wściekłego.

6. U psów, dotkniętych cichą wścieklizną, następuje wcześniej czy później porażenie dolnej szczęki, która potym bezwładnie obwisa na dół; język przybiera barwę ciemnoczerwoną a ślina spływa z pyska. Nie okazują chęci do gryzienia.

7. Apetyt psa jest początkowo normalny, później zwolna maleje i zupełnie znika, a tylko w rzadkich przypadkach biorą psy wściekłe pożywienie aż do śmierci. Natomiast połykają niestrawne przedmioty wszelkiego rodzaju; niektóre liżą swój mocz; inne znowu pożerają odchody swoje.

8. Wściekłe psy miewają często wymioty, które są ciemnej barwy i z krwią zmieszane.

9. Pies mimo swoich nawyknień ogryza w pokoju dywany, kocyki, meble, firanki, ubranie i t. d., a pies podwórzowy albo łańcuchowy ogryza ściany swojej budy.

10. Psy wściekłe popadają często na widok innych psów w najwyższe rozdrażnienie i rzucają się na nie.

11. Pies wściekły zadaje sobie często rany, albo kaleczy się, np. odgryza sobie ogon.

12. Najniebezpieczniejszy symptom u psa wściekłego stanowi chęć gryzienia. Oszczędza

6. Zdarza się często, że psu stanie w gardle kość albo inny twardy przedmiot, wskutek czego psy doznają cierpień przełykowych i nie mogą pyska zamknąć.

7. W wielu chorobach tracą psy zupełnie apetyt. — Suczki karmiące, utrzymując leżysko w czystości, zlizują i zjadają odchody swych młodych.

8. Psy zdrowe miewają niekiedy wymioty wskutek przeładowania żołądka, zjadają atoli natychmiast każdy wymiot. Psy cierpiące na nosaciznę, gastryczną febrę, zapalenie żołądka i kiszek i w wielu innych chorobach często wymiotują.

9. Młode psy bawią się chętnie trzewikiem, pantoflem, ubraniem i innymi przedmiotami, których dopadną, wskutek czego uszkadzają je. Zwyczaj ten z czasem porzucają. Starsze psy gryzą przedmioty dane im do zabawy, jak piłki gumowe, kawałek papieru itp., nie ruszają atoli sprzętów i innych przedmiotów w pokoju będących.

10. Niektóre psy, jak np. dogi, są z natury bardzo swarliwe i zaczepiają inne psy.

11. Psy, dotknięte robactwem albo chorobami skórnymi, iskają lub gryzą często skórę aż do krwi.

12. U suk, które nie mogły się sparzyć, występuje często w tym czasie, na który przy-

zazwyczaj znane osoby, jeżeli go nie drażnią; wydobywszy się na wolność gryzie przedewszystkim zwierzęta, najchętniej psy, rzadziej ludzi.

13. Pies okazuje chęć wydalenia się i korzysta z pierwszej lepszej sposobności, aby opuścić pomieszkanie swego pana, przyczym gryząc strasznie usuwa wszelkie przeszkody, na które w drodze napotyka.

14. Pies wściekły nosi ogon podniesiony; w ostatnim stadyum choroby dopiero opuszcza ogon na dół wskutek porażenia.

15. Pies wściekły nie toczy piany z pyska; tylko w cichej wściekliźnie, jakoteż w ostatnim stadyum choroby spływa ślina z pyska.

padałby pomiot, pewnego rodzaju obłęd, w skutek którego gryzą za zbliżeniem się osoby dobrze im znane; również suczki karmiące wskutek zaziębienia się lub też zatkania, okazują chęć gryzienia nietylko osób, lecz nawet swoich młodych.

13. Psy będące na tropie suczki grzejącej się wymykają się często potajemnie z domu i po dłuższej nieobecności wracają do pana swego.

14. Psy ścigane lub szukające pana swego wciągają często ogon popod siebie.

15. Najpowszechniejszą chorobą, którym psy podpadają, jest nosacizna, jakoteż epileptyczne kurcze. W padaczce toczy pies pianę z pyska; biega opisując koła i doznaje drgawek, przyczym skowyczy. Te symptomy uważają niektórzy mylnie za objawy wścieklizny; napady kurczowe nie są **nigdy** oznakami wścieklizny.

Z powyższego opisu wścieklizny widzimy, że dyjagnoza tej choroby nie zawsze jest łatwą; w razie zachorowania psa należy zasięgnąć rady biegłego weterynarza a psa aż do przybycia jego oddzielić od ludzi i zwierząt. Nie ufaj zbytnio psu choremu, dopóki się nie przekonasz, na jaką chorobę zapadł.

D. c. n.

Odezwa ptaków na wiosnę.

Na tegorocznym pierwszym walnym zgromadzeniu uchwaliły ptaki, zebrane z całego kraju, ogłosić następującą odezwę:

Ponieważ niedawno wróciłyśmy z dalekich, obcych krajów do naszej starej, kochanej ojczyzny i już w lesie i w polu, w mieście i na wsi zajęłyśmy nasze dawne pomieszkania, mamy

zamiar założyć sobie tutaj szczęśliwe ognisko domowe i prowadzić spokojne, wesołe życie. Polecamy zatym siebie i nasze przyszłe potomstwo dzielnej ochronie ludzi i żywimy błogą nadzieję, że wszyscy razem, starzy i młodzi, wielcy i mali nie wyrządzą nam szkody ani na ciele, ani na życiu, że nam nie sprawią cierpień, ani nas nie pozbawią najcenniejszego dobra — słodkiej wolności. Przedewszystkim zaś zanosimy uprzejmą i usilną prośbę, ażeby nam nigdy i nigdzie nie burzono gniazd tak mozolnie zbudowanych, nie zabierano jaj, a młode potomstwo pozostawiono opiece naszej i uważano nas zawsze za najlepszych przyjaciół i pomocników.

Odwzajemniając się, postanawiamy zapomocą wesołego skakania, trzepotania i bujania, zapomocą świstu, trelowania i śpiewania sprawiać wam przyjemność i rozrywkę, a nadto z drzew i krzewów, pól i roślin, sadów i bydła sprzątać dokuczliwe komary, muchy, gąsienice i rozmaite robactwo, ażeby lasy i pola, ogrody i niwy miały piękny wygląd, a ludzie mogli mieć pociechę i największy pożytek.

Działo się w Przyrodowie około Wielkiejnocy bieżącego roku.

W imieniu zgromadzenia: pełnomocnicy:

Skowronek, Szpak i Słowik.

Podsłuchał Józef Chmielewski.

OCHRONA ZWIERZĄT W KUCHNI.

Wiele gospodyń, kucharek i t. d. dopuszcza się licznych dręczeń zwierząt jużto z niewiadomości, już też z niedbalstwa. Nie ma wprawdzie takiego rodzaju śmierci, któryby nie był połączony z bojaźnią i bolem dla zwierzęcia, które mamy zabić. Mimo to jest naszą powinnością starać się *o jak najlżejsze i najszybsze sposoby zabijania zwierząt* i podać je do powszechnej wiadomości. Zadając śmierć zwierzęciu, nie przedłużajmy mu bez potrzeby cierpień, lecz skracajmy je z całych sił naszych.

Jeżeli kucharzem jesteś lub rzeźnikiem
i z obowiązku masz zwierzęta bić,
spełniaj to prędko, nie bądź okrutnikiem,
wszak i ty wiecznie nie będziesz żyć.

Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
a więc go nie męcz jak zacięty wróg,
jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
za każdym razem błogosławił Bóg.

Zamierzamy na tym miejscu podać kilka wskazówek co do zabijania zwierząt w gospodarstwie domowym. Aby zabijanie

zwierzęcia nie było dręczeniem onegoż, należy przedewszystkim starać się o to, aby narzędzia (nóż, topór itd.) były należycie wyostrzone i w dobrym stanie utrzymane. Następnie niech każdy baczy na następujące przepisy.

Gołębie zabija się szybkim odcięciem głowy od tułowia.

Drób należy zabijać jak gołębie; najdogodniej atoli jest uciąć głowę ostrym toporkiem na klocku drewnianym. Jedno silne i pewne cięcie, a dzieło nieprzyjemne spełnione.

Gęsi i *kaczki* podlegają najlżejszej śmierci również przez odcięcie głowy. Przekalanie kręgów szyjnych sprawia zwierzętom wielkie męczarnię, choćby je przedtym odurzono silnym uderzeniem na tył głowy; dlatego należy zaniechać tego sposobu zabijania.

Króliki ogłusza się silnym uderzeniem w kark (poza uszami) a następnie przecina szyję.

Ryby bez względu na ich wielkość odurza się uderzeniem obuchem w głowę, poczym bezpośrednio głębokim cięciem poza dychawkami odcina głowę od tułowia, albo odrazu bez odurzania ostrym i długim nożem tuż poza dychawkami głębokim i śmiałym cięciem przetnij kość pacierzową, przez co oddzieli się ją od mózgu, a ryba natychmiast bez cierpień żyć przestanie. Po tej czynności należy włożyć rybę na 2—3 sekund do gorącej, ale nie wrzącej wody, przez co ułatwia się w nader wysokim stopniu skrobanie z łuski.

Węgorze obwija się w suche sukno, uderza silnie na tył głowy, przez co tracą przytomność, i w końcu ucina głowę.

Raki rzeczne i *homary* (raki morskie) giną natychmiast, gdy je wrzucimy do kipiącego ukropu tak, aby się w nim całe zanurzyły. Nie należy jednak wiele sztuk tych zwierząt naraz wrzucać do ukropu, gdyż w przeciwnym razie woda traci potrzebny stopień ciepła, a zwierzęta się męczą.

Żaby należy zabijać przed odcięciem nóżek szybkim odcięciem głowy albo silnym uderzeniem zapomocą tępego narzędzia.

Złote prawidła tyczące się ochrony zwierząt.

Według G. Behnckego z Hamburga.

1. Twoje serce niechaj będzie odgłosem najwyższej miłości! Bądź wiernym obrazem twojego Stworzyciela, otaczaj także

pod twojem panowaniem zostający świat zwierzęcy najczulszą pieczołowiłością!

2. Rozważ to dobrze, jak miłościwie stara się wszechmocny Pan świata także i o zwierzęta, jak troskliwie pamięta o nich każdego czasu! Bądź i ty także ziemskim posłannikiem Boga i ojcem dla żyjących, czujących i pożytecznych zwierząt!

3. Nie przykładaj nigdy swej ręki do męczarni lub niszczenia świata zwierzęcego. Tym sposobem bowiem sprzeciwiałbyś się miłościwemu, boskiemu porządkowi; okazuj raczej gorące serce względem tworów Bożych, ażebyś mógł zasługiwać na miano przyjaciela Stwórcy.

4. Jeżelibyś złośliwą ręką targnął się na dobro pożytecznych zwierząt i działał wbrew woli największego Mistrza, którego miłość powołała je do życia i ustawicznie ma o nie staranie, to okazałbyś niezawodnie, że nie jesteś godzien nazywać się człowiekiem!

5. Nie bądź nigdy okrutnym lub nieczułym względem zwierząt, bobyś się napiętnował jako niegodziwe dziecko Twego niebieskiego Ojca; szanuj w Jego istotach Stworzyciela, który również i zwierzęta chce widzieć wesołe i szczęśliwe.

6. Bądź litościwym i miłosiernym; broń i ochraniaj pożyteczne zwierzęta w każdym względzie i na każdym miejscu. To będzie z pewnością zaszczytem dla ciebie i domu twego; tym sposobem wykażesz swoje wykształcenie i dobre wychowanie.

7. Powinieneś miłość Najwyższego odpłacać miłością wzajemną. Okazuj ją także zapomocą szczerej życzliwości względem zwierząt pożytecznych. Kto jest nieczułym dla zwierząt, nie może pewnie kochać także Boga i ludzi.

8. Okazuj się zawsze jako obrońca zwierząt, który się z nimi umie obchodzić po ludzku, nigdy ich nie przeciąży, stara się o nie po ojcowsku, w chrobie je pielęgnuje i nie opuszcza ich nawet wtedy, gdy się zestarzeją lub osłabną; w tych razach będziesz wpływał wychowawczo i na drugich, a Boskie oko będzie na ciebie z wysokości spoglądało z upodobaniem.

9. Zagrzewaj serce młodzieży, ażeby dobrze czyniła zwierzętom. Jak dzisiaj okazuje się względem zwierząt, tak kiedyś będzie postępowała z ludźmi. — Dziecko okrutne nigdy jeszcze nie uszczęśliwiło ludzkości!

10. Używaj zwierząt, zaprawiaj je do ich służby, ćwicz i karz, zabijaj je nawet, jeżeli ci ich śmierć pożytek przynosi lub

ich życie szkodzi, ale bądź łagodnym, szlachetnym panem, który nie nadużywa przemocy swojej.

11. Miej dla zwierząt gorące serce; gdy je dręczysz i prześladujesz, to powinieneś się wstydzić samego siebie, że je pozbawiasz ich krótkiego szczęścia!

12. Jesteś kiepskim rachmistrzem, jeżeli pożytecznych i niezbędnych zwierząt zaprzęgowych i rzeźnych nie ochraniasz, ich nie szanujesz i nie pielęgnujesz, ponieważ miałbyś z nich przez dłuższy czas i większy pożytek, gdybyś się troskliwiej zajmował nimi!

13. Jeżeli jesteś zmuszony zabić zwierzę, uczyń to szybko i o ile możności w ten sposób, ażeby nie doznało bolu! Mięso zwierząt dręczonych lub na śmierć zaszczwanych jest dla ciebie i dla twoich bliźnich trucizną.

14. Wdzięczność jest jedną z najświętszych powinności; okazuj ją także względem zwierząt, które ci przynoszą pożytek. Niewdzięczność względem nich pozbawia cię twej godności ludzkiej i życzliwości twego niebieskiego Ojca!

15. Twoim zwierzętom domowym, które pozbawione są wolności, ułatwiaj i uprzyjemniaj życie, ażeby jarzma niewoli nie czuły zbyt dotkliwie!

16. Nie zapominaj nigdy o tym, że gdy zwierzęta dopuszczają się szkody, to są tylko ich popędy, które je do tego nakłaniają, ale złej woli u nich nie ma, dlatego nie wywieraj na nich zemsty. Znarowienie najczęściej od nich nie zawisło.

17. Nie zaniedbuj żadnej sposobności i zawsze zbieraj zbyteczne okruszyny, byś je mógł dostarczać biednym zwierzętom, gdy w skutek niesprzyjającej pory roku lub niekorzystnych zmian powietrza mają trudności w wyszukiwaniu sobie pożywienia.

18. Nie plam swej ręki krwią niewinnie zamordowanych ptaków, ażeby dla dogodzenia dziwacznej modzie — nosić ich piórka lub skrzydełka dla ozdoby! Nie przeszkadzaj małej obronie kraju w jej pracy, którą jej wyznaczył Pan stworzenia!

19. Nie zapominaj nigdy, że i zwierzęta mają swoje święte prawa, które im nadał Wszechmocny. Ten, który wszystkich zarówno kocha, może także być srogo karzącym sędzią.

20. Bądź wiernym aż do śmierci w wypełnianiu swoich powinności także względem zwierząt; one podziękują ci za to, ludzie będą cię za to szanowali, a błogosławieństwo Najwyższego Pana otoczy cię za to na zawsze!

Józef Chmielewski.

Nadzwyczajny pies.

Pod tym tytułem umieścił p. *Fr. Graessner* zajmujący artykulik w czasopiśmie „*Vom Fels zum Meer*“ o swoim psie, którego przez dłuższy czas posiadał, a ponieważ inteligencyja psa tego rzeczywiście w wysokim stopniu była rozwiniętą i autor, jak mówi, jest w tym szczęśliwym położeniu, że wiarogodnymi świadkami może udowodnić prawdziwość przytoczonych faktów, więc nie będzie od rzeczy, jeżeli Czytelników Opiekuna zapoznam z treścią wspomnianego artykuliku.

Graessner był rektorem szkoły dziewcząt w jednym z większych miast prowincyjonalnych północno-zachodnich Niemiec. Nowo wybudowany zakład wychowawczy znajdował się w nieznacznym oddaleniu od miasta, ale w stronie dość pustej, pełnej ogrodów, wąskich drożyn i ścieżek, gdzie bardzo często można się było spotkać z włóczęgami podejrzanej wartości, którzy zwyczajnie obierali sobie za miejsce noclegu sień i wschody większego domu, stojącego obok zakładu, tym bardziej, że dom ten w większej części zamieszkiwali urzędnicy kolejowi, a ci o różnej porze wychodzić musieli tak, że drzwi wchodowe przez całą noc stały otworem.

Rektor *Graessner* nie wiedząc naturalnie nic o tych stosunkach, wynajął ten dom, by mieszkać w bliskości zakładu. Jakież było zdziwienie jego, gdy wczesnym rankiem przydybał na wschodach dwóch włóczęgów, którzy zapewne jeszcze wieczorem do sieni zakraść się musieli, bo drzwi na noc zamknięto. To było powodem, że rektor nabył dużego psa, pięcio-miesięczną niemiecką dogę, której rodzice z powodu wierności i wysokiej inteligencyi były u wszystkich lubowników psów w wielkim poważaniu, a z powodu swej złośliwej natury postrachem dla niejednego.

Z początku był pies nieśmiały, bo dotychczas przebywał tylko na podwórzu, obcych ludzi nie widywał i nie wchodził nigdy do pokoju. Po kilku jednak godzinach oswoił się z nowym położeniem i przyznać należy, że nie sprawił nigdy przykrości panu swemu wadami psów młodych, bądź zanieczyszczając pokój, bądź łakomstwem, albo ogryzaniem różnych przedmiotów.

Zaraz drugiego wieczora dał dowód swej czujności. Już miano kłaść się na spoczynek, gdy nagle T o m — bo takie dostał nazwisko — zerwał się i cicho warcząc prosił o wypuszczenie go do sieni. Gdy go puszczono, dał się słyszeć przeraźliwy krzyk: «Trzymajcie psa, on kąsa». Okazało się, że T o m przytrzymał w sieni jakiegoś włóczęgę, który otworzywszy po cichu drzwi do sieni, próbował zająć tamże bezpłatny nocleg. Od tego czasu ani jeden włóczęga nie odważył się wejść do domu, co więcej — sam rektor był nieraz świadkiem, — jak jeden drugiego przestrzegał: «Nie chodź do tego domu, bo tam zły pies, który kąsa».

Tom był wielkim psem, z przybyciem ważył 30 klg., a w trzecim roku 64 klg., wysokość bark wynosiła 94 cm., a długość ciała od nosa do końca ogona 1 m. 75 cm.

Od samego początku został Tom stałym towarzyszem rektora. Na przechadzkach dopiero rozwijała się w całej pełni jego żywość i energija. Ponieważ rektor mało się nim zajmował, więc Tom starał się sam o stosowne zajęcie. Bystrym okiem badał wszystko naokoło siebie i wkraczał natychmiast wszędzie, gdzie tylko mu się wydawało, że coś złego się dzieje. Sprzeczki i kłótni nie cierpiał. Gdy tylko z daleka zobaczył osoby kłócące się, wpadał pomiędzy nie i warcząc rozdzielał je. Taksamo nie znosił, żeby ktoś ostrzej tylko do pana jego przemówił. Raz łajał rektor kilku robotników, którzy obrazili przechodzącą kobietę, a gdy ci zaczęli się rektorowi odgrażać, rzucił się Tom na jednego z nich, wsparł się na dwóch łapach i warcząc zmusił do odwrotu. Innym razem spostrzegł Tom dwóch urwiszów bijących się i po ziemi tarzających, wtedy skoczył ku nim i jednego chwycił za kołnierz i odrzucił na bok, pokazując mu swe ostre zęby, gdy ten ośmielił się mu odgrażać za taką nieproszoną interwencyją. Czasem sprawiał nieprzyjemności swemu panu przez zamiłowanie czystości i porządku. I tak zabiegał drogę każdemu galopującemu na koniu, zdaje się dlatego, bo raz pan jego został obryzgany błotem. Gdy raz zobaczył, jak kobieta kijem okładała swego synka, skoczył na nią i zębami przytrzymał rękę. Najbardziej gniewało go, gdy ujrzał woźnicę bijącego konie; jednym skokiem był już przy koniu, a niechno jeszcze raz odważył się woźnica uderzyć konia, wtedy w mgnieniu oka znalazł się na ziemi i to z taką siłą rzucony, że mu świeczki — jak to powiadają — w oczach stanęły. A przeciwnie znowu spieszył z pomocą, gdy widział, że ktoś z trudnością wózek ciągnie; chwytał wtędy za krawędź wózka i ciągnął, postępując w tył z całych sił.

Wielki respekt mieli przed nim pijacy. Znalazłszy jakiego pijanicę w rowie, obwąchiwał go po twarzy swym zimnym nosem, albo głaskał go nie bardzo delikatnie swą łapą, dopóki go nie obudził, wtedy wyszczerzał zęby i zmuszał do spokojnego leżenia. Gdy tego samego pijanicę zdybał później na drodze, zatrzymywał go i tak długo nie pozwolił odejść, aż go rektor nie odwołał.

Jak to zwykle się dzieje, tratowały dzieci nierozważnie zboża, szukając bławatków. Raz rektor zgromił kilku chłopców za to, od tej chwili nigdy nie ścierpiał pies, by ktoś lazł w zboże. Taksamo płoszył sam wroble z ogrodu, gdy zobaczył, że wypłaszano je stamtąd. Kretom wypowiedział zaciętą wojnę, widząc, że raz rektor łopatą podkopał kreta i zabił. Gdy tylko zwietrzył kreta, rzucał się nagle na kretowinę i nosem wyrzucał go na powierzchnię

Koty, których pełno wałęsało się po okolicy, miały w nim strasznego wroga. Przydybawszy kota w polu, czekał cierpliwie,

aż kot nie począł uciekać, wtedy w kiku susach dopędzał go i dusił na śmierć.

Gdy pod jesień rektor obchodząc swoje pola, zobaczył złodzieja, kradnącego kartofle, wtedy wystarczyło ciche: „*łapaj*“ albo później tylko wskazanie palcem, a nie pomogła złodziejowi żadna odległość, nie pomogła mu spieszna ucieczka, lub porzucenie worka; T o m osadzał go na miejscu i tak długo trzymał, dopóki pan nie nadszedł lub nie odwołał go świstawką.

Często szedł rektor na przechadzkę wzdłuż drogi, prowadzącej koło oparkanionego pastwiska. Zoczywszy wielkiego psa, rzucały się byki, których zawsze kilka między pasącym się bydłem było, do parkanu i podrzucając ziemię rogami wzywały do walki. Zwyczajnie nie zważał na nie T o m i biegł sobie spokojnie, chociaż byki go aż do końca pastwiska odprowadzały, chyba że chciał swemu panu niespodziankę zrobić, wtedy jednym susem przesadzał dość wysoki parkan i już to skacząc im przez głowy, już też popod nogi im zmykając, oszczekiwał je wesoło, aż znużywszy się biegł prosto w przeciwnym kierunku nad brzeg potoku, czekając tu na przeciwników, a gdy byki myślały, że go już dosięgają rogami, przesadzał potok i znów szczekał wesoło na osłupiałe zwierzęta.

Wielką niespokojność okazywał T o m, gdy na przechadzce przy przeskakiwaniu rowu, potoku lub przełażeniu płotu, rektor odrazu nie pokonał przeszkody, bo wtedy z trudnością tylko mógł się obronić przed narzucaną pomocą psa, a jego radość była wielka, gdy rektor szczęśliwie znalazł się po drugiej stronie.

Najchętniej towarzyszył T o m rektorowi, gdy tenże z kilkunastu panienkami swej szkoły wychodził na przechadzkę. Tak długo łasił się on jednej lub drugiej, aż mu która nie dała do niesienia koszyka, parasolki lub czegoś podobnego; wtedy z dumą kroczył na czele szeregu, uważając jednak zawsze, by nikt w tyle nie pozostał. W jego towarzystwie nikt się nie zagubił, chociażby orszak jeszcze raz tak licznym był. Raz wyszedł rektor z 28 uczenicami na wycieczkę do lasu. Przez dłuższy czas zbierano kwiaty i jagody, a wyszedłszy z lasu, przyszedł rektor z nimi do gospody, a wtym T o m nagle wyrywa się i biegnie pomino wszelkich nawoływań do lasu napowrót. Wtedy rektor rachuje uczęstniczki spaceru, jak przed wejściem do gospody przed chwilką czynił; okazało się wtedy, że się przerachował, bo jednej uczenicy brakowało. Dopiero po dłuższym przeciągu czasu, spędzonego wśród ciągłego niepokoju, powróciła zbłąkana w towarzystwie psa, który ją w lesie odszukał. Zagadką było dla rektora, czy T o m usłyszał jej wołanie czy też z innego jakiego powodu zauważał jej nieobecność.

Obcując ciągle z ludźmi, stał się bardzo łaskawym i dawał się zwyczajnie każdemu głaskać, ale mścił się dotkliwie, gdy go drażniono. Chłopaków, którzy go na ulicy krzykiem, lub co gorsza rzucaniem kamieniami drażnili, ścigał aż do domu, a nieraz aż do pokoju, nie kąsając atoli nikogo na szczęście.

Nieraz wsparty dwoma łapami na oknie, witał machaniem ogonem znajomych, warczał na podejrzanych, a potrzeba było, by tylko chłopak na ulicy, podrzeźniając mu, przyłożył palec do nosa, a już Tom był na ulicy, a chłopak leżał powalony na ziemi; a gdy go raz w tej pozycyi nad chłopakiem przejeżdżający parobek z browaru biczem poczęstował, wtedy wyskoczył na wóz i tak za kark szarpnął parobka, że ten jak długi rozciągnął się na wozie i mało co tyłem wozu nie wypadł na ziemię.

Raz szedł rektor z córką na przechadzkę, Tom biegł przodem, jak zwykle. Niedaleko koło oberży stała grupa 20-30 strażaków z sikawką, którzy po odbytych ćwiczeniach piwem się raczyli. Ci zobaczywszy psa, zaczęli go drażnić, pies odwrócił się do rektora, jakby pytając, co ma robić; na ciche rektora: «łapaj», rzucił się z podniesionym ogonem na strażaków, ale w miarę, jak się zbliżał do nich, cichły krzyki i pomiędzy milczących wpadł Tom; nie rzuciwszy na nich nawet wzrokiem, przystąpił z powagą do sikawki, a podniósłszy nogę, załatwił pewną czynność psią, która zapewne w jego języku miała oznaczać pogardę i lekceważenie i powoli powrócił do swego pana. Ta wcale nieestetyczna scena była jednak tak komiczną, że wszyscy strażacy głośnym wybuchnęli śmiechem.

Jego wielkości odpowiadała także i siła. Całkiem swobodnie niósł koszyk 25 kgr. ważący przez znaczną przestrzeń, a wołu, który krocząc na czele stada bydła pędzonego na pastwisko chciał rektora zaatakować, tak potężnie schwycił za kark, że zwierzę z boleści głośno zaryczało i przestraszone, wyrwawszy się uciekło. Gdy w gniewie chciał się na coś rzucić, nie wstrzymał go wtedy i najsilniejszy mężczyzna, bo jak dziecko przewracał go pies na ziemię.

Brał on żywy udział we wszystkich wypadkach familijnych. Przy słabym siedział całymi godzinami, patrząc smutnie w twarz i przykładając pysk do ręki, jak gdyby swe współczucie tym sposobem chciał wyrazić. Gdy kto przyszedł w zmoczonych sukniach do domu, wtedy lizał je zapalczywie, chcąc je osuszyć. Przed deszczem miał wielki respekt. Niezmiernie trudno było mu wybrać się w deszcz na przechadzkę. Smutny, ze spuszczonymi uszami szedł za panem, chroniąc się przed deszczem, gdzie tylko mógł. Nieraz zdarzało się, że zaskoczony deszczem wpadał do pierwszego, lepszego domu, wchodził do pokoju i kładł się z największym spokojem przy piecu, nie zważając na przestrach całkiem mu obcych ludzi. A jednak mimo tej bojaźni przed wilgocią okazał Tom wielką inteligencyją i posłuszeństwo wobec rektora.

By go przyzwyczaić do wody, rzucił raz rektor swą laskę na głęboki staw i kazał psu ją przynieść. Długo ociągał się Tom z wykonaniem rozkazu, szczekał i biegał niezdecydowany nad brzegiem stawu; ale gdy pan powtórzył rozkaz, rzucił się rezolutnie do wody i przyniósł laskę. Ponieważ został za to

pochwalony, napierał się sam o powtórzenie tegoż i od tego czasu z rozkoszą rzucał się do wody, by aportować, a nawet sam wydobywał wpadłe do wody przedmioty, a ponieważ doskonale pływał i miał nadzwyczajną siłę, więc z pewnościa byłby mógł z nowofundlandczykiem pójść w zawody w ratowaniu tonących, gdyby był miał sposobność ku temu. I tak, gdy raz zobaczył, jak w jego oczach chłopiec kąpiący się skoczył z wysokości do wody, rzucił się za nim, uchwycił go za spodenki i przemocą chciał go ratować.

Taksamo, jak poprzednio przed wodą, miał respekt i przed strzałami. Gdy go raz rektor wziął naumyślnie na manewry, by go do strzałów przyzwyczaić, rzucał sie ze strachu, jak opętany, słysząc nieprzerwane salwy, ale go rektor siłą przytrzymał, a od tego czasu stracił bojaźń i nie mógł się doczekać chwili, kiedy go miano brać na polowanie. Na polowaniu znosił sumiennie zabitą zwierzynę.

Gdy przyjechał kto po dłuższej nieobecności znowu do domu, to radość Toma z tego powodu była bardzo wielką, czekał przy rozpakowywaniu niecierpliwie i porywał pierwszy lepszy rozpakowany przedmiot i biegał z nim do wszystkich członków rodziny, by w ten sposób przybycie oznajmić. Surowo miał Tom zakazane odwiedzać pana w szkole. Przy niespodziewanym przybyciu znajomej osoby wpadał do klasy, przynosząc w pysku kapelusz i laskę i raz nawet nabawił go kłopotu, przerywając konferencyją. Gdy go rektor usłuchał i poszedł do domu, wtedy wyrywał się naprzód i przynosił jakiś przedmiot, będący własnością przybyłej osoby.

Najzabawniejszym był Tom wtedy, gdy mu się udało córkom rektora, zatrudnionym robotą, coś ukraść i schować w swej obszernej paszczy np. pończochę, lub kłębek nici. Gdy córki szukały skradzionego przedmiotu naumyślnie z udaną gorliwością, to wtedy udawał obojętnego, przyjmował głupią minę, jakoby o niczym nie wiedział i nie zwrócił przedmiotu, aż która z córek wprost się go nie zapytała: «Tom, nie wiesz, gdzie to lub owo się zapodziało?» Był przy tym i rektor obecny, a Tom widział, że córki zajęte szukaniem nie zważają na niego, przychodził do pana, otwierał tak głęboko paszczę, że aż przedmiot ukryty mógł zobaczyć, spojrzał na niego porozumiewającym się wzrokiem i w jednej chwili znów siedział cicho z niewinną miną. Z rektorem jednak nigdy nie pozwalał sobie takich żartów; gdy rektor na przechadzce naumyślnie upuścił jaki przedmiot, wtedy w tej chwili go podnosił i trącał rektora nogą, albo szedł za nim cierpliwie tak długo, aż rektor nie zaczął szukać, a wtedy z tryjumfem wysuwał się naprzód.

W zadziwiający sposób umiał pojąć życzenia swego pana i zastósować się do nich. Raz n. p. powalał zabłoconymi łapami świeżo umytą podłogę. Zwrócono uwagę jego na tę winę i złajano go za to, zaprowadzono przed drzwi i pokazano, jak ma nogi na słomiance wycierać. Od tego czasu za nic w świe-

cie nie byłby wszedł do pokoju, nie wytarłszy sobie poprzednio nóg. A gdy przypadkowo słomianki nie było, dopóty skowyczał przed drzwiami i nie chciał wejść, dopóki służąca nie otarła mu nóg szmatą. Niczym było mu otworzyć łapą zamknięte drzwi.

Świadkiem ciekawej sceny był sławny przyrodnik Brehm, który z pewnością byłby w następnym wydaniu swego wiekopomnego dzieła Toma umieścił, gdyby mu losy były dozwoliły dłuższego życia. Regularnie o 7 godzinie rano i wieczór przechodził koło mieszkania rektora budnik kolejowy z dwoma psami. Zapewne musiał Tom z nimi walkę stoczyć, bo chociażby były najciszej przechodziły, Tom je zawsze zwietrzył i z wielką zajadłością rzucał się do okna i gwałtownie szczekając prosił o wypuszczenie, by bójkę wznowić. By do niej nie dopuścić, pilnowano go i drzwi w tym czasie były zawsze zamknięte. Właśnie wtedy było na dworze dosyć ciemno, gdy budnik mijał dom rektora. Jak zwyczajnie powitał Tom swych przeciwników głośnym szczekaniem, ale chociaż psy już dawno przeszły, szczekał Tom dalej i prawie wpadał w wściekłość. Zdziwiony rektor przybliżył się do okna, by zbadać przyczynę tego. Tom podniesioną łapą wskazał na ciemne miejsce naprzeciw okna, zapewne w mniemaniu, że tam został pies budnika i wyzywał go do walki. Był to otwór kanału, którędy para z pobliskiego browaru uchodziła i śnieg naokoło trochę stopiła. Aby pies sam się o tem przekonał, puścił rektor psa, ten popędził do tego miejsca, wąchał je i przekonawszy się o błędzie, powrócił spokojny nazad, jeszcze raz przez okno rzucił okiem na podejrzane miejsce i uspokojony udał się na spoczynek.

Niestety pomimo swych pięknych zalet posiadał Tom wiele wad, które potęgując się z wiekiem, czyniły pożycie z nim nieznośne. I tak był wielkim lubownikiem ścierwa i żadna kara nie mogła go odstraszyć od tego. Gdy był jeszcze młody, to udawał bardzo zazdrosnego, i zagniewanego, jeżeli ktoś inne zwierzę przy nim pieścił, ale z wiekiem przemieniał się udany gniew w prawdziwy, który wobec psów i ludzi stawał się coraz bardziej niebezpieczny, tak że musiano zaprzestać wobec niego wszelkich pieszczot.

Psów, z którymi miał zatargi, znienawidził na zawsze i nawładał na nich wszędzie, a nienawiść przenosił następnie i na dașcicieli tak, że niektórzy nie śmieli nawet przechodzić koło domu pana jego. Z obawy przed konfliktem zaprzestano go brać po miasta, bo niebawem nie było ulicy, gdzieby jaki przeciwnik Toma nie mieszkał. Gdy przypadkowo przydybał swego przeciwnika, wtedy nic go już nie powstrzymało, ciągnął do psa i po krótkiej walce zagryzał. Wszystkim wreszcie wymówił posłuszeństwo. Tylko jeden rektor miał jeszcze nad nim władzę, od niego znosił cierpliwie kary, a w tej chwili rzucał o ziemię

każdego, kto się rektora dotknąć odważył. Raz w nocy zasłabł rektor nagle, narobił więc hałasu, by zbudzić kogo, powstał niepokój w całym domu; Tom, który spał w pokoju, poznał także, że coś niezwykłego się dzieje, pobiegł do łóżka rektora, zrozumiał, że coś z nim źle. Ale fałszywie pojął sytuacyję, bo zajął wyczekujące stanowisko przed łóżkiem rektora i rzucił się na jego żonę, gdy ta chciała przystąpić do łóżka. Nic nie pomogło, ani prośby, ani groźby, nie przypuścił nikogo do rektora, aż nadeszła godzina, o której budnik z psami przechodził, rzucił się do okna, by na nie szczekać; wtedy dopiero go zamknięto i rektora od jego opiekuna uwolniono. Miał on już lat 7. Co znawcy przepowiedzieli, ziściło się, z wiekiem zbudził się na pewien czas przez wychowanie uśpiony dziki temperament jego rodziców. Stawał się wściekłym, gdy go podrażniono; jak ślepą i wielką była jego wściekłość, dowodem biedny jeż, który mu przypadkowo wlazł w drogę. Tom pokłuty jego kolcami w taką wpadł wściekłość, że nie zważając na ból, na pokrwawienie pyska i języka, zmiażdżył go na bezkształtną masę.

Ponieważ dzienniki doniosły o rozszarpaniu dwu osób przez podobne dogi, niepokoił się bardzo rektor i nareszcie darował go swemu znajomemu, którego Tom swą przychylnością zaszczycał. U nowego pana jednak stracił zupełnie humor, był obojętny względem swego pana; gdy był zmuszony iść na przechadzkę, to smutny ze zwieszoną głową postępował za panem; sam będąc skomlił lub wył żałośnie, jadał bardzo mało i wychudł bardzo. Dowiedziawszy się o tym rektor, sprowadził go napowrót. Ale wbrew oczekiwaniu, zamiast cieszyć się i pędzić do domu, postępował ze spuszczoną głową i ogonem za panem i przyszedłszy do domu, położył się natychmiast na swoim dawnym miejscu. Swej wesołości nie odzyskał już nigdy i dobrze wymierzony strzał zakończył jego życie.

Jak wielką walkę musiał staczać rektor ze żalu, nim zgodził się na wyrok śmierci dla swego przyjaciela, to tylko ten zrozumieć może, kto sam przywiązał się do jakiego zwierzęcia i utracił je potym.

Jeszcze po kilku latach wspominano ze smutkiem Toma.

Dr. J. Limbach.

Z życia zwierząt.

Miłość macierzyńska kota. W pewnej wiosce badeńskiej bawiła się raz kotka ze swoimi młodymi na słońcu w wiosennej porze przy bramie stajni. Wtym wpadł wielki jastrząb i porwał jedno kocię. Rozgniewana matka rzuciła się na niego zajadle i stanęła w obronie swego dziecka. Jastrząb puścił je z swoich szponów, ale zwrócił się natychmiast ku starej kotce.

Wszczęła się między nimi bardzo zacięta walka. Jastrząb, mając silne skrzydła, mocny dziób i ostre szpony, był przez pewien czas górą, to też zadał starej matce kilka śmiertelnych ciosów i wybił jej oko. Ona jednak nie straciła odwagi i przytomności, trzymając silnie swego przeciwnika w szponach, przegryzła mu prawe skrzydło. Niebawem opadła prawie ze sił w strasznej walce, po chwili atoli zapomocą szybkiego zwrotu wydobyła się jeszcze raz z uścisków swego wroga i wcisnęła go pod swoje pazury, poczym zwycięsko odgryzła okrutnikowi głowę. Potym pobiegła, nie zważając na wybite oko i odniesione rany, do swego ciężko pokaleczonego kotka, poczęła mu lizać krwią zbroczone rany i pieszcząc się z nim, mruczała, jakby nic nie zaszło. *J. Chm.*

Trzy terna — przez psa. I pies może człowiekowi sprowadzić szczęście! — mówiła niedawno pewna kobieta w Wiedniu, gdy ją stawiono przed sędziego na Leopoldstadt za przekroczenie ustawy, iż psu swemu nie założyła kagańca. Sędzia skazał ją na zapłacenie kary w kwocie dwóch reńskich. Kobieta złożyła pieniądze natychmiast i rzekła: To płacę chętnie, bo pies mój jest moim szczęściem. Przez niego jestem szczęśliwa. Sędzia pyta: Jakto? Oskarżona: Panie sędzio! historyja jeszcze nie jest tak dawna. Mój mąż uciekł, a ja zostałam sama opuszczona — tylko pies pozostał mi wierny i był całym moim majątkiem. Na dobitek wszystkiego otrzymuję wezwanie ze sądu o psa, że nie miał kagańca. Patrzę tedy na psa, pies patrzy na mnie, i gdy tak patrzę na niego, pies ociera głowę o moję rękę. I cóż ty masz takiego? pytam go. Ale on ciągle ociera głowę i w tej chwili obaczyłam markę z magistrackim numerem podatkowym. Poczekaj, myślę sobie, to ocieranie głową musi coś znaczyć, spróbuj szczęścia i postaw numer z psiej marki na loteryją! I panie sędzio, to uczyniłam. Numer z marki, potym numer z wezwania sądowego i numer woźnego, który mi przyniósł wezwanie, i moje lata — to wszystko postawiłam w trzech rządkach na loteryją i pomyśl pan sędzia to szczęście — wygrałam trzy terna. Czyż więc nie mam słuszności, gdy mówię, że pies jest moim szczęściem? — Dumnie spojrzała kobieta wokoło sali, lecz nikt nie sprzeciwił się jej twierdzeniu. *J. Chm.*

Filuterność mysikróla. Było to w lutym tego roku. Pewnemu panu w Podgórzu pod Krakowem uciekł z klatki mysikrólik i znikł w pokoju bez śladu. Wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku. Niebawem zamiatała służąca kuchnię. Skończywszy robotę, odstawiła miotłę, wstawiając ją do kąta. Wtym wyskoczył z niej mysikrólik ku zdziwieniu wszystkich. Między pręcikami miotły przebywał niepostrzeżenie blisko dwie godziny. *J. Chm.*

Zmyślny nowofundlandczyk. Kupiec K., który posiadał pięknego psa nowofundlandczyka, wyjechał raz z Berlina do Magdeburga w celu odwiedzenia krewnych swoich. Ponieważ

trzymanie psa w mieszkaniu w Berlinie sprawiało mu wiele niedogodności, darował go swoim krewnym w Magdeburgu, poczym powrócił do Berlina. Lecz któż opisze jego zdziwienie i wzruszenie, gdy jednego poranku wierny pies wychudły i zmęczony zjawił się w jego pomieszkaniu.

Pies bowiem wkrótce po odjeździe pana swego uciekł z Magdeburga i w trzech dniach stanął w Berlinie, odbywszy drogę 140 km. *Ibis. 1891.*

Pies wybawca pięciu ludzi. Dziennik «*Religio-Philosophical Journal*», wychodzący w Chicago, opisuje następujące zdarzenie.

W stanie Kentucky w miejscowości Covington wybuchł w wrześniu r. z. pożar, podczas którego mały pies owczarski spełnił czyn bohatyrski. Ogień powstał o godź. 5 rano w sklepie pani Wilhelminy Smith. Matka z czworgiem dzieci jeszcze spała, gdy dom cały był już w płomieniach. Pies, który spał w kuchni, widząc niebezpieczeństwo, wpadł do sypialni, szczekał i skrobał łapą śpiącą panią, aż się obudziła. Już dostawały się płomienie do pokoju, a w kilka minut później położenie ich byłoby krytyczne. Pani Smith chciała się dostać do przedniego pokoju, aby sąsiadów zaalarmować, ale wskutek dymu padła bezprzytomnie na podłogę. Wtedy wierny pies przywlókł dwoje od dymu napół odurzonych dzieci z sypialni przed drzwi, skąd zabrali je wraz z nim nadbiegli sąsiedzi. Pies nie czekając wbiegł powtórnie do domu i nie opuścił go, aż matki i dwoje drugich dzieci z domu nie wyniesiono.

Koń ocala pana swego. Podczas polowania na dzikie indyki[1]), na które wybrało się dwóch braci w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej, jeden z nich zapędził się w głąb lasu za zwierzyną a ubiwszy indyka, 20 kg. ważącego, włożył go koniowi na kark. Wtym spostrzegł, że zabłądził. Napróżno wołał, napróżno strzelał z dubeltówki, ale żadnej odpowiedzi nie otrzymywał. Zrozpaczony wreszcie rzekł do siebie: «Może mój koń będzie mądrzejszy ode mnie, puszczę mu cugle, a może wyprowadzi mię na miejsce, z którego do lasu wszedłem.» To rzekłszy, siadł na konia, który jakby odgadując myśli pana swego i czując cugle popuszczone, zwrócił się w jednę stronę, kroczył zrazu ostrożnie, potym prędzej, wreszcie popędził kłusem i po półgodzinnej wędrówce po lesie wyprowadził pana swego na brzeg, gdzie oczekiwał go brat. Szlachetny koń powracał z lasu drogą tą, którą pan jego puścił się za zwierzyną, nie omijając żadnych zakrętów. *Ibis.* 1892.

---

[1]) Indyk dziki (*Meleagris gallopavo*) żyje gromadnie w lasach Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej. Jako zwierzynę w Ameryce sprzedają go taniej od samego drobiu, lecz w skutek prześladowania jest go coraz mniej. Do Europy sprowadzono go r. 1542. i od niego to pochodzi indyk swojski, ptak po kurach najpożyteczniejszy i popłatny.

Pies zbawcą. Gazety antwerpijskie opisały z końcem grudnia 1890 r. następujące zdarzenie, w którym pies wybawił kilku ludzi od nieszczęścia. Z powodu wielkiej ilości kry, nagromadzonej na rzece Skaldzie, od niedawna opuszczona na brzegu się znajdująca buda węglarska «Robert», od uderzenia kry poczęła się rozpadać i walić. Biedni mieszkańcy nadbrzeżni poczęli chwytać i zbierać unoszone przez wodę szczątki i jako dobry łup znosić do domu. Synowie żeglarza z Ruppelmonde wyprawili się łodzią na środek Skaldy, aby pochwycić większą belkę przez rzekę unoszoną. Śmiała ta wyprawa wśród wzburzonych fal rzeki i mnóstwa kry o mało co nie przyprawiła ich o życie. Na środku bowiem rzeki dostali się pomiędzy kry, które silnie uderzały o słabą łódź, tak że zdawało się, że lada chwila się wywróci. Na brzegu zgromadzeni widzowie ze zgrozą i trwogą oczekiwali końca tej śmiałej wyprawy. Wtym wpadła na szczególny pomysł siostra śmiałków, będąca również na brzegu; uwiązała bowiem dostatecznie długi i mocny sznur naokoło ciała swego psa i rozkazała mu wskoczyć do wody i popłynąć ku łodzi. Mądre i odważne zwierzę nie dało się długo prosić. Jużto płynąc, jużteż przeskakując z kry na krę, zbliżał się pies ku stanowisku, gdzie młodzieńcy byli w największym niebezpieczeństwie. Jeszcze kilka metrów oddzielało go od łodzi, gdy wtym uderzony większą masą lodu wpadł do rwącej rzeki i znikł w jej falach. Już myślano, że zginął. Po chwilce atoli wynurzył się pies z wody tuż obok łodzi. Młodzieńcy zdołali go wyciągnąć na łódź, odwiązać z niego sznur i przywiązać do łodzi. Gdy to uskutecznili, stojący na brzegu widzowie przyciągnęli szczęśliwie łódź i wybawili młodych śmiałków z niebezpieczeństwa. — *Ztft des Verb. d. rhein.-westf. Thierschutzv. 1891. Nr. 2.*

Piękny epizod z życia psa. Śp. mąż mój był rektorem wyższej szkoły wydziałowej. Nasze mieszkanie stało w tyle za wielkim dziedzińcem szkolnym. Ku uciesze i zabawie naszych dzieci kupiliśmy małą psinę. Piesek ten miał sierć gładką połyskującą, białą z czarnymi plamami, miał dosyć długie uszy, wielkie roztropne oczy i wysokie nogi. Był rasy nie dającej się bliżej oznaczyć; był atoli nader wesoły i żywy, nader wierny i przywiązany do nas. Raz przybył nieznajomy na dziedziniec szkolny i prosił, by mu pozwolono pokazać dzieciom w szkole sztuczki wyuczonego jego psa. Mąż mój zezwolił, a dzieci miały uciechę podziwiać małego sztukmistrza czworonożnego. I ja i moje dzieci byłyśmy świadkami ciekawych produkcyj pieska. Piesek sylabizował liczne słowa, dodawał liczby, odejmował je od siebie, strzelał z armatki, wogóle popisywał się wielu sztuczkami.

Piesek ten był już bardzo stary; widziałyśmy po nim, jak ciężko mu przychodziło zasłużyć na kawałek chleba. Nasz mały Chilli biegał podczas popisu po klasie pomiędzy uczniami, którzy go bardzo lubili, i od czasu do czasu przypatrywał się sztuczkom obcego psa.

Popołudniu przyszedł ten nieznajomy do nas i prosił, abyśmy mu sprzedali naszego pieska, bo od dłuższego czasu poszukuje takiego psa, któryby mógł zastąpić starego sztukmistrza, gdyby żyć przestał. Rozumie się samo przez się, żeśmy na tę propozycyją nie przystali a dzieci nie chciały nic słyszeć o rozłączeniu się z Chillim. Nieznajomy odszedł bardzo zasmucony i przybył powtórnie dnia następnego późnym wieczorem wraz z żoną i oboje ze łzami w oczach prosili nas o odstąpienie psiny; mówili, że mają sześcioro dzieci a gdyby ich stary pies umarł, pozostaliby bez kawałka chleba, a widzą, że nasz piesek posiada zdolności wyuczenia się sztuczek, przyczym obiecywali solennie, że piesek będzie się miał dobrze i że go dręczyć nie będą. Błagające prośby biednych ludzi wzruszyły nas do łez i podarowaliśmy im naszego Chilla. Dzieci spały już, przez co oszczędzono im przykrego rozstania się z nim.

Upłynęło tymczasem lat 12, przez cały ten czas nic nie słyszeliśmy o małym Chillim; dzieci nasze wyrosły, o piesku zapomniały, a młodsze nic o nim nie wiedziały. Jednego poranku siedziałam pod akacyją na dziedzińcu szkolnym z trzema córeczkami, które na murawniku się bawiły; wtym pojawił się ów nieznajomy, niosąc Chilla na ramieniu. Skoro tylko zoczył nas pies, skoczył z ramienia pana swego, przyskoczył nagle do mnie na podołek i począł okazywać swą radość na wszelki możliwy sposób. Potym poskoczył ku dzieciom i zaczął je lizać po rękach i twarzy, a że go nie znały, poprzestraszały się. Następnie pobiegł do domu, przebiegł wszystkie pokoje, wyskoczył na stoliczek stojący przed zwierciadłem i przypatrzył się w nim, jak to był zwykł robić, gdy u nas był. Gdy przybył mój mąż z synami, radość psiny była bez granic. Wkońcu musiał pokazać sztuczki, które umiał a którymi prześcignął swego poprzednika. Gdy co wykonał, spoglądał za każdym razem na nas dużymi swymi błyszczącymi oczami, jakby się pytał, czy dobrze było? Obsypaliśmy go licznymi pieszczotami i łakociami; był on nietylko sztukmistrzem swego rodzaju, lecz także wyżywicielem całej rodziny. Na małe psie życie zaiste trochę za wiele. — *Ztft. d. Verb. d. rhein.-westfäl. Thierschutzv.* 1892. Nr. 1.

Pies bernardyński. Z miasta szwajcarskiego Zug piszą do «*Hunde-Sport*», że tamtejszy mieszkaniec ** przesłał swemu przyjacielowi w Brukseli psa bernardyńskiego w odpowiedniej pace. W kilka dni po przybyciu do Brukseli pies zniknął i nie można go było odszukać, rozumie się samo przez się, bo pies wybrał się do Szwajcaryi. Po 14 dniach podróży znużony i schudzony pojawił się w mieście Zug u drzwi pierwszego swego pana, skowycząc i skrobiąc do drzwi. Wielkie było zdziwienie mieszkańców tego domu. Wierny atoli pies padł po kilku dniach ofiarą swego powrotu z powodu zupełnego wycieńczenia. Pytam się, co w tym przypadku mamy podziwiać czy wierność psa, czy podziwienia godny zmysł oryjentacyjny, czy też wielką wytrwałość jego? — *Ztft. d. Verb. d. rhein.-westf. Th.-V.* 1892. 1.

Jeszcze pies bernardyński. Chłopiec 14-letni jechał z woźnicą, rozwożącym piwo. Woźnica był pijany, a i chłopiec z namowy parobka podpił sobie trochę. Mijali most «Glattbrücke» koło «Herzogenmühle» w Zurychu w Szwajcaryi. Chłopiec zasnąwszy stoczył się z wozu na most, a z niego do rzeki. Za wozem szedł wielki pies bernardyński, który spostrzegłszy, co zaszło, nie wiele myśląc, wskoczył do rzeki, chwycił chłopca za ubranie na plecach i wyciągnął na brzeg i położył na pobliskim murawniku. Chłopiec oprzytomniał za chwilę; podczas spadku jednak potłukł się. Dwaj wieśniacy znaleźli go na łące leżącego i zanieśli do domu. Pies towarzyszył mu aż do sypialni i czuwał przy nim aż do zupełnego wyzdrowienia. Ów parobek nie spostrzegł nawet ubytku chłopca. — *Ztft. d. Verb. d. rhein.-westf. Th.-V.* 1892 1.

O OSWOJONYM PUHACZU.

Z wspomnień Wielisława.

Od wieków ludzie wychowują się pośród nieuzasadnionych wstrętów lub sympatyj, pozostając w nich do końca życia, nie pomyślawszy nigdy, dlaczego jedne zwierzęta pieszczą, drugimi się brzydzą. — Pamiętam, jak na wsi przy śniadaniu do jadalnego pokoju za panią domu, zawołaną w okolicy gospodynią, wpadł jej *faworytalny* wychowaniec jak śnieg biały, z różowym ryjkiem prosiaczek.

Horror! krzyknięto z oburzeniem do koła, *prosiak* na posadzce sali, wyproszono go też wkrótce. Jeden tylko nasz naturalista — filozof pan Wojciech Jastrzembowski, zamało ceniony ze swoich zasług [1], bawiący tu ze swymi *marymontczykami* na naukowej wycieczce, ciągle się uśmiechał przy całej tej scenie obawy o suknie i wstrętu.

— Czego się uśmiechacie profesorze — pytał go gospodarz domu, dawny jego uczeń.

— Bo człowiek — odpowiadał p. Wojciech, — całe życie jest tylko wielkim dzieckiem, nie zdającym sobie sprawy z tego, co robi.

[1]) Setki bezmyślnych wierszopisów, autorów, odbierało daleko większe hołdy i aplauzy od tego oryginalnego naturalisty — *myśliciela*. Gdyby jaki znakomity krytyk zechciał ocenić jego prace, dopieroby się nasz ogół dowiedział, czym był zapomniany dziś Jastrzembowski.

Co np. gorszego to prosię w pokoju zrobi od piesków faworytów, kotów, małp albo papug?

Ale taka wdzięczność to ludzka. Dlatego że go ze smakiem zjemy w całości, bo oprócz sierci skórę nawet, a delektować się nim będziemy, gdy go Niemcy nam odeszlą w postaci drogich szynek z Moguncyi, dalejże za życia nim gardzić, pomieszczając na najniższym stopniu hierarchii zwierząt domowych.

Mówimy, że obrzydliwy: jednak nie brzydzimy się nim po śmierci, a znowu nie bardzo nam do gęby lezie mięso konia, łosia, jelenia nawet, choć to *najczystsze* ze stworzeń, co znamy, i znowu przekładamy kaczkę żarłoczną na najwstrętniejsze rzeczy od wielu ptaków, co prawie tylko ziarnem żyją jak drób i inne, boimy się wężów, jaszczurek, a chowamy cuchnące białe myszy, króliki. Wszystko to t k mało usprawiedliwione, jak znowu pogarda dla zwierzęcia tyle pożytecznego co osiołek. Chrystus Pan, za nim papieże nim nie gardzą, a powiem wam moi państwo, że hrabia Ludwik Małachowski to chował osiołki rasy arabskiej, czarne, w dobrach swoich Białoczewskich, a takie kształtne, takie piękne, że wolałem ich od ciężkich cudacznych koni, co nam niemcy *figlarze* za osobliwość przedają, drogo każąc płacić,

Nazwiecie to oryginalnością, nic mnie to nie zadziwi — wiem, że mnie nazywają *oryginałem*, to właśnie dobrze. Mam widać własne zdanie, od innych go nie pożyczam. Człowiek nie głupia owca, aby za drugimi wołał i beczał, o czym wcale nie myśli i dobrze nie rozumie. Nazwiecie mnie panie jeszcze oryginałem większym, gdy wam powiem, że pokochałem się prawie w samicy puszczyka, raczej puhaczu i przekonałem się, że filozofija grecka miała racyją, ażeby to pogardzone u nas ptactwo przydać za towarzyszkę Minerwie, bogini mądrości, w swojej symbolice, którą my przezywamy Mitologiją — a jak nabrałem tych greckich przekonań, opowiem. Wychowany byłem pośród zabobonnych niewiast, które mnie uczyły między innymi, że sowa, puszczyk a zatym i puhacze są złowrogie ptaki, które sprowadzają nieszczęścia na ludzi. Że tak zwana sowa pójdźka czyli *pućka* jak siądzie na drzewie przed domostwem i odzywa się swoim żałosnym głosem, to dlatego, aby wywabić z kogo duszę, dopóty wabiąc, aż kto umrze z tego domu.

Mieszkając pośród gęstego boru, słysząc wśród nocy nieraz, jakie wyprawiały koncerta i harce, włosy mi na głowie stawały na myśl, że *pućka* przychodzi po dusze drogich rodziców, uko-

chanych sióstr, braci albo moję własną, a nikomu na myśl nie przychodziła rzecz tak prosta, iż to głosy najczęściej kawalera, co szuka panny. albo oblubienicy, co wzdycha za narzeczonym, lub też matki wabiącej rozprószoną dziatwę. u reprezentantów ptactwa tego rodzaju.

Najwięcej nałogów i namiętności nabieramy przez naśladowanie w chęci sprostania drugim, przyzwyczajenie. Że dziad mój, ojciec, stryjowie wszystko to byli myśliwcy, więc i ja zapragnąłem takim zostać, mimo że pasyi tępienia, niszczenia, odbierania życia niewinnemu stworzeniu, ba i winnemu nawet, nie uczułem w sobie ani na chwilę nigdy.

Wyprosiwszy jakąś pojedynkę skałkówkę jeszcze, sznurkami do łoża przywiązaną *kozią nogą* wówczas przezywaną, gwizdnąwszy na wyżła emeryta, którego nikt już nie brał z sobą, bo był głuchy i nie miał dobrego węchu, z miną gęstą, i fantazyją, że i ja już jestem przecie myśliwym, wybrałem się w owies, w którym wiedziałem, że kuropatwy zapadły — patrzę, a mój wyżeł stoi i tylko spogląda, jakby mnie młodego uczył, co mam robić.

Spojrzałem bystro przed niego i zobaczyłem jakiś punkt szary, zając oczywiście mówię w duchu, a serce mi bije od wzruszenia, zasnął twardo, co za gratka dla początkującego jak ja myśliwego.

Dlaczego śpiąc słuchy postawił, nie rozumowałem, każdy w chwili namiętności choćby Sokratesem był, jest głupi; przyłożywszy tedy do policzka *kozią nogę*, która nabawiała *fluksyi*, palnąłem z broni.

Wtym zamiast zająca rwie się w powietrze ptak olbrzymi, ale niedaleko pada, widocznie, niezdarnym strzałem tylko raniony. Dobiegam do niego i rozpoznaję prześlicznego gatunku puhacza. Myślę sobie, w nielitościwym języku myśliwym, to się nazywa, że tylko *zbarczyłem* cię ptasiu, czyli że całe życie już nie będziesz mógł latać po powietrzu. Ale co wart ptak bez skrzydeł, tyle co żołnierz bez broni albo ksiądz bez książki.

Kiedym zamiast ci łeb rozmiażdżyć śrutem, zrobiłem cię na całe życie kaleką, powinienem się zaopiekować tobą. Tak Bóg Stwórca, Pan nad Pany, rozkazał swoim poddanym. — Kto ma zawiele z łask moich, niech ich użycza innym na potrzeby, — pomyślałem przytym.

Może Bóg hojny, Pan nad Pany, mnie słudze mizernemu odda to, co zrobię dla puhacza. Zaopiekuje się mną biedakiem — znowu kiedy w zamian.

Ale zaopiekować się chociaż rannym ogromnym puhaczem nie snadno mi przyszło, podobnie jak żaden czyn nasz *dobry* nie przychodzi gładko, łatwo (tego dzieci nasze wcześnie uczmy).

Mój puhacz poranił mnie po twarzy, po rękach, mało nie wydzióbał oczu, musiałem go schować do skórzanej torby i tak do domu donieść, pilnując, aby się nie udusił.

Pomimo żem go szybko wygoił z rany jedyną śruciną pod skrzydło zadanej, już nigdy dawnej siły lotu nie odzyskał, musiał często przysiadać i odpoczywać i bez mojej opieki byłby sobie nie dał rady w życiu.

Lecz te wzajemne nasze stosunki dały mu poznać we mnie przyjaciela, mnie zaś, że ten ptak, którym ogół niesłusznie się brzydzi, był przepysznym egzemplarzem w swoim rodzaju, przytym arcymądry i łaskawy.

Przepyszny bo na pierzu wzorowany w przeróżne odcienia pomarańczowego z szarym i czarnym kolorem, tak delikatnie kropkowany jak najpiękniejsza z popielic, nogi miał barwy sarny, a pazury i dziób potężny, jak heban świecące czarne.

W oczach, którymi świecił jak kot w nocy, pełno było rozumu, był i wyraz poczciwości, i wdzięczności dla mnie i jakby się uśmiechał nimi, mnie zobaczywszy, bo nieustannie mienił w barwy osobliwsze aniżeli te, co mamy w tęczy.

Z początku trzymałem go zamkniętego w naszym lamusie, gdzie pomału wyłowił wszystkie myszy, ropuchy, za co zyskał łaski mojej matki, że mi pozwolono go trzymać i bawić się nim, później chcąc mu dać więcej swobody, umieściłem go w obszernej dziupli starej lipy, co niedaleko naszego dworku stała.

Było mu tam bardzo dobrze, słuch miał bardzo bystry, chociaż spał cały dzień, byle usłyszał moje kroki, już wyglądał z swojej dziupli, a chociaż jakie dwieście czy więcej kroków odszedłem w głąb lasu, jakem tylko zawołał «Bubuś!» albo gwizdnął po swojemu, już był przy mnie, wciąż jak piesek mi asystując, prawda iż nigdy nie przychodziłem do niego z pustemi rękoma, zawsze miałem kawały mięsa, flaczków lub mysz albo żabę dla niego, za co był mi bardzo wdzięczny, wydając radosne głosy, a węch posiadał widać bardzo ostry, bo jeśli co przyniesionego ukryłem przed nim w kieszeni, póty kieszeń dzióbał, aż mu oddałem.

Nocą dopiero wychodził na łowy, myszy polne mniej od domowych sobie ceniąc, a jak przyszła wiosna, hukał po borze jakby chłop, zwabiając swoich towarzyszy, bo mu tęskno było tak samemu żyć.

Lecz każda uciecha w życiu smutkiem się kończy, pomyślność przeplatana nieszczęściem, boleścią zagładza się zdrowie. Takie ogólne prawo dla stworzonych na zniszczenie i nic go nie odmieni, tak i tu się stało.

Coraz rozkoszniejszego Bubusia, staraniami moimi o niego, tak rozzuchwalonego, że jak mu się sprzykrzyło siedzieć w dziupli, przechodził na myszy bezpieczny pośród psów i kotów, pewnego poranku znalazłem uduszonego.

Nikt nie mógł być sprawcą tego mordu, jak oddawna przeze mnie podejrzywany kot nawpół dziki, co zaczął od niedawna pokazywać się koło domu.

Trzeba bowiem wiedzieć, iż jak między Anglikami a Francuzami wiecznie o panowanie nad morzami są zatargi, podobnie między kotami i sowami, kto ma mieć przywilej łowienia myszy ciągle chodzi. Kot sowy, sowa kota nie znosi, za spotkaniem się wydają przeraźliwe wrzaski, nieraz przychodzi do walki i w takiej to walce zginął Bubuś, zdrowego skrzydła już nie posiadający.

Stanowi to pewien dowód wyższości człowieka ponad inne twory, iż on jeden pośród nich, co je pielęgnuje, chowa, oswaja przyrodzoną ich dzikość łagodzi.

A chłop, ten filozof siermiężny, którego praktyczną mądrością życia pogardzamy, zwykł mawiać:

«Nie ten syn, co ptaki dusi, łowi, strzela, żywić będzie rodziców w starości, ale ten dobry, co im własnego chleba ukruszy.

Na tym zakończył swoje opowiadanie sędziwy profesor.[1])

Słowo kapłana w sprawie ochrony zwierząt.

Arcybiskup bamberski wystosował r. z. następujące pismo do duchownych swojej dyjecezyi:

[1]) Powyższy artykulik dla pięknych i wzniosłych myśli, wypowiedzianych przez prof. Jastrzembowskiego, powtórzyliśmy za *Warszawskim Przyjacielem zwierząt*. 1892. Nr. 7. *Przyp. Red.*

Wiadomo szanownemu duchowieństwu, że nielitość i okrucieństwo względem zwierząt zatwardzają stopniowo serce i przyczyniają się do zdziczenia umysłu, że czynią ludzi nielitościwymi i okrutnymi względem bliźnich swoich i jak doświadczenie uczy, nie rzadko prowadzą do najohydniejszych zbrodni.

Jako wasz pasterz i przełożony pokładam w szanownym duchowieństwu zaufanie, że raczy według sił swoich popierać sprawę towarzystw ochrony zwierząt, których zdaniem jest zwalczać wszelkiego rodzaju dręczenia zwierząt i że poczyta sobie za świętą powinność pouczać dzieci w szkole przy każdej nadarzającej się sposobności o obowiązku litości i miłosierdzia dla zwierząt, że jest rzeczą niechrześcijańską i nieludzką dręczyć zwierzęta i że dzieci powinny wystrzegać się tego występku. Również na dorosłych, przedewszystkim na rodziców i służbę, których przykłady dzieci ślepo naśladują, ma szanowne duchowieństwo wszelkimi w jego ręku leżącymi środkami skutecznie wpływać, aby nietylko sami nie dopuszczali się dręczeń zwierząt, lecz poddanych swych od tego odwodzili i przeciw każdemu dręczeniu zwierząt z całą stanowczością i surowością występowali.— *Ztft d. Verb. d. rheinisch-westfälischer Thierschutz-Vereine. 1891. Nr. 2.*

Baczcie na psy łańcuchowe!

Dlaczego te wierne, tak pożyteczne zwierzęta, które prawie całe życie swe poświęcają naszemu bezpieczeństwu, tak bardzo są zaniedbywane? Dlaczego pies rasowy, pokojowy, który zgoła żadnych zasług nie ma, bywa tak starannie pielęgnowany i strzeżony, a ten pies podwórzowy czyli łańcuchowy, który cały, długi, biedny i przyjemności i wygód pozbawiony żywot swój oddaje dla naszego bezpieczeństwa, wystawiony przez całe swe życie na wszelkie szkodliwe wpływy powietrza, bywa tak po macoszemu traktowany? Zaiste, gdyby istniał socyjalizm między zwierzętami, — toby słusznie oburzyły się te biedne a wierne ofiary, które żadnej zapłaty, żadnego najmniejszego wynagrodzenia nie odbierają za ciągłe swe usługi, podczas gdy ich krewniacy, eleganckie próżniaki, wypoczywają na miękkich poduszkach i za owę bezczynność utrzymują strawę lepszą i obfitszą.

Żyjemy w wieku ludzkości, w wieku humanizmu; jest przeto świętym obowiązkiem człowieka prawdziwą zasługę należycie wynagrodzić. Odzywam się przeto do wszystkich właścicieli psów łańcuchowych i podwórzowych z prośbą, byście tym biednym stworzeniom, które nam wiele dobrego wyświadczają i które wy, mimo im wrodzonego pociągu do wolności, jak wielkich zbrodniarzy trzymacie dzień i noc na łańcuchu, raczyli użyczyć większej opieki, ulżyć ciężki ich żywot i wynagrodzić ich czujność ludzkością, i to ludzkością w całym tego słowa znaczeniu! Pod tym względem mają towarzystwa ochrony zwierząt wielkie zadanie i wielką pracę. — Zbadajcie węzły i krępy, do których przez cały rok Boży przykute są te czworonożne stróże, którym zawdzięczamy utrzymanie życia i majątku, czy te łańcuchy nie są za ciężkie, nie za krótkie, nie za dokuczliwe; zbadajcie ich budy, które po największej części w okropnym znajdują się stanie, do których wiatr i słota ze wszech stron mają swobodny przystęp, które zdobi nieczystość i niechlujstwo, które pozbawione podściółki są ciasne i niedogodne i które zamiast dostarczyć przyjemności i wygody tym czworonożnym naszym przyjaciołom, są źródłem największych męczarń i dręczeń! Lato i zima, wiosna i jesień przemijają, a budę jego rzadko kto czyści, a robactwo rozwielmożniwszy się w niej dręczy psa w najwyższym stopniu.

O świeżej wodzie i dobrej strawie, danej w odpowiednim czasie, mowy nie ma. --Ileż tu grzeszą właściciele tych psów!...

Właściciel takiego psa wcale o niego się nie troszczy. Zwyczajnie parobek lub kucharka mają sobie poleconą pieczę nad psem. O punktualności u tych ludzi wogóle mowy być nie może. Gdy niepogoda, zdarza się bardzo często, że biedne zwierzę częstokroć całymi tygodniami oprócz zimnych ziemniaków lub pomyjów nic więcej nie dostanie, a jakże wdzięczny byłby pies za miskę ciepłej polewki w zimie, gdy mróz zamroził wodę w korycie, a za świeżą wodę w skwarze letnich miesięcy. Wyczyszczajcie psu codzień budę jego, dawajcie mu co pewien czas czystą podściółkę ze słomy lub siana, wymywajcie poidło jego, dawajcie mu często ciepłą strawę, co dzień świeżą wodę, a wtedy nie będziecie mieli psów wściekłych. Obchodźcie się życzliwie z waszymi stworzeniami, a one wiernością i uległością wam się odpłacą; okazujcie im dobre serce, traktujcie je dobrze i poświęćcie im starania i pieczy, okażcie im ludzkości więcej, niż dotąd, i pamiętajcie, że zwierzę nie może niczego żądać, ale często jest niemym świadkiem ciężkich skutków wielkiego zaniedbania ze strony człowieka, za co nieraz ciężko musi odpokutować. A tymi smutnymi skutkami ludzkiego niedbalstwa jest wścieklizna. Obchodźcie się więc po ludzku z psami łańcuchowymi!

Br. G.

Porządek stajenny.

„Im więcej dbasz o zwierzęta, tym większe błogosławieństwo spada na twój dom“.

„Dobra stajnia więcej warta niż wspaniały pokój“.

1. Bądź dla zwierzęcia przyjacielem a nie dręczycielem.
2. Utrzymuj w stajni czystość i porządek. Zwalczaj wszelkie robactwo.
3. Staraj się zawsze o dobre, czyste powietrze, światło i odpowiednią obszerność. Dawaj pokarm regularnie i w dostatecznej mierze. Staraj się o zdrowy pokarm i czystą wodę do picia.
4. Czyść codzień koryta i żłoby, z których zwierzęta jedzą, również i poidła, gdyż tym sposobem uchronisz je od niektórych chorób. Utrzymuj naczynia mleczne w największej czystości. Przed dojeniem umyj sobie ręce, jakoteż każdym razem wymiona zwierzęciu.
5. Utrzymuj zwierzę zawsze czysto a przyczynisz się przez to do jego dobrobytu i wartości. Przy czyszczeniu uważaj, czy zwierzę nie jest skaleczone lub poranione.
6. Użycz zwierzęciu potrzebnego spoczynku i staraj się, aby spoczywało i spało na czystej podściółce.
7. Badaj jak najczęściej uprząż, czy należycie pasuje, aby zwierzę nie doznawało od uprzęży podczas pracy dręczenia i umęczenia! Bata używaj jak najmniej; tym sposobem udowodnisz, żeś rozumna i rozsądna istota! Zwierzę zaś będzie przywiązańsze do ciebie i słuchać będzie na każde zawołanie.
8. Jeżeli zwierzę słabe lub chore, co podczas żywienia łatwo możesz spostrzec, staraj się zawczasu przez kompetentną osobę złemu zaradzić. Strzeż się konowałów i innych fuszerów, bo ci zniszczą zwierzę doszczętnie.
9. Obchodź się z zwierzęciem, przedewszystkim bojaźliwym i trwożliwym, nawet złośliwym, zawsze z cierpliwością; pomnij zawsze na to i u kowala podczas kucia. Uzyskane zaufanie usuwa niejedne złe przymioty zwierzęcia.
10. Pamiętaj, że każde złe obejście się z zwierzęciem i okrucieństwo mu wyrządzone sprzeciwia się przykazaniom i woli Boga, częstokroć zmniejsza wartość jego, a więc tobie przynosi szkodę. Każdy uczynek dobry zwierzęciu wyświadczony przynosi dobre owoce i zapewni tobie łaskę u Boga a życzliwość wszystkich dobrych ludzi.

Br. G.

Nowy worek obrokowy dla koni.

Sposób żywienia koni poza stajnią był niejednokrotnie przedmiotem obrad towarzystw ochrony zwierząt. Widzimy często w mieście, jak koń włożywszy głowę do worka spożywa swą strawę, a że powietrze nie ma doń wcale przystępu albo dochodzi go tam bardzo mało, musi wydychane powietrze napowrót wraz z pyłem obrokowym połykać. Że ten sposób żywienia koni jest dla ich zdrowia szkodliwy, nie ma co dowodzić, a zresztą spostrzegamy wzrastający niepokój konia podczas żeru, jakiego doznaje wskutek braku świeżego powietrza. Dlatego też z przyjemnością dowiadujemy się, że jeszcze r. z. niejaki p. P. Seidl z Drezna wymyślił nowy worek, który koniowi podczas żeru dostarcza świeżego powietrza, nie przeszkadza swobodnemu poruszaniu głowy, ułatwia koniowi żer, nie dopuszcza rozsypywania strawy, a oprócz tego daje się łatwo i szybko zawiesić na dyszlu lub też zdjąć i zajmuje bardzo mało miejsca. Znawcy, których zdania zasięgnęło drezdeńskie towarzystwo ochrony zwierząt, uznali ten worek za nader praktyczny pod każdym względem. Cena jednego worka 1 złr. 50 ct.

Dodamy, że styryjskie towarzystwo ochrony zwierząt sprowadziło te worki do Styryi i poleciło ich używać. Również krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt zakupiło dwie sztuki tych worków i poczyni odpowiednie kroki w celu zaprowadzenia go u dorożkarzy i fijakrów krakowskich, jeżeli faktycznie okażą się praktycznymi.

Br. G.

OD WYDZIAŁU.

Zewsząd otrzymuje Wydział krak. Stow. ochr. zw. nawoływania do energiczniejszego występowania i zapobiegania nadużyciom, popełnianym na zwierzętach. Słuszności tym upominaniom zaprzeczyć Wydział nie może. Dręczenie koni przez rozlicznych przedsiębiorców i spedytorów, wyciąganie z biednych zwierząt ostatnich sił jest wszędzie na porządku dziennym. Pomiędzy fijakrami i dorożkarzami jest wielu takich, co swawolnie pastwią się nad swymi końmi publicznie, nadto na skrętach ulic jadąc szybko najeżdżają jakby umyślnie na ludzi. Przy wybieraniu piasku z koryta Wisły, wysypywaniu śmieci, lodu i śniegu na dawnym korycie Wisły za ulicą św. Agnieszki, na Błoniach pod wałem kolejowym, przy ulicach «Swoboda» i «Żabia» na gruntach fortecznych, na Groblach między byłym przewozem a ujściem Rudawy, między ulicą Dajworem a mostem kolejowym nad

brzegiem Wisły, itd. dzieją się przez cały rok Boży straszne dręczenia koni. Wywóz cegieł z cegielni w Płaszowie, Podgórzu i Przegorzałach, po drogach lichych i błotnych — to istne piekło dla biednych koni. Przywóz cieląt skrępowanych po 30 sztuk na jednym wozie nie należy u nas do zjawisk rzadkich. A cóż dopiero mówić o rzeczach, jakie się dzieją w rzeźni, na targowicy bydła i koni, w szechterniach drobiu, w prywatnych rzeźniach? W samym śródmieściu giną po sklepach żydowskich koty uwiązane i wygłodzone na śmierć. S owem dokądkolwiek spojrzysz, wszędzie ujrzysz dzikość, brutalność i barbarzyństwo bez końca i miary. Na wszelkie przypadki dręczenia zwierząt w obrębie miasta naszego straż policyjna patrzy zupełnie obojętnym okiem i występuje czynnie tylko na wezwanie członków, i to niezawsze chętnie. Straż akcyzowa po rogatkach miejskich nie przestrzega wcale ustaw o ochronie ptactwa pożytecznego, ustaw myśliwskiej i rybackiej, skoro do miasta na targi dostają się ptaki chronione powyższą ustawą, zwierzyna i ryby do sklepów w czasie ochronnym itd. itd.

Mimo nadzwyczajnych poświęceń kilku członków Stowarzyszenia, którzy z zaparciem się podziwienia godnym narażają się na wszelkie nieprzyjemności, większa część członków zrażona dla braku należytego poparcia tak ze strony publiczności, jak i władz opuszcza ręce wobec tego niepokonanego ogromu pracy i walki z ciemnotą i głupotą, zdając wszystko na Wydział, który przecież koniecznie potrzebuje pomocy wszystkich członków. Wydział staczając w ostatnich czasach ciężką walkę w sprawie rozwoju Towarzystwa, a to głównie z powodu braku odpowiednich funduszów, na duchu w pracy swej humanitarnej nie upadnie, ale nim postara się o to, aby sprawy Stowarzyszenia były przez Władze traktowane poważniej i słuszniej, nie tak po macoszemu, jak to dotąd się dzieje, wzywa i uprasza Szanownych Członków do wytrwania i wspierania go w tej wspólnej dla dobra kraju i oświaty ludu przedsięwziętej pracy, uprasza o baczne, energiczne, nieustanne śledzenie wszelkich nadużyć i donoszenie o nich Wydziałowi, który nie omieszka wykonać wszystko, czego obowiązek jego wymaga, a z czynności swojej publicznie zdawać będzie sprawę.

Przy tej sposobności ponawia Wydział serdeczną prośbę do tych wszystkich Szanownych Członków, którzy zalegają z wkładkami, aby raczyli wyrównać należytości w jak najkrótszym czasie według załączonych do niniejszego numeru przekazów. Opieszałość ta przyprawia towarzystwo o wielkie straty i jest powodem zwłoki w wydawnictwie „*Opiekuna Zwierząt*". Zaległości towaszystwa w drukarni są bardzo znaczne; do końca bieżącego roku przekroczą sumę 500 złr. a. w., z czego do 300 złr. a. w. zalega u Członków za pobrane w r. 1890, 1891 i 1892 numera „*Opiekuna Zwierząt*".

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [X] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paździer.	Listopad	Grudzień
Jelenie	X	X	X	X	X	X						
Kozły (rogacze)			X	X	X							
Zające		X	X	X	X	X	X	X	+			
Jarząbki		X	X	X	X	X	X	X				
Cietrzewie i głuszce koguty .					+	X	X	X				
Słomki				+	X	X	X	X				
Bażanty i kuropatwy	+	X	X	X	X	X	X	+				
Przepiórki i dzikie gołębie .	X	X	X	X	X	X	+				X	X
Dropie i pardwy				+	X	X	X					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony) . .				+	X	X						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	X	+						
Lisy		+	X	X	X	X	X	X				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X
Kozice i świstaki	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X
Boleń			+	X								
Lipień, głowacica			+	X	+							
Świnka				X	+							
Wyrozub, Czop, Sandacz . .				X	X							
Brzana, Cyrta, Leszcz					+	X						
Łosoś, Pstrąg									+	X	X	+
Jaź					+	X						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	X	X	X	X	X	X	X			X	X	X
Rak (samiec)	X	X	X							X	X	X

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka, ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze . .	niżej	**40**	cm.
Łososie, czeczugi	„	**30**	„
Brzany, jazie	„	**25**	„
Pstrągi, lipienie, świnki, cyrty, klonki	„	**20**	„
Brzanki, czopy, raki	„	**16**	„

Nakładem krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 8—10. Sierpień—Październik 1892. Rok VI.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷
OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Zwierzęta ochraniać“ znaczy „ochraniać ludzi“. *Castelli.*

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Bądźcie ludźmi i ochraniajcie zwierzęta.

Przez St. Polaczka.

Ciąg dalszy. [1]

Znaczenie ochrony zwierząt w życiu umysłowym ludzi.

Ochrona zwierząt wywiera również bardzo wielki wpływ na umysłowe życie człowieka, pozwala ona bowiem człowiekowi zwracać uwagę na życie, zachowanie się i czynności zwierząt i nadto poucza go, jak ma ich używać.

Ochrona zwierząt bierze je pod każdym względem w opiekę i rozpościera nad nimi poniekąd swoję opiekuńczą rękę, aby ich bez powodu nie zabijano, nie niepokojono i nie dręczono. Mógłbym ją słusznie nazwać owym duchem opiekuńczym zwierząt, który przebywając na niebotycznych szczytach gór, zstępuje od czasu do czasu między ludzi — owym duchem, który w Schillera poezyi: «*Alpejski Myśliwy*“ z rozpadliny skał wyszedłszy ochrania przed pociskiem myśliwego kozicę tak od niego przypartą, że już nigdzie sposobu ucieczki nie widzi:

“A wtedy z górskich skał rozpadliny
wystąpił jakiś duch i pan gór,
do niego doszła skarga zwierzyny,
pomścić chciał i zstąpił z chmur.
Czemu — rzekł groźnie — twe strzały, człecze,
siejące wszędzie jęk, płacz i mór,
dochodzą tutaj, gdzie zwierząt pieczę
mam powierzoną? Wszak w ziem przestworze
każde stworzenie przebywać może.“

[1]) Ob. Nr. 1. i 2. *Opiekuna* z b. r.

Jak kozica na wolnych gór szczytach pod obroną owego ducha opiekuńczego żyje, tak cały świat zwierzęcy, mianowicie ten spokojny świat zwierząt, które człowiekowi żadnej szkody nie przynoszą, ani też na dzieła rąk jego i mienie nie czyhają, żyje pod opieką Boga-Stworzyciela, który zwierzętom dał życie, aby się nim cieszyły, jakoteż pod ochroną uczciwych ludzi, którym również dozwolono cieszyć się dziełami stworzenia.

Życie zwierząt, które ożywia przyrodę i nastręcza bardzo wiele pięknych, przyjemnych, ducha rozweselających obrazów, jest dla człowieka myślącego źródłem wielu przyjemności. Takich kilka obrazów przedstawię poniżej.

Dla poważnego i myślącego człowieka jest to wzniosłe że początek dziejów rodu ludzkiego i jego przyszłość łączy się według najgłębszych planów Bożego ducha z owym pokojowym stosunkiem ludzi do zwierząt.

I w raju, nim grzech i odstępstwo od Boga ów przełom i rozdwojenie w świecie zrobiły, obchodził się człowiek ze zwierzętami po przyjacielsku, one bez obawy łasiły się około niego, jak około swojego przyjaciela, którego wyższość nad sobą odczuwały, i który dopiero później, gdy sam zstąpił z drogi pobożności i posłuszeństwa, stał się dla nich katem i ciemiężcą. Ale gdy obiecana jutrzenka lepszego czasu zaświta nad tym biednym światem, który w walce między światłem i ciemnością bezustannie wzdycha do owego proroctwa Jezajaszowego o wielkim pokoju, który między ludźmi i zwierzętami i między jednymi i drugimi zapanuje, wtedy lwy mieszkać będą z jagnięty, lamparty spokojnie około kóz leżeć będą, a mały chłopczyk i cielęta i młode lwy i bydlątka wspólnie na łące paść będzie. Gdy bydło i niedźwiedzie spokojnie w przyjaźni i zgodzie pójdą razem na paszę, wtedy ludy miecze na lemiesze, a dzidy na sierpy zamienią.

Tak mówi prorok.

Jest to nadzieja pięknej przyszłości, która nam się także w wielkich słowach Apostoła Pawła objawia, nadzieja tak orzeźwiająca, jak owa chwila, gdy po nocy długiej i niespokojnie w cierpieniach i troskach przepędzonej, spostrzegamy zdala, że niebo się złoci, i gdy z radości wzrok nasz skierujemy tam, skąd owo oczekiwane, miłe światło zabłyśnie. Słowa Pawła brzmią: «Trwożliwe wyglądanie stworzenia oczekuje objawienia synów Bożych.» (List do Rzymian, 8. 19).

«Prawie mimowoli przy czytaniu słów powyższych na myśl

przychodzą nam zwierzęta. Bez wątpienia wiele zwierząt, jak i wielu ludzi, lepszej potrzebuje doli; bez wątpienia w sercu niejednego rodzi się niemal żądza lepszego bytu. Jeżeli św. Paweł rzeczywiście o świecie zwierzęcym myślał, to należy mu się od niego (gdyby tylko o tym wiedział) wielka wdzięczność. Jeżeli zaś słowa te odnoszą się do całej ziemi, to i zwierzę jako istota czująca i tworząca znaczną część żyjącego świata, musi tymi słowy być objęte. Św. Paweł przepowiada wielkie przeistoczenie. Ziemia otrząśnie się raz z swych okowów jak motyl z kokonu go krępującego, a może też wtedy i zwierzę zrzuci raz z siebie kajdany niewoli. Kto długo oczekuje, zasługuje zawsze i wszędzie na względy i pociechę, jeżeli mu je zapewnić jesteśmy w stanie»

Takie zdanie wypowiada *Scheitlin*, wielki przyjaciel świata zwierzęcego. Ludzie największych zdolności, najwięksi geniusze zajmowali się zwierzętami i starali się zbadać cel ich życia, ich przeznaczenie, ich nadzieje i ukryte życie ich duszy.

Myśli tych wielkich geniuszów i serc wchodzą jak promyki światła i nauki, jak ciepłe i orzeźwiające słońce w umysł człowieka, budząc w nim miłość i przywiązanie do tych istót, o których wielki Stworzyciel nie zapomina, na którego każdy spogląda i który ich w swoim czasie żywi.

Przywiązanie dzieci do zwierząt.

Dzieci są wogóle do zwierząt bardzo przywiązane. Garną się do nich z wielką przyjemnością, bawią się z nimi i obchodzą z nimi bardzo delikatnie, szczególniej z młodymi zwierzętami, i chciałyby z nimi mówić, jak z istotą, z którą na poufałej pozostają stopie. Pozwalają im uczestniczyć w swoich zabawach i ucztach, a gdyby tylko rodzice pozwolili, jakżeby chętnie brały tych miłych towarzyszów do swego pokoju i do swego łóżka! Jakże chętnie chciałyby mieć zwinną i wesołą wiewiórkę w pokoju! Jak chętnie chciałyby zabrać z sobą do domu tę małą, miluchną kozę, którą idąc na przechadzkę w polu widziały! Z jakąż radością wszystkie te miłe zwierzątka chciałyby dzieci nasze mieć za towarzyszów i uczestników zabawy!

Rzecz to bardzo naturalna. Zwierzęta jako istoty żyjące, wesołe i piękne, bardzo na umysł dziecięcy oddziaływają. A miłe dla oka zachowanie się młodego zwierzęcia, które objawia wielką zwinność, powab i wdzięk w swoich ruchach, pobudza myślące dziecko do niezmiernej radości. Z prawdziwym zachwytem śle-

dzą one zabawne ruchy bawiącego się kotka; z nieutajoną radością patrzą na króliki, jak obsiadły dokoła przyniesioną im w koszyku trawę; z dziecinną rozkoszą cieszą się z rzeźwości maleńkich kurcząt ek, które ku wielkiemu zdziwieniu dzieci, zaledwie z jajka wyszedłszy, biegną żwawo za matką, rozumiejąc każdą jej przestrogę i pieszczotę; z jakimż zadowoleniem patrzą one na małe gąseczki, które około matki się gromadzą; z jakąż uciechą bawią się z łagodnym barankiem, któremu na szyję wiążą czerwoną wstążeczkę, biorąc go na kolana, aby się z nim popieścić! I słusznie dziateczki to czynią — są to bowiem najczystsze uciechy, wskutek których budzą się w umyśle i serduszku dziecka pierwsze samodzielnej miłości objawy. W tym przywiązaniu dzieci do zwierząt tkwi dla dojrzałych ludzi nauka, aby i oni byli zwierzętom przychylni i życzliwi, bo i słowa Jezusa Chrystusa w tym znaczeniu wyrzeczone: «Stańcie się jako dziatki» nie znaczą nic innego, jak to, że Zbawiciel każe nam naśladować małe dziatki w ich niewinności i szczerości, w ich wesołości i otwartości i przywiązaniu ku światu zwierzęcemu. Jest to rzeczą dowiedzioną, że dzieciom podobają się bardzo bajki, w których występują zwierzęta i że sprawia im to niemałą przyjemność, gdy im się przedstawi zwierzęta z ludzkimi myślami i uczuciami. Wielu pisarzy obcych i naszych w swoich dla dzieci przeznaczonych dziełkach wyprowadza zwierzęta przed oczy dziatek i umieją umysł dzieci w prosty a trafny sposób pozyskać dla zwierząt, które z nimi w przyjaznych żyją stosunkach, n. p. gdy autor pozwala dziecku do powracającej jaskółki poufale przemówić:

Jaskółeczko moja! jużeś to przybyła?
Jakżeś-my ci radzi, żeś do nas wróciła!

Przyjazne to uczucie dla zwierząt i rozumne obcowanie szczególniej z tymi, z którymi w bliższych pozostajemy stosunkach, powinny być dla człowieka drogą spuścizną, jaką z lat dziecięcych odziedziczył.

Zwierzę ma prawo używać wolności i przyjemności życia.

Ochrona zwierząt dąży do tego, aby zwierzę bezprawnie nie było prześladowane. Zwierzę spokojne, szkody nikomu nie przynoszące, a w wielkim gospodarstwie natury bardzo ważną

odgrywając rolę, ma prawo cieszyć się z swego życia i używać bez przeszkody wolności i swobody.

Dlatego pozbawianie ptaszków wolności i zamykanie ich do ciasnej klatki, jak to się bardzo często dzieje, jest bezprawiem. Niektórzy ludzie mają pasyją zastawiać sidła na każdego ptaszka. Niech tylko jaki darmozjad usłyszy śpiew w ogrodzie lub w polu, w lesie lub w gaju, już usiedzieć nie może, wybiega zaraz i zastawia sidła, zawiesza lepy lub innym jakim sposobem na życie ptaszyny nastaje. I po co? Jest to tylko chwilowa głupia fantazyja, że to pięknie mieć śpiewaka w klatce, zawieszonej w pokoju, albo chce więźnia sprzedać, aby kilka centów zarobić, a potym u żyda przepić. Nie zważa on na to, że biedny więzień, wolności i przyjemności życia wszelkich pozbawiony, długo tęsknić będzie, że śpiew jego na wolności tylu rozwesela ludzi, gdy tymczasem zamknięty w izbie, trawi dni w smutku i niedoli -- na rozmyślaniu o swoim opłakanym losie.

Kto widział tęsknotę ptaszka, nagle wolności pozbawionego i w ciasnej klatce zamkniętego, który przed chwilą w zielonym pachnącym lesie albo w ustrojonych w wiosenną zieloność ogrodach tak wesoło bujał; kto widział i ludzkiem zrozumieć mógł uczuciem, jak zwierzątko to trzepoce się aż do znużenia i nie ustaje robić daremnych wysiłków, ażeby z poza strasznej wydostać się kraty, i jak ono w naprężeniu. niepokoju i tęsknocie patrzy przez okno z smutkiem i boleścią na bujające swobodnie za oknem ptaki, — ten nie zdecyduje się tak łatwo, jeżeli zdolnym jest uczuć litość, takiego zwierzątka uwięzić; a jeżeli miał sposobność widzieć, z jaką radością schwytany ptaszek odlatuje, gdy mu smutną otwarto klatkę, jak wesoło roztacza skrzydełka i pieśń dziękczynną nuci, — ten gotów każdemu zwierzęciu, któremu odebrano wolność, napowrót ją zwrócić. To jest czyn miłosierdzia i uczucia uczciwego, które człowiekowi zjednywa cześć — uczucia, do którego każda ma przystęp istota, w doli i niedoli, w radości i smutku.

Mój mały synek przyniósł pewnego dnia z radością — waham się, jak mam powiedzieć — dziecinną. czy dziecięcą — do domu poświerkę trznadla i pokazał mi go, zamknąwszy go wprzódy do klatki przeznaczonej dla kanarka. Oświadczył mi, że czuje się bardzo szczęśliwym z posiadania tego pięknego ptaka, otrzymanego od innego chłopca, który go schwytał. Nie byłoby dla mnie nic trudnego przekonać go o tym, że dopuściłby się bezprawia względem zwierzątka, gdyby je zamknął; przed-

stawiłem mu atoli, jakby mu to było przykro, gdybym go na dłuższy czas w ciasnym pokoju zamknął — i nie pozwolił chociażby nawet miał ochotę, pobiegać na wolności z innymi chłopcami; powiedziałem mu, że żywienie tego ptaszka sprawi mu pewne trudności, bo nie wie, czym on się żywi — i tym sposobem nakłoniłem go do tego, że sam życzył sobie użyć tej przyjemności, aby widzieć, jak ptaszek wesoło z otworzonej klatki przez otwarte okno odleci. Otworzył rzeczywiście okno, otworzył klatkę i pozwolił ptaszynie odlecieć — a ja wierzę, że w tej chwili dusza jego błogiego doznała uczucia, że dokonał czynu rozumnego, sprawiedliwego i ludzkiego. Radość, jakiej doznał teraz, była z pewnością większą i trwalszą — niż ta, jakiej doznał, gdy mu ptaszę darowano.

Ptaszkom śpiewającym i innym, tak przyjemnie przyrodę rozweselającym zwierzątkom, darujmy wolność, a jeżeli ich w celach naukowych na pewien czas tejże pozbawiamy, to później pozwólmy im do ich powrócić żywiołu. Ich wdzięki i wesołość możemy u nich tylko obserwować wtedy, gdy się na wolności znajdują. Spostrzeganie wolnego życia zwierząt tylko w wolnej przyrodzie człowiekowi uczuciowemu i rozumnemu sprawia wielką przyjemność, a radość, jakiej doznajemy na widok porywających obrazów przyrody i tych zajmujących i przyjemnych okoliczności, które się zawsze oczom naszym i uszom przedstawiają — należy do najczystszych i największych przyjemności, których człowiekowi używać wolno. A rzecz to ważna, żeby ludzie w przyjemnościach przyrody brali udział, bo one duchowi ludzkiemu wskazują piękno, podnoszą go i uszlachetniają — co pod każdym względem przynosi człowiekowi błogosławieństwo. Wszak nie może to być rzeczą obojętną, gdzie człowiek dla siebie szuka przyjemności i skąd czerpie pociechę, oraz zadowolenie.

Obrazy z życia zwierząt.

Każdy wdzięk przyrody podnosi ducha, serce i umysł niezepsutego człowieka. Kto wobec tego jest zupełnie obojętnym, okazuje brak uczucia i poczucia do tego, co piękne i wzniosłe — a zmysłu tego pozbywamy się często wskutek trosk i przykrości codziennego życia. Nie potrzeba bezgranicznie i ustawicznie tylko tymi dla przyrody uczuciami się zajmować; byłoby to niestosowne dla życia praktycznego, dla jego najróżnorodniejszych a często bardzo ciężkich zadań; ale wdzięk pięknej, spokojnej

przyrody sprowadza dla duszy człowieka, troskami zaniepokojonej i życia przeciwnościami skołatanej, pokój i dodaje jej sił do dalszéj z życiem walki.

Jakże nas zachwyca wspaniałość gwieździstego nieba i wielkość szerokiego przed naszymi oczyma rozpościerającego się morza! Jak zachwyca nas szumiący las i piękność kwiecia w ogrodzie, jak cudowna szata pachnącego kwiatka! Jak zachwyca także i pobudza w przyjemny sposób umysł nasz życie zwierząt, okolicę naszę zamieszkujących! Las byłby dla nas pusty, gdyby w nim ptasząt nie brzmiały głosy: melodyjny śpiew drozda, wesołe śpiewanie zięby i dziwne kukułki głosy. Głosy tych upierzonych śpiewaków odnawiają w nas z każdym nowym rokiem żywe uczucia, że luba powróciła wiosna. Jakże ciche byłyby nasze ogrody po wsiach i miastach, gdyby między gałązkami drzew i krzewów nie uwijały się lekkie ptaszęta! Najprostsze życia zwierząt objawy do naszego mile przemawiają umysłu. Gdy kogut, ów prorok domowy, oznajmia nam, że ranek nadchodzi, gdy gołębie gruchają na dachu, gdy skowronek z swoimi trylami wysoko ponad zielone niwy się wzbija, witając wesołą piosenką światło nowego dzionka, piosenką, za którą człowiek w czasie długiej zimy tęskni, pomnąc jak ona w lecie podczas rannej przechadzki rozbrzmiewała wszędzie; gdy jaskółka ćwirka, a przepiórka «bije»; gdy kuropatwa na polu czule drugą przyzywa; gdy zięba na drzewie, z swoim sąsiadem w tymsamym lesie rozmawiając, posyła mu pozdrowienie i wzajemnie nań czeka, aż się usłyszeć pozwoli; — to wszystko na ludzki umysł wpływ wywiera nie mały.

A cóż za piękne obrazy spokojnego życia przedstawiają się oczom badacza zwierząt? Jakże miłego widoku dostarcza pasąca się w zielonym lesie rodzina sarn, rodziców z dziećmi! Cóż za przyjemne ruchy, jak piękna postawa tych pierzchliwych, o roztropnym, szczerym oku lasu mieszkańców! Z podniesionym uchem uważają na każdy, choćby najlżejszy podejrzany szelest, a troskliwe o własne bezpieczeństwo, szybko uciekają, gdy człowiek tylko się zbliży; matka pomimo troski o osobiste bezpieczeństwo, baczy także z czułością, aby i dzieci za nią biegły i szczęśliwie uniknąć mogły niebézpieczeństwa. Cóż za piękny obraz przedstawia nam pasąca się gromada wełnistych owiec, powolnych krów, albo wesołych kóz! Cóż za majestatyczny spokój, z jakim orzeł, pod samym prawie lazurem, powoli rzadkim skrzydeł ruchem, jakgdyby wiedział o swojej piękności,

szerokie zatacza koła! Jaki spokój, gdy białe łabędzie sterują powoli na spokojnej, sitowiem otoczonej, jak zwierciadło gładkiéj ciemnej sadzawce! Cóż to za obraz zgody i gorliwej pilności, gdy pszczółki brzęcząc około pachnącej lipy w ogrodzie latają, z kwiatków bujając na kwiaty! Cóż za wrażenie miłego jakiegoś uczucia wywierają na umysł człowieka, często troskami i zmartwieniami skołatany, gdy podczas wiosennego wieczoru, wszystko w równym, a tak upragnionym cieniu jest pogrążone, gdy wówczas żaby swoim monotonnym, a jednak przyjemnym rehotaniem słyszeć się dadzą, przyczym kilkaset głosów z różnych stron jednę tworzy muzykę! Jakże to zachęca do uważniejszej obserwacyi, gdy się przypatrujemy wesołym rybkom, uwijającym się w przeźroczystej wodzie ponad żwirowym łożyskiem! Czyż człowiek nie powinien ich zostawić w spokoju? A przecież często bezczynni chłopcy udają się nad wodę z wędkami i dybią na spokojnych rybek życie, bez żadnego ważniejszego celu, ot-aby tylko mieć rozrywkę a potym zmarnowane zwierzątka zostawić na brzegu albo wyrzucić je kotowi. Podobne myśli jak *Schiller* w «Alpejskim myśliwym», tak *Goethe* w poezyi «Rybak» wypowiedział. Nad szumiącą wodą siedzi rybak i pilnie śledzi poruszenia zarzuconej wędki. Wtym dzieli się powierzchnia wody i z poruszających bałwanów występuje mokra niewiasta, która w te do niego odzywa się słowa:

Dlaczego wabisz na swe narzędzie
świat ten, nad którym mam pieczę?
Wszak wędka twoja śmierć niesie wszędzie,
chytry, podstępny człowiecze!
Zstąp raczej na dno — a poznasz snadno,
jakim tu szczęściem się cieszą!
Jak tu wokoło miło, wesoło,
między podwodną tą rzeszą!

Cóż to za głęboka i bujna myśl, którą nam poeci podają, że zwierzęta, czy one znajdują się na gór wysokościach czy też w cudnych wód głębiach, ochraniają duchy bezpieczeństwa i przyjazne istoty, do których należą.

Nad wodą trzepocą od jednej sitowia łodygi do drugiej w blasku słonecznym piękne «panny wodne»; ich państwem jest powietrze. One są obrazem powietrznego życia, jak piękne motyle, które w ogrodach z kwiatów na kwiaty bujając, szat swoich wspaniałością dzieci zachwycają.

Inne znowu poważniejszego zakroju wrażenie odnosiny, gdy w jesieni widzimy ponad sobą dzikie gęsi i żórawie, które gdy lato przeszło, a nadeszła jesień — w uszykowanym szeregu wysoko ponad naszymi głowami i domami dążą na południe — zwiastując tę swoję wędrówkę głośnym wołaniem — jakby pozdrowieniem i pożegnaniem.

Takich obrazów, do ludzkiego przemawiających umysłu, z życia zwierząt wiele jeszcze przytoczyć byśmy mogli. Czasem sama tylko obecność niektórych zwierząt budzi w człowieku przyjemne uczucie. Kto dla zawodu i sposobu swojego zatrudnienia żyje w wielkim mieście, zamknięty w murach domu, na podwórzu ze wszystkich stron otoczonym, albo w izdebce na samotnym poddaszu — krępowany czasem i ciasną przestrzenią, przymusem i okolicznościami życia i pracy, temu zrobią przyjemność odwiedziny wróbla i jego wołanie ćwir! ćwir! - albo świergot poufałej jaskółki na sąsiednim dachu.

Obcowanie ze zwierzętami przynosi człowiekowi w potrzebie pociechę.

Człowiek stworzony jest do życia towarzyskiego; a jeżeli mu przez dziwny zbieg okoliczności obcowania z ludźmi odmówiono, wtedy wynagradza sobie to obcowaniem przynajmniej ze zwierzętami, które mu w pewnych razach służą ku pociesze i rozrywce.

1. Jak przed kilkudziesięciu laty tak i teraz młodzież nasza z bardzo wielką ochotą i ciekawością czyta *Campe'go* książkę *„Robinson młodszy“*. Jest to opowiadanie o pewnym majtku, który przypadkowo podczas utonięcia okrętu uratowany, zapędzony został na niezamieszkalną jeszcze wyspę morza południowego. Bardzo długo żył bez towarzystwa ludzi. Tylko zwierzęta dotrzymywały mu towarzystwa, a szczególniej lama, która z wielką poufałością doń się przywiązała i wyświadczała mu usługi prawdziwie przyjacielskie. Miał przecież blisko siebie żyjącą i czującą istotę, z którą dzielił radość i smutek. Przekonał się wreszcie, że obecność tego łagodnego, przywiązanego doń zwierzęcia — była mu w smutnym od ludzi oddalonym ustroniu prawdziwą pociechą.

2. Hrabia Lauzun, który niegdyś w więzieniu bardzo tęsknił, opowiada, że mu w tej strasznej, ciało i ducha niszczącej niewoli, nakoniec obecność pająka rozrywkę a poniekąd pociechę

przyniosła. Było w pobliżu niego przecież coś żyjącego, zwierzątko, wprawdzie bardzo niepokaźne i od natury nieuposażone, ale zawsze żyjątko, które w zakresie swego życia miało jakieś potrzeby i czucie — więcej niż owe grube, duszące, twarde, zimne, nieczułe mury. Obserwował sposób życia tego pająka, cieszył się jego ruchami i jego podziwienia godną zręcznością w rozpinaniu sieci i powoli, powoli tak go potrafił ułaskawić i spoufalić, że na zawołanie z swojej kryjówki na rękę wychodził. Jest to bardzo prawdopodobne.

3. Znałem człowieka, który niegdyś dobrze się miał, ale z własnej winy urząd, stanowisko i znaczenie utracił, a wskutek tego nie mógł dłużej cieszyć się towarzystwem ludzi. Wszyscy odstręczyli się od niego. Był fizycznie i moralnie zgnębiony i złamany. Miał jednakowoż wiernego psa, który go nie odstąpił, był mu towarzyszem na przechadzkach, dzielił z nim skromny los i był dla niego —' nie powiem" za wiele — rzeczywiście przyjacielem. Był kawalerem — przyjaciele opuścili go; pies nie opuścił go nigdy. To przywiązanie i wierność dobrego zwierzęcia sprawiła, że w czarniejszych życia chwilach zupełnie nie upadał, a gdy ten wierny jego przyjaciel z nędzy i głodu żyć przestał, nosił po nim grubą żałobę. Taką wartość może mieć dla człowieka zwierzę.

4. Podobny stosunek odmalował w porywający sposób poeta Chamisso. Biedny, stary żebrak miał także w psie owego pocieszającego towarzysza wobec niedoli i kłopotów życia. Wreszcie kazano mu od zwierzęcia zapłacić podatek, na co żadną miarą zdobyć się nie mógł. Płakał nad swoją niedolą, a koniecznością zmuszony, rozstać się z swoim dobrym zwierzęciem, głęboko wzruszony tym, co mu dobrego w życiu pies wyświadczył, w skardze mówi:

Gdym opuszczony był i ubogi,
kto się nad biednym litował?
A gdym przez życia sam stąpał głogi,
kto mi wierności dochował?

Kto mię pokochał, kto leczył bole,
kto mię w mróz, zimno grzał ciałem,
kto mężniej znosił głód i niedolę
niż ja, co nieraz szemrałem?

Taki węzeł wspólności, serdecznej wzajemnej zależności i przyjaźni może istnieć między człowiekiem a bezrozumnym, ale pewnymi przymiotami rozumu i umysłu obdarzonym zwierzęciem.

Pies.

Nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, aby na tym miejscu nie powiedzieć co na pochwałę psa, tego zwierzęcia, któremu najwięcej ze wszystkich przypisują rozumu i który garnie się do człowieka więcej, niż każde inne zwierzę.

Jego bardzo często wcale nie dające się ocenić przymioty czynią go prawdziwym człowieka przyjacielem, któremu w najrozmaitszych przypadkach życia istotne wyświadcza usługi, jeżeli naturalnie dobrze jest wychowany. Strzelec, pasterz, owczarz, gospodarz, podróżny — ci wszyscy wiele mogą o jego użyteczności, roztropności i zręczności opowiedzieć. Odznacza on się wiernością i czujnością, podziwienia godnym rozumieniem słowa, skinienia i przyzwyczajeń swego pana, posłuszeństwem i gotowością usług. Postawiono go tak wysoko, że mu do ludzkiej doskonałości mowy tylko brakuje, i z powodu tych przymiotów potrzebuje on znowu uprzejmości i szczególniejszej pieczy od przyjaciół zwierząt. Pudla uważają niejednokrotnie za najpojętniejszego między psami: tak znowu szczególniejszą wiernością odznacza sią brytan. Tę wierność uwiecznił *Pfeffel* w znanym ustępie poetycznym: «Wierny brytan» Powiada, że pudel spotkał się raz przypadkowo z brytanem. «Gdy się — jak zwyczaj każe — przywitali i uściskali, zaczął pudel rozmowę z uśmiechem. (Prawdopodobnie uśmiech ten był skutkiem świadomości swojej wyższości — piękny dyplomatyczny uśmiech.) Pudel zaczyna chwalić się z swej zręczności i mówi:« Zebyś ty tylko raz widział, co ja umiem za sztuki?! I opowiada, chełpiąc się, że umie stać, jak sztywny żołnierz z podniesioną dzidą na odwachu i tak pięknie tańczyć, że dorównał sławnemu danserowi Vestris, który niegdyś paryżan oczarowywał, że z największą zręcznością i w niesłychanych susach to przez kij, to przez linę skakać potrafi. Zdziwiony i zgorszony obojętnością, z jaką brytan tych pochwał jego własnych słuchał, zapytał: Cóż?! Ziewasz?! Nie podziwiasz moich sztuk?! Na to spokojnie odpowiedział brytan:

Pozwól, niech ja się nakoniec pochwalę:
Użyteczniejszy ludziom któż będzie z nas obu?
Tyś sztukmistrz; — ja pilnuję domu doskonale,
a nawet za mym panem pójdę do grobu.

Pies był niegdyś obrońcą Koryntu, miasta starej Grecyi, ponieważ zbudził załogę zamkową w chwili, gdy zbliżał się nieprzyjaciel — podobnie jak niegdyś w ten sam sposób gęsi stały

się wybawicielkami Rzymu. Z pomiędzy wszystkich psów Barry, pies z góry św. Bernarda w Alpach odznaczył się w służbie pobożnych mnichów tamtejszego klasztoru, wyszukujących podróżnych, którzy wskutek spadku lawiny zostawali zasypani. — On był niezmordowany, posiadał ogromną wytrwałość na usługi bliźnim i więcej jak 40 ludziom uratował życie. Z koszykiem napełnionym chlebem i butelką słodkiego, wzmacniającego napoju na szyi, wychodził z klasztoru podczas zawiei śnieżnych i odwilży dzień w dzień, odgrzebywał zaśnieżonych, albo biegł szybko do domu, aby klasztorni bracia opatrzeni w łopaty biegli za nim i pomogli odkopywać. On to raz zaśnieżonego chłopczynę na własnym grzbiecie do gościnnego przyniósł klasztoru. Tam jak wiarogodnie opowiadają, pociągnął za dzwonek i znalezionego miłosiernym oddał braciom. Dwanaście lat wyświadczał on takie usługi litości i miłości bliźniego.

Jakże takie zwierzę zawstydza leniwych, opieszałych ludzi! O ileż wyżej stoi ono ponad ludźmi, którzy własnej tylko miłości oddani dopuszczają się niekiedy czynów cierpienia i niedolę drugim przynoszących.

Po wszystkie czasy wierność i przywiązanie psa opiewano. I u starego greckiego poety Homera, który opiewał walkę Greków i Trojan, oraz tułaczkę króla Odysseja z Itaki, znajdujemy piękne opowiadanie o starym wiernym psie, który się nazywał Argos.

Odysseus wraca po dwudziestu latach błąkania do ojczyzny; ani żona, ani syn, ani służba nie poznają go; jeden tylko Argos, wierny pies domowy, łasi się, wita pana swego i pada nieżywy z radości, że pana swego obaczył.

Kiedy taki rozhowor wiódł Odys z pastuchem,
pies leżący tam blisko łeb podniósł, strzygł uchem;
był to Argos, którego sam Odys wychował,
lecz nie użył, gdyż wcześniej on był pożeglował
pod Troję. Potym chłopcy go na polowanie
brali w góry na kozy, zające i łanie.
Teraz leży wzgardzony, gdy niestało pana,
na kupie, co zpod mułów i krów wyrzucona
zalega koło bramy; gnojem tym nawożą
parobcy pola pańskie i pożytek mnożą.
Na nim to leżał Argos, jedzon przez robactwo.
Lecz skoro blisko pana zwietrzyło biedactwo,
pokiwało ogonem, tuląc uszy obie;
chciałoby się poczołgać, sił nie miało w sobie.
Uważał to Odyssejs i łzę uczuł w oku;
otarł ją, by nie widział pastuch, co stał z boku.

„Dziwna rzecz, Eumeju!“ Odys doń powiada,
„Jak ten pies na barłogu pięknym jest nielada!
Z tym kształtem czy i rączość łączył, szedł na łowy?
czy też to ot zwyczajny sobie pies stołowy,
jakich dużo na dworach trzymają panowie?“
Na to pastuch Eumej te słowa odpowie:
„Ten pies, to własność męża dawno już zgasłego!
Trzeba ci było widzieć kształt i rączość jego
wtenczas, kiedy na Ilion Odys szedł z wyprawą;
zdziwiłbyś się psa tego siłą i postawą.
Przed nim nie mógł zwierz żaden umknąć, tak był rączy;
wpadłszy na trop, wciąż trzymał niezrównany gończy.
Teraz zbiedniał, pan jego przepadł gdzieś daleko,
więc mu źle pod niedbałych służebnic opieką,
bo to tak z tą czeladzią, niech pan nie napędza,
zaniedba obowiązku, rąk sobie oszczędza.
Zeus wszechmocny obdziera człowieka z połowy
cnej poczciwości, odkąd ten bierze okowy.“
To powiedziawszy, odszedł w głąb pysznych podwoi,
do izby, kędy świetny tłum gachów się roi.
Tymczasem Argos w śmierci pogrążył się mroku,
gdy ujrzał swego pana po dwudziestym roku.

Odysseja. XVII. 291 — 327.

Tak opowiada Homer. On, co bohaterskie opiewa czyny, nie uważał za błahe także o zwierzęciu, z którym zżył się człowiek, uczynić wzmiankę i imię jego przekazać pamięci potomności.

Objawy z życia zwierząt mile oddziaływające na umysł i serce człowieka.

Jak bardzo zwierzęta kształtem swoim, właściwościami, sposobem życia, jak również zastosowaniem w życiu ludzi, uwagę tych ostatnich na siebie zwracają, niech za dowód ta posłuży okoliczność, że bardzo często malarze obrazy z życia zwierząt podnoszą do przedmiotu swej sztuki, aby widzów tym obrazem ucieszyć, a istotę zwierzęcia uwydatnić. Do tego trzeba mieć usposobione oko i serce. Mamy obrazy, pzzedstawiające konia z artyzmem i widocznym zamiłowaniem; a znawcy, gospodarze i ludzie różnych zawodów, którzy to szlachetne zwierzę, już to dla jego cielesnych przymiotów, już też dla właściwości jego ducha potrafią oceniać, cieszą się takimi obrazami. Szlachetny myśliwy jest zachwycony, gdy widzi udatny obraz wspaniałych pięknych lasu mieszkańców, krzepkich jeleni lub wesołych sarn; a jeżeli do tego przedstawi się mu przed oczyma żywa prawie

przyroda, okolica jakaś w perspektywie, to myślą, która u uczciwego myśliwca wolną jest od jakiegokolwiek uczucia surowości i okrucieństwa względem zwierząt, na widok takiego udanego obrazu, z radością przenosi się do zielonego lasu, który pożytecznej zwierzynie oddany został na upragniony przytułek. Sceny i przykłady z życia zwierząt i ich stosunków do ludzi są bardzo często tematem obrazowych przedstawień, które przyjemne na umysł nasz wywierają wrażenie. — Gromada zwierząt w rozmaitych pozach — pasących się, igrających lub spoczywających; chłopcy bawiący się z kozami, dziewczęta drób w podwórzu karmiące, pasterze głośnym trąbieniem bydło ze wsi zwołujący — tworzą bardzo wdzięczny materyjał do obrazowych opisów.

I w samej rzeczy, jest to bardzo piękny obraz, gdy ptactwo domowe na podwórze z wszystkich stron szybko się zbiega i zlatuje, jak tylko dobrze znany im głos ich wychowawczyni usłyszą. Kaczki kiwając się idą krokiem przyspieszonym; kury jakby krokiem wymierzonym stąpają, bieg swój zapomocą skrzydeł podtrzymując. Gołębie wylatują najszybciej z gołębnika, gdy tylko wołanie usłyszą, aby się nie spóźnić; one znają dobrze swoję ukochaną piastunkę i cisną się do niej bez obawy i poufale, aby pożywienie z jej dobroczynnej ręki otrzymać; siadają jej na ramionach i ręce. Te zupełnie bojaźliwe i trwożliwe gołębie zaprawiają się do największej z człowiekiem poufałości, jeżeli się tylko człek o nie troszczy i po ludzku z nimi postępuje. One doskonale pamiętają okno, które im dobroczynna ręka otwiera, aby im dać pożywienie, przychodzą nawet niewołane, oznajmiają swoje przybycie i czekają cierpliwie, czy się otworzy i dzisiaj? Nawet nieme ryby bardzo prędko uczą się poznawać swojego dobroczyńcę i przyjaciela. I one słuchają upragnionego znaku i gromadzą się w pstry a wesoły rój, tak karpie jak i złote rybki, gdy nadchodzi właściciel stawu i rzuca im okruchy chleba lub inne jakieś dobre pożywienie. Zwierzę czuje bowiem wyższe stanowisko człowieka, który dlań winien być pociechą i błogogosławieństwem. D. c. n.

Litość wynagrodzona.

Wyjrzało słońce z za chmur osłonek,
pierzchła noc ciemna, zajaśniał dzionek
w całej piękności swej

Ptaszki nuciły pieśni poranne,
witając śpiewem Najświętszą Pannę
i całą Wszechmoc Jej.

Zbudzone lasy liściem szumiały,
cichego szmeru wiatru słuchały,
co muskał szczyty ich
i trącał źdźbłami trawki zielonej,
rosą poranną świeżo zroszonej,
pośród kwitnących niw.

W kierunku lasu, przez kwietne pole
dążyło śpiesznie wiejskie pacholę,
młodziutkie, piękne jak sen;
w ręce dość duży dzbanek trzymało
z uśmiechem szczęścia spoglądało,
na cudny światek ten.

Doszedłszy do lasu, zwolniło biegu
i przyklęknąwszy na jego brzegu
nabożnie rączki złożyło,
by uzbierało jagód niemało,
co stanowiły dlań zdobycz całą,
Najświętszą Pannę prosiło.

Wreszcie powstawszy, w las się udało
i gdy jagody skrzętnie zbierało,
sypiąc je do koszyka,
wśród uroczystej tej lasu ciszy
cieniutki, smutny, jakiś głos słyszy,
jak gdyby głosik słowika.

Idzie w to miejsce i przelękniony,
widzi, że jakiś chłopiec schylony
wybiera z gniazda ptaszęta
i do koszyka, co stał pod drzewem,
z blaskiem w źrenicy, wesołym śpiewem
wrzuca maleńkie pisklęta.

W oczach stanęły łzy pacholęciu
i zapytało: czemuż ptaszęciu
wyrządzasz krzywdę tak wielką?
Spojrzyj jak inne są popłoszone,
krzyczą żałośnie bardzo strwożone,
powróć im wolność wszelaką.

Z zdziwieniem w oczach, gniewem na czole,
spoglądał chłopak na to pacholę,
co smutne przed nim stało,

z łzami jak perły w czarnych źrenicach,
głębokim smutkiem na bladych licach
nad losem ptasząt płakało.

Wtym tuż przy chłopcach coś poruszyło
gałęzie, liśćmi zaszeleściło,
zielona kotara się wzniosła;
przed zdumionymi, w wieku sędziwym,
stanęła postać w ubraniu myśliwym,
jakby ze ziemi wyrosła.

Chłopak, gdy oczy w to miejsce zwrócił,
przeląkł się, ptaszki z koszykiem rzucił
i począł szybko umykać;
tylko pacholę nieśmiałe stało
na myśliwego spoglądało,
lecz nie myślało uciekać.

Wśród lasu dały się słyszeć strzały,
odgłosy trąbek wokoło brzmiały
i rozlegały echa tysiączne;
król z całym dworem, ledwo świtanie,
zjechał w te bory na polowanie,
wiodąc z sobą dworzany liczne.

Myśliwym owym, co przed chłopcami
skryty w zaroślach między drzewami,
tak niespodzianie się zjawił,
był to dworzanin króla młodego,
on zaprowadził chłopca małego
i panu swemu przedstawił.

Król spytał chłopca, jak się nazywa,
na co jagody tak wcześnie zrywa,
i czym są jego rodzice?
Nieśmiałe chłopię — ładne choć biedne —
rzekło, że matkę ma tylko jednę
a prócz niej więcej nikogo.
Że za jagody w lesie zbierane
później na targu w mieście sprzedane
żyją oboje, jak mogą.

Przytym życia koleje opowiadało
tak smutnie, iże królowi się spodobało
a względnie zalety jego;
i gdy się łowy już ukończyły
i ptaszki jeszcze gdzieś zanuciły,
zabrał go do dworu swego.

A wkrótce potym wiejskie pacholę,
co z smutkiem niegdyś na białym czole
nad losem ptasząt płakało,
przez szczerą litość nad stworzeńkami
Bóg wynagrodził dobrodziejstwami
i paziem królewskim zostało.

Drzewa, co uroczyście długo szumiały,
o tej historyi opowiadały
innym i sobie nawzajem;
w cichym milczeniu się wsłuchiwały
w pełen melodyi chór ptasząt cały,
czyniąc las cichy rajem.

Leokadyja Salawówna.

O wściekliźnie u psów.

Dokończenie.

Nietylko psy, lecz wszystkie ciepłą krew mające zwierzęta, więc wszystkie inne zwierzęta domowe mogą uledz tej strasznej chorobie, jaką jest wścieklizna, i u wszystkich tą chorobą dotkniętych zwierzętach następuje wcześniej czy później jako charakterystyczne znamię niczym niepohamowana chęć gryzienia. U kota symptomy tej choroby są podobne jak u psa, jednak z tą różnicą, że gdy pies, przynajmniej w początkach choroby, z reguły oszczędza swego pana i znajome osoby, kot wściekły nie poznaje swego pana, który w skutek tego bardzo narażony jest na napady kota; wścieklizna u kota jest rzadszym zjawiskiem, a to z tego powodu, że wskutek swej zwinności może łatwiej ujść napadu i ukąszenia wściekłych zwierząt; jest to dla nas wielkie szczęście, bo kot wściekły jest daleko straszniejszy i niebezpieczniejszy niż pies wściekły. Co się tyczy koni, owiec, wołów i t. d., to rzadko kiedy wydarza się, aby przez ich ukąszenia udzielał się jad innym indywiduom, bo ich zęby, jak u wszystkich roślinożernych, są tępe i nie mogą tak łacno wbić się w skórę, jak ostre zęby mięsożernych. W wysokim stopniu niebezpiecznymi są wściekłe lisy i wilki; jeżeli wilk napadnie jakie zwierzę i pogryzie, nie mając wcale chęci go zabić lub spożyć, to pewnikiem jest, że wilk jest wściekły.

Wrazie ukąszenia od wściekłego zwierzęcia należy trzymać się następujących środków ostrożności, w celu uchronienia się od grożącego niebezpieczeństwa:

1) Ranę należy wycisnąć i letnią lub zimą wodą starannie wymyć.

2) Wymycie rany najlepiej uskutecznić, puszczając silny i ciągły prąd wody np. zapomocą sikawki.

3) Zamiast czystej wody można użyć wody wapiennej, wody chlorowej, spirytusu lub wody nasyconej solą kuchenną.

4) Gdy nie ma wody pod ręką, należy, ranę ustami wyssać i co chwilę wyssaną materyją wypluć, a potym usta wypłukać octem, winem, piwem lub wódką.

5) Osoby mające popękane wargi lub język albo dziąsła zranione czynności tej wykonywać nie mogą, gdyż jad może łatwo dostać się do krwi i spowodować zakażenie.

6) Można użyć małej szklaneczki, której średnica jest większą niż rana, należycie ją ogrzać nad lampką spirytusową i nasadzić jak bańkę nad raną; wtedy obficie wydobywająca się krew zabierze zarazem jad, który się do niej wskutek ukąszenia dostał.

7) Ponieważ w ranie mimo wymycia i wyssania czyto ustami, czy też bańką, mogło cośkolwiek z jadu pozostać, należy ranę natychmiast wypalić. Najlepiej do tego użyć rozpalonego żelaza, co najznakomitsze powagi za najskuteczniejszy środek uważają. W tym celu bierze się okrągły pręt żelazny i ogrzewa do białego żaru i wypala nim ranę energicznie i gruntownie. Im gorętsze żelazo, tym mniejszy ból.

8) Jednak nie zawsze w pośpiechu ma się żelazo pod ręką lub nie do każdej części ciała można je zastosować; w takim razie trzeba chwycić się innych środków. Uwagi godne są następujące:

a) Azotan srebrowy w laseczkach czyli kamień piekielny.

b) Wodnik potasowy (potaż żrący). Poleca go Fleming w następujący sposób użyć. Na srebrnej łyżeczce roztapia się go i w roztopionym zanurza sondy różnej grubości, tak że powloką się cienką warstwą: następnie zanurza się je po kolei do rany, a że wodnik potasowy łatwo się rozpływa, przeto uzyskuje się zupełne zniszczenie jadu.

c) Proch strzelniczy. Tego używają na wyspie Hayti, gdzie wścieklizna często gęsto grasuje. Wymytą ranę zasypuje się prochem i zapala go. Jak Manière twierdzi, żaden z pokąsanych, którzy użyli tego środka, nie uległ śmierci z powodu wścieklizny.

d) Oprócz tego użyć można kwasu saletrzanego, kwasu siarkowego, kwasu solnego, amoniaku i t. p. Z wszystkich płynnych środków Fleming poleca kwas karbolowy (1 część kwasu na 1 część alkoholu albo 2 części kwasu na 1 część alkoholu).

Chociaż ukąszenia pochodzące od zwierząt mogą stać się bardzo niebezpieczne, przecież przenoszenie się tej choroby na ludzi wydarza się daleko rzadziej, jak to powszechnie wierzą, gdyż podług badań Huntera i Bourrela liczba śmiertelnych przypadków zaledwie sięga 5% pokąsanych. Czas inkubacyi (pora przyjęcia się jadu) wynosi u człowieka od 1 do 3 miesięcy. W 106 przez Bouleya badanych przypadkach czas ten

w 73	przypadkach	wynosił	60 dni,
« 30	«	«	60 — 100 dni,
« 3	«	«	powyżej 100 dni.

Zdanie, jakoby wścieklizna zawsze w 9. dniu, w 9. tygodniu, w 9. miesiącu, a niekiedy po kilku latach występowała, jest wierutną bajką. *Br. G.*

Wyścigi między Wiedniem a Berlinem

czyli

nowy rodzaj dręczenia koni.

„Wiek XIX. nie ma wedle prawa spoglądać z pogardą na wieki średnie, wieki barbarzyństwa i okrucieństw.“

W pierwszych dniach października odbyły się między oficerami anstryjackimi a niemieckimi wyścigi na odległość między Wiedniem a Berlinem. Rozumie się, że w tych wyścigach nie biegali oficerowie, lecz ich nieszczęśliwe konie. Oto tak opisują dzienniki wiedeńskie tę okrutną zabawkę. —

Dnia 6. października b. r. rozeszła się w Wiedniu wieść, że pierwsi jeźdźcy ze strony niemieckiej zbliżają się już do celu. W jednej chwili rozpoczęła się tłumna emigracyja wiedeńczyków do Floridsdorfu. Już o godzinie 2. po południu stłoczona masa pierwszych widzów otaczała metę, a powozy odbywały *corso* po gościńcu. Po obu stronach drogi ciągnęły się daleko szpalery ciekawych. Nie brakło widzów, którzy uzbrojeni w błyskawiczne przyrządy fotograficzne, wyczekiwali przybycia zwycięzców, pragnąc pochwycić ich podobiznę «w locie«. O godzinie 4. cała ta masa publiczności drgnęła, jakby ją przebiegł prąd elektryczny. «Już jadą! już jadą!» szła wieść lotem błyskawicy i nagle rozpoczęła się dzika bieganina. Wszyscy zapragnęli znaleść się u mety. Piesi tłoczyli się, popychali, padali, wstawali i znów biegli. Między powozami wywiązał się także szalony wyścig. Wreszcie nadlecieli jak huragan cykliści, bez których teraz już żadne wyścigi, żadna uroczystość publiczna obejść się nie może. W pędzie wskazywali oni ku łące, na prawo od gościńca. Rzeczywiście ujrzano tam dwóch galopujących jeźdźców i wkrótce u mety stanęli... dwaj oficerowie austryjaccy, którzy wyjechali na zwiady. Takie fałszywe alarmy powtarzały się jeszcze kilka razy. Wreszcie poczęło się ściemniać, zapalono elektryczną lampę. O godzinie 7 minut 38 podniósł się okrzyk: «To oni!», tym razem naprawdę byli oni. Z ciemnej przestrzeni dolatał tętent kopyt końskich, potym w sferze elektrycznego światła błysnęła płaska biała czapka i u mety zjawił się pierwszy jeździec niemiecki książę Fryderyk Leopold, a tuż za nim porucznik Heyl. Wśród widzów powstał nieopisany entuzyjazm. Mężczyźni, kobiety, wszyscy krzyczeli i wymachiwali rękami, jak

w malignie. Na księciu Fryderyku i na jego koniu znać było wielkie zmęczenie, natomiast porucznik Heyl z koniem wyglądali tak, jakby sobie niewiele robili z przebytych trudów.

Publiczność berlińska i oficerowie zgotowali entuzyjastyczne przyjęcie porucznikowi Miklosowi, który tam przybył jako pierwszy jeździec ze strony austryjackiej, dowiódł on niesłychanej wytrwałości. Jak bowiem wiadomo upadł on wraz z koniem, co pozwoliło Csavessemu wyprzedzić go. Jednak Miklos dosiadł znów konia i dopędził swego współzawodnika w Hoyerswerda. W Baruth Csavassy czuł się tak zmęczonym, że musiał zatrzymać się; Miklos zaś, choć potłuczony silnie, ze zranionym kolanem, nie odpoczywał wcale i w szybkim truchcie zdążył do celu.

Te nadzwyczajne wysiłki odbiły się boleśnie na gniadej jego klaczy «Marcsa». Boki jej dosłownie poszarpane ostrogami, a buty jeźdźca były całe zbroczone jej krwią.

Koleją do Floridsdorfu przybył rotmistrz dragonów niemieckich hr. Dohna i zameldował komitetowi wyścigowemu, że konia zostawił w Stokerau, gdyż zachorował mu w drodze. Oficerowie austryjaccy i niemieccy radzili mu, aby powrócił po konia i przecież spróbował na nim dojechać do mety. Dohna usłuchał tej rady, wrócił do Stokerau i o godzinie 1. w południe stanął na swej gniadej klaczy «Flüchtig» u mety. Kilka kroków za metą jednak upadła klacz, przeniesiono ją do stajni, gdzie za kilka godzin padła nieżywa.

Polscy jeźdźcy, którzy w XVII. wieku byli najlepszymi w Europie, w tym wyścigu zajmują miejsce na szarym końcu. najlepszy bowiem z nich hr. Łubieński uzyskał zaledwie 24 nagrodę, a drugi Lasocki zajmuje aż 43 miejsce z rzędu.

Obaj pierwsi zwycięzcy, hr. Stahremberg i porucznik niemiecki b. Reitzenstein utracili swe konie, na których wyścig odbyli, gdyż zarówno koń «Athos» hr. Starhemberga, jak i klacz «Lippsspringe» br. Reitzensteina, padły w kilka godzin po przybyciu do mety.

Dzienniki wiedeńskie opisują w ten sposób «Lippsspringe» klacz bar. Reitzensteina po przybyciu do Wiednia:

«Tylko skóra i kości. Bez życia, ze spuszczoną głową i nawpół przymkniętym okiem stało biedne zwierzę. Po bokach wystąpiły nabrzmienia, ma wiele ran od ostróg, a także i od uderzeń szpicrutą. Jednej podkowy brak zupełnie, z drugiej brak połowy. Zwierzę okryto kocami, aby zaprowadzić do blisko położonej stajni, atoli wszelkie usiłowania, aby je ruszyć z miejsca okazały się daremnymi. Gdy zachęcano je gestami do poruszenia się, wyciągnąć chciało głowę, ale omal że nie przewróciło się. Kilku ludzi musiało je podtrzymać. Wreszcie przyszło dziesięciu, rozpoczęło je posuwać, atoli po kilku krokach biedne zwierzę upadło, nie dając żadnego niemal znaku życia. Oczy miało zamknięte, język zwisał z pyska. Wlano mu koniak i rozpoczęto nacierać. Nic jednak nie pomogło. Wreszcie po wstrzy-

knięciu morfiny przyszło do siebie i po niejakim czasie przyjęło trochę pokarmu. Dotychczas biedny koń jeszcze żyje.»

Ogółem przybyło do Wiednia 71 jeźdźców niemieckich. Z 116 jeźdzców 24 ustąpiło skutkiem wypadków z końmi.

Z wyjątkiem jednego wszystkie wierzchowce zginęły podczas drogi.

Przeciwko jeździe na dystans umieścił Maksymilijan Harden w świeżo w Berlinie wydanym czasopiśmie *Die Zukunft* (Przyszłość) następujący artykuł:

«Gdyby tylko starczyła skórka za wyprawę! Natura stworzyła zwierzę, które przy tym «wyprawianiu skórki» zawsze musi być obecne i zawsze na tym wychodzi jak najgorzej. Zwierzęciem tym jest koń. Jeżeli się ludy okładają albo do tego okładania się przygotowują, w bitwach i na zgromadzeniach kontrolnych, konia nigdy nie braknie. Gdy bydło rogate lub nierogacizna, gdy baran i owca i drób wszelaki wesoły i szczęśliwy prowadzą żywot, biedny koń musi sobie na owies zarobić w pocie czoła. Bity na śmierć, on na polach chwały pada od kul; im starszy, im bardziej wynędzniały, im słabszy, tym większego udręczenia staje się przedmiotem.

Wprawdzie i on ma swoję chwałę. Przodkowie szlachetnego rodu jego sięgają w czasy zamierzchłej przeszłości, poeci Arabii i lordowie Anglii wyśpiewują na jego cześć najpiękniejsze swe pieśni, a w cyrku obsypują go oklaskami. A cóż dopiero ta jazda na dystans: Tutaj ma oto najszlachetniejsze z zwierząt pokazać, że żadne stworzenie boże nie spełnia tak swego obowiązku, jak ono, że szkapina nie prędzej pofolguje nogom swoim, aż ostatniego nie wyda tchnienia. Umrzeć za wielką sprawę, czyż może być coś piękniejszego? Wprawdzie powiadają, że w czasie kolei żelaznych nie wiele przedstawia wartości doświadczanie konia co do jazd forsownych, których w życiu praktycznym nigdy się nie żąda, ale któż jest temu winien, że Sprewa i Dunaj tak daleko od siebie oddalone? A nasi wiedzą przecież panowie. którzy rzemiosło swoje bardzo dobrze rozumieją, którzy od pierwszego do ostatniego bardzo dobrze wiedzą, ile koń a specyjalnie ich koń zrobić może na dzień; którzy dokładnie czują, kiedy jest zmęczony i którzy zatrzymują się pod bramami Wiednia spostrzegłszy, że dźwigające ich szkapisko blisko końca. Naturalnie są także konie leniwe, którym trzeba surowo przypominać ich obowiązek. Przedsięwzięciu, jednoczącemu narody, służy bowiem za podstawę wielka omyłka. Nazwano całą tę historyą «jazdą na dystans», gdy tymczasem jest ona właściwie «jazdą na wyścig». Jazda na dystans polega na tym, że doświadczony jeździec przebywa na dzielnym koniu w możliwie najkrótszym czasie przestrzeń daleką. Przytym dobrym jego staraniem powinno być to, aby do celu z absolutnie zdrowym przybył zwierzęciem, które przyszedłszy do celu, mogłoby rozpocząć nowe, wielkie trudy. Bo czyż może pułkowi cośkolwiek zależeć na tym, ażeby prędko przebyć drogę od Sprewy do

Renu, a potym mieć pod sobą konie upadające, do niczego już więcej niezdolne? Najważniejszymi zatym czynnikami przy tego rodzaju próbach są: koń naprawdę dobry, rozumny, ludzki jeździec i wielkie doświadczenie co do tego, ile koń wydołać może. Jeżeli się w drodze okaże, że próba udać się nie może, wówczas jeździec z konia schodzi i rzecz swą rozpoczyna nową.

Podczas wielkiej jazdy na dystans pomiędzy Berlinem a Wiedniem nie dopełniono ani jednego z tych warunków. Była to jazda na śmierć lub życie koni, — wyścig, jakiego dotychczas przy takiej odległości i przy tak ponętnej nagrodzie w złocie i sławie jeszcze nie było, — konie, które w tej jeździe na dystans brały udział, w najmniejszej tylko części dorosły zadaniu takiemu, a w jaki sposób ta najmniejsza część to zadanie spełniła, o tym doniosły pisma fachowe.»

W tym samym duchu, jak *Przyszłość*, wyraża się większa część prasy londyńskiej; z wielką stanowczością zaprotestowały *Daily News*, oraz *Daily Chronicle* przeciwko dręczeniu zwierząt, jakie było następstwem tej nieszczęśliwej, barbarzyńskiej jazdy.

Wiedeńska *Sonn- und Montags-Ztg.* pisze w tej samej kwestyi:

Że dobry, drogi koń może być zapomocą ostróg i rajtpajczy lub kańczuga zmuszonym do nadzwyczajnego wysiłku i że w stosunkowo krótkim czasie może przebyć nadzwyczajne przestrzenie, to nic nowego i zostało już niejednokrotnie w chwilach wielkich poruszeń wojennych udowodnionem. Co więc hr. Starhemberg i br. Reitzenstein zrobili, to zrobiono już dawniej niejednokrotnie ze strony innych jeźdźców, jeżeli tego ostateczna wymagała potrzeba. Tego rodzaju «krafsztyki» będą dokonywane i w przyszłości, jeżeli tego rzetelna zajdzie potrzeba. Czy atoli wskazanem jest, ażeby tego rodzaju straszliwego gwałtu dopuszczano się na zwierzętach jedynie dla celów sportowych, co do tego mogą być zdania podzielone. Na niektórych entuzyjastów jazda na dystans takie wywarła wrażenie, że mówią o potrzebie powtórzenia tej jazdy na rok przyszły. Prosilibyśmy, aby dano sobie spokój z tego rodzaju zabawkami.»

Przeciw temu nowemu dręczeniu koni założyły wszystkie towarzystwa ochrony zwierząt protesty. Reńsko-westfalskie towarzystwo wybrało komisyją, która po głębokim roztrząśnieniu tej sprawy uchwaliła: 1) wnieść publiczny protest przeciw poszczególnym jeźdźcom i ogłosić go w pismach, 2) wnieść petycyją do parlamentu i 3) postarać się o usunięcie tego rodzaju zabaw. Tożsamo uczyniło berlińskie towarzystwo. Na posiedzeniu dnia 21 października b. r. wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt potępiło ów wyścig, uznało go za dręczenie zwierząt, przeciw któremu trzeba energicznie wystąpić, i wniosło w tej sprawie odnośną petycyją do c. k. Ministerstwa wojny.

Taniec ptaków.

W porze słania gniazd ptaki samce starają się przywabić samice nietylko głosem, lecz i pozami, zalecającymi się właściwym sobie wdziękiem. Nierzadko spotykamy się tu i z próbami tańca. Do nich np. zaliczyć należy poważne kroki pawia, gdy z kulisto rozpostartym ogonem krąży koło samicy. Jeszcze lepiej daje się to zauważyć u głuszców. Zdarza się często spotkać starego głuszca tańczącego przed stadkiem samic. W tym celu wybiera on zazwyczaj małą polanę wśród głębokich lasów, staje w środku stadka, opuszcza skrzydła do ziemi, podnosi głowę i defiluje przed samicami krokiem przypominającym poważny taniec.

Ptaki w porze gnieżdżenia się wyrażają często zadowolenie ruchami skocznymi według pewnych ustalonych prawideł. Widocznie doznają uczucia podobnego jak ludzie, u których ruchy taneczne wyrażają większy stopień zadowolenia, niż stan spokoju, a posiadają przytym tę wyższość, iż owe ruchy taneczne są im dostępne na przestrzeni znacznie większej niż ludziom, mianowicie w powietrzu. Poruszenia miarowe całych stad należy również zaliczyć do kategoryi tańców, np. krążenie jaskółek i jerzyków, które przed zachodem słońca zakreślają szerokie koła w powietrzu, wydając nieustannie, przeciągłe krzyki «*hii-hii*». W tym czasie nie uganiają jerzyki za owadami, gdyż przy tym zajęciu nigdy żadnego głosu nie wydają. Widocznie oddają się wtedy jedynie przyjemności latania, zatrzymując pewną miarę w locie i odstępy między sobą. Te powietrzne wąlce są daleko mniej męczące od naszych i dla wytrzymałego w locie ptaka stumetrowa przestrzeń bywa łatwiejszą do przebycia, niż metr posadzki w salonie dla niejednego tancerza. Rozmaite manewry powietrzne innych ptaków mają prawdopodobnie takie samo znaczenie, trudniej jednak czynić nad nimi obserwacyją niż nad poruszeniami tanecznymi na powierzchni ziemi.

Już w początkach bieżącego stulecia znanym był *Humboldtowi* taniec południowo-amerykańskiego koguta skalnego, ptaka wielkości gołębia z przepysznym, czerwono-żółto-złotym upierzeniem. Ptaki te wybierają miejsce płaskie i usuwają z niego odłamki kamieni i drzewa. Jeden ptak staje w środku, inne zaś zajmują miejsce po bokach. Tancerz zaczyna powoli taniec wolny i powabny, w rodzaju menueta, którego tempo stopniowo

się wzmaga w ruchach szybkich i gwałtownych, po których ptak pada wyczerpany, a jego miejsce zajmuje inny.

Ciekawe spostrzeżenie zrobił w Brazylii znany podróżnik *Bigg Witbers*. Pewnego wieczora w gęstwinie odwiecznego lasu usłyszał śpiew ptaka. Towarzysz jego radził mu iść w stronę, skąd śpiew dochodził, zaręczając, iż ujrzy coś niezmiernie ciekawego. Ostrożnie więc przedzierali się przez gąszcz leśny, dopóki nie ujrzeli małej leśnej polany. Mnóstwo małych ptaszków wielkości sikory, jasno-niebieskich z czerwonymi czubkami, siedziało tam na kamieniach i na pobliskich gałęziach. Niektóre z nich zachowując się spokojnie, inne zaś poruszając nóżkami i skrzydełkami tańczyły do taktu, akompaniując sobie cichym świergotem. Podróżny obserwował je przez dłuższy czas i wyniósł przekonanie, że ptaszki na swoim balu w połączeniu z koncertem bawiły się doskonale.

I nasze ptaki zdradzają upodobanie do poruszeń tanecznych. Oswojone żórawie witając się z człowiekiem, rozpościerają skrzydła i podskakują komicznie. Zdarza się i w ogrodach zoologicznych widzieć ptaki wyprawiające zabawne pląsy, przyczym wydają często przeraźliwe krzyki.

U niektórych gatunków ibisów można zauważyć to samo zjawisko co u jerzyków. Podczas lata całe stado ogarnia nagle jakiś wesoły szał. Wzbijają się wysoko w powietrze, z niesłychaną szybkością spadają ku ziemi, podnoszą nanowo, gonią wzajemnie i napełniają powietrze krzykami.

We wszystkich wyżej wymienionych przykładach taniec był wyrazem zadowolenia, rozkoszy; bywają jednak ptaki, u których staje się on czymś w rodzaju ceremonialnego artystycznego popisu. Ornitolog *Hudron z La Platy*, opowiada, że żóraw tamtejszy podobny do europejskiego, lecz większy, ruchliwszy i ładniej upierzony, żyje parami i nie znosi, aby obcy przybysz pokazywał się na terytoryjum przez niego zajętym. Żórawie przybywające w odwiedziny w zamiarach przyjaznych, przy pierwszym spotkaniu z gospodarzami danej okolicy zaczynają tańczyć taniec poważny, coś w rodzaju ptasiego kontredansa. W tańcu biorą zawsze udział trzy ptaki. Ptaki te, pisze *Hudron*, doznają tak wielkiej przyjemności w tańcu, iż można je widzieć tańczące kilka razy na dobę: przed wschodem słońca, wieczorem, a czasami nawet podczas jasnych nocy księżycowych. Gość, przybywający w odwiedziny z zachowaniem wszystkich form towarzyskich, jest bardzo mile witany. Para żórawi wylatuje na jego

spotkanie, puszcza go naprzód i wydaje głośne okrzyki radości. Po dopełnieniu rozmaitych zabawnych i zawsze jednakowych ceremonij, ptaki rozstają się, gość wraca do siebie i zaczyna z kolei sam przyjmować wizyty. *Łowiec.* 1892. 11.

Z Towarzystw ochrony zwierząt.

Wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt, pozostające pod protektoratem arcyks. Karola Ludwika, odbyło w maju b. r. 40 doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa *Ryszarda Tunklera v. Treuınfeld.* Zgromadzenie to zaszczycili obecnością swą Jego Exc. p. namiestnik dolnorakuski *hr. Kielmansegg*, radca ministeryjalny v. *Zeynek*, jako zastępca c. k. Ministerstwa W. i O, nadinspektor v. *Götz*, jako zastępca c. k prezydyjum policyi, i radca magistratualny *Lekisch*, jako zastępca magistratu wiedeńskiego, i liczne grono gości i członków. Towarzystwo istnieje 46. rok. Z końcem r. 1891 liczba członków wynosiła 3112, a od 1 stycznia b. r. przybyło 332, więc wszystkich członków po dzień 5. maja było 3444. Od Najjaśn. Pana i Najjaśn. Pani kilku arcyksiążąt, c. k. namiestnictwa dolnorakuskiego, rady, miejskiej Wiednia i pierwszej austr. kasy oszczędności otrzymało towarzystwo znaczniejsze subwencyje (ob. nr. 2. Opiekuna t. r.)

Towarzystwo to doznawało silnego poparcia od wszystkich władz w dążnościach i pracach swoich, a przedewszystkim od wys. c. k Namiestnictwa, c. k. Dyrekcyi Policyi, Komisaryjatów policyjnych, Magistratu, Komisaryjatu targowego i. t. p.

Po długich staraniach uzyskało towarzystwo, jak nam wiadomo, u wys. c. k. Namiestnictwa dolnorakuskiego nowe rozporządzenie (30. kw. 1891 L 773, ob. nr. 6. Opiekuna z r. 1891. str. 95), mające na celu uchylenie dręczeń zwierząt pociągowych przy wozach ciężarowych i przy wywozie ziemi z miejsc budowy, które zapobiegło już r. z. wielu przypadkom dręczenia koni.

Ogólny dochód towarzystwa za r. 1891 wynosił 8200 złr. 19 ct., rozchód 7359 złr. 39 ct.; pozostałość kasowa 840 złr. 80 ct., a że majątek towarzystwa w papierach wartościowych podług kursu z 31. gr. 1891. wynosił 29177 złr. 75 ct., przeto ogólna wartość majątku jego wynosi 30018 złr. 55 ct. Podług urzędowych wykazów c. k. Dyrekcyi Policyi ukarano w ubiegłym roku 1551 osób za rozmaite dręczenia zwierząt. Towarzystwo udzieliło nagród 74 członkom c. k. straży policyjnej, a mianowicie 3 po 3 dukaty z fundacyi arcyks. Rudolfa i Stefanii, 44 po 10 złr. z fund. Gustawa Eichenauera, 6 po 5 złr. z fund. markizy Erba-Odescalchi, a 21 po 5 złr. z funduszów towarzystwa. Oprócz tego każdy otrzymał odpowiedni dyplom wyją-

wszy tych, których już premijowano. Przed rozdaniem nagród miał odczyt ks. prałat *Karol Landsteiner* p. t. «Ochrona zwierząt i jej przeciwnicy». Towarzystwo liczy oddziały w a) *Krems*, b) *Wiener Neustadt*, c) *Grossenzersdorf*, d) *Oberhollabrunn*, e) *Korneuburg*, f) *St.-Pölten*, g) *Wolkersdorf*.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Budapeszcie wydało w języku węgierskim sprawozdanie z czynności swych za rok 1891. Liczyło z końcem r. 1891 członków 1000. Na gwiazdkę rozdzieliło między dzieci szkół ludowych i wydziałowych broszury i książeczki traktujące o ochronie zwierząt za 400 złr.; przeznaczyło 100 złr. na 4 nagrody po 25 złr. dla dwóch uczniów i dwóch uczenic seminaryjum nauczycielskich za najlepszą pracę skreśloną w sprawie ochrony zwierząt. Towarzystwo wydało broszurki dla ludu p. t. 1) «Naprzód dręczyciel zwierząt, potym morderca,» 2) «Rozum i serce zwierzęcia», 3) «Opiekum zwierząt». Redaktorem i generalnym sekretarzem towarzystwa jest prof. Dr. *Julijusz Szalkay*.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Turynie. W pierwszej połowie t. r. zmarła w Weronie węgierka p. M. James, przeżywszy lat 90, która cały swój majątek, wynoszący około 4 milijonów lirów (około 1,600.000 złr.) zapisała turyńskiemu towarzystwu ochrony zwierząt.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Gracu. Z protokołu tegorocznego walnego zgromadzenia styryjskiego towarzystwa ochrony zwierząt dowiadujemy się, że *Maryja Selliers de Moranville*, która zmarła 6. lutego b. r. w Gracu, zapisała temu towarzystwu **10.000** złr. a. w.

Z życia zwierząt.

Zmyślność psa. Właściciel młyna w Ober-Spreewalde w okolicach Berlina, posiadał sukę z gatunku «bernadyńskich», która dowiodła niezwykłej zmyślności. Karmiła ona właśnie troje młodych szczeniąt, a mianowicie dwóch silnych i jednego wątłego bardzo pieska, który z każdym dniem jeszcze wątlejszym się stawał, ponieważ dwaj tęższi jego bracia, na mocy smutnej zasady o prawie mocniejszego, umieli go zawsze ubiec przy ssaniu, a on niezdara nic na to nie mógł poradzić. Znalazła jednak radę stara matka, spoglądając na tę niesprawiedliwość z widocznym nieukontentowaniem. Oto, pewnego dnia, oba silniejsze pieski zniknęły bez śladu. Właściciel, posądzając jednego z parobków o kradzież szczeniąt, chciał już wnieść skargę przeciw niemu, gdy wtym zjawia się inny ze służących, oświadczając, iż suka w pewnych godzinach, zarówno z rana, jak i po południu, gdy już nakarmi słabego pieska, znika z domu na całą godzinę i przepada gdzieś w lesie. Zaciekawiony właściciel suki po-

stanowił ją śledzić — i cóż się okazało? Oto suka wywabiła do lasu oba silniejsze szczenięta, zapędziła je do starej jamy lisiej, z której o własnych siłach wydostać się nie mogły i tam je dwa razy dziennie odwiedzała, zawsze jednak dopiero wtedy, gdy już słaby ich brat był dobrze nakarmiony. Właściciel postanowił nie przeszkadzać tej macierzyńskiej roztropności i odtąd słaby piesek chował się coraz lepiej, a i tamte wcale na wadze nie straciły. Wiadomość tę podał berliński *Reichsbote*. 18,1

Pies posłańcem. Zamieszkała podczas lata w Płudach pod Warszawą rodzina inżyniera C. otrzymywała gazety i listy najwcześniej z pomiędzy wszystkich letników tej miejscowości. Działo się to za sprawą zmyślnego pudla «Wiernego«, który codziennie o 8 godź. z rana udawał się do Warszawy, a otrzymawszy od służącego państwa C. posyłkę, za niespełna godzinę stawał z powrotem w Płudach. Zwierzę to już czwarty rok z rzędu pełni obowiązki posłańca. Z wsi tej do Warszawy jest $5\frac{1}{2}$ km. *Warsz. Przyj. Zw.* 1892. 8.

Przyjaźń psa z kotem. Trzeba badać życie zwierząt, aby dojrzeć tej łączności, jaka zachodzi między ich rodzajami. Tego dowód mamy na psie i kocie w naszym domu. Mamy psa z rodu pinczów, zowie się amorek, mamy też kotkę białą, przezwaną kizią. Otóż amorek i kizia w jednym sypiają łóżeczku, razem jedzą, ale gdy kot przy miseczce, to pies czeka, stojąc za nim, aż się kot pożywi i odstąpi, a gdy kotka ma młode, wtedy pies skowycze i ciągnie ludzi do pielerza, potym liże i pieści kocięta, a gdy się kto przybliża to pies, szczeka i broni ich, jakby to były własne jego dzieci. — Miło to przyjmuje kotka i ostrym swym językiem liże psa po nosie, który kicha. Gdy kocięta już przejrzą, i łażą — pies je przewraca, iska pchły i igra z kociętami — następnie kładzie się sam i daje łazić po sobie, ale i wtedy nikomu z ludzi nie da ich poruszyć. Gdy pani domu woła kotkę, zaraz i pies biegnie — tak samo biegnie kotka, gdy się psa woła, uznając swe z pieskiem nierozłączne wspólnictwo. Czasem wypada co ze sporszej liczby kociąt usunąć, wtedy pies wyje, szczeka, goni za ludźmi i wyciąga kocięta z wody. Taki widok miękczy serca ludzi, że rozbierają kocięta między siebie i chowają je. Tak to nieraz przyjaźń najsprzeczniejszych antagonizmów wprawia nas w zdumienie i wykazuje, że żyjąc wedle prawideł Bożych, to i z wrogiem zgodzić się można. *Wicenty Dąbrowski.*

Bocianie gniazdo. Na wieży kościoła parafijalnego w Geissheim w Palatynacie założyła para bocianów gniazdo. Ostatnimi czasy z powodu nieprzyzwoitego zachowania się «boćków» względem osób, przechodzących koło kościoła, postanowiono gniazdo usunąć z wieży. Wykonanie tego zadania przedstawiało niemało trudności, gdyż wieża wznosi się na 40 metrów i do połowy tylko posiada schody wewnętrzne; w drugiej zaś połowie wraz z kopułą szczytową dostępną jest jedynie z zewnątrz. Znalazł się

śmiałek, który w obecności zebranych pod kościołem mieszkańców wsi dostał się na szczyt wieżyc i miał odwagę stanąć w gnieździe bocianim. Ptaki dopiero w ostatniej chwili opuściły wieżę i uwijając się koło niej, przyglądały się dziełu zniszczenia. Zanim niszczyciel zdołał zejść na ziemię, powróciły ptaki na dawne miejsce i najspokojniej nowe zaczęły zakładać gniazdo. Wobec tego uporu postanowiono zostawić je w spokoju.

Warsz. Przyj. Zw. 1892. 5.

Skradzione muły. Na folwark w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki zakradli się w nocy złodzieje, wyszukali 9 najlepszych i najtęższych mułów i zabrali je z sobą. Czy muły wiedziały, że je skradziono, trudno powiedzieć; ale w miarę coraz większego oddalania się od pierwotnego miejsca pobytu, gdzie je dobrze żywiono i z nimi dobrze obchodzono, opierały się coraz bardziej nowym swym przełożonym i uszedłszy kilka mil, dalej iść nie chciały. Znużeni i zmęczeni złodzieje obawiając się pogoni, puścili muły, które spokojnie wróciły nazajutrz rano do folwarku właśnie w chwili, gdy właściciel po odkryciu strasznej straty miał rozesłać gońców po okolicy. *Thfr. 1892.*

Pies piastunem chorego kota. P. Mikołaj Hegerle, długoletni członek wiedeńskiego towarzystwa ochr. zw., o którym pisaliśmy w 4. nrze «Opiekuna» (str. 57), podał w organie tegoż towarzystwa „*Thierfreund*“ (1892, 11) następujący szczegół z życia psa. Właściciel pojazdów H. w B. pod Królewcem posiada kota i psa jamnika. Od pierwszej chwili poznania oba te zwierzęta żyły z sobą w największej nieprzyjaźni. W kuchni znajdował się koszyk, w którym sypiał jamnik; kot zaś lubiał po obiedzie i uporządkowaniu kuchni wygrzewać się w ciepłym szabaśniku. Niedawno temu pies i kot używały snu poobiedniego, pies w koszyku, kot w szabaśniku. Wtym niespodzienie przybył gość do p. H. Zapalono więc pod blachą w kuchni w celu przygotowania posiłku dla gościa i zamknięto szabaśnik. Gdy zabawiano się z gościem w izbie, nagle usłyszano skowyczenie i wycie psa w kuchni. Pani domu pobiegła do kuchni i ujrzała, jak pies skowycząc skakał ku szabaśnikowi; otworzyła więc drzwiczki od szabaśnika, z którego wyskoczył zapomniany biedny kot w opłakanym stanie, bo z całkiem poparzonymi łapami, i padł jak nieżywy na podłogę. Mądry jamnik porwał biedną kocinę za grzbiet i zaniósł do swego koszyka i lizał całymi godzinami stopy swej nieprzyjaciółki. Posłano po weterynarza. Gdy przyszedł, oświadczył, że nie ma lepszego lekarstwa nad lizanie łapek przez psa. Od tej chwili pies nie odstąpił kota, aż wyzdrowiał, i nie jadł pierwej, aż kot się nasycił. Teraz żyją oba stworzenia w największej przyjaźni.

Wilga złodziejem błyskotek. Pewien właściciel domu w Celowcu(Klagenfurt) ubierając się położył na łóżku złoty guzik od półkoszulka. Atoli gdy się odwrócił, zniknął guzik, aczkolwiek prócz niego nikogo nie było w pokoju. Podejrzenie kradzieży padło

zatym na młodą wilgę latającą po pokoju. Właściciel wilgi opowiedział ten przypadek swoim przyjaciołom w hotelu, a że się bardzo ujmowali za wilgą, postanowił wilgę przed świadkami wystawić na próbę. Przyniósł wilgę i położył przed nią drugi złoty guzik na boku; w oka mgnieniu porwał ptak guzik i połknął go i tym sposobem okazał się złodziejem. Właścicielowi zależało na tym, aby odebrać guziki; kazał więc wilgę zabić i w żołądku jej znaleziono oba guziki.

Otóż wypisawszy sobie ten szczegół ze *Zool. Garten* (1872.), dodajemy, że właściciel guzików dosyć ograniczonym musiał być człowiekiem albowiem dla odebrania guzików wcale nie było trzeba zabijać biednego ptaka; byłoby wystarczyło zamknąć go w klatce, a że guziki złote nie są rzeczą dającą się strawić, więcby się były znalazły w klatce.

Z zakresu gospodarstwa i weterynaryi.

Ochrona zwierząt domowych od muchówek. Mięszanina z 64 gramów *Asa foedida*, 0·2 litra octu winnego i 0·4 — 0·5 litra wody działa bardzo skutecznie. Mięszaniną tą zmywa się zapomocą gąbki zwierzę w tych miejscach, które najbardziej narażone są na kłucia komarów, gzów i bąków.

Następnie polecić możemy zmywanie zwierzęcia odwarem z liści orzecha włoskiego. W tym celu wygotowuje się liście orzecha włoskiego w occie i tym odwarem co dwa tygodnie zmywa się te zwierzęta domowe, którym muchówki dokuczają. Można także nacierać skórę zwierzęcia świeżymi liśćmi orzecha włoskiego, lecz to nacieranie należy uskuteczniać w krótszych odstępach czasu.

Rozwodniony odwar tytoniowy, uzyskany z zwykłego tytoniu, 1 część tytoniu na 30 – 40 części wody, następnie rozwodniona benzyna lub nafta są również dobrymi środkami ochronnymi. Należy nimi nacierać dotyczące miejsca skóry.

Otwarte rany należy powlekać olejkiem terpentynowym, albo bardzo rozcieńczonym kwasem karbolowym albo też śmierdzącym olejkiem dziegciowym; tym sposobem przeszkodzi się składaniu w tych ranach jajek przez muchówki.

Aby ochronić konie od owadów na łąkach śródleśnych, należy zwilżać delikatnie ich włos mięszaniną składającą się w równych częściach z oleju zwierzęcego przypalonego, nieczyszczonego kwasu karbolowego i nafty. Muchy, gzy i bąki unikają miejsc zwilżonych tą mięszaniną.

Prostym środkiem ochronnym są świeże, zielone liście harbuzowe i zielone konopie, którymi wyciera się należycie skórę

zwierzęcia. Zapachu tych liści nie znoszą muchówki. Można także smarować sokiem wyciśniętym z liści harbuzowych lub kropić odwarem z liści bobkowych.

Środki te każdy gospodarz ma pod ręką i nie powinien nigdy zaniedbać użycia tychże ku ochronie bydła i koni od nieznośnej plagi w lesie, jaką są wszelkie muchówki.

Również polecają przeciwko muchówkom jako doskonały środek olej jałowcowy (*Oleum cadinum*, *huile de cade*), który przyrządza się przez suchą destylacyją z drzewa jałowcowego. Jest on bardzo tani i dostać go można w każdej aptece. Trzeba nim natrzeć uszy, brzuch i inne miejsca dotkliwe, a zapach olejku odpędzi dokuczliwe owady.

Rozmaitości.

Złote rybki, Utrzymywanie złotych rybek w kloszach szklanych wymaga szczególniejszej troskliwości i pieczołowitości. Należy przedewszystkim postarać się o odpowiednio obszerny klosz i czyścić go co tydzień. W tym celu wyjmuje się rybki delikatnie siatką i przenosi szybko do innego naczynia szklanego, napełnionego czystą wodą; potym wymywa się klosz czystą wodą letnią, nie używając do tego nigdy mydła. Następnie zachować należy następujące przepisy:

1) Na każdą rybkę trzeba dać przynajmniej jeden litr wody czystej.

2) Używać zawsze jednej i tejsamej wody, bądź źródlanej, bądź rzecznej i zmieniać ją w lecie codziennie.

3) Klosze powinny być więcej głębokie niż owalne, na dnie umieścić należy kamyki i drobne muszelki, aby się rybki mogły skryć poza nie przed rażącym światłem.

4) Klosze należy ustawiać w miejscu zaciemnionym i chłodnym.

5) Wyjmować rybki należy zawsze siatką, a nie ręką.

6) Żywić należy rybki żółtkami z jaja, małymi muszkami a to co trzeciego lub czwartego dnia i naraz dawać żywności bardzo mało.

Rozpowszechnił się u nas zwyczaj, że klosze z rybkami ustawiają w oknach wystawowych, nie wiedzieć dla jakiej parady, pod rażącym światłem gazowym, gdzie rybki pozostają bez żadnej ochrony do późnej nocy, nie mając spoczynku ani za dnia ani w nocy. Takie trzymanie rybek na widoku publicznym należy uważać za dręczenie zwierząt i powinno być wzbronione.

Kary za dręczenia zwierząt w Wiedniu. W I. kwartale br. c. k. komisaryjaty policyjne m. Wiednia i przedmieści za dręczenia zwierząt ukarały mianowicie: a) za brutalne dręczenie koni osób 269; b) za przeładowanie koni zaprzężonych do wo-

zów 42; c) za użycie koni pokaleczonych 49; d) za złe okucie koni 8; e) za dręczenie osła 1; f) za dręczenie bydła rogatego 3; g) za niezgodne z przepisami prowadzenie cieląt, jagniąt i świń 5; h) za dręczenie świń 3; i) za przekroczenie przepisów odnoszących się do psów pociągowych 63; k) za dręczenie psów 15; l) za zabicie psa 1; ł) za niezgodne z przepisami noszenie drobiu. gęsi i gołębi 6; m) za dręczenie drobiu 2; n) za chwytanie gołębi 1; o) za dręczenie kota 3; p) za dręczenie królika 1. Ogółem ukarano 482 osób; oprócz tego upomniano osób 22, uwolniono od oskarżenia osób 17.

Jak karzą w Anglii za dręczenie zwierząt. Pewien przemysłowiec w Manchester dla zareklamowania przez siebie paszy dla koni, kazał za rządz do wozu parę koni, jednego wypasionego co się zowie, drugiego chudego jak szkielet i kazał nimi objeżdżać wszystkie dzielnice miasta. Tłusty miał na sobie zawieszoną tablicę z napisem: «Karmiony paszą HS.», napis zaś, który dźwigał chudy, brzmiał: «Tak wyglądają konie, które tej paszy nie dostają». Sąd miejscowy uznał tego rodzaju reklamę za znęcanie się nad zwierzęciem i skazał pomysłowego przedsiębiorcę na 20 szylingów (10 złr.) kary. — Niedawno temu na skargę wniesioną przez królewskie towarzystwo ochrony zwierząt w Londynie skazał sąd dwóch poganiaczy owiec Edwarda i Henryka Bowley'ów, tamtego na 14 dni, tego zaś na miesiąc więzienia i ciężkie roboty za dręczenie owiec, należących do Mr. Beavan'a, właściciela folwarku Fosbury; podczas prowadzenia bowiem stada owiec poganiacze ci pędzili je nader szybko, bili je i kopali nogami niemiłosiernie tak, że 11 sztuk padło trupem.

Thfr. 1892. 11.

Skutki dręczenia zwierząt. W gubernii Niżniego Nowgorodu dzieci zamożnego wieśniaka schwytały kota, oblały go naftą i zapaliły na nim naftę. Nieszczęśliwe zwierzę puszczone wbiegło jak szalone do szopy na poddasze i wkrótce cała strzecha stanęła w płomieniach. Spaliło się ośm zabudowań chłopskich, również dom ojca tych winnych dzieci, przyczym w skutek pożaru stracił 25000 rubli w papierach wartościowych.

Thfr. 1892. 5.

Kozice w Tatrach. Dnia 25. i 26. sierpnia b. r. urządził ks. Hohenloche polowanie na kozice w Żabiem około Morskiego Oka w Tatrach. Naganiacze przekroczywszy granicę węgiersko-polską, naruszyli obszar sporny, albowiem pędzili kozice zpod Rysów nad Czarnym Stawem. Pomimo iż ustawą krajową z 19. lipca 1869 zabroniono polowania na kozice w granicach polskich Tatr, zabito siedm kozic, główki jako odznaki myśliwskie posłano do Prus, a kozice sprzedano w Jaworzynie po 20 ct. za kilogram. Biedne kozice padły ofiarą zaborczości pruskiej. Obszar, z którego pochodziły kozice, nie należy ani do Węgier, ani do ks. Hohenlohe, jestto więc rabusiowstwo, zwykłe kłusownictwo i powtarza się już drugi raz bezkarnie.

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paździer.	Listopad	Grudzień
Jelenie	×	×	×	×	×	×						
Kozły (rogacze)			×	×	×							
Zające		×	×	×	×	×	×	×	+			
Jarząbki		×	×	×	×	×	×	×				
Cietrzewie i głuszce koguty					+	×	×	×				
Słomki				+	×	×	×	×				
Bażanty i kuropatwy	+	×	×	×	×	×	×	+				
Przepiórki i dzikie gołębie	×	×	×	×	×	×	+				×	×
Dropie i pardwy				+	×	×	×					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony)				+	×	×						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	×	+						
Lisy		+	×	×	×	×	×	×				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	
Kozice i świstaki	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Boleń			+	×								
Lipień, głowacica				×	+							
Świnka				×	+							
Wyrozub, czop, sandacz				×	×							
Brzana, cyrta, leszcz					+	×						
Łosoś, pstrąg									+	×	×	+
Jaź					+	×						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	×	×	×	×	×	×	×			×	×	×
Rak (samiec)	×	×	×							×	×	×

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka, ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze	niżej	**40** cm.
Łososie, czeczugi	„	**30** „
Brzany, jazie	„	**25** „
Pstrągi, lipienie, świnki, cytry, klonki	„	**20** „
Brzanki, czopy, raki	„	**16** „

Nakładem krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 11—12. Listopad—Grudzień 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Zwierzę myśli, czuje i pamięta". *Kaźmirz hr. Wodzicki.*

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Do Członków!

Z bieżącym rokiem, już u schyłku będącym, kończymy szósty rok działania naszego na polu ochrony zwierząt. Spojrzawszy na wynik sześcioletniej pracy, a przedewszystkim ustawicznej, ciężkiej walki z ogólną apatyją dla spraw humanitarnych. z brakiem poszanowania prawa, z przesądami, a wkońcu z nieświadomością i ciemnotą, musimy mimo niezliczonych trudności i przeszkód, na jakie rozwój towarzystwa napotyka, przyznać, że towarzystwo zwycięsko wychodzi z tej walki, że nie upada i że zasady jego wnikają coraz silniej i głębiej w społeczeństwo nasze. Liczba członków wprawdzie nie wzrosła, owszem zmalała; ale z wielkiej liczby członków niestałych i niewytrwałych pozostała dziś garstka ludzi wiernych idei naszej, — wiernych własnym zasadom. Na tej szczupłej liczbie członków spoczywa dziś byt i dalszy rozwój towarzystwa. Trzymając się zatym stale zadań statutem nam wytkniętych, nie ustaniemy w pracy, a skoro sprawa ludzkości, której podjęliśmy się w imieniu niemych stworzeń Bożych w nader trudnych i niesprzyjających warunkach, powszechnej obojętności i częstych niepowodzeń nie upadła, możemy śmiało podnieść czoło z wiarą w pomyślniejszą przyszłość, a wsparci choćby szczupłym szeregiem członków naszych dążyć będziemy usilnie do ostatecznego celu naszego, jakim jest powstrzymanie ludności od wszelkiej dzikości w obchodzeniu się z zwierzętami, a w szczególności z tymi, z których sił korzystamy w własnych celach lub z których jakiebądź ciągniemy zyski, a tymsamym podniesienie chowu zwie-

rząt domowych gospodarskich. A jeżeli w krajach sąsiednich i dalszych istniejące od przeszło pół wieku towarzystwa ochrony zwierząt, otoczone opieką i powagą królów i rządów, możne w środki moralne i materyjalne, działają dodatniej i z większym skutkiem na zewnątrz, niż my, to mimo to nie traćmy ufności w pracę i pomoc własną, nie spuszczajmy z oka ani na chwilę, że pracujemy dla sprawy szlachetnej i dobrej, rozszerzajmy zasady nasze i jednajmy sobie przyjaciół prawdziwych we wszystkich warstwach społeczeństwa, by dopiąć zamierzonego celu, a może kiedyś — uzyskawszy należyte poparcie w całym kraju, — staniemy na tym stanowisku, jakie zajmują te towarzystwa w ościennych krajach.

* * *

Szanownych Członków upraszamy nader uprzejmie:

a) o uiszczenie wkładki za ubiegły czas, jeżeli dotąd tego nie raczyli uczynić [1];

b) o zażądanie numerów »Opiekuna zwierząt«, które nie doszły, jakkolwiek wszystkie wysłano;

c) w razie zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, lub niedokładnie lub wcale niepodanego mieszkania wysyłane numera »Opiekuna zwierząt« nie dochodziły i ginęły;

d) o wczesne odnowienie wkładki za nadchodzący rok 1893;

e) o zyskiwanie nowych członków i rozpowszechnianie celów towarzystwa ochrony zwierząt;

f) w razie dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miesiąca i innych okoliczności.

g) Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. — Nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych i wydziałowych, jakoteż uczniowie szkół średnich płacą rocznie 1 złr.

---

[1]) Wszystkim zamiejscowym członkom, którzy zalegają z wkładkami, przesłaliśmy w ostatnim numerze przypomnienie z prośbą o uiszczenie należytości. U członków zalega kwota **250** złr. a. w., którą możemy pokryć koszta 10 numerów *„Opiekuna“*.

h) Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę przekazem pocztowym do biura krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt przy ul. Smoleńskiej, l. 24 p. II. — Członkowie zaś miejscowi raczą składać wkładkę na ręce kursora i wpisać własnoręcznie złożoną kwotę w przedłożonym przez kursora wykazie członków.

i) Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: Prof Bronisław Gustawicz. Kraków. Ul. Smoleńska. 24. II.

* * *

Zawiadamiamy wszystkich Szan. Członków w Krakowie mieszkających, że w miejsce kursora śp. Wojciecha Luberdy, który zmarł we wrześniu b. r., obowiązki kursora przy krakowskim Stowarzyszeniu ochrony zwierząt pełni od 1. grudnia b. r. p. Mieczysław Tabeński.

* * *

Wszystkim Członkom naszego Stowarzyszenia i miłośnikom przyrody Bożej przesyłamy serdeczne życzenia szczęśliwego zakończenia Starego a pomyślnego rozpoczęcia Nowego Roku.

* * *

Odezwa do Szanownych Pań i Gospodyń w sprawie zabijania ryb!

Nietylko ze względu na ludzkość, ale i na zdrowie należy zwierzęta, których mięso spożywamy, jak najspieszniej zabijać; mięso zwierząt dręczonych jest istotną trucizną i przyczyną wielorakich chorób. Wigilija Bożego Narodzenia nadchodzi. Tysiące ryb padnie ofiarą noża. Przypominamy Szanownym Paniom i Gospodyniom co roku na tym miejscu podawane rady co do zabijania ryb. *Ostrym i długim nożem tuż poza dychawkami głebokim i śmiałym cięciem przetnij kość pacierzową, przez co oddzielisz ją od mózgu, a ryba natychmiast bez cierpień żyć przestanie. Po tej czynności zanurz zabitą rybę na 2 do 5 sekund do wody gorącej, ale nie kipiącej, a wyciągnąwszy ją, zdejm*

z niej łuskę. Zdejmowanie łuski z żywej ryby jest okrucieństwem i barbarzyństwem karygodnym [1].

Odzywamy się zatym do wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkim do Szanownych Pań i Gospodyń naszych, abyście powyższy sposób zabijania ryb i zdzierania łuski polecały sługom swoim i ściśle baczyły, jak się one obchodzą z zwierzętami, jakoteż abyście surowo karciły wszelkie barbarzyństwo przy zabijaniu zwierząt, — pomne wzniosłych słów poety:

„Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
a więc go nie męcz, jak zacięty wróg,
jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
za każdym razem błogosławił Bóg“.

Pamiętajmy o zwierzętach w porze zimowej!

Jam ci śpiewał w lepszej dobie,
dziś, gdy szumi wichrem las,
jeżliś uczciw, niech przy tobie
pod twą strzechą znajdę wczas.

Głód i śniegi dały nieba,
przyjm sierotkę w niski próg,
okruszynę daj mu chleba,
a zapłaci tobie Bóg.

Sroga i śnieżysta zima nadeszła. Biedne nasze ptactwo, które nie opuszczając nas, razem z nami podziela ciężką porę, jaką jest zima, za przysługi w lecie nam wyświadczane, ufa litości ludzkiej i smutnie świergoce. Gromadzi się bliżej pomieszkań ludzkich, bo tak im Bóg-Stwórca każe, który dał ludziom skarb najpiękniejszy — bo litość.

Ratujcie biedne i zgłodniałe ptaszęta, które się do was cisną, nie wypędzajcie ich z waszych stogów i brogów, nie odprawiajcie ich od okienek waszych lub balkonów i ganków. Dzieci pamiętajcie, że garstką okruszyn ocalicie życie stworzeniom, które Bóg powołał do życia jak was, a które cierpi głód i zimno jak wy, pomne słów pisma św.: «A cokolwiek

---

[1]) Nasze krajowe towarzystwo rybackie w okólniku VI. na str. 35—36 oprócz powyższego sposobu zabijania ryb podaje mocne uderzenie tępym narzędziem w miejsce, gdzie głowa łączy się z kręgiem pacierzowym, za wystarczające do natychmiastowego uśmiercenia ryby. Pierwszy sposób uważamy za pewniejszy. (*Przyp. Red.*).

zbędzie, niech jedzą ptaki polne», (Ks. II. Mojż. XXIII. 11).

I o najwierniejszych stróżach-psach nie zapomnijcie, przedewszystkim zaś o łańcuchowych. Zaopatrzcie starannie ich schroniska, zasłońcie je od wichrów mroźnych i słoty. Dajcie im choć raz na dzień trochę strawy ciepłej i o wodzie pamiętajcie. Uczyńcie im niewolę znośną, a ludzkością zrobicie więcej, niż wszystkie surowe przeciw nim skierowane przepisy.

Wkońcu szczególniejszą uwagę, Sz. Członkowie, zwróćcie w obecnej porze zimowej także na konie, aby były ostro podkute a na stanowiskach przykrywane derkami. Włościan na targach skłaniajcie do tego w sposób łagodny i przekonywujący, a zwłaszcza że tego wymaga ich własne dobro.

„Błogosławiony, kto koi cierpienia
zwierząt, tych naszych pożytecznych sług:
miłosiernemu dla swego stworzenia
będzie przy śmierci miłosierny Bóg“.

Do ptaszków.

Już zima! — już zima!
I któż ją przetrzyma
z was drobne, słabiutkie ptaszęta?
Tu śniegi — tam lody,
ni ziarnka — ni wody —
któż o was w nieszczęściu pamięta?

Kto widzi i czuje,
kto biedę pojmuje,
co dzisiaj tak srodze was gniecie?
Kto los wam osłodzi,
z pomocą przychodzi?...
Czy znajdzie się taki na świecie?

Czy serca u ludzi
tak zima ostudzi,
że ginąć pozwolą wam marnie....
że tylko dla siebie
pomyślą o chlebie
a dla was zapomną o ziarnie?

Czy widząc, jak ptaszę
ucieka w poddasze,
pod strzechę się chroni zgłodniałe,
lub zmarzłe już srodze
spotkawszy na drodze,
wam serce nie wzruszy się całe?

O lube ptaszyny,
spojrzyjcie! Dzieciny
wam znoszą na pokarm co mogą,
bo widzą was w nędzy,
więc spieszą co prędzej
i chwilę odpędzą złowrogą.

Przylećcie codziennie —
tak będzie niezmiennie,
dopóki wiosenka nie wróci.
A wtenczas w nagrodę
za pokarm — za wodę
z was każde piosenkę zanuci.

Franciszek Marzec.

Pająki Antoniego Wagi.

(*Z Warsz. Przyjaciela Zwierząt*).

A pająk mędrzec, gdy mu sieć zmiotą,
w nadziejach piersi swej nie rozleni,
ale ze starych serca promieni
wnet rzeczywistość uplecie złotą.
Jak nie iść w ślady pająka?
Czajkowski.

Któż nie znał, a znając nie zachował w pamięci postaci tak wybitnej, jaką był znakomity entomolog, przyrodnik i profesor, zmarły przed dwoma laty, ś. p. Antoni Waga. Zamiłowanie jego do nauk przyrodniczych aż do ostatnich chwil życia a miłość i przywiązanie do wszelkiego najdrobniejszego stworzenia były tak wielkie, że nie było ofiary, którejby nie był poniósł dla zdobycia czegoś nowego w dziedzinie swojej specyjalności. Z szczególniejszym zamiłowaniem oddawał się badaniu życia pająków; dla ułatwienia tej czynności, zaprowadził w swojej sypialni żywy zbiór pająków. Małe te stworzenia mając tu zupełną swobodę rozmnażały się do nieskończoności, powlekając delikatną swą tkanką nietylko zakątki ścian, pieców, okien i firanek, ale gnieździły się w szafach, szufladach, jednym słowem na każdym miejscu. Uczony nasz badacz rad z tak pomyślnego rozwoju swego pajęczego królestwa, cieszył się niewymownie, śledził życie i obyczaje tych stworzeń, dostarczał im drobnych owadów na pokarm i zieleni na ocienienie mieszkania.

»Mój zbiór pająków nie ma sobie równego, chciejcie się o tym przekonać«, mawiał do swoich uczniów, uczenic i znajomych, owym dobrze znanym nosowym, ale nader sympatyczym głosem. »W tych dniach« — mówił dalej profesor — »otrzymałem odmianę pająka, której dotąd nie posiadałem. Pająk dychawkowaty — pyszny i rzadki okaz!... Co za budowa nóg! jaki kształt tułowia! jaki przyrząd oddechowy! a szpony tak haczykowate, że żaden owad wymknąć mu się nie zdoła«...

Ten pająk był w tym czasie głównym przedmiotem pieszczotliwych starań uczonego męża; żywił niepłonną nadzieję, że wkrótce wzbogaci swój zbiór młodym okazem.

»Obawiam się tylko« — mówił w zamyśleniu — »czy nie będzie napadał na drobniejsze pająki, bo jest zuchwały, ruchliwy i żarłoczny. Jeżeli zniszczy ich tkanki, będzie to szkoda niepowetowana«.

Nie przeczuwał jednak szanowny profesor, iż innego rodzaju niebezpieczeństwo grozi tej żywej kolekcyi pajęczej. Wezwany do wspólnej wycieczki w góry w celach naukowych, opuścił dom na kilka tygodni.

Gdy z nowym zapałem, zagrzany pięknością przyrody, badał jej tajniki, dosięgał szczytów gór i głębin wąwozów, a dla zdobycia nowego okazu czy roślinki, motyla czy też pająka lub liszki, narażał nieraz zdrowie i życie, powracała do domu

bawiąca czas jakiś za granicą małżonka profesora, młoda i piękna kobieta. Zastawszy w mieszkaniu straszny nieład i zuchwałe rozgoszczenie się pająków, ślady ich wędrówek na każdym sprzęcie, na każdym obrazku, na każdej drobnostce, nie namyślając się wiele, nakazała służbie ogólny porządek.

Naturalnie przedewszystkim zabrano się energicznie do pajęczyn i pająków. Pracowite stworzenia, przerażone tym niezwykłym dla nich zamieszaniem i tak gwałtownym zamachem na spokojne ich siedziby i ich niewinne życie, posuwistymi i szybkimi ruchami rozłaziły się na wszystkie strony, tworząc na ścianach, sufitach i posadzce ruchome, szare gromady, trudne do opanowania nieprzyjazną im szczotką.

Wśród tego odmętu nadjechał niespodzianie profesor... Niepodobna opisać zgrozy, jaką był przejęty na widok tego zniszczenia.

»O biedne stworzenia!«... zawołał, obejmując rozpaczliwie głowę rękami. »Moja praca — ich praca — wszystko przepadło!«

Mówiąc te słowa porwał na stole leżącą podróżną torebkę swej żony, drżącą ręką powyrzucał złożone w niej drobiazgi i z gwałtownym pośpiechem zaczął w nią gromadzić nawpół żywe jeszcze pająki rozprószone na posadzce. Nagle stanął jak wryty... zbladł... tuż u nóg swoich dostrzegł tułów swego benjamina — ozdobę pajęczarni! »Pająk dychawkowaty« leżał bowiem martwy!... Ale profesor znał dobrze zwyczaje i właściwości swego pajęczego królestwa, ażeby długo pozostawać w obawie i niepewności. Przedewszystkim pozamykał pootwierane naoścież drzwi i okna, pozapuszczał rolety, obecnych usunął z pokoju a sam stanął na straży w oddalonym zakątku, wlepiwszy oczy w drogocenny okaz pająka swego.

Wiadomo, że najdrobniejsze niemal stworzenie ceni swoję istność i obdarzone jest instynktowym poczuciem zachowania życia. Tysiące robaków, których nawet posądzić nie można o dar myśli, pod grozą niebezpieczeństwa, które dziwnym sposobem pojmują, przewracają się na wznak, kulą nogi i udają nieżywych. Być może, że stan ten w rzeczywistości jest po prostu chwilowym omdleniem, a może nagłą utratą swobody ruchów — tak jak to nieraz wydarza się ludziom w gwałtownym przestrachu — a może po prostu jest to tylko podstępnym wybiegiem lub oszustwem. Otóż i nasz pająk po półgodzinnym letargu pozornym czy prawdziwym wśród ciszy i półcienia wyprostował swoje telegrafy, wzniósł grzbiet wysoko i posuwisto podążył w stronę zburzonego pajęczego grodu.

Profesor zauważył, że zatrzymał się w tymże samym miejscu, które dotąd było jego siedliskiem, obszedł je kilkakrotnie, jakby czegoś szukając i posunął się wyżej. Po drodze natrafił na pozostałe jeszcze zwieszające się szczątki pajęczych hamaków, zatrzymał się przy każdym, prawdopodobnie w poszukiwaniu własnego swego gniazda. Po mozolnej wędrówce na lewo i prawo, wzbił się pod sufit, skąd na chwilę po cienkiej przędzy

spuścił się wolno na punkt dawnej swojej siedziby. Tu dał pająk ten dowód widoczny myśli i zastanowienia; zamiast bowiem prząść swoję tkankę w tymsamym miejscu, tknięty prawdopobnie obawą o nowy zamach na swój spokój, snuł nić na bok, aż dotarł zagłębienia poza piecem, gdzie też pozostał.

Nazajutrz ujrzał profesor z radością utworzone już nowe pajęcze koło, w którym uchwycona mucha trzepotała skrzydełkami wśród objęć chciwego łupu pająka.

I wszystko powróciło do dawnego porządku. Puszczone na wolność ocalone pająki nanowo opanowały odpowiednie zakątki i framugi, a pomimo, że na razie ilość ich zmniejszyła się, niedługo czekał szanowny profesor na powetowanie poniesionego uszczerbku. Ale za to nie powróciło już spokojne pożycie małżeńskie — węzeł miłości został na wieki rozerwany. Profesor pozostał sam wśród królestwa pajęczego.

W kilkanaście lat po tym wypadku — jeżeli zwykły śmiertelnik wypadkiem to nazwać może — miałam zaszczyt wraz z kilku innymi towarzyszkami być uczenicą ś. p. Antoniego Wagi. Otóż gdy z porządku rzeczy przyszła kolej na dział owadów stawonogich, a mianowicie na pająki, profesor pokazał nam w flaszeczce napełnionej spirytusem zakonserwowane szczątki tego pająka dychawkowatego. Przy tej sposobności, z całym przejęciem, jakby pod wrażeniem chwili, opowiedział nam zajście w swojej pajęczarni, ubarwiając opowiadanie tysiącem zajmujących szczegółów z życia pająków, a nadto o pożytku z nich na tym Bożym świecie.

I kto mógłby przypuścić, że to marne wstrętne stworzenie może być pożyteczne?

Doprawdy jeszcze dziś posądzam naszego uczonego badacza o stroniczość dla ulubionej swej gromady owadów. Bądź co bądź, o ile sobie przypominam, postaram się tu streścić nabyte dnia tego wiadomości o pająkach.

Po określeniu naukowym właściwości tej gromady, po wyliczeniu liczby ich oczów, nóg, dychawek, rożków itp., czego żadną miarą powtórzyćbym nie potrafiła, przerzucił się profesor w charakterystykę pająka, czym rozbudził omdlewającą już naszę uwagę. Zaznaczył, że pająk dla wieśniaków jest niemal barometrem, wskazając wiernie zmiany powietrza, bo przed deszczem bywa bezczynny i prawie znieczulony, na pogodę zaś staje się niesłychanie ruchliwym i nić swoję przędzie dłuższym pasmem.

Dalej wspomniał o powadze pająka u starożytnych, jako proroku nieszczęścia lub wróżbie pomyślności. Stąd zapewne słabym echem utarło się znane przysłowie: »pająk ranny to zmartwienie«, »pająk wiszący to nadzieja«. Następnie udowadniał możliwość oswojenia pająka, co bez zaprzeczenia oznacza wrodzoną mu inteligencyją; jako przykład wymienił Pelissona, który zamknięty w Bastylii, przyswoił sobie miejscowego pająka do tego stopnia, że zbliżał się do więźnia na dźwięk jego głosu lub tonów harmoniki. Dalej wyliczał zasługi tej ruchliwej drużyny

jako wytępiającej tysiące drobnych owadów, szkodzących płodom ziemnym. Na rysunkach pomiędzy innymi pokazał nam małego pajączka, żyjącego w winnicach, a którego we Francyi przezwano pająkiem dobroczynnym Sztuka lekarska posiłkowała się niegdyś tkanką pajęczą, połączoną z sadzą i octem w celu uśmierzenia gorączki i krwiotoków z ran. Rękodzielnie usiłowały spożytkować na tkaniny delikatną jego przędzę, ale po kilku nieudanych próbach z powodu nadzwyczaj wątłej nici dalszego rozwoju w tym kierunku zaniechano.

Znakomity pedagog wpadłszy na swój ulubiony temat, rozwijał go z miłością, że się tak wyrażę, ale mnóstwo ciekawych szczegółów wypadło mi już niestety z pamięci. Przypominam sobie tylko oburzenie nasze, gdy wspomniał o sławnym w swoim czasie astronomie »Lalande«, który chwytał pająki, żyjące po piwnicach, chrupał je zębami jak cukierki i utrzymywał, że mają wyborny smak orzecha! ... Tego było zanadto — każda z nas drgnęła ze wstrętu.

»Czy i pan profesor jada pająki?«, — zapytała jedna ze słuchaczek nieśmiało, przekrzywiając usta od ucha do ucha.

»Nie próbowałem sam tego specyjału«, — odrzekł zagadniony. »Uwierzyłem na słowo podaniu o Lalandzie, ale wzamian doszedłem do poważnych rezultatów nauki w tej gałęzi, pielęgnując przez długie lata moję kolekcyją pająków.«

»Ależ to obrzydliwe stworzenia!« — zawołałyśmy jednogłośnie, krzywiąc coraz bardziej nasze młode i rumiane buzie. »Obrzydliwe! ... Jak pan profesor mógł gromadzić tak wstrętne robaki? ... Dotykać się ich, pozwalać spacerować bezkarnie po swoim łóżku? brrr!« — Naiwność nasza rozśmieszyła uczonego. Tłumaczył nam cel nauki i najwyższą rozkosz, jaką ona ludziom daje.

»Zresztą« — dodał — »nie ma wstrętnych rzeczy na świecie, wszystko, co Bóg stworzył, jest wzniosle, piękne, godne podziwu!«

»Nawet i pająki?« — wykrzyknęłyśmy chórem, akcentując nowy wybuch brrr ... wzniesieniem rąk ku twarzy i rozczepierzeniem każda swoich dziesięciu paluszków.

»Uciekłabym za dziesiątą granicę z tego żywego muzeum!« odezwała się najśmielsza z uczenic. — »Jak mamę kocham, uciekłabym «

Czoło profesora zsępiło się i westchnął głęboko. Słowa te wymówione bez myśli uprzytomniły mu zapewne bolesną dla niego chwilę pajęczego rozboju i ... zburzenia własnego swego gniazda, którego słodyczy nigdy już odtąd nie zaznał!

Natalja Bogowolska.

Bądźcie ludźmi i ochraniajcie zwierzęta.

Przez St. Polaczka.

Ciąg dalszy.

III.

Ochrona zwierząt i ludzkość.

Ochrona zwierząt wywiera bardzo wielki wpływ na wykształcenie ludzkiego serca; jest ona bowiem sprawą serca, praktyką i stwierdzeniem miłości, łagodności i litości.

Miłość jest w życiu człowieka najwznioślejszym przymiotem. Zawiera w sobie prawdziwie najwyższe ludzkości zadanie. Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, powinien też tak w życiu postępować, aby widocznem było, że zasługuje być Boga wizerunkiem. Jest to najwyższy stopień wykształcenia, do którego wznieść się możemy. Wyżej ponad to chrześcijańskie zapatrywanie ludzka istota wznieść się nie potrafi. Jeżeli tedy przymiotem Boga jest miłość, to i człowiek, który chce być obrazem Boga, nie może być bez miłości, łagodności i dobroci w życiu z innymi istotami. Dlatego też łagodną, uprzejmą, miłosierną naturę, łagodne usposobienie i łagodne uczynki określono bardzo trafnie słowem: »humunitarność«[1] czyli ludzkość, a człowieka łagodnego i dobroczynnego nazwano »humanitarnym« czyli ludzkim, t. j. takim, który tego, co jest prawdziwie ludzkie i godne człowieka, nie zaniedbuje uczynić, lecz czynem stwierdza.

Miłość względem kogokolwiek i czegokolwiek — ma zawsze jeden i tensam początek i tosamo źródło. Miłość dla zwierząt jest taką samą miłością, jaką okazujemy ludziom; dowiedzioną to rzeczą, że ludzie, którzy zwierzętom okazują miłość, są również łagodni i miłosierni dla bliźnich swoich, przeciwnie zaś ludzie, którzy tej miłości dla zwierząt nie posiadają i postępują z nimi okrutnie, nielitościwie i niemiłosiernie, są również twardymi i okrutnymi dla ludzi, jeżeli nimi kierują lub rządzą. Stwierdza to jużto doświadczenie codziennego życia, już też liczne, wydatne przykłady z dziejów ludzkości.

Z historyi mogę przytoczyć rzymskiego króla Domicyjana, który od 81 — 96 roku po Chrystusie panował we wielkim rzymskim państwie. Był to ponury i nieludzki tyran, myślał tylko o szermierce, walce z zwierzętami i o innych dzikich przyjemnościach a oczy napawał torturami i męczeństwami. O nim rzymscy historycy powiadają, że już jako chłopię znajdował upodobanie w męczeniu niewinnych zwierząt.

---

[1]) Od łacińskiego słowa: homo — człowiek, humanus — ludzki.

Jest rzeczą bardzo naturalną, że dręczenia, których się dziecko na zwierzęciu dla rozrywki dopuszcza, znieczulają ludzkie serce zwolna na każde łagodniejsze uczucie i tak je stępiają, że później znajduje zadowolenie i przyjemność w okrutnym obchodzeniu się z ludźmi. O biada! jeżeli takiemu złemu i okrutnemu człowiekowi jaką władzę się powierzy!

Dlatego rodzice i wychowawcy z wytężeniem wszystkich sił baczyć na to powinni, aby dzieci pod żadnym warunkiem okrucieństw względem zwierząt się nie dopuszczały; jest to ich najświętszy obowiązek, aby wobec złych skłonności dzieci, w postępowaniu ich ze zwierzętami, natychmiast z najsurowszym napomnieniem i karą występowali Jeszcze większy i pewniejszy skutek osiągnie się w tym razie przez dobry przykład, który my starsi dawać powinniśmy.

Z początku dopuszcza się dziecko dręczenia zwierząt bezmyślnie i bezwiednie; ale powoli, jeżeli lepsze skłonności nie przeciwdziałają, serce staje się coraz twardsze, dziksze, nieczulsze, aż nakoniec zdolne do każdego złego czynu. W wielu przypadkach dowiedziono i udowodniono, że ludzie, którzy znaleźli się na drodze, prowadzącej do zbrodni, już w młodości źle wychowani, serce swoje przyzwyczajali do złego przez najrozmaitsze dręczenia niewinnych zwierząt Dzieci w wielu wypadkach stają już wobec zwierząt jako silniejsze i z przewagą nad nimi; każdy groźny władca wywyższając się nadużywa swej władzy czyli dopuszcza się nadużycia. Źli, bezczynni chłopcy, którzy wałęsają się po gajach, lasach, polach, i łąkach lub ogrodach, nie oszczędzają maleńkich, bezsilnych ptasząt, które jeszcze ulecieć przed nimi nie mogą, gdy je w gniazdku znajdą, i nad chrząszczami i innymi małymi stworzeniami dopuszczają się okrucieństwa bez trudu; nawet zwierzęta w oborach, skąd uciec nie mogą, nie uchodzą ich ręki. Przeciw takim dziatkom, którym grozi niebezpieczeństwo przyzwyczajenia się do tego okrucieństwa, gdzie to tylko możebne, należy wystąpić z całą surowością. Inaczej mogliby kiedyś stać się dręczycielami ludzi według przysłowia: »Gnębiciel zwierząt jest gnębicielem ludzi!«

W nowszych czasach w kryminalnych sprawach i w śledztwach karnych wielką wagę zwracają sędziowie na przeszłe życie oskarżonego, czy też w młodości nie dopuszczał się dręczeń zwierząt. Przed 40 laty wielką sensacyją wywołał we Franyci proces o strucie małżonka. Sędziowie przysięgli, którzy w tym procesie orzec mieli winę młodej, pięknej i wykształconej damy Lafarge, która przecież bardzo łagodnie wyglądała i przemawiała, długo wahali się, czy ta miła osoba, którą oni jednym słowem »winna« uznać mogli za zabójczynię małżonka, rzeczywiście winną była zbrodni, której nader roztropnie i ostrożnie dokonano. Wśród rozprawy zeznali świadkowie, że oskarżona jako młoda bardzo jeszcze dziewczyna otruła była kanarka swego wuja; ten szczegół był dostatecznym, aby w sercach

sędziów wzbudzić przekonanie, że pani Lafarge zdolną była także dopuścić się zbrodni, o którą ją oskarżano.

Okrucieństwo więc, jakiego człowiek na zwierzętach się dopuszcza, sprowadza serce jego na drogę zbrodni, tak że człowiek później staje się i w życiu z ludźmi złym i nikczemnym, przeciwnie u dzieci, które okazują zwierzętom łagodność, litość i miłość, jest serce już na drodze do sprawiedliwych i dobrych czynów.

Jest to zatym bardzo ważną i pożyteczną rzeczą, aby miłość do zwierząt w sercach dzieci zaszczepiano, bo miłość okazywana zwierzętom jest prawdziwą, t. j. wolną od jakichkolwiek ubocznych celów i myśli, wolną od egoizmu i własnej korzyści; zwierzę zaś, które naszej pomocy, usługi i miłosierdzia potrzebuje, jest w stosunku do człowieka rzeczywiście biednym, które nic nie ma, czymby sie nam mogło za okazaną mu miłość odwdzięczyć; a jednak litość i miłość powinniśmy mu okazywać zawsze i to: — według nauki Jezusa Chrystusa — »niechaj nie wie lewica, co prawica czyni«.

Zwierzęta jako biedni, którzy na litość zasługują.

1. Czyż pies, który zgubionego pana troskliwie szuka i pełen niepokoju błądzi, któremu tak tęskno za panem, prawie jak dziecku za matką, nie jest biednym, którego dręczy przygnębiająca obawa? Dlatego ulituj się nad nim i zajmij się nim chętnie! Daj mu naprzód schronisko, gdzieby mógł pozostać! Daj mu co zjeść, jeżeli jest głodny i postaraj się odszukać pana jego! Radość, z jaką witać będzie swojego odnalezionego pana, sprawi ci prawdziwą przyjemność.

2. Czyż zwierzę w stajni, gdy zaniedbane i zapomniane wołać musi o żywność, bo je głód dręczy — a głód dokucza! — nie jest rzeczywiście biednym, który pomocy potrzebuje? Ujmij się za nim jak możesz! Powiedz przynajmniej temu, który ma o nie dbać, żeś wołanie jego zwierzęcia słyszał. Może zawstydzi się i postara, abyś tego więcej nie słyszał.

3. Czyż ptaszki, które w zimie u nas zostają i gdy śnieg wszystko pokrywa tak, że biedne stworzenia nie mogąc znaleść pożywienia, niedostatek cierpią — nie są rzeczywiście biednymi, którzy jak zziębnięci i zgłodniali żebracy, zmuszeni potrzebą pozbywają się nieśmiałości, wstydu i obawy, do twoich drzwi pukają i natrętnie o jałmużnę proszą? Ulituj się nad nimi i wyciągnij ku nim dobroczynną rękę! Niech prośba ich nie będzie grochem rzuconym o ścianę! Jakżeby pięknie i uprzejmie prosiły, gdyby mówić umiały! Możesz przecież dla nich znaleść w domu kilka okruszyn chleba, parę ziarnek lub trochę odpadków w kuchni, które i tak bywają wyrzucane! A jeżeli staniesz w ich obronie, uczujesz, żeś dopełnił obowiązku, który ci zjednywa cześć, boś w postępowaniu z nimi pamiętał na słowa pisma

świętego: »Nie zapominajcie czynić dobrze i być uczynnymi, bo taka ofiara Bogu podoba się bardzo«.

4. Czyż jeleń, za którym pędzi sfora psów i myśliwy na koniu z dziką radością, nie jest rzeczywiście biednym, którego trwoga do rozpaczliwych zmusza wysiłków, aby ujść przed prześladowcami, którzy go ścigają i śmiercią mu grożą i nań podszczuwają; czyż nie jest dręczonym i ciężko maltretowanym zwierzęciem, dla przyjemności innych, dla przyjemności ludzi którzy z tego przyjemności czynić sobie nie powinni? Ulitujcież się więc panowie i tak czyńcie, aby zwierzę, jeżeli już przeznaczono mu, że życiem się swoim cieszyć nie będzie, cierpiało jak najkrócej bez przeczucia i wiedzy, a nie było tak długo dręczone! Z takiego polowania nie róbcie sobie przyjemności, z której serce wasze zapytane usprawiedliwić się nie jest w stanie. Pamiętajcie, co raz dobrze myślący, uczciwy człowiek, niemiecki poeta Claudius w imieniu ginącego jelenia tak wzniośle do pewnego księcia napisał: »Jaśnie oświecony, łaskawy książe i panie! Dzisiaj dostąpiłem tej łaski, że wasza wysokoksiążęca Mość gwałtownieś mnie ścigał, ale proszę najuniżeniej, na przyszłość mię oszczędzać. Gdyby waszę książęcą Mość raz tylko w podobny gwałtowny sposób ścigano — poznałbyś, o ile słuszną jest dzisiejsza moja prośba itd.«

5. Czyż zwierzęta na rzeź przeznaczone, na śmierć prowadzone, nie są rzeczywiście biednymi, którym to, co najlepszego miały — życie — odbierają. Ale tak być już musi, a do tego, co być musi, jest człowiek upoważniony! Ale — w takim razie nie należy biednemu zwierzęciu przedłużać cierpienia wskutek niedorzecznych sposobów zabijania, wskutek surowości i . . . niezręczności? Dlatego wy rzeźnicy, bądźcie litościwymi ludźmi i o ile to tylko możliwe, oszczędzajcie zwierzętom, które zabijać musicie, wszelkich długich cierpień.

C. d. n.

Z zkaresu gospodarstwa i weterynaryi.

Pojenie bydła. Sposób pojenia bydła powszechnie w kraju naszym używany jest jedną z bardzo ważnych przyczyn częstego pomoru bydła. Gospodarze nie zadają sobie wcale pracy, aby tak w lecie, jak w zimie poili bydło czystą wodą studzienną; byłoby to dla nich najuciążliwszą i największą pracą, gdyby mieli nalewać ze studni wodę do koryta. Aby tej pracy uniknąć, poją bydło w pierwszej lepszej kałuży i wcale na to nie zważają, że woda w niej cuchnie; chodzi im tylko o to, aby bydło piło. A te nieme stworzenia, od pragnienia usychając, muszą się zadowolić i taką nadpsutą wodą, kiedy nie mają

innej. Tak dzieje się na wiosnę, w lecie, jesieni, a nawet w zimie, bo gdziekolwiek w czasie jesiennej pory zatrzymała się woda a w zimie zamarzła, tam wybijają przerębie i poją bydło. Gdy zaś w czasie tęgiej zimy owe zbiorniki wody do gruntu zamarzną, wtedy pędzą bydło do drugiej wsi, gdzie mają więcej wody lub do rzeki o półmili, a czasem i o milę odległej. Bydło to w tęgie mrozy pędzone a w zawieruchach i zawiejach zimnem przejęte bieży tam, aby się napić, pije zimną jak lód wodę i wraca do obory, drżąc przez całą drogę od zimna.

Jakie z tego postępowania wynikają szkodliwe skutki, nie potrzebujemy wyjaśniać, bo doświadczenie uczy nas najdowodniej, że we wsiach, gdzie tak postępują, pomór na bydło ustawicznie grasuje. Dlatego też każdy gospodarz powinien dbać przedewszystkim o to, aby miał u siebie studnię, z którejby czystą i obfitą mógł czerpać wodę. Nie dosyć jest dawać bydłu tylko czystą wodę, ale trzeba dać mu ją w dostatecznej ilości tak w zimie jak w lecie. W zimie bydło spożywa tylko suchą paszę, dlatego potrzeba je poić przynajmniej dwa razy na dzień, z rana i pod wieczór.

Dobrze jest też dodawać do czystej wody choć kilka razy na tydzień czwartą część barszczu, z otrąb lub z mąki zrobionego, byleby był dobrze ukwaszony. Prosty ten i niekosztowny środek zabezpiecza bydło jak najlepiej, a gdzie używano tego sposobu, tam bydło nigdy od pomoru nie padało.

Napój zły i cuchnący w lecie, a zimny i niedostateczny w zimie jest przyczyną zarazy; sprowadza bowiem zgniłą febrę, zapalenie lub zaognienie żołądka, wątroby, śledziony, kiszek i płuc, zgniliznę mleczną i inne łatwo zaraźliwe choroby. Bydło pijące wodę stojącą częściej podpada szkodliwym i wyniszczającym chorobom, niż bydło, które poją wodą rzeczną lub studzienną.

Jak radzić sobie należy w przypadku braku paszy dla bydła.

Powszechnie znaną rzeczą jest, że z powodu posuchy, jaka panowała r. 1889 i 1890, okazał się wielki brak paszy w wielu okolicach kraju naszego, co pociągnęło za sobą upadek licznych gospodarstw mniejszych.

Wobec takiej klęski powinni gpspodarze wcześnie zastanowić się i obmyślić środki, którymi zaradzićby by mogli upadkowi swego gospodarstwa.

Przedewszystkim winien każdy gospodarz dowiedzieć się dokładnie, czy i o ile pasza, jaką posiada, wystarczyć mu może na utrzymanie i przezimowanie inwentarza żywego, a w danym

razie zastanowić się, czy i o ile będzie w stanie pewną część brakującej mu paszy dokupić.

Przytym winien gospodarz obliczyć sobie, ile paszy potrzebuje dziennie na utrzymanie jednej sztuki bydła. Gdy to sobie obliczy, łatwo mu przyjdzie uczynić dalszy obrachunek, ile będzie potrzebował paszy na utrzymanie i przezimowanie jednej sztuki bydła w ciągu najmniej sześciu miesięcy, tj. w ciągu 180 dni.

Z doświadczeń praktycznych wiadomo, że na 50 kg. wagi żywej bydlęcia liczy się na dobę 1 do 1 $^1/_4$ kg. siana dobrego łąkowego. Jeśli zatym krowa ma np. 300 kg. czyli 3 cetnary metryczne, to będzie dla niej potrzeba do 7 $^1/_2$ kg. siana na dobę.

Siano można do pewnego stopnia zastąpić innymi pokarmami, jak plewą, słomą, burakami i t. p. W każdym razie połowa albo już co najmniej $^1/_3$ część z tej ilości powinna być zadawana z sianem, tj. jak w naszym przykładzie 3 lub 2 kg. siana powinna krowa dostawać, resztę zaś 3 do 4 kg. siana zastąpić można słomą, plewą, burakami itp.

Pamiętać jednak o tym należy, że 1 kg. siana ma większą wartość pożywną, aniżeli 1 kg. słomy lub 1 kg. plewy — dlatego podajemy poniżej wartość różnych pokarmów w stosunku do siana, aby gospodarz mógł obliczyć i jednę paszę zastąpić drugą. I tak:

1	kg.	słomy roślin zbożowych równa się . .	$^1/_3$ kg. siana.
1	«	« « strączkowych « « . .	$^1/_2$ « «
1	«	plewy równa się	$^1/_2$ « «
1	«	buraków pastewnych równa się . . .	$^1/_3$ « «
1	«	ziemniaków równa się	$^1/_6$ « «
1	«	makuchów lnianych równa się . . .	2 $^1/_2$ « «
1	«	otręb pszennych równa się	1 $^3/_4$ « «

Robiąc w ten sposób ścisły rachunek, dowie się gospodarz, le sztuk bydła w ciągu sześciu miesięcy utrzymać będzie mógł własną a w danym razie dokupioną paszą, a ile sztuk koniecznie bez narażenia się na upadek gospodarstwa będzie musiał pozbyć.

Przechodząc do szczegółowych wskazówek, zwracamy uwagę gospodarzy na kwestyją, jak postępować mają z umniejszeniem inwentarza.

Wydzielić należy z inwentarza te sztuki bydła, które w gospodarstwie mniejszy pożytek przynoszą, a to stare i chorobliwe. Również nie jest wykluczone wydzielenie i młodszych sztuk, np.

krów, które są mleczne, lub też młodzieży, której budowa nie wiele obiecuje.

Wydzielonych sztuk bydła winien gospodarz stanowczo przed zimą się pozbyć, a mianowicie o ile to będzie możliwe sprzedać je, choćby nawet przypadło to poniżej wartości, a w szczególności stare mniej przydatne konie sprzedać, chociażby za cenę skóry.

Gdyby zaś gospodarz nie mógł żadną miarą znaleść nabywcy na to bydło, wtenczas zamiast pozostawiać je bez paszy, odniesie zawsze korzyść, jeżeli je przeznaczy wcześnie na rzeź.

Skórę z zabitego bydlęcia zawsze spieniężу, część mięsa z bydła rogatego rozsprzeda, a część zużyje na potrzebę domową. Z części tego mięsa można przyrządzić peklowinę, to jest solić pokrajane mięso dla przechowania nawet przez kilka miesięcy na własną potrzebę. Mięso zaś ze starych zabitych koni (gotowane) można korzystnie użyć do karmienia trzody chlewnej i drobiu. Nie dość na tym. Wygotowane kości z zabitego bydlęcia znajdują łatwy zbyt w fabrykach, gdzie wyrabiają mączkę kościaną i płacą tam za centnar metr. od 3 do 4 złr. Nadto tłuszcz wygotowany z nieświeżych kości przydatny jest jako smarowidło do wozów i smarowania skór.

Następnie w kwestyi najważniejszej, jak gospodarze żywić mają do przezimowania zatrzymany inwentarz, a w szczególności jak mają zabezpieczyć potrzebną na ten cel paszę, dajemy następną radę.

Przedewszystkim pasza powinna być z całą troskliwością przyrządzona, aby ją tym sposobem jak najkorzystniej zużytkować, a mianowicie:

1) Wszystką słomę ze zbóż i roślin strączkowych ciąć na sieczkę i tylko w takiej formie ją skarmiać. Można także ciąć na sieczkę siano i koniczynę przeznaczoną dla bydła; dla koni lepiej jest zadawać całkowicie.

2) Sieczkę ze słomy, siana i koniczyny oraz plewy zaparzać gorącą wodą, aby ją uczynić strawniejszą i smaczniejszą dla bydła.

3) Buraki pastawne, karpiele, ziemniaki, głąby z kapusty, w okolicach, gdzie uprawiają kukurudzę, kaczany z szulek gotować, miażdżyć na masę i mieszać razem z zaparzoną sieczką. Kto ma rośliny okopowe i w ten sposób będzie się starał przyrządzać i bydłu zadawać, ten może być pewnym, że potrafi je nietylko dobrze przezimować, ale i krowy będą dobrze się doić;

kto zaś nie ma roślin okopowych, musi je zastąpić dodatkiem do sieczki, otręb albo grysu.

4) Wszelkiego rodzaju liście z kapusty, buraków, karpieli, dalej wszelkiego rodzaju późne koniczyny i trawy, które na suchą paszę przerobić się nie dadzą — jak również zieloną kukurudzę, zwaną końskim zębem, przyrządzać na kiszoną paszę, która może oddać wielką przysługę dla gospodarza, przysparzając tym sposobem dodatkową karm, bardzo chętnie przez bydło zjadaną.

Przytym zwracamy jeszcze uwagę na poszczególne rodzaje karmi dodatkowej, która w miarę potrzeby i możności da się z korzyścią użyć, jakoto:

a) Otręby są bardzo pożywną karmią, a skarmiając wiele słomy, buraków albo kartofli, dodatek otręb lub makuchów jest niezbędny dla podwyższenia wartości pożywnej tego rodzaju karmi Otręby z młynów zwyczajnych (grubsze) są pożywniejsze od otręb z młynów parowych;

b) Makuchy są jeszcze pożywniejsze od otręb, a pomimo dość wysokiej ich ceny jeszcze korzystnie jest używać ich na karmię dla bydła, gdyż wartość pożywna makuchów jest prawie trzy razy wyższa od siana. Najlepsze są makuchy lniane, rzepakowe są mniej dobre, ale są też tańsze od makuchów lnianych. Na sztukę bydła daje się dziennie 1 do 1 $^1/_2$ kilograma; skarmia się je drobno potłuczone lub rozgotowane na juszkę, którą się miesza z parzonką;

c) Młóto z browaru jest bardzo dobrą karmią zimową dla bydła a przedewszystkim dla krów, skarmia się je z dodatkiem suchej paszy, gdyż jest zbyt wodniste; wystrzegać się jednak należy młóta skwaśniałego lub spleśniałego, które jest dla zdrowia bydła szkodliwe. Na jednę sztukę dawać należy 10 – 20 kilogramów.

Prócz odpowiedniego przygotowania i przyrządzenia paszy pamiętać należy i o innych niezbędnych warunkach, przyczyniających się do dobrego utrzymania zwierząt domowych, a mianowicie:

1. Karmić regularnie, tj. w oznaczonych godzinach (np. o 5 rano, o 9, o 1 po południu i 5 wieczór).

2. Zadawać mniejsze porcyje, aby bydło czysto wyglądało, ale natomiast zadawać częściej.

3. Poić regularnie i to w stajni wodą wystałą, ocieploną, gdyż bydło karmione paszą rozmiękczoną i ciepłą, niechętnie pije wodę zimną przy potoku lub studni.

4. Czyścić zwierzęta zgrzebłem i szczotką, a jeśli już kogo na tę ostatnią nie stać, to przynajmniej zgrzebłem i wiechciem ze słomy.

5. Zaopatrzyć dobrze stajnię, aby była ciepła, dlatego należy ją oblepić gliną tak z pola, jakoteż ze środka, a na powałę zamiast słomy, którą szastać nie można, dać grubą nalepę z gliny; przytym drzwi i okna dobrze zaopatrzyć, aby przez nie do stajni nie wiało i zimno nie zachodziło. *F. K.*

Zabijanie bydła rzeźnego. W sprawie zabijania bydła rzeźnego odbyły się w rzeźni drezdeńskiej wobec komisyi rządowej próby na czterech wołach i jednym buhaju. Obecnymi byli tajny radca rządowy v. Criegern, radca lekarski profesor Dr. Siedamgrodzky, prof. Dr. Ellenberger, prof. Dr. Johne jako zastępcy wydziału weterynarskiego, następnie tajny radca lekarski Dr. Lehmann i radca miejski Hendel. U pierwszego wołu, którego zarzezano sposobem żydowskim, reakcyja rogówki oka okazywała się jeszcze po $3\frac{1}{2}$ minuty, śmierć zaś nastąpiła po 5 minutach. U buhaja, następnie zarzezanego w powyższy sposób, trwała reakcyja rogówki $5\frac{1}{2}$ minuty, u następnego wołu 4 minuty. Trzeciego wołu zarzezano z następnym przebiciem karku; reakcyja rogówki trwała $3\frac{1}{2}$ minuty. Ostatniego wołu zabito za pomocą maski, który to sposób zaprowadzono w całej Saxonii od 1. października b. r. jako obowiązkowy. W tym przypadku reakcyja rogówki natychmiast zniknęła, a śmierć nastąpiła w okamgnieniu. Sposób rzezania wywołał na widzach bardzo przykre wrażenie. Przy rzucaniu bydła na posadzkę wydarza się złamanie zewnętrznego kręgu kości biodrowej, również ubija sobie bydło jeden lub obydwa rogi. Wreszcie obracanie i prostowanie kręgu szyjnego (gdyż głowę zwierzęcia ustawia się na rogach) jest tak ohydnym dręczeniem zwierzęcia, że ze wstrętem i odrazą odwracali się widzowie. Niemniej okropny jest widok strasznych kurczów, jakich doznaje zwierzę po zarzezaniu. Po tych próbach rzezania bydła i otrzymanych wynikach rząd saski nie dopuści, aby rzezanie bydła w sposób żydowski napowrót w Saksonii wprowadzono. *Der Thier- und Menschenfreund. 1892. 12.*

Dodać winniśmy, że jak w Saksonii tak też i w Francyi przeprowadzają z całą energiją reformę rzezania bydła i wschodni zwyczaj, *szechitą* zwany, zupełnie znieść usiłują, gdyż we-

dług sprawozdania komisyi paryskiego towarzystwa ochrony zwierząt jest przestarzały i stoi w sprzeczności z ideą litości, przejmującą dziś wszystkie warstwy społeczeństwa.

Z życia zwierząt.

Przywiązany Gems. Tyle już napisano o psim zmyśle i przywiązaniu, żeby się zdawało, że już nic więcej powiedzieć nie można. Lecz Pan Bóg w stworzenia, w najszlachetniejsze zdolności uposażone, wlał także skarby uczuć, że nie przebiorą się nigdy i zawsze będzie coś nowego do powiedzenia, do odkrycia, jak wieczna nieskończoność działania Bożego.

Mam psa terriera białego, rasy angielskiej, który wabi się *Gems*. Łapie on myszy i krety z dziwną zręcznością, ale już największym jego przysmakiem jest duszenie kotów i królików. Zaletą jego jednak najwydatniejszą jest przywiązanie. Nieodstępnym on moim stróżem; udając, że śpi, wodzi za każdym moim ruchem oczyma. Ruszyć cokolwiek w pokoju nie pozwoli nikomu. Był u nas wielki brytan, z którym żył w przyjaźni lat kilka. Kiedy wieczorem psy z łańcucha spuszczano, terrier czyhał na tę chwilę, wsparty o poręcz kanapy koło okna, a ujrzawszy przyjaciela, rzucał się do drzwi, szczekając z taką natarczywością, iż musiano co prędzej je odmykać, boby był wybił lub wygryzł drzwi.

Dopieroż we dwóch poczęły oba psy harcować po dziedzińcu i cieszyć się, zwiedzając przytym całe obejście. Okrążywszy wszystkie kąty, wracał mój terrier wesoły, aby jeszcze raz na chwilę powrócić do brytana. Zdarzyło się, że jednej nocy obce psy zagryzły towarzysza jego. Zagrzebano go więc nad ranem, czego terrier wcale nie widział. Swoim więc zwyczajem pod wieczór wyszedłszy na szczyt kanapy, wyczekiwał ukazania się przyjaciela, a nie mógłszy się go doczekać, jak ciemnieć poczęło, niespokojnie i niewesoło drapał się do drzwi — po pewnym czasie smutny z opuszczonym ogonem wrócił do pokoju.

Od tego czasu długie upłynęły miesiące. Terrier zawsze wieczorem wiernie stawa na swym stanowisku, oczekując przyjaciela; następnie zwiedza wszystkie miejsca, gdzie razem z brytanem biegał, a wróciwszy smutno, wzdycha tak wymownie, że się czuje żal tego psa.

Rozrzewniająca to pamięć psia, która doprawdy za przykład mogłaby posłużyć, bo rzadko znachodzi się na świecie tak żywo dochowane uczucie dla utraconych przyjaciół.

Krystyna.

Pies w służbie policyi. Podczas poszukiwań sprawców zamachu na p. *Fresart'a* w Leodyjum (Lüttich) w Belgii nieocenioną przysługę policyi wyświadczył pies. W tej sprawie pisze »*L'Independance Belge*«, co następuje: »Już od dłuższego czasu otrzymywał p. *Fresart* od anarchistów listy z pogróżkami, atoli nie zważał na nie i nie zarządził żadnych środków ostrożności. W ostatnim liście zażądali od niego anarchiści 100.000 franków, w razie odmowy wydali nań wyrok śmierci. I w istocie wykonali nań zamach. Dwaj sprawcy *Petit* i *Siders* dostali się w ręce sprawiedliwości, a to przy pomocy psa. Złoczyńcy po dokonanym zamachu schronili się do sąsiedniego ogrodu i tu ukryli w krzakach. Atoli wierny pies p. Fresarta gwałtownym szczekaniem zwrócił uwagę agentów policyjnych, którzy też przybywszy na miejsce, gdzie pies zajadle ujadał, pochwycili sprawców. P. *Fresart* otrzymał cztery ciężkie skaleczenia; atoli życiu jego nic niebezpiecznego nie grozi. Gdyby nie pies, złoczyńcy byliby pewnie uszli bezkarnie. *Thierfreund.* 1892. Nr. 12.

Wierny pies. Na cmentarzu brudzieńskim pochowano zwłoki mieszkańca Nowej Pragi, dzielnicy Warszawy, ślusarza Józefa Świderskiego. Nieboszczyk posiadał psa wielce do siebie przywiązanego. Pies przez cały czas choroby pana swego nie odstępował od łóżka, a gdy go podczas pogrzebu zamknięto na strychu, wyskoczył przez dymnik i z wywichniętą nogą powlókł się za karawanem. W kilka dni po pogrzebie pana S. na mogile jego grabarze znaleźli psa bez życia. Wierne zwierzę nie przeżyło zgonu swego chlebodawcy.

Warsz. Przyjaciel Zwierząt. 1892. Nr. 12.

Piesek niańką. Małe nowonarodzone dziecię śpi w kołysce, w nogach dzieciny leży w kolebce mały, czarny piesek, jedyny w tej chwili opiekun, jaki dziecku pozostał, bo w pokoju nie ma nikogo. Głowę przytuliło do pościeli, ale brwi podnoszą mu się ciągle i oczy bystro patrzą w dziecinę i na wszystkie strony, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Śpij dziecino, śpij, bo wierne stworzenie nad tobą czuwa, bo matkę, co przy tobie umarła, na cmentarz ponieśli, a rozkoszna niańka gdzieś po za domem hula i o tobie nie myśli. Jakiś trzask za ścianą się rozległ, dziecię ruszać się zaczęło, piesek głowę podniósł, nosem

wietrzy ku drzwiom uchylonym, bystrym okiem na dziecinę patrzy, potym na łapkach ostrożnie się podnosi. Rozbudziło się dziecię, oczka otwarło, rączkami wywija. W tym buzia mu się skrzywiła i rozległ się żałosny jego płacz. Wierny piesek z kołyski wyskoczył, małe łapki na biegunie kładzie, opiera, kolebka zaczyna się przechylać i jednostajnie kołysać, dopóki dziecię nie ucichło. Potym czworonożny opiekun mały ostrożnie na łapkach się podniósł, do kołyski zaglądnął, a widząc, że dziecię usnęło, do niej znów wskoczył i czuwa i niegodziwą zastępuje sługę. O ileż od niej wyższym i rozumniejszym był ten pies! A gdy dziecię potym wzrosło, długo, długo mówiono mu: »Ciebie wykołysał wierny, czarny piesek!« Dodać winienem, że owym w kołysce śpiącym dziecięciem była moja obecna żona.

Julijan B.

Medor wybawca dziecka. W Warszawie na Nowo-Marszałkowskiej ulicy, za Wiedeńską koleją, tramwaj się porusza, a dzwonek jego ciągle dzwoni a dzwoni, by przechodnie usuwali się z drogi. Przed tramwajem z koszem bielizny na głowie biedna praczka przechodzi w poprzek ulicy, za nią dwuletni chłopczyk powoli idzie, w tyle pozostając. Na tramwaju szynach się potknął i przewrócił i leży, a matka o biedzie zamyślona będąc na przedzie, tego nie spostrzegła. A tramwaj dzwoni i dzwoni i rozpędzonych kół wstrzymać nie zdoła. Biedne dziecię pod żelaznymi kołami wnet śmierć znajdzie... W tym w ogromnych susach ciemno-kasztanowaty śliczny pies na szyny wpada z boku, przy dziecku staje i szybko zębami za ubranie je pochwycił i podniósł i ostrożnie na trotoar niesie... Zpoza tramwaju, co się z łoskotem po żelaznych szynach przesunął, zrozpaczona matka z krzykiem pędzi: — »Gdzie moje dziecko, gdzie mój Staś drogi, jedyny?!« — I łzy radości w oczach jej stają, gdy widzi swe dziecię spokojnie na trotoarze siedzące, a przy nim czułego stróża, co ze zmęczenia język wystawił i dyszy, radośnie oczyma patrzy, dziecko troskliwie pilnuje. Roztkliwiona matka do dziecka przypada, w ramiona je pochwyciła i szlachetnego głaszcze wybawcę. Ten na dziecko, któremu się nic nie stało, jeszcze popatrzył czule jak człowiek i pobiegł w stronę, skąd się rozległ znany mu głos: »Medor, chodź tu, Medor, psie wierny, czuły, poczciwy, wybawco dziecka i matki pocieszycielu!« Zdarzenie to zaszło w lecie r. 1885. Naocznym świadkiem jego był brat mojej żony.

Julijan B.

Oswojona dzika kaczka Niemieckie czasopismo łowieckie i rybackie »*Waidmanns Heil*« (1892, Nr. 23.) podaje następujący fakt, napisany przez p. Bertę: »Raz przyniósł nam — rzecz dzieje się w Galicyi (szkoda, że nie podano miejscowości) — gajowy kilka jaj dzikich kaczek. Ojciec mój kazał je podłożyć pod kurę, która właśnie siedziała na jajach, i otóż wykluło się dzikie kaczę, które w gronie swojskich kacząt bardzo wesoło się uganiało. Na pobliskim do gorzelni należącym stawie wraz ze swojskimi kaczętami wyrosło, oswoiło się i przezimowało wraz z nimi w obszernym kurniku. Następnego roku nasz „*dzikus*“ — tak nazwaliśmy to kaczę — wyszukawszy sobie na stawie dzikiego kaczora, odłączył się od swojskich siostrzyczek, wszelako pozostał do nas dzieci tak przywiązany, że ile razy przyszliśmy nad staw i zawołali: „*Dzikus*, *dzikus*“, natychmiast wesoło i głośno kwacząc, przypływał do brzegu i trzepocąc skrzydełkami szukał w wodzie żeru. Gdyśmy go dalej wabili, to dzikus ku wielkiej naszej radości szedł za nami aż na dziedziniec. Później zaś by miłej kaczce oszczędzić drogi, chwytaliśmy ją, czemu się wcale nie opierała, i zanosiliśmy do dworu, gdzie też często nocowała. Lecz jednego pięknego dnia ulubiony dzikus zniknął, po długim szukaniu znalazł go ojciec w bliskiej koniczynie, siedzącego na jajach. Dla zabezpieczenia gniazda od nieprzyjaciół otoczyliśmy je cierniami. Po pewnym czasie wodziła dumnie kaczka ta troje małych kacząt po naszym stawie, gdzie też młodość przepędziły. Z nadejściem jesieni pięknego poranku niewierny dzikus nie pożegnawszy się z nami, odleciał z całą swą rodziną w strony południowe. Następnej wiosny pojawiła się na stawie jedna para dzikich kaczek. Czy był tam nasz dzikus, nie mogę tego z zupełną pewnością powiedzieć, bo na nasze wołania kaczka nie przybywała i kwakaniem nie odpowiadała.«

Gołębie pijane. W Tours we Francyi wydarzył się wypadek rzadki, prawie jedyny. Przed niedawnym czasem wysłano z Tours 429 gołębi do Bohalle w departamencie Meine-et-Loire, gdzie miały być puszczone dla przyuczenia ich do służby pocztowej. Z liczby tej tylko 40 powróciło do Tours i do tego w stanie takiej nieprzytomności, że nie trafiły nawet do swoich gołębników. Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że na jednej stacyi służba kolejowa w wagonie, w którym znajdowały się gołębie, pomieściła ładunek porzeczek czarnych. Porzeczki te zawierają w sobie alkohol i skrzydlaci pasażerowie, łakomi na

owoce, jedząc je, popili się tak, że tylko mała ich liczba zdołała odlecieć we właściwym kierunku i powrócić do domu.

Przebiegłość sroki. Jeden z moich przyjaciół, mieszkający w okolicy Krakowa, opowiada następujące zdarzenie, którego był świadkiem.

Na jednej z wycieczek moich wstąpiłem do dworku, którego właściciel był mi znajomy. Poza płotem otaczającym podwórze był piękny murawnik, a dalej piękna dąbrowa. Na jej brzegu spostrzegłem kota wyprawiającego jakieś dziwne igry i skoki. Wkrótce przekonałem się, że ten drapieżnik bawił się z nieszczęśliwym jeńcem, biedną myszką, którą w znany okrutny sposób ciągle puszczał, ażeby ją znowu schwytać, gdy nadręczona mysz właśnie zamierzyła wpaść do jakiejś dziury. Nagle ozwał się wysoko z największego dębu głośny wrzask sroki, która się zarazem na najniższą wystającą i zwisającą spuściła gałąź, przypatrując się chciwie igraszce kota z myszą. Pojawienie się sroki nie uszło bacznego oka podejrzliwego kota, który spojrzawszy na nią złośliwie z pół odwróconą głową, zresztą niewiele się o nią troszczył i nie przerywał krwawej zabawki swojej. Wszakże nagle spuściła się sroka na ziemię i wśrod ciągłego wrzasku zbliżyła się z tyłu do kota. Kot obrócił się zręcznie i nie spuszczając ofiary swej z oczu, skoczył za sroką, która w okamgnieniu usiadła znowu na gałęzi. Kot zwrócił się do myszy, która ledwie żywa, jednak miała jeszcze tyle siły, aby się zawlec o jeden lub dwa kroki dalej. Gdy się do niej kot zabrał, pojawiła się i sroka, wszakże tym razem już bliżej niż przedtym, kot skoczył rozłoszczony za nią, ale nadaremnie, sroka bowiem znowu na czas podleciała na drzewo. Gdy kot do myszy powrócił, zastał ją już nieżywą. Ale równocześnie zleciała i sroka i stanęła sobie tak blisko kota, że dotykała prawie końca ogona jego. Z największą wściekłością skoczył kot za sroką, a gdy mu ta równie zręcznie się wymknęła, zaślepiony gniewem wdrapał się kilka metrów wysoko na drzewo, chcąc ją dalej ścigać. Widocznie tego też tylko czekała sroka, albowiem nim się kot spodział, przypadła do nieżywej myszy i porwała ją, zostawiwszy zawstydzonemu kotowi oskomę do utraconego kąska. *M. R.*

Zemsta kruka W dobrach barona N. N. niedaleko Rygi miano oswojonego kruka. Z pomiędzy wszystkich mieszkańców domu nikt mu nie był tak nieprzychylny, jak guwernantka, Francuzka,

która go natychmiast odpędzała od siebie, skoro się ważył zbliżyć do niej.

Raz w czasie poobiednej przechadzki nad brzegiem jeziora w lesie stała Francuzka niedaleko wody z przyjaciółką, zajęta bardzo żywą rozmową. Był tam i kruk. Zbliżał się kilka razy do guwernantki tak, że ona tego nie zauważyła. Nakoniec pobiegł szybko ku wodzie, zmoczył się na miejscu płytkim, podniósł potym kilka razy głowę a widząc Francuzkę jeszcze żywo rozprawiającą, przybiegł lotem błyskawicy, schylił się ostrożnie, aby nie dotknąć się rąbka podpiętej sukni, skoczył jej na nogę i tu otrząsł tęgo zmoczone pierza swe. Francuzka z krzykiem przerażenia upadła w objęcia przyjaciółki, kruk zaś odszedł zadowolony tą zemstą. Wypadek ten ogłosił naoczny świadek w *Gartenlaube*. (1867. 528.)

Ustawy i rozporządzenia.

Ochrona koni w Warszawie. Warszawski oberpolicmajster generał-major *Klejgels* wydał dnia 23 listopada b. r. następujący rozkaz do policyi warszawskiej w sprawie uchylenia dręczeń zwierząt po ulicach Warszawy:

»Wielu z Pp. Komisarzy wskutek wydanego rozporządzenia o dostarczaniu co miesiąc wiadomości o wypadkach srogiego obchodzenia się ze zwierzętami ogranicza się na doniesieniach, iż podobnych wypadków w ciągu miesiąca nie było. Doniesienia takie nie zawsze odpowiadają rzeczywistości, albowiem ja sam osobiście niejednokrotnie spostrzegłem, że furmani przeciążają konie ładunkami do tego stopnia, iż konie nie mogą ruszyć z miejsca pomimo otrzymanych razów.

Wobec tego więc polecam organom policyi zwracać pilną uwagę na srogie obchodzenie się ze zwierzętami i dopuszczających się takiego czynu pociągać do odpowiedzialności prawnej.

Niezależnie od tego z powodu zbliżającej się zimy, gdy podczas ślizgawicy lub śniegów obfitych przewóz ciężarów jest szczególnie utrudniony, polecam Komisarzom Cyrkułowym za pośrednictwem rewirowych zapowiedzieć osobom zajmującym się przewożeniem takowych i utrzymującym składy węgli, ażeby przy ładowaniu zwracali uwagę na stan drogi i siłę zaprzężonych koni, pod żadnym pozorem nie ładowali ciężarów nieodpowiednio do siły zwierząt. Za każdym zaś razem gdy dostrzeżonym będzie, iż ładunek przewyższa siły koni, nie dopuszczać najmniejszego pastwienia się nad takowymi i zażądać złożenia pewnej części ładunku w takim miejscu, gdzie takowy nie będzie przeszkadzał ruchowi powozów ani przechodniom i zostawić takowy pod do-

zorem najbliższego stróża aż do czasu przysłania furmanki po złożony ładunek, furmanów zaś winnych przeciążenia koni i osoby wysyłające ciężary, w razie gdy te ostatnie są właścicielami wozów, pociągać do odpowiedzialności prawnej.

Przy niniejszym dołączam spis ulic, na których przewóz ładunków jest szczególnie utrudniony i gdzie wskutek tego należy przedsięwziąć szczególnie surowy nadzór, ażeby przejeżdżające tymi ulicami wozy jak najmniej były ładowane.

Warsz. Przyjaciel zwierząt. 1892. 12.

Uwaga. Pożądane jest podobne rozporządzenie i u nas w Krakowie.

Transport koni kolejami. Minister dróg i komunikacyi w Petersburgu wydał rozporządzenie, że »*konie na życzenie nadawcy mogą być transportowane albo pojedynczo, albo całymi wagonami przy pociągach towarowych i osobowych.*« Do rozporządzenia tego zastosować się muszą wszystkie dyrekcyje kolei państwowych i prywatnych w cesarstwie rosyjskim.

Rozmaitości.

Przyczynek do historyi ochrony zwierząt. Abraha, wicekról Himjarytów, szczepu arabskiego zajmującego południowozachodnią część półwyspu arabskiego, który panował od r. 537 do 570 po Chr., wydał następującą ustawę:

«Ci, którzy biją w gniewie zwierzęta pociągowe i juczne, skoro się ich na tym uczynku przydybie, mają otrzymać trzydzieści plag, aby przez swe cierpienia dowiedzieli się, jak bolesne jest okrutne postępowanie; zwierzęta bowiem, chociaż nie mówią i nie mogą się uskarżyć, czują tak samo jak my, gdy się je bije.«

Der Thier - und Menschenfreund. 1891. Nr. 3.

Przyczynek do ornitologii. W czerwcu r. 1886 byłem świadkiem szczególnego wydarzenia, które dla badaczów przyrody pouczający i ciekawy przedstawia z życia ptaków wypadek. Przechodziłem Wałami Hetmańskimi we Lwowie z towarzyszem, który prowadził z sobą młodego legawca; wtym z drzewa spuszcza się zięba i z całą gwałtownością uderza na psa. Młody pies wylękniony chroni się pomiędzy nas, ptaszyna wznosi się w górę i znów z natarczywością spada na głowę psa, bez względu na gromadzących się widzów niezwykłego tego zdarzenia i powtarza swój odważny atak kilkakrotnie. Jeden z obecnych wyjaśnił nam powód niezwykłej odwagi i zaciekłości zwykle płochliwej i ostrożnej ptaszyny. Oto na kilka dni przedtym przed wieczorem spadło młode pisklę z drzewa, które matka karmiła, nadbiegł pies i w oczach jej pożarł przedmiot troskliwości i miłości matczynej. Od tej pory rozpaczona matka każdego psa, który się znajdzie w tej okolicy, napada i odstrasza od miejsca, w którym wychowuje swe dzieci. *K. L.*

Kozice w Styryi mogą wkrótce stać się tylko pięknym wspomnieniem, jeżeli łowy na nie nie zostaną we właściwy sposób ograniczone. W pismach niemieckich czytamy, że książę August Sachsen-Coburg-Gotha, polując dnia 20 września b. r. z nagonką w rewirze Mössna, ubił na jednym stanowisku 30 kozic! Tego trochę za wiele. *Łowiec.* 1892. 174.

Jak karzą w Ameryce za dręczenie zwierząt. *Henryka Johnson'a* z okręgu Sutter w północnej Ameryce skazał sędzia *Garber z Marysville* na karę pieniężną 20 dolarów (około 46 do 48 złr. a. w.), gdyż pozostawiał zwyczajnie konia swego na ulicy przez kilka godzin bez pożywienia i wody.

Thierfreund. 1892. 12.

Złudzenie. Angielski inspektor poczt i telegrafów podał w ostatnim numerze czasopisma angielskiego »*Nature*« ciekawe spostrzeżenia. Każdy myśliwy i każdy budnik kolejowy wie dobrze, ile to kuropatw i innych ptaków ginie rocznie wskutek uderzania się o druty telegraficzne, lub też się kaleczy w skrzydła lub główki. Inaczej ma się rzecz, w Indyjach i Ameryce podrównikowej; tam słupy i druty telegraficzne, przeprowadzone przez obszary leśne służą małpom za przyrządy gimnastyczne, w skutek czego wyrządzają one ogromne szkody. W nowszych czasach spostrzeżono, że dzięcioły i niedźwiedzie uszkadzają słupy telegraficzne. Wiadomo, że słupy telegraficzne wydają rozmaitą grę tonów, mniej lub więcej przyjemną. Ten właśnie szmer ściąga dzięcioły, które myśląc, że ten szmer pochodzi od owadów, gnieżdżących się w drzewie, kują dziobem w słupy i wyr.biają dziury nieraz nawskróś słupa. Na elektrycznej wystawie w Paryżu (1881) znajdował się kawał słupa telegraficznego, zniszczonego przez dzięcioły, z Norwegii. Również nie wiedziano w Norwegii przez dłuższy czas, kto niszczy kopce kamienne, otaczające słupy telegraficzne u spodu dla silniejszego ich podparcia. Naprożno łamano sobie nad tym głowę. Kto był sprawcą tego? Wkońcu okazało się, że to niedźwiedzie. Niedźwiedzie bowiem słysząc przy tych słupach szmer, podobny do szmeru trzmieli, rozrzucały kamienie z tych kopców, szukając w nich gniazd trzmieli i miodu, w którym bardzo się lubują.

Thierfreund. 1892.

Podkowy z aluminium. W Warszawie ma być wkrótce puszczona w ruch fabryka podków końskich bez gwoździ, wynalazku Felicyjana Kudasiewicza. Podkowy mają być wyrabiane z aluminium, z czopami (ocelami) podstawowymi ze stali. Cena jednej podkowy, a raczej pantofla końskiego wynosić będzie 1 rubel i 25 kop. (1 $^1/_2$ guldena); podkowa tego rodzaju wystarczyć może na szereg lat ze zmianą czopów podstawowych.

Konie a dyjurniści. W Radzie państwa przy dyskusyi budżetowej na rok 1893 poseł D. Dyk ostro wymawiał rządowi, że wydaje olbrzymie sumy na jazdy na dystans, będące karygodnym dręczeniem zwierząt, a od auskultantów i dyjurnistów żąda długoletniej, ciężkiej pracy bezpłatnej.

Nazwy zwierząt, które w dawniejszych czasach nie zawierały nic obrażającego, a nawet uchodziły za pieszczotę lub pochlebstwo, z biegiem lat zamieniły się na wyrazy obelżywe. I tak np. *cielę* nie oznacza dzisiaj w żadnym kraju nic pochlebnego, chociaż w starożytnej Indyi nazwy tej używano jako jednego z najbardziej rozpowszechnionych pieszczotliwych wyrazów. Dziś nikt w Europie nie weźmie określenia »*gęś*« za komplement, a jednak Arabowie z dumą nazywają »*gęsią*« każdą pracowitą i rządną gospodynię. *Osieł* doznał pod tym względem bardzo smutnego losu w Europie, gdy tymczasem w Azyi i Afryce cieszy się szczególnym poważaniem. Arab obchodzi się z nim nawet bardzo czule i nikomu nie przyjdzie na myśl, żeby kogo przezywać »*osłem*«. I w Europie dawniej nazwa *osieł* nie zawierała nic obelżywego. Nazywali się tak nawet sławni mężowie i całe rody, jak n p. u Rzymian: *Asinus Quadratus*, pisarz, *Quintus Asinus Marcellus* (54 r. przed Chr.), *Cornelius Asina*, *Cneius Cornelius Scipio Asina*, sławny wódz, *Sempronius Asellio*, dziejopisarz rzymski, i t. d., również u Niemców. U nas w Polsce mamy także herb »*Osiołek*«, a jeden z biskupów krakowskich nazywał się »*Świnka*«, a wcale mu to ujmy nie przynosiło.

WYJĄTEK

ZE ZŁOTYCH MYŚLI I ZDAŃ

Wincentego Manierskiego.

Dzieci, nie męczcie zwierząt, bo opatrzność święta
na pomoc, nie na krzywdę stworzyła zwierzęta.

Miejcie litość nad ptactwem, gniazdek im nie psujcie,
że wam pięknie śpiewają, Bogu podziękujcie.

Zaniechajcie wszelkie szkody, pielęgnujcie drzewa,
w lecie drzewo ludzi chłodzi, a w zimie ogrzewa.

Zdania i przypowieści.

Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest. *Przyp. Salom. XII. 10.*

Miłuj naturę, a ukochasz Boga i nauczysz się wyrozumiałości. *Gordon.*

Człowiek najlitościwszy jest także najlepszy. *Schopenhauer.*

Redakcyją numeru zamknięto 31. grudnia 1892.

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [X] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paździer.	Listopad	Grudzień
Jelenie	X	X	X	X	X	X						
Kozły (rogacze)			X	X	X							
Zające		X	X	X	X	X	X	X	+			
Jarząbki		X	X	X	X	X	X	X				
Cietrzewie i głuszce koguty .					+	X	X	X				
Słomki				+	X	X	X	X				
Bażanty i kuropatwy	+	X	X	X	X	X	X	+				
Przepiórki i dzikie gołębie .	X	X	X	X	X	X	+				X	X
Dropie i pardwy				+	X	X	X					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony) . .				+	X	X						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	X	+						
Lisy		+	X	X	X	X	X	X				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X
Kozice i świstaki	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X
Boleń			+	X								
Lipień, głowacica			+	X	+							
Świnka				X	+							
Wyrozub, czop, sandacz . .				X	X							
Brzana, cyrta, leszcz . . .					+	X						
Łosoś, pstrąg									+	X	X	+
Jaź					+	X						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	X	X	X	X	X	X	X			X	X	X
Rak (samiec)	X	X	X							X	X	X

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka, ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze . .	niżej	**40** cm.
Łososie, czeczugi	„	**30** „
Brzany, jazie	„	**25** „
Pstrągi, lipienie, świnki, cytry, klonki	„	**20** „
Brzanki, czopy, raki	„	**16** „

Nakładem krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.